

ADAM MICKIEWICZ
W ŚWIETLE NOWYCH ŹRÓDEŁ 1815–1821



ADAM MICKIEWICZ

JÓZEF TRETIAK

ADAM MICKIEWICZ

W ŚWIETLE NOWYCH ŹRÓDEŁ

1815—1821

Z DWOMA PORTRETAMI

W KRAKOWIE
NAKŁADEM AKADEMII UMIEJĘTNOŚCI
SKŁAD GŁÓWNY W KSIĘGARNI G. GEBETHNERA I SP. W KRAKOWIE,
GEBETHNERA I WOLFFA W WARSZAWIE.
1917.



Drukarnia Uniwersytetu Jagiell. pod zarządem Józefa Filipowskiego.

PRZEDMOWA.

Praca niniejsza ma za przedmiot ten sam okres życia i poezyi Mickiewicza, który już przed trzydziestu z górą laty opracowałem w książce *Mickiewicz w Wilnie i Kownie*, drukowanej naprzód (1882—1883) w odcinku *Gazety Lwowskiej* i *Przewodniku Literackim*, a potem wydanej osobno we Lwowie 1884 r. W drugiem, rozszerzonem i przerobionem wydaniu (Petersburg 1898) nosi ona tytuł: *Młodość Mickiewicza*. Ta sama pobudka, co przy pierwszem i drugiem wydaniu, skłoniła mnie i teraz do podjęcia pracy na ten temat: wielka obfitość nowych materyałów. W r. 1882 do skąpych wiadomości, jakie miano wtenczas o Mickiewiczu, przybyły różnego rodzaju utwory pamiętnikowe Odyńca i Domejki z czasów wileńsko-kowieńskich Mickiewicza, które przybliżyły do nas, przedtem ledwie w ogólnych konturach zarysowującą się, postać poety; w r. 1898 oprócz materyałów, zawartych w pięciu tomach Pamiętnika Towarzystwa im. Ad. Mickiewicza, przybyły cztery tomy biografii, napisanej przez syna poety, a także mnóstwo materyału nowego

przynoszącej, wreszcie zbiory dokumentów urzędowych do historyi Promienistych i Filaretów. Teraz wyszło na jaw, dosłownie ukryte w ziemi, Archiwum Filomatów, w którem zmartwychwstało przed nami, w całej pełni barw i kształtów, młodzieńcze życie poety i jego otoczenia.

Jaki jest stosunek obecnej pracy do dawniejszych, w szczególności do tej, która nosi tytuł *Młodość Mickiewicza?* Jest ona zupełnie niezależną od tamtej. W pracy dawniejszej zostało wiele rzeczy, które nie utraciły wartości, pomimo odkrycia nowych materyałów, i mogłyby one przejść bez zmiany lub z lekkiemi tylko zmianami do obecnej; np. tło obyczajowe wileńskie, rozbiory estetyczne, komentarze krytyczne, różne poglądy ogólne i t. d. Ale wybieranie tych ustępów i kojarzenie ich mechaniczne z nowymi mogło nadać nowej pracy pewną martwość, wywołać pewien brak zestrojenia, którego chciałem uniknąć. Więc wolałem rzecz całą tak zaokrąglić, aby była oparta tylko na nowych studyach, na nowym materyale, na jednolitych, nowych wrażeniach.

Głównem dążeniem obecnej pracy jest — ująć psychę Mickiewiczowską za skrzydła i ze znaków na tych skrzydłach wyrozumieć życie poety i jego twórczość. Takie dążenie w książce przed laty pisanej nie mogło osiągnąć swego celu dla braku odpowiednich materyałów. Czytelnik jednak, jeżeli zapragnie rozszerzyć swoją wiedzę o poezyi Mickiewicza w okresie jego młodości, niech przeczyta i tamtą książkę, a własną pracą potrafi w niej wyszukać to, co może

być uzupełnieniem niniejszej, a sprostować w niej to, czemu niniejsza książka zaprzecza. Zresztą autor w wielu miejscach poczynił wskazówki, gdzie należy w dawniejszej pracy szukać takiego uzupełnienia dla nowej.

W roku 1917, w którym ta książka ujrzy światło dzienne, przypada — 1 października — setna rocznica zawiązania Towarzystwa Filomatów, które na rozwój inteligencyi i uczuć naszego największego poety, a stąd i na rozwój kultury moralnej całego narodu, wywarło wpływ nieobliczony. Ponieważ przedstawienie tego wpływu, o ile dotyczy samego poety, jest jednem z głównych zadań tej książki, chciałbym, aby ona była nietylko historyą geniuszu poety w pierwszych jego stadyach rozwojowych, ale zarazem i hołdem jubileuszowym dla tego Towarzystwa w setną rocznicę jego urodzin.

Wkońcu winienem oświadczyć, że wielkiem ułatwieniem dla mnie w tej pracy było wydanie *Korespondencyi Filomatów* przez prof. Czubka, dokonane z nadzwyczajną ścisłością i opatrzone obfitym komentarzem krytycznym, który szczególnie dla ustalenia dat chronologicznych ma wielkie znaczenie. Korespondencya ta, jakkolwiek pięciotomowa, stanowi nieznaczną część sążnistego Archiwum Filomatów, ale część najważniejszą. Co się tyczy innych materyałów do historyi Towarzystwa Filomatów, zawartych w tem Archiwum, to wydawnictwo ich, podjęte przed kilku laty przez p. Stanisławę Pietraszkie-

wiczównę, spadkobierczynię przechowanych skarbów rękopiśmiennych, zostało przerwane wskutek wojny. Dlatego w druku mogłem korzystać tylko z pierwszego, jeszcze przed wojną odbitego tomu tych materyałów; ich resztę, o ile mi była potrzebną do pracy o Mickiewiczu, studyowałem bezpośrednio z rękopisów.

Autor.

ROZDZIAŁ I.

Dwa pierwsze lata w Wilnie.

(1815—1817).

Kult Napoleoński. — Pierwsza przyjaźń. — Temperament poety. — Pierwsze wpływy Russa. — Pierwsza namiętna miłość Mickiewicza.

W tym samym czasie, kiedy tragedya Napoleońska dobiegała końca i ostatecznie pokonany pod Waterloo pogromca Europy płynął, jako jeniec, do samotnej skały w bezmiarach oceanu, w tym samym czasie, z końcem lata 1815 r., przybywał do Wilna siedmnastoletni młodzieniec, który miał być twórcą nowej poezyi polskiej, zdobywcą nowych światów dla niej, a w którego wyobrażeniach kult dla Napoleona odegrał niezmiernie ważną rolę. Splatał się on w nim nierozerwalnie z uczuciami patryotycznemi i bohaterskiemi popędami. Na trzy lata przedtem, jako czternastoletni uczeń szkoły nowogródzkiej, patrzał on własnemi, zdziwionemi i zachwyconemi oczami na »złotą marę senną«, która przez rodzinne jego miasteczko przeciągała, na błyszczącą armię Napoleona, w której orły polskie towarzyszyły orłom niezwyciężonego cesarza, a która miała spełnić najgorętsze pragnienia patryotyczne Litwinów. Pragnienia się nie spełniły, nadzieje zawiodły, ale cześć dla tytana tak silnie się ugruntowała w sercu młodego Mickiewicza, że do dwóch imion chrzestnych — Adama i Bernarda, przybrał on trzecie: Napoleona, albo raczej drugie imię swoje zastąpił tem

trzeciem, i w pierwszych latach pobytu w Wilnie podpisywał się jako Adam Napoleon, albo nawet samem tylko imieniem Napoleon.

Przybywał do Wilna po ukończeniu szkoły powiatowej w Nowogródku, aby się zapisać na uniwersytet wileński, który posiadał wówczas wielu znakomitych profesorów. Pochodził z ubogiej rodziny; matka, wdowa, miała wprawdzie dom murowany w Nowogródku, ale obdłużony, i na utrzymanie w Wilnie tak tego syna, jak i innych, nie mogła łożyć. Uczeń zdolny i pilny, jakim był Adam Napoleon, mógł znaleźć skromne, ale dostateczne utrzymanie na koszcie rządowym, jako jeden z kandydatów stanu nauczycielskiego, obowiązanych po ukończeniu nauk do rządowej służby nauczycielskiej. Ale przy ograniczonej liczbie takich kandydatów, możeby nie osiągnął tego miejsca, które mu dało możność nabycia wyższego uniwersyteckiego wykształcenia, gdyby nie poparcie ze strony imiennika, X. Józefa Mickiewicza, jednego ze starych profesorów wileńskich, o czem wdzięczną pamięć zachował nasz poeta do końca życia [1]).

Jednocześnie z Mickiewiczem przybywał do Wilna, także dla nauki uniwersyteckiej, jego rówieśnik, przyjaciel i kolega ze szkoły nowogródzkiej. tak samo ubogi i również weną poetycką obdarzony, tylko mniej szczęśliwy w znalezieniu skutecznej opieki, Jan Czeczot. Z własnych zeznań Czeczota wiemy, że o ile wzrostem należeli do najniższych w klasie (»my, jak sroki, mali«), o tyle jej przodowali uzdolnieniem, a to przodowanie nie budziło w nich żadnego antagonizmu, a tylko utwierdzało w przyjaźni. (»Zawsze na czele klasy stojąc w miłej zgodzie«) [2]). Zresztą do antagonizmu już z tego względu nie było powodu, że

---

1) Zob. Wład. Mickiewicz. Żywot A. M. I. str. 31.

2) Archiwum Filomatów — Poezya imieninowa. *Adamowe* 31 grudnia 1818. Rkps.

Czeczot najdobrowolniej uznawał wyższość swego kolegi nad sobą i tylko o jego przyjaźń był zazdrosny, a Mickiewicz nawet po ukończeniu uniwersytetu nie chciał się, i to z akcentem zupełnej szczerości, do tej wyższości swojej przyznawać.

»Skąd tobie ta upstrzyła się wyższość, której ja w sobie nie widzę? — pisał z Kowna pod koniec r. 1819, a więc na rok przed napisaniem *Ody do młodości*. Nie dlatego, żebym był skromny, ale że przecie nie jestem do tyla głupi, abym sobie, czego nie mam, przyznawał. Mój przyjacielu! u nas nie powinna być pycha, a zatem i skromność. Co kto o sobie myśli, niech gada. I te wyrazy: »Mam od ciebie więcej talentu, umiem od ciebie lepiej« — nie cierpiane na świecie, u nas uchodzić powinny, i bądź pewien, żebym je tobie powiedział, gdybym czuł ich prawdę. Ale, ile znam siebie, mówić tak nie mogę do ciebie. Nie skarżę się na przyrodzenie, iż mnie bardzo upośledziło; kontent jestem z jego darów, które możeby w innych okolicznościach nie najświetniej, ale dosyć świetnie ukazać się mogły. Piszę do ciebie, jak czuję; może fałszywie, ale tak czuję. Nie postrzegam zaś w sobie ani talentów nadzwyczajnych, ani wyższych nad twoje. Piszę, jak czuję. Chodziłem lat 4-y na uniwersytet, a ty rok niecały; mam więcej erudycyi, ale czyż to są »masz większe przymioty?« [1]).

Ale Czeczot, jakkolwiek miłe mu były zapewnienia przyjaciela, o których szczerości nie miał powodu wątpić, nie czuł się zupełnie przekonanym i odpowiadając na list przytoczony, powoływał się na opinię XX. Dominikanów, pod których zarządem była nowogródzka szkoła powiatowa. »Pamiętam, jak jeszcze u Ojców Dominików — tak żartobliwie nazywał swoich byłych nauczycieli — nawet gdy mnie z tobą na jednej kładziono szali, przecież gdy przy-

[1]) Korespondencya Filomatów, wydał Jan Czubek. Kraków 1913 I. 352—353.

szło mówić o nas, choć nazwisko moje od pierwszych poczyna się... liter alfabetu, twoje pierwej było wymawiane. Błahe, zgódźmy się, Dominików wielebnych zdanie; coś jednak, i nie tylko w tym względzie, ale i w innych, przenosiło ciebie nademnie“ [1]).

Przyszłość, i to bardzo bliska, jaskrawo oświetliła różnicę uzdolnień między dwoma przyjaciółmi, której w danej chwili nie uczuwał jeszcze Mickiewicz. Różnica w temperamentach może była jeszcze większa. Czeczot zostawił po sobie pamięć człowieka czułego, „z otwartem sercem dla wszystkich“, skłonnego do godzenia się z losem. a stąd i do wesołości, ale skłonnego też i do odwrotnej zmiany usposobienia. Mickiewicz w jednym z listów kowieńskich określał charakter jego, jako lekki i burzliwy [2]), o sobie zaś w tym liście pisał, że jest mieszaniną różnych temperamentów. „Mogę skakać daleko, ale krokiem nierównym i tam, gdzie okoliczności popędzają«. Ale wyraźniejszy i trafniejszy, a naturalnie i piękniejszy obraz swego temperamentu dał znacznie później, kiedy mógł głębiej zbadać swoją duszę, w dobrze znanym wierszu *Rozmowa wieczorna*:

Gdy mię spokojnym zowią dzieci świata,
Burzliwą duszę kryję przed ich okiem,
I obojętna duma, jak mgły szata,
Wnętrzne pioruny pozłaca obłokiem,
I tylko w nocy — cicho — na Twe łono
Wylewam burzę we łzy roztopioną.

Była więc i tu burzliwość główną cechą temperamentu, tylko nie »lekka« i łatwo rozpraszająca się. jak u Czeczota, ale skupiona i pioruny niosąca w sobie. Jednem słowem była to natura, skłonna do uczuć namiętnych, zdolnych opanować całą istotę człowieka i stawać się przyczyną największych udręczeń i rozkoszy. W nie-

—

[1]) Korespondencya Filomatów, wydał Jan Czubek. I. 357.
[2]) Tamże, III. 57.

znanych do niedawna listach poety, ogłoszonych dopiero przed paru laty, mianowicie w najdawniejszym jego liście, jaki rąk naszych doszedł, objawiła się już ta namiętna natura w całej pełni.

Było to w r. 1817, po dwuletnim już pobycie młodego Adama Napoleona w Wilnie. Nie wszedł był jeszcze w ścisłe związki koleżeńskie, które tak ważną potem odegrały rolę w jego życiu i poezyi, oprócz Czeczota nie miał jeszcze nikogo w Wilnie, kogoby mógł nazwać przyjacielem i powiernikiem swoim. Wtedy to dziewiętnastoletniego młodzieńca opanowała głęboka miłość do pewnej panny Anieli, o której, niestety, poza imieniem i poza tem, co o niej w owym najdawniejszym liście napisał poeta, nic zgoła więcej nie wiemy.

Nie był to pierwszy zwrot serca młodzieńczego w stronę *des Ewig weiblichen*. Wiemy z notatek Aleksandra Chodźki, które on w r. 1846 spisywał z rozmów swoich z Mickiewiczem, a także wnioskujemy z pewnej improwizacyi imieninowej, przechowanej w Archiwum Filomatów, że jeszcze jako uczeń nowogródzki, w siedemnastym roku życia, ujęty był pięknością jakiejś szlachcianeczki zaściankowej, Joasi, której obraz szczególnie utkwił mu w pamięci w chwili, gdy pewnego razu podczas żniw siedziała na snopie i przy dźwięku gitary jakąś pieśń śpiewała. Dziewczyna musiała spostrzegać zachwyt w oczach studenta i wynagrodziła go jakimś nieobowiązującym uściskiem i przypięciem kwiatka do kapelusza. Ale pierwsza ta miłość młodzieńcza, jak to sam Mickiewicz stwierdzał w rozmowie z Chodźką, »nie miała nic namiętnego; lubiłem siedzieć przy niej, tyle z niej wionęło świeżości i życia«. Poeta zaś za miłe wspomnienie tej sceny odwdzięczył się jej w kilka lat potem balladą *To lubię*, pierwotnie dla niej napisaną [1]).

---

[1]) Porówn. Wład. Mickiewicz l. c. str. 40. Koresp. Filomatów II. 91. Kallenbach. Nieznane pisma Ad. Mick. 169 i 170. Al. Chodźko w swoich notatkach nazwał ją mylnie Józią.

Ale teraz w r. 1817, kiedy już był w połowie dziewiętnastego roku życia i miał za sobą dwa lata nauki uniwersyteckiej, teraz było inaczej. Poznał się z jakąś Anielą, zapewne wiekiem mu równą, bywał w jej domu często, prawie codziennie, pokochał ją namiętnie, pozyskał jej wzajemność i właśnie kiedy zdawało się, że główna przeszkoda, dzieląca go od szczęścia, została usunięta, znalazł się w rozpaczliwem położeniu. Skądże to poszło? Zdaje się, że stanęła przed nim nagle z całym swoim realizmem kwestya małżeństwa, nad którą się dotychczas nie zastanawiał wcale, i przeraziła go. Był ubogim studentem, kończącym drugi kurs nauk uniwersyteckich, mającym przed sobą jeszcze cały szereg egzaminów do odbycia, a nie mającym żadnych widoków na prędkie uzyskanie samodzielnego stanowiska. Przypuszczam też, że już wtedy czytał Emila Russa i zostawał pod świeżem wrażeniem ostatnich jego rozdziałów, mianowicie tego, w którym mistrz Emila żąda od swego wychowańca dłuższej próby uczuć jego i ukochanej przezeń Zofii, żąda jego oddalenia się od niej na czas dłuższy, a wrażenie — przypuszczam — było tem silniejsze, im bardziej nauki wypowiedziane w tym ustępie przez mistrza Emilowi, odpowiadały ówczesnemu stosunkowi Mickiewicza z Anielą.

Oto jak mistrz przemawia do zakochanego ucznia swego: »Chcesz poślubić Zofię, a nie ma jeszcze pięciu miesięcy, jak ją poznałeś! Chcesz ją poślubić, nie dlatego, że jest dla ciebie odpowiednią (qu'elle vous convient), ale że ci się podoba; jak gdyby miłość nie myliła się nigdy w tych rzeczach (sur les convenances) i jak gdyby ci, którzy z początku kochają się, nie kończyli nigdy na wzajemnej nienawiści. Wiem, że jest cnotliwą; ale czy tego dosyć?... Nie o cnocie powątpiewam, ale o charakterze. Czy charakter kobiety może się w jednym dniu objawić? Czy wiesz, w ilu położeniach potrzeba ją widzieć, ażeby można było poznać do gruntu jej usposobienie? Czy cztery

miesiące przywiązania mogą ci ręczyć za całe życie? Może dwa miesiące nieobecności wystarczą, abyś zapomniał o niej; może kto inny oczekuje tylko na twoje oddalenie się, aby cię wyprzeć z jej serca... Uczucia nie są zawisłe od zasad; ona może pozostać bardzo uczciwą a przestać cię kochać...«

»Zofia nie ma jeszcze lat ośmnastu, ty zaledwie dwadzieścia dwa przekroczyłeś; jest to wiek miłości, ale nie małżeństwa. Co za ojciec i co za matka rodziny! Ażeby umieć wychowywać dzieci, poczekajcie przynajmniej do chwili, kiedy sami przestaniecie być dziećmi. Czy wiesz ilu młodym kobietom przedwczesne trudy stanu ciężarnego osłabiły ustrój ciała, zniszczyły zdrowie, skróciły życie? ile jest wątłych i słabych dzieci dlatego tylko, że nie były wykarmione w należycie sformowanem ciele?...«

»Mówmy o tobie. Zamierzając zostać małżonkiem i ojcem, czy przynajmniej rozważyłeś ich obowiązki? Stając się głową rodziny, staniesz się członkiem państwa, a cóż to jest być członkiem państwa? Czy wiesz to?... Czy wiesz, co to jest rząd, prawo, ojczyzna? Czy wiesz, za jaką cenę wolno ci żyć i za kogo powinieneś umierać? Zdaje ci się, żeś się już wszystkiego nauczył, a jeszcze nic nie umiesz...«

»Emilu, potrzeba rozstać się z Zofią; nie mówię, abyś ją porzucił: gdybyś był zdolny to uczynić, byłaby bardzo szczęśliwą, że cię nie poślubiła; potrzeba ją opuścić, aby powrócić do niej godnym jej ręki. Nie bądź na tyle próżnym, aby sądzić, żeś już na nią zasłużył. O! ile ci jeszcze pozostaje do uczynienia! Idź spełnić to szlachetne zadanie; naucz się znosić jej nieobecność, złóż dowody swojej wierności, ażebyś za powrotem mógł się czemś poszczycić wobec niej i prosić o jej rękę, nie jako o łaskę, ale jako o nagrodę« [1]).

---

[1]) Oeuvres de J. J. Rousseau, citoyen de Genève. Paris 1801. T. VII. str. 352—354.

I Mickiewicz postanawia więcej, niż na rok, rozłączyć się z Anielą i wystawić jej i swoje uczucia na próbę; żeby zaś mocniej się przeświadczyć o potrzebie tej bolesnej operacyi, zwierza się ze swoją miłością przed jedynym przyjacielem od serca, jakiego wówczas posiadał w Wilnie, przed Czeczotem. Czeczot w tym czasie, na początku lata 1817, wkrótce po otrzymaniu owego zwierzenia, wyjechał z Wilna, zapewne gdzieś na letni odpoczynek do rodziny i przesłał niebawem stamtąd przyjacielowi uwagi, które dotyczyły jego stosunku do Anieli i były widocznie z namysłem przygotowaną odpowiedzią na jego zwierzenia. Tego listu Czeczota nie znamy, ale dochowała się odpowiedź Mickiewicza na ten list, odpowiedź, która jest najwcześniejszym ze wszystkich listów poety, a i oprócz tego niezmiernie godnym uwagi dokumentem, jako jedyne źródło naszej wiadomości o stosunku miłosnym Mickiewicza z Anielą i jako obraz namiętnej natury dziewiętnastoletniego młodzieńca, która w kilka lat potem znajdzie najsilniejszy wyraz poetycki w *Czwartej części Dziadów*. Dlatego podam ten list w całości, z opuszczeniem tylko drobnych ustępów bez znaczenia.

„Kochany przyjacielu! Z jakiem ukontentowaniem odebrałem list twój, nie będąc w mojej sytuacyi, nie łatwo sobie wyobrazić potrafisz. Jaką uczułem rozkosz, widząc, iż się znajduje przynajmniej (jedna) dusza tkliwa, litująca się nad mojem nieszczęściem. Ukarało mnie niebo, żem tak długo ukrywał stan mojego serca, który w porównaniu do teraźniejszego był szczęściem i spokojnością. Jak niezmierną czuję dziś chęć opowiadania moich zgryzot! Lecz któż mnie słuchać będzie? Ciebie niemasz; nie mam więc żadnego przyjaciela. Ci, którzy się zostali, są dla mnie obcemi osobami; słuchaliby mnie z obojętnością, uśmiechem, a może i wzgardą. Przymuszony więc milczeć, ileż cierpię! Twoje niezbite i prawdziwie roztropne uwagi przyniosły mi cokolwiek ulgi i, jeżeli mogę powiedzieć, spokojności. Przyjąłem je jako dowód

twojej ku mnie przyjaźni i troskliwości. a chociaż niektóre z nich są za surowe i niesprawiedliwe. wiem, że ty pisałeś to, co ci rozum dyktował przy wolnym i niczem niezajętym umyśle. A ja? Jaka różnica między piszącym i czytelnikiem! Chciałbym jednak na nie odpowiedzieć; ale myśli moje są tak zmieszane, że nie wiem, czy przy nieczytelnym charakterze będziesz mógł co z tego listu zrozumieć. Wiernie ci jednak staram się opisać to wszystko, co po twoim przytrafiło się odjeździe.

»Chociaż rozmowa przy rozłączeniu się z tobą zmieszała mnie, byłem jednak dosyć spokojny. Nazajutrz następujący egzamin Borowskiego (profesora literatury) nie dał mnie wiele myśleć. Przez cały dzień starałem się zrobić kompozycyą ale prócz przepisania dawniejszej nic poradzić nie mogłem. Następującego dnia uczułem ból w głowie i byłem uwolniony od przyszłych egzaminów. Oddawszy profesorowi moje roboty, chęć mnie brała pójść do Anieli, z którą już od dawnego nie widziałem się czasu, a dawniej codzień zwykłem był bywać u niej. Znalazłem jednak matkę śpiącą, ona wyszła do blizkiej kamienicy z swoją pokojową do przyjaciółek. Przymuszony więc byłem odejść, nie widząc się. Układałem różne zamiary, co miałem jej powiedzieć i nazajutrz, uzbroiwszy się odwagą, poszedłem z niezmierną niespokojnością. Znalazłem ją uradowaną za mojem przyjściem. Przyjacielu! jak ta radość okropnie mnie przeraziła; trzeba było ją zniszczyć! Gdybyś wiedział, jak ona dawniej umiała pięknymi kolorami malować przyszłe szczęście nasze! Drżałem na wspomnienie, że z tych słodkich marzeń trzeba będzie się przebudzić. Z tem wszystkiem postanowiłem nie odmienić mojego przedsięwzięcia i skoro tylko matka Anieli z młodszą jej siostrzenicą wyjechała na szpacyer, zostawiwszy córkę dla bólu głowy w domu, zacząłem wszystko przedkładać.

»Zaklinałem, ażeby albo zapomniała o mnie, albo była nadal stałą i nie przymuszała uporem swoim, ażebym

wszystko na niepewność odważał. Uraziła się mocno za ten wyraz »niepewność«. Zacząłem płakać, całować jej ręce, upewniać, że mnie to kosztuje więcej, niżeli ją samą[1]), że gotów jestem wszystko poświęcić, ale nie poświęcę nierozwadze losu i szczęścia jej samej. Odpowiedziała, że mnie nie rozumie; zaczęła, równie płacząc, mówić, że gdybym ją tyle kochał, ile jestem kochany, nie powiedziałbym, że to może być dla niej nieszczęściem. Przydałem znowu, że może żałować tego później. Odpowiedziała, że nie ma czem przeparć (sic) mojej niewierności. Przydała, że zgodzi się na wszystko, ale nie wie, czy ja, kochając ją, zezwoliłbym zostawić ją na męczarnie więcej, jak całorocznego niewidzenia się. Mówiła jeszcze, że poszłaby za mną, porzuciwszy wszystko, gdyby tego potrzeba było, albo gdybym tylko chciał tego. Przekonała się nakoniec cokolwiek, że ja rozważniej mówiłem; przyrzekła znosić cierpliwie rozłączenie się. Uradziliśmy więc uwiadomić o tem matkę, jakieżkolwiek byłoby jej w tem zdanie.

»Płakaliśmy długo oboje, odszedłem o ósmej wieczorem w okropnym stanie. Noc całą nie pomyślałem o śnie; nazajutrz znowu miałem takie kłócie w głowie, jakiego nie doświadczałem dotychczas. Widziałem się w dwa dni potem z Anielą w obecności wielu osób. Jutro mam iść znowu. Upatrujemy pory rozmówić się z matką.

„Przyjacielu! teraz uczułem, że cię niemasz; siedzę w stancyi albo błąkam się sam jeden po ogrodach... Jeżelim ci stał się może rozwlekłym i niezrozumiałym, daruj, bo zwłaszcza dziś lepiej napisać nie mogę Co się dalej stanie, pisać do ciebie będę. ...Nie wiem, jaki koniec weźmie moje nieszczęście... Bywaj zdrów, spokojny i szczęśliwy! W przyszłym twoim liście nie pisz nic z ironią i nie łaj mojej Anieli. Ach! gdybyś ją znał, nigdybyś nie napisał tego. Lepiej jednak się stało, że jej nie widziałeś, i życzę

---

[1]) W autografie: »jej samej«.

ci, ażebyś był zawsze nie ciekawy, kiedy mówią o pięknych. Obaczyć je? Nic ci nie przyjdzie, że zaspokoisz ciekawość a stracić możesz spokojność. Nie myśl, że mając powolniejszy temperament i więcej rozwagi, wolny jesteś od miłości. Prędzej czy później doświadczysz, czem ona jest; daruj, że ja ci przestrogi daję, sam ich sobie dać nie mogąc. Mówię to jednak prawdziwie, bo sam doświadczyłem. Muszę skończyć tą razą, choć chciałbym jak najdłużej tem się bawić.

»Czekam twojego odpisu.

Adam Napoleon«[1].

Niebawem po tym liście, nie otrzymawszy jeszcze odpowiedzi od Czeczota, pisze drugi list do przyjaciela, »o najnieszczęśliwszem zakończeniu swoich nadziei«, list, tym razem krótki i tak mętny, że trudno coś z niego wyrozumieć.

»O gdybyś wiedział, w jakim teraz znajduję się stanie! Przez późniejszą okazyą będę się starał uwiadomić cię o wszystkiem; teraz to tylko ci oznajmuję, że od dni kilku jestem spokojniejszy i zdrowszy, gdyż, jak się potem dowiesz, tragiczna ta akcya przyłożyła się do pęknięcia wrzodu w głowie, skąd po wyjściu trochę materyi znaczną uczułem ulgę. Przyjacielu! z jakąż męką przychodziło mi pisać list do mamy, o moim oznajmując przyjeździe, wsiadając prawie na pojazd do Żytomierza; ale się wszystko zmieniło. Za kilka dni będę w Nowogródku; ty, jeżeli będziesz pisał, tam adresuj listy... Teraz zostając sam jeden w obrzydłem Wilnie, nie widząc jej i ciebie, nie dość, że jestem nieszczęśliwy — o, gdybyś wiedział o reszcie...!«[2].

Cóż znaczyło to wszystko? Czemże było owo »najnieszczęśliwsze zakończenie nadziei«? A przedewszystkiem kto była owa Aniela? Głęboka tajemnica zawisła nad tą

---

[1]) Kor. Fil. I. 29—33.

[2]) Kor. Fil. I. 38.

postacią. W obszernej, późniejszej, kilkoletniej korespondencyi koleżeńskiej Filomatów, pełnej najrozmaitszych wspomnień z ich życia, jedna tylko znajduje się wzmianka o niej i to wzmianka, która jeszcze większą tajemniczością osłania tę postać. Wspomina o niej Czeczot w liście do Mickiewicza z dnia 15 grudnia 1819, w którym składając przysięgę na wieczną przyjaźń dla niego, przypomina mu, jak umiał dochowywać jego tajemnic. »O twojej kochanej Anieli (lubo mam ci i z tego powodu wyrzucić jakąś niewiarę; nie chciałeś mi bowiem jej sylwetki i listku, o którymeś, prawda, mówił, pokazać) anim słowem nie powiedział przed tak ścisłymi, jakich mamy teraz, przyjaciółmi. Widzę, że ty chcesz mieć to w ukryciu i luboś mię nie zobowiązywał do niego i lubo odkrycie niby dla ciebie złego nie przyniosło — bo co za grzech kochać? — ja to nazywam ozdobą serca — przecież dochowuję święcie tajemnicy« [1]).

Daremnieby się silić na rozwiązywanie wszystkich pytań, jakie się cisną po odczytaniu dwóch wyżej przytoczonych listów Mickiewicza, dotyczących Anieli, i wzmianki Czeczota o niej, pytań, które, mówiąc jezykiem epilogu *Grażyny*, stawia »podrażniona ciekawość niesyta«. Dla ich rozwiązania wprawdzie możnaby natworzyć mnóstwo najrozmaitszych przypuszczeń, szkoda tylko, że nie miałyby one żadnego faktycznego oparcia: byłyby jak domki z kart, gotowe rozlecieć się za pierwszem dotknięciem. Ale na szczęście nie są one potrzebne dla zrozumienia tego, co jest w danym razie rzeczą najważniejszą: temperamentu poety. Czy takie, czy inne było zakończenie miłosnej historyi; czy to wola matki Anieli, czy pani Barbary Mickiewiczowej, matki poety, czy wreszcie czyjaś inna zaciężyła na losach kochanków; czy na »najnieszczęśliwsze zakończenie nadziei« wpłynęła śmierć protektora poety, ks. Mickiewicza, który umarł właśnie w tym czasie, czy nie; czy

---

[1]) Kor. Fil. I. 349.

Aniela była podobniejsza do Zosi z *Pana Tadeusza*, czy do Telimeny (bo i to możliwe)[1]: nie zmienia to kolorytu uczuć miłosnych poety, który się objawia w jego listach, i z tego to kolorytu, z tonu tych uczuć możemy wnosić o sile namiętności, która targała sercem poety już w dziewiętnastym roku jego życia.

---

[1]) Przytoczone w liście Mickiewicza oświadczenie Anieli, że poszłaby za nim, porzuciwszy wszystko, gdyby tego potrzeba było, albo gdyby tylko chciał tego, a także słowa Mickiewicza: »gdybyś wiedział, jak ona dawniej umiała pięknymi kolorami malować przyszłe nasze szczęście«, przypominają to, co Telimena mówiła Tadeuszowi przed samym zajazdem na Soplicowo (w ósmej księdze *Pana Tadeusza*):

Pójdę za tobą wszędzie; każdy świata kątek
Będzie mnie z tobą miły! z najdzikszej pustyni
Miłość, wierzaj mi, ogród rozkoszy uczyni.

ROZDZIAŁ II.

Młody Argonauta.

(1817—1818).

Nowe stosunki koleżeńskie. — Tomasz Zan. — Józef Jeżowski. — Wpływ sfery profesorskiej. — Początki Towarzystwa Filomatów. — Pierwsza organizacya. — Onufry Pietraszkiewicz. — Inni członkowie Towarzystwa. — Poezya w Towarzystwie Filomatów. — Stan religijności Mickiewicza. — Franciszek Malewski w obronie religii. — Stosunek Mickiewicza do Woltera. — Atmosfera koleżeńskiej przyjaźni. — Rosnące przekonanie o doniosłości zadań Towarzystwa. — Reforma ustaw. — Nowi Argonauci.

Po wakacyach 1817 roku, które dzięki dłuższemu pobytowi młodzieńca na wsi, musiały orzeźwiająco podziałać na jego zdrowie i uspakajająco na jego wzburzone uczucia, zaczęły mu przybywać nowe koleżeńskie i przyjacielskie stosunki. Dotychczas miał jednego tylko przyjaciela w Wilnie, Czeczota, z którym wiązała go więcej przeszłość koleżeńska, niż teraźniejszość, bo Czeczot, nie dostawszy się na koszt rządowy i nie mając za co utrzymać się w Wilnie, musiał niebawem rzucić nauki uniwersyteckie i pracować jako kancelista w biurze t. zw. Masy Radziwiłłowskiej. Teraz Mickiewiczowi przyniosły nowych przyjaciół, obok wspólnego zamiłowania w literaturze i nauce, wspólne z nimi studya uniwersyteckie. Do takich przyjaciół w pierwszym rzędzie należeli: Tomasz Zan i Józef Jeżowski, obaj wiekiem o parę lat starsi od Mickiewicza (obaj urodzeni w 1796), ale obaj jednocześnie z nim (1815) zapisani w poczet uczniów uniwersytetu.

Tomasz Zan pochodził z rodziny dość zamożnej, ale w chwili wstąpienia jego na uniwersytet już zubożałej. O rodzicach swoich i swojem domowem wychowaniu podał ciekawe szczegóły w zeznaniach, pisanych dla komisyi śledczej w procesie Filaretów w r. 1823. „Ojciec miał dostatnie fundusze w kapitałach, lecz dobrą wiarą postradał przez pożyczki. Część funduszu dał w zastaw na (wieś) Iwiery, o milę od Mołodecznej, resztę poświęcił na edukacyę dzieci“. Tych dzieci było razem jedenaścioro. Jeszcze w r. 1823 miał Zan żyjącego rodzeństwa sześcioro (trzech braci i trzy siostry). O rodzicach swoich pisał: »Ich łzy błogosławieństwa, na nasze głowy niegdyś spływające, dziś jeszcze są balsamem naszych cierpień, rozkoszą w najdroższem przypomnieniu, pomocą w upadaniu i słabości... Matka (którą od trzech lat opłakuje), przelała w niego swoją czułość, zrobiła serce jego miękkiem, rzewliwem i lękliwem. Jej czynność, pobożność, dobroć serca, dobroczynność były wzorem i przewodnikiem, miłość jej wiązała mnie do niej... (ona) wpajała gruntowne zasady religii i moralności... Codzień wspólna była modlitwa, a złączone głosy dobrych rodziców z dziatkami przebijały niebiosa“. O sobie pisał: »Od dzieciństwa hodowany w dostatkach, widział ginący fundusz rodzicielski, przekonał się, że nie w nim, ale w pracy, dobrych obyczajach, naukach, talentach, poczciwości życia, szukać trzeba szczęścia«.

Nauczywszy się od matki czytania, od ojca pisania, przeszedł do szkoły parafialnej, gdzie „męczył się łaciną«, a potem odwieziony został do szkoły powiatowej w Mińsku, gdzie »zdrowie, wielka pamięć, czułość, ruchawość umysłu, bogobojność i ciche obyczaje« sprawiły, że w każdej klasie był celujący, »chwalony, zapisywany w księgi złote, kalendarzyki«. Cóż z tego? Przekonał się potem, że z nauki tej żadnej nie odniósł korzyści, ponieważ polegała ona nie na rozwijaniu umysłu, ale na mechanicznem uczeniu się na pamięć. »Nie mając dobrych przewodników — czy-

tamy w jego zeznaniach — sam sobie zostawiony, uczył się na pamięć, którą obciążył i mieszaninę wprowadził, tak, że po wyjściu ze szkół nic nie umiał, nic powiedzieć, nic napisać nie mógł«. Więc zapewne szczęśliwie się stało, że wojna 1812 wywołała przerwę w tej edukacyi. Ojciec wiele stracił w tych burzliwych czasach, a ponieważ trzeba było myśleć i o kształceniu szkolnem młodszych synów, więc wyprawił ich nie do Mińska, ale do blizkiej Mołodeczny, Tomasza zaś z nimi, jako dozorcę; miał on odtąd sam na siebie pracować.

Ponieważ musiał z młodszymi braćmi powtarzać nauki, które już sam był w Mińsku przeszedł, więc żywy jego umysł, dotychczas usypiany mechaniczną nauką, zaczął myśleć, zaczął zastanawiać się nad sposobami, jakimiby najłatwiej trafić można było do pojęcia dzieci i wtedy to obudziły się w nim zdolności pedagogiczne, któremi miał zajaśnieć potem w Wilnie. Wiemy też od niego, że jak w Mińsku, tak w Mołodecznie był »początkiem i duszą« zabaw koleżeńskich. Do tych zabaw należały gromadne zebrania uczniów na spacerach w Mołodecznie, o których wspomina raport Nowosilcowa[1]. Uczniowie dzielili się na dwa wojska: Marsa i Apollina, wojskiem Apollina dowodził Zan. To samo już daje wskazówkę zamiłowania młodzieńca w poezyi; w najwcześniejszych też listach jego, jakie przechowało Archiwum Filomatów, znajdujemy już próbki wierszowane.

Zachęcony przez wizytatora do wstąpienia na uniwersytet, udał się do Wilna »z bardzo małym workiem, uzbieranym z guwernerki i zasilonym darem ojca«. Gdy przyjechał do Wilna, »bez znajomości, opieki... miasto zdawało się mu puszczą, morzem, przepaścią«. »Zostawił go ojciec samemu sobie, jak sadzał na konia rzeźkiego, jak wyrzucał na ciemności, aby się strachów nie lękał«, i —

---

[1]) Podany u A. Krechowieckiego: Prawdy i bajki.

dodajmy od siebie — jak go mianował dozorcą mało co młodszych od siebie braci i kazał samemu na siebie pracować. Ta pedagogia ojcowska nie wyszła na złe Zanowi; było to skuteczne przeciwdziałanie tej czułej i miękkiej, lękliwej naturze, jaką Zan odziedziczył po matce.

W Wilnie na wstępie nie poszło mu tak gładko, jak Mickiewiczowi, nie uzyskał utrzymania na koszcie rządowym, nastręczono mu jednak zajęcia korrepetytorskie, które mu pozwoliły utrzymywać się własnym kosztem i oddawać się z zapałem słuchaniu wykładów uniwersyteckich. »Myślę teraz tylko o naukach, jakie w wielkiej rozciągłości w Akademii się dają — pisał do rodziców na początku roku szkolnego 1815/16. — Cały dzień od pół do ósmej, aż do siódmej wieczornej godziny, prócz obiadu, lekcye się dają, co mnie niezmierną czyni satysfakcyą«[1]. Za przykładem większości młodzieży wstępującej do uniwersytetu, do której należał i Mickiewicz, zapisał się na wydział fizyczny, i »dniem i nocą, jak pisał o sobie w zeznaniach, poświęcał się nauce, która nasycała ciekawość, bogaciła umysł, ujrzał całą piękność świata fizycznego w jego złożeniu, rozporządzeniu i doskonałym związku wszystkich stworzeń«.

Dla Mickiewicza nauki fizyczno-matematyczne były tylko wstępem do filologii. Zan pozostał przy nich do końca studyów uniwersyteckich, ale i on, już w drugim roku pobytu w Wilnie, chodził »na przedmioty lekcyów literatury«[2], do których go ciągnęło poetyckie usposobienie, przedewszystkiem zapewne na Borowskiego wykłady teoryi wymowy i poezyi, i związane z niemi ćwiczenia wierszem i prozą. Tam to niewątpliwie miał sposobność bliższego zaznajomienia się z kolegami, którzy tak, jak on, uprawiali poezyę, w szczególności z Mickiewiczem, którego talent poetycki bardzo prędko zwrócił na siebie uwagę profesora.

---

[1]) Kor. Filom. I. 9.

[2]) Tamże, I. 25.

Józef Jeżowski pochodził z Ukrainy, był uczniem szkoły bazyliańskiej w Humaniu i dlatego nazywany niekiedy w listach koleżeńskich Józefem z Humania. Szkoła humańska w czasach, gdy się w niej uczył Jeżowski, miała bardzo gorliwego i światłego nauczyciela poetyki i retoryki w osobie X. Hryniewieckiego, który umiał zachęcać uczniów do studyowania łacińskiej poezyi klasycznej; miała dość zasobną bibliotekę, miała też niekiedy program wyższy od programu innych szkół powiatowych zakonnych. Wiemy np., że w r. 1815 zawierał on w sobie nie tylko grekę, której w szkołach powiatowych zwykle nie uczono, ale i »systematy filozoficzne dawnych Greków«[1]. Więc na rachunek tej szkoły zapewne zapisać należy, że Jeżowski przybywał do Wilna lepiej przygotowany do korzystania z nauk uniwersyteckich od wychowańców innych szkół podobnych i przywoził z sobą upodobanie do filologii i filozofii. Mimo wątłego zdrowia pilnie oddany naukom, a w pracowitości swojej systematyczny, z usposobienia poważny, wydawał się nad wiek starszym i łatwo pozyskał powagę u kolegów, których zajęcia naukowe zbliżyły do niego.

Na młodzież, mającą aspiracye literackie i naukowe, najbardziej pobudzająco działały wykłady Lelewela, Borowskiego i Groddeck'a, którego przez spolszczenie nazwiska nazywano zwyczajnie Grodkiem. Lelewel wykładał historyę powszechną, a choć stylistą nie był, choć język jego upstrzony był nieraz niezgrabnymi wyrazami i zwrotami, pociągał przecież słuchaczy wileńskich gruntowną znajomością przedmiotu i zapałem, z jakim swój przedmiot badał, co się i w wykładzie odbijało. Jego sala wykładowa w Wilnie była zawsze nabita słuchaczami, nie tak, jak potem w Warszawie, gdzie młodzież uniwersytecka nie umiała ocenić jego wartości i gdzie wykład jego ściągał zaledwie

---

[1]) Zob. moją monografię: Bohdan Zaleski do upadku powstania listop. Kraków, 1911,str. 39

kilku słuchaczy. Co Borowski wykładał, to już wiemy; był to przedmiot najbardziej pociągający młodych słuchaczy, żądnych znajomości swojej i obcej nowożytnej literatury i czujących w sobie zdolności poetyckie, a na ćwiczeniach literackich, na których profesor odczytywał i krytykował utwory swoich uczniów, poznawali oni wzajem swoje zdolności. Grodek wreszcie, jak dobrze wiadomo, był znakomitym filologiem, stojącym na wysokości europejskiej nauki, a oddany całkowicie profesorskiemu powołaniu, umiał wtajemniczać swoich uczniów w piękności literatury greckiej i łacińskiej, budził w nich miłość starożytności greckiej i odbywał z nimi posiedzenia filologiczne, na których naprzód uczniowie swoje prace z zakresu filologii klasycznej czytali, roztrząsali i krytykowali, a potem sam profesor je oceniał[1]. Trzeba dodać, że Grodek z katedrami literatur starożytnych łączył urząd bibliotekarza uniwersytetu i stąd miał tem większą łatwość zaspokajania potrzeb umysłowych swoich uczniów.

Wreszcie do rozbudzenia życia umysłowego w młodzieży wileńskiej, a zarazem patryotycznego w niej usposobienia, bardzo wiele przyczyniał się Kazimierz Kontrym, b. oficer artyleryi z czasów Kościuszki, teraz przez Grodka, jako prefekta biblioteki, przybrany za pomocnika. »Z tego miejsca, powiada Mikołaj Malinowski, Kontrym dobroczynnie wpływał na młodzież akademicką, przewodniczył jej doświadczonemi radami swojemi, a posiadając rozległe stosunki w mieście i prowincyi, niewyczerpany był w obmyślaniu sposobów pomocy materyalnej«[2]. On to w r. 1817 zaczął wydawać pisemko humorystyczno-satyryczne p. t. *Brukowe Wiadomości* i założył przytem piśmie klub *Szurawców*, którego zadaniem było drogą satyry i humoru

---

[1]) Mikołaja Malinowskiego Księga Wspomnień. Kraków 1907, str. 51 i nast.

[2]) Tamże, str. 25.

karcić wady i narowy staroszlacheckiego społeczeństwa na Litwie, jak pijaństwo, pieniactwo, karciarstwo, próżniactwo, marnotrawstwo, złe obchodzenie się z ludem wiejskim itd., a do tego klubu umiał ściągnąć wielu poważnych, wykształconych i dowcipnych ludzi, jak doktór Szymkiewicz, Jędrzej Śniadecki, Leon Borowski, Michał Baliński, Ignacy Szydłowski i inni. On także przez jakiś czas był redaktorem, i to bezpłatnym, *Dziennika Wileńskiego*, pisma, które było organem uniwersytetu wileńskiego [1]).

Z kolegów Mickiewicza, o których dotychczas była mowa, najwięcej zbliżony do Kontryma był Zan. Już w drugim roku nauki uniwersyteckiej znalazł on u niego korrepetycyę na korzystnych warunkach, która mu dawała mieszkanie i kilkanaście rubli miesięcznie. Bardzo też być może, że to za Kontryma zachętą, który pamiętał dawniejsze, z przed dziesięciu laty, stowarzyszenie naukowe młodzieży, Zan i Mickiewicz podjęli myśl stworzenia podobnego towarzystwa. Z tą myślą, ujętą już w gotowy projekt, zwrócili się oni do najpoważniejszego z kolegów, oddających się literaturze, Jeżowskiego, i za jego aprobatą i pod jego systematycznem przewodnictwem, d 1 października 1817, w trzy miesiące po nieszczęśliwych przejściach miłosnych Mickiewicza, zawiązało się, tak ważne w skutkach swoich dla młodzieży wileńskiej, a przedewszystkiem dla samego poety, Towarzystwo Filomatów. W ustawach, pisanych ręką Jeżowskiego, a podpisanych w dniu wyżej oznaczonym przez pierwszych członków Towarzystwa, ustęp pierwszy w ten sposób określał »cel i zasadę Towarzystwa«.

»1. Ćwiczenia naukowe, mianowicie sztuka pisania, udzielanie wzajemnej w naukach pomocy, są celem Towarzystwa Filomatycznego.

---

[1]) O profesorach uniwersytetu wileńskiego obszerniej w *Młodości Mickiewicza* T. I. str. 48--58, o Brukowych Wiadomościach i Szubrawcach tamże str. 59—74, a także 254—260.

2. Skromność, otwartość, szczera chęć pożytku, przyjacielska poufałość członków, tajemnica wszystkich czynności, są zasadą, na której byt i trwałość Towarzystwa polega.

3. Ani wiek, ni urzędy, ni zaszczyty, ni bogactwa, ni talenta, równości w Towarzystwie znosić nie mają« [1]).

Akcentowanie równości wszystkich członków w towarzystwie, do którego wchodziła wyłącznie uboższa młodzież, wygląda tu dziwnie i wraz z nakazem tajemnicy wszystkich czynności stanowi wybitną różnicę pomiędzy towarzystwem filomatycznem dawnem, z czasów, kiedy Lelewel był jeszcze wileńskim studentem, a nowem. Tamto starało się naśladować we wszystkiem poważne ciała naukowe, odbywało jawnie posiedzenia, starało się ozdabiać członkami honorowymi, wybranymi z pomiędzy ludzi, znanych w całym kraju, wyższycb nauką i stanowiskiem społecznem, chciało jednem słowem błyszczeć, nowe zamykało się do sfery koleżeńskiej i okrywało się tajemnicą. I w temto właśnie przeciwstawianiu się dawnemu towarzystwu, w tem podnoszeniu »poufałości koleżeńskiej« do stopnia zasady i odrzucaniu ostentacyi, daje się dostrzegać myśl dojrzalsza, która, według wszelkiego prawdopodobieństwa, wychodziła od Kontryma.

Członkowie dzielili się na czynnych i korespondentów, do których to ostatnich mogła należeć i »płeć piękna, niepospolitych zdolności i stalszego, jak zazwyczaj, charakteru«, ale paragraf ten (27) nie znalazł zastosowania i przy pierwszej poprawie ustaw został skasowany. Każdy z członków czynnych obowiązany był w ciągu czterech tygodni wygotować jedno pismo oryginalne lub tłumaczone, wierszem lub prozą, »w rodzaju bądź poważnym i uczonym, bądź w wesołym i do zabawy służącym« i złożyć je na ręce sekretarza, poczem prezydent Towarzystwa dawał je

---

[1]) Archiwum Filomatów, Cz. II. T. I. str. 3.

do rozbioru jakiemuś innemu członkowi i ten w następującym tygodniu miał wystąpić z krytyką, która powinna była szczególniej zwracać uwagę na to, o ile autor pracy rozbieranej miał na względzie „ukształcenie gustu i stylu“. Przy końcu swego rozbioru krytyk miał oświadczyć, czy uznaje pismo rozbierane za dostateczne, czy nie, poczem odbywało się głosowanie nad pismem i jeżeli większość obecnych członków uznawała je za dostateczne, przechodziło do akt Towarzystwa i stawało się jego własnością. Autor za wiedzą prezydenta mógł pismo swoje podług uwag poczynionych w rozbiorze poprawić i przepisać, ale nie mógł go wycofać, gdy ono stawało się własnością Towarzystwa

Oprócz tych pism „z powinności oddawanych“, które czytywane były na posiedzeniach naukowych przed ich rozbiorem, obowiązani byli członkowie przedstawiać także wszystkie swoje prace, przeznaczone do druku, wszelkie roboty akademickie i rozprawy do stopni uczonych i poddawać je pod krytykę Towarzystwa. Wreszcie mógł każdy członek po wyczerpaniu porządku dziennego, odczytać jakiekolwiek pismo swoje, jeżeli przedtem przejrzane było przez prezydenta i uznane za odpowiednie do odczytania. Pismo takie nazywało się darowanem, a rozbiorowi nie ulegało. Osobny paragraf zastrzegał, że Towarzystwo żadnych pism satyrycznych nie przyjmie, które związek jakikolwiek mieć będą z osobami znajomemi, w czem można upatrywać chęć ustrzeżenia się tej wady, w którą popadało niekiedy Towarzystwo Szubrawców, a raczej jego organ: *Wiadomości Brukowe* [1].

Co się tyczy członków korespondentów, ci w każdym czasie mogli prace swoje składać do odczytania, ale ani cudzych rozbierać, ani piastować urzędów, ani brać udziału w jakiemkolwiek głosowaniu nie mogli. Służyło im tylko prawo głosu doradczego.

---

[1]) Zob. Młodość Mickiewicza, T. I. str. 72.

Towarzystwo przy swojem zawiązaniu liczyło tylko sześciu członków. Trzech z pomiędzy nich już znamy: Mickiewicza, Zana i Jeżowskiego. Z trzech innych dwaj (Bruno Suchecki i Erazm Poluszyński) bardzo podrzędną w dziejach Towarzystwa odegrali rolę, a pierwszy za zaniedbywanie obowiązków został po paru latach usunięty stamtąd, niema więc powodu do bliższego zajmowania się nimi. Natomiast trzeci, Onufry Pietraszkiewicz, zasługuje na szczegółową charakterystykę, tak przez wzgląd na swoją oryginalność, jak i na znaczącą rolę, jaką odegrał w dziejach towarzystwa. Jego to przedewszystkiem jest zasługą, że Archiwum Filomatów, w którem te dzieje zostały złożone, mogło po stu latach ukrycia wyjść na widok publiczny.

Onufry Pietraszkiewicz, *vulgo* Nufrem zwany, był młodzieńcem okazałej postawy, pełnym życia, o pięknej twarzy, ozdobionej jasnym a sutym wąsem, który lubił pokręcać, upatrując w nim, zgodnie ze staroświeckiem wyobrażeniem, cechę narodowości polskiej, do której był mocno przywiązany. Mickiewicz w jednym z wierszy imieninowych nazwał go »całym Polakiem«, (Onufry, cały Polaku) a wyrażenie to doskonale charakteryzowało tę postać, w której się typowe zalety i wady narodowe skupiały. Potrzebował towarzystwa, jak ryba wody, a umiał każde towarzystwo ożywić i rozweselić. Nie odznaczał się wyższym talentem poetyckim, ale pisał gładkie wiersze sielankowe w duchu sielanek polskich z początku XIX wieku; do nauki zwracał się ochoczo, ale raczej za popędem tych, co go otaczali, niżeli za własnym. Gdy w cztery lata po zawiązaniu towarzystwa Filomatów znalazł się w Lublinie, jako nauczyciel tamtejszej szkoły wojewódzkiej i był ze swego nowego zawodu niezadowolony, przyjaciel Czeczot, który go znał lepiej od innych kolegów, bo razem z nim zasiadał czas jakiś w biurze prokuratoryi w Wilnie, w taki sposób charakteryzował go w liście, w którym się zastana-

wiał nad jego położeniem. „Ja, zważając wszystko, mniemam, że tybyś się lepiej zdał na jakiego jeneralnego administratora lub podsędka, niżeli na nauczyciela; lepszym, a przynajmniej z większą satysfakcyą byłbyś powiatowym marszałkiem, niżeli prefektem szkoły. Lubisz żyć w huku, lubisz biesiadować, możesz każdemu dostać kroku i o niczem czterogodzinną prowadzić gawędę; umiesz tak zgrabnie zastosować się do każdego, podobać się tak Chaimowi, Bereśniewiczowi, jak Golańskiemu (to znaczy, najrozmaitszym typom ludzi); słowem, ręczę, że jeśliś umiał tak hultajskiej, tak różnorodnej zgrai piszczyków Prokuratoryi przypaść do smaku, potrafiwszy z nimi zawsze gadać, zawsze bawić, umiałbyś bez kwestyi cały powiat i całe sejmiki zainteresować i dobrzeby ci było« [1]).

Do tej charakterystyki należy dodać jeszcze, jako rys znamienny pana Onufrego, łatwe uleganie popędom płciowym, za co nieraz karcony bywał przez kolegów, a czego następstwem były liczne stosunki w półświatku wileńskim.

Urzędnicy towarzystwa, prezydent i sekretarz, obierani byli tylko na kwartał, poczem powinni byli zdać sprawę ze swego urzędu na posiedzeniach, nazwanych wielkiemi dla odróżnienia od zwyczajnych tygodniowych, które się odbywały w każdą niedzielę. W razie potrzeby prezydent miał prawo zwoływać posiedzenia nadzwyczajne.

Prezydentem Filomatów na pierwszem posiedzeniu Towarzystwa (1 października 1817), jako najpoważniejszy usposobieniem i najwięcej oddany nauce, został obrany Jeżowski i na tem stanowisku utrzymał się aż do końca istnienia Towarzystwa. Pierwszym sekretarzem został Zan.

Towarzystwo bardzo powoli powiększało liczbę swoich członków. Właśnie na pierwszych posiedzeniach zastanawiano się nad kwestyą, czy jest w interesie towarzystwa przybierać jak najwięcej odpowiednich członków, czy też

---

[1]) Kor. Filom. IV. 76—77.

jak największą w tym względzie zachowywać ostrożność i ograniczać się w ich przyjmowaniu. Mickiewicz, w krótkiem piśmie na ten temat, występował jako przedstawiciel pierwszego poglądu, w tydzień potem Jeżowski w dłuższem przedstawieniu polemizował z poglądem Mickiewicza, dowodząc, że daleko skuteczniej można pracować w szczupłem gronie, i gruntownie umotywowane zdanie jego, jakkolwiek nie głosowano nad niem, przeważyło i stało się zasadą dla dalszego postępowania w towarzystwie. Dlatego w pierwszym roku swego istnienia, aż do wakacyi 1818, przybrało ono tylko pięciu członków: trzech czynnych (Malewski, Zygmunt Nowicki i Józef Kowalewski) i dwu korespondentów (Czeczot i Teodor Łoziński).

Z tych pięciu Czeczota już znamy; Nowicki odegrał podrzędną rolę w związku Filomatów, zresztą niebawem (w r. 1818) musiał przenieść się do Białego stoku, mianowany tam nauczycielem. Kowalewski był nadzwyczajnie pracowitym i zamiłowanym w swojej filologii klasycznej, (w r. 1823 wydał Objaśnienia do *Metamorfoz Owidyusza* i przekład Longina *O górności)*, stąd prócz innych przezwisk otrzymał nazwę Móla, ale ducha inicyatywy nie posiadał i na rozwój Towarzystwa mało miał wpływu. Teodor Łoziński, dla swojej barczystości zwany wśród kolegów Szerokim, lub Szerokiem, ze swojej rubasznej towarzyskości, obrotności, a także i lubowania się w zmysłowości, podobny był do Pietraszkiewicza, ale nie miał takiej jak tamten naturalności i swobody. W dalszym rozwoju Towarzystwa znaczenie jego polegało na tem, że odgrywał on rolę ajenta do kontrolowania innych stowarzyszeń tajnych, które na bruku wileńskim wyrastały, a mogły w jakikolwiek sposób ujemnie oddziaływać na rozwój związku Filomatów. Wreszcie ostatni z tych pięciu, Franciszek Malewski, był niezmiernie pożądanym dla nowego towarzystwa nabytkiem, tak dlatego, że jako syn rektora był naturalnym pośrednikiem pomiędzy zwierzchnią władzą uniwer-

sytecką a Filomatami, dla których mógł wiele rozmaitych ułatwień uzyskiwać, jak wreszcie dla swoich osobistych przymiotów. Zdolny, spokojny, wytrwały w pracy, z jasną głową i gorącem sercem młodzieniec, stał się jednym z najczynniejszych członków towarzystwa, jednym z głównych jego filarów, takim, jakimi byli Jeżowski, Zan i Mickiewicz.

Wymienieni członkowie należeli do rozmaitych wydziałów, największa jednak część ich zapisaną była na oddział literatury. Ale i ci, co byli zapisani na inne wydziały, gorliwie zajmowali się literaturą, pisali poezye, które czytano i krytykowano na posiedzeniach, (jak np. Zan i Pietraszkiewicz, należący do wydziału fizyczno-matematycznego), brali udział w krytykach literackich, (jak np. medyk Poluszyński). W pierwszym roku istnienia Filomatów liczba odczytów poza dziedziną literatury, historyi i filozofii była znikomo małą i na kilkadziesiąt wszystkich ledwie trzy takich dałoby się naliczyć. Na pierwszym planie była poezya, po części oryginalna, po części tłumaczona, na niej to bowiem, na jej krytyce można było najłatwiej osiągać jeden z celów, akcentowanych w ustawach Towarzystwa: kształcenie gustu i stylu.

Na czele poetów filomackich, już w pierwszym kwartale, występuje obok Zana Mickiewicz. Zan przedstawił swój poemat heroi-komiczny p. t. *Zgon Tabakiery*, którego fragmenty się dochowały. Jest tam między innemi ustępami opis tabakiery, na której stary barski konfederat wykłuł różne obrazy z życia współczesnego, ustęp przypominający opis tarczy Achillesa z Iliady. Mickiewicz wystąpił pod znakiem Woltera, dał dwa naśladowania jego krótkich powiastek wierszowanych pod zmienionymi tytułami: *Mieszko dziedzic Nowogródka i Aniela*, a oprócz tego dał rozbiór poematu *Dziewica z Orleanu* z próbami tłumaczenia. Na pierwszem w i e l k i e m posiedzeniu Towarzystwa, które się odbyło 1-ego stycznia 1818 roku, Jeżowski, jako prezydent, w obszernej, bardzo uroczystej mowie rozważając czynności związku w tych trzech pierw-

szych miesiącach jego istnienia, uważał za swój obowiązek podnieść zalety tych dwóch poetów. O Zanie powiedział: »Żywe uczucie, imaginacya twórcza, łatwość w wydaniu myśli, prawdziwe poetyckie przymioty udziałem są bezwątpienia naszego poety«. A dostrzegłszy, że Zan w poemacie swoim potrącał o współczesne stosunki lokalne, radził mu »jeżeli wolno nie-poecie o rzeczach poetyckich rozprawiać« — aby za przedmiot nowych utworów obrał sobie »postępki rówienników naszych, lecz razem nieprzyjaciół naszego sposobu myślenia: owych młodych sofistów, którzy potępiają wszystko, czego nie rozumieją, ganią, czego zrobić nie potrafią«.

O Mickiewiczu, zwracając głównie uwagę na przekład jego ustępów z *Pucelle* Woltera, mówił: „Oddajmy teraz należną sprawiedliwość innemu poecie, który zaszczyca Towarzystwo nasze, jakim jest tłumacz poematu Woltera. Poema, które Wolter w dojrzałym wieku, po tysiącznych szczęśliwie dokonanych płodach utworzył, które tyle piękności, właściwych językowi i twórcy swojemu zawiera, które w wyrażeniach niepórównane, nienaśladowane w stylu, które geniusz wolterowski najszczęśliwiej mógł wykonać, bo duch tego poematu jest obrazem ducha, jakim tchnął Wolter; kto poema takowe na język ojczysty z łatwością przełożył i przekład nie swoje już w pierwszem sił doświadczeniu zbliża niekiedy do oryginału, lubo tłumacz, musi posiadać część tego tworzącego ognia, jaki w oryginalnym pisarzu pałał«. Zwrot zaś swój do Mickiewicza kończył prezydent ustępem, który zdaje się wskazywać, że młody poeta próbował wtedy sił swoich i na polu komedyi: »Wiedząc nadto ze stosunków prywatnych, że pisarz w rodzaju dramatycznej poezyi pomyślnie pracuje, życzyć i prosić czuję obowiązek, ażeby poeta nasz wzmagając talent z jednej strony na płodach Woltera, Aryosta i innych, z drugiej Moliera, Goldoniego, Metastazyusza (t. j. Metastasia), i nas

obdarzał szacownemi pismami, i przyśpieszał sobie laur poetycki, który go niewątpliwie czeka«[1]).

Ten sąd Jeżowskiego o Wolterze, jego zachwyt dla geniuszu wolterowskiego, najwyraźniej wskazuje, jak wysoko na horyzoncie naszym stała jeszcze sława tego sturęcznego pisarza, jak olśniewającym blaskiem świeciła w oczy tym, co ku niej zwrócone mieli twarze. Cóż dziwnego, że i Mickiewicz, wyszedłszy z głuszy nowogródzkiej, z pod opieki XX. Dominikanów, na szerszy horyzont wileński, był olśniony tem słońcem, i czując w sobie zdolności poetyckie, swój wrodzony artyzm słowa chciał ostrzyć na utworach tego, uznanego przez wszystkich, mistrza stylu?

Ale dlaczego, nie poprzestając na dwu krótkich powiastkach, wybrał sobie do tego ostrzenia poemat, o którym słusznie powiedział w swojej przemowie Jeżowski, że był »obrazem ducha, którym tchnął Wolter«? Jaki był stosunek studenta-poety do ducha tego utworu, który pod pozorem tępienia przesądów, był od początku do końca groteskowem wyszydzaniem religii chrześcijańskiej i najobrzydliwszym kałem obrzucał najpiękniejszy ideał religijno-patryotyczny, jaki ojczyzna autora wydała?

Pytanie ważne, na które jednak niełatwo odpowiedzieć. Niełatwo zejść do duszy ówczesnej Mickiewicza i zdać

---

[1]) Archiwum Filom. Cz. II. T. I. str. 17. Gdyby Jeżowski, mówiąc o dramatycznej poezyi, miał na myśli tylko tragedyę »Demostenes«, jeden z pierwszych utworów Mickiewicza, nieukończony i z nazwiska tylko znany, nie byłby z pewnością za wzór mu stawiał Moliera i Goldoniego. Zresztą ślad tego, że Mickiewicz już w pierwszym roku istnienia Filomatów pisał komedye, mamy w liście Jeżowskiego już z czasów kowieńskich Mickiewicza, z datą 19 listopada 1819. Pisze on tam tak do przyjaciela: »Przytem dołączam poezye Popa i rękopism nasz dawny *Świstosz Rywal*. Chwalebny i korzystny jest zamiar twój dokończyć wierszem tę komedyę; czytaj więc ją, rób i śmiej się...« (Kor. Filom. I. 283). Z wyrażenia »rękopism nasz dawny« możnaby wnioskować, że komedyę tę pisał Mickiewicz do spółki z Jeżowskim.

sobie sprawę z jej religijnego usposobienia. Z wynurzeń jego późniejszych, z czasów wysokiego napięcia religijnego, z tego, co mówi o matce swojej w apostrofie do Najśw. Panny w *Panu Tadeuszu* i w prologu do III. części *Dziadów*, można wnosić z całą pewnością, że domowe jego wychowanie było owiane atmosferą prostej, szczerej pobożności. Że ta atmosfera przenikała do głębi dziecięcej duszy przyszłego poety, mamy wymowną wskazówkę jeszcze w młodzieńczych *Dziadach*, w IV-tej części, mianowicie w tym ustępie, który poeta rad nierad musiał wyrzucić ze względu na ówczesne wymagania cenzury, a który niewiadomo dlaczego (zapewne siłą inercyi) dotychczas nie został przywrócony na swoje miejsce. Gustaw pyta księdza:

Słuchaj... Czy byłeś pobożnym za młodu?
Czy ty na skrzydłach modłów latałeś do nieba?

a po odpowiedzi księdza, że „wiek tępi ostrze zbytniego zapału«, mówi dalej:

Pamiętasz... Kiedy miałeś dziewięć, dziesięć latek,
I po raz pierwszy, w uniesieniu ducha,
Nabożnie kląkłeś u kratek?
Kolana zgięła ci skrucha,
Usteczka do stulonych przycisnąłeś dłoni,
Łzę pokuty oko roni...
A w tem się na ołtarzu rozdarły obsłonki,
Błysnął kielich, dzwonią dzwonki,
I Kapłan na twych ustach złożył Pańskie Ciało!...

Ksiądz

Ach! wówczas! wówczas mi się zdało,
Że dusza moja ze mną się rozstanie.

I to, co mówi ksiądz, i co Gustaw, jest niewątpliwie obrazem wspomnień dziecinnych Mickiewicza, kiedy miał »dziewięć, dziesięć latek«. Jak się kształtowały jego wyobrażenia religijne przez dalszych lat siedem, pod kierunkiem profesorskim XX. Dominikanów nowogródzkich, nic o tem pewnego nie wiemy; tylko z niektórych listów Cze-

czota do kolegów (z r. 1819 i 1820) wnioskować można, że u zdolniejszych uczniów nie zapisali się oni w pamięci, jako dobrzy pedagodzy. »O jakże teraz trudno jest dla młodzieży — pisał Czeczot do Mickiewicza w październiku 1819 — czy raczej, jakże nasze Dominikany formują uczniów, kiedy z tych, co szkoły pokończyli, więcej jest do niczego, jak z tych, którzy wcześniej porzucali! Prawie żadnej z lat długich, na nauce u nich zbytych, korzyści! Szczęście, żeśmy się na światło z ciemnoty chaosu wydobyli!« [1]. A w rok potem, bawiąc w Nowogródku podczas wakacyi i przypatrując się ówczesnej nauce szkolnej w tem mieście, tak się dosadnie wyrażał w liście do Jeżowskiego: »Przekonałem się, że jak byli, tak i są Dominikanie tutejsi osłami« [2]. Więc przypuszczać można, że już w Nowogródku przy niefortunnem kierownictwie pedagogicznem i dydaktycznem zaczął się w Mickiewiczu rozkład religijności dziecinnej, jakkolwiek zapewne bardzo powolny. Po przybyciu do Wilna, kiedy stanęła przed nim otworem literatura francuska XVIII wieku, wpływ mistrzów tak niepodobnych do siebie, jak Rousseau i Voltaire, zrobił swoje, rozkład wyobrażeń religijnych, opartych na Objawieniu, podążył szybkim krokiem i młodzieniec już w parę lat potem mógł powiedzieć słowami Konrada z *Dziadów*: »nie wiem, gdzie moja podziała się wiara«.

Przez podobną ewolucyę wyobrażeń, w szybszem lub powolniejszem tempie, przechodzili i inni młodzieńcy, którzy znaleźli się z nim razem w obrębie towarzystwa Filomatów. Dawną dogmatyczną wiarę zastąpił w nich jakiś niejasny deizm, podszyty indyferentyzmem. Bawił ich i cieszył dowcip Woltera, gdy się zwracał przeciw przywarom duchowieństwa, które znajdowali u siebie w kraju, ale jednostronności jego krytyki nie spostrzegali i nie raziła ich

---

[1]) Kor. Filom. I. 145.

[2]) Tamże, II. 244.

swawola, jakiej się zarazem dopuszczał dowcipny wirtuoz względem rzeczy, które były przedmiotem czci dla milionów i źródłem ich najszlachetniejszych wzruszeń.

Nie wszyscy jednak byli tak usposobieni. Franciszek Malewski, któremu był oddany pod krytykę rozbiór *Dziewicy z Orleanu* Mickiewicza, poczynił, jak wiemy ze sprawozdania sekretarza na pierwszem wielkiem posiedzeniu— »poważne uwagi, jak pisma komiczne i religię zaczepiające mogą przynieść szkodliwe skutki«. Uwagi te widocznie trafiły do przekonania ogółu zgromadzonych, bo pismo jego znaczną większością zostało przyjęte.

Czemu przypisać tę większą dojrzałość umysłową Malewskiego? Myślę, że wczesnemu zaznajomieniu się z literaturą niemiecką, która nie była bezwzględną wielbicielką satyry Wolterowskiej i w której wogóle przeważał pogląd, wypowiedziany przez Schillera w jego rozprawie: *Ueber naive und sentimentalische Dichtung*: „jego szyderstwo wszędzie ma zamało powagi w podstawie i to czyni jego powołanie poetyckie słusznie podejrzanem... Nie widać żadnego ideału pod lekką powłoką (luftige Hülle) i prawie nic (kaum etwas) bezwzględnie stałego w owym wiecznym ruchu... Więc prawie obawiać się trzeba, że to tylko ubóstwo serca powołało ten bogaty umysł na drogę satyry« [1]).

Naturalnie nie utrzymuję wcale, że już wtedy, gdy występował z krytyką na rozbiór Dziewicy z Orleanu, przedstawiony przez Mickiewicza, znał Malewski pisma filozoficzne Schillera, bo na to dowodu nie ma, sądzę tylko, że jego »poważne uwagi« o pismach komicznych, zaczepiających religię, były, przynajmniej po części, następstwem zbliżenia się do literatury niemieckiej, i to jeszcze wtedy, kiedy dla innych Filomatów, nie wyjmując Jeżowskiego, była ona obcą [2]). To przypuszczenie opiera się na pewnych

[1]) Schillers sämmtliche Werke, Illustrierte Ausgabe. Berlin, Druck und Verlag der Bibliographischen Anstalt. XII. B. str. 139.

[2]) Że literatura niemiecka przy zawiązywaniu się tow. Filoma-

wynurzeniach Malewskiego w liście do Mickiewicza z r. 1820, o nagłej przemianie wewnętrznej, jaka w nim nastąpiła jeszcze przed wstąpieniem do Towarzystwa Filomatów. »W dzieciństwie i w młodości mojej — pisał Malewski — słyszałem, że będę bogaty; podobało mi się to bardzo. Bywałem w lepszych domach, na wyższym, jak mówią, świecie, z widzianych i słyszanych rzeczy imaginacya moja tworzyła sobie dziwne wyobrażenia przyszłych dostatków, wygód i t. p. Złe moje skłonności, bo je miałem, podsycane tą nadzieją bogactw, skoncentrowały się w jedną wielką namiętność, w dumę, w nieograniczoną chęć znaczenia. Naukę uważałem za potrzebne nieodbicie narzędzie; bez tego byłbym ją rzucił zupełnie, z natury nie mając wielkiej do pracy ochoty... Zmiana gwałtowna, niedługo przed wejściem do Towarzystwa przypadająca, bodaj czy nie książkom niemieckim należna, odmieniła serce i umysł; przemieniły się, jak na igle magnesowej bieguny. Niewymowna chęć nauki, żadnemi nie kierowana obcemi pobudkami, zajęła mnie zupełnie...« [1]).

Mamy więc, sądzę, prawo, na podstawie tego wynurzenia Malewskiego, jego większą dojrzałość umysłową, jaką i w uwagach o *Dziewicy* Wolterowskiej okazał, przypisać wpływom literatury niemieckiej, choć szczegółowo tych wpływów wykazać nie możemy. Przypuszczać też można, że to on przyczynił się najwięcej do tego, iż przy pierwszej reformie ustaw Towarzystwa w r. 1818, umieszczono w pierwszych jego paragrafach zastrzeżenie, dotyczące kwestyi religijnych: »religijne i polityczne materye Towarzystwo z prac swoich nazawsze wyłącza« [2]).

---

tów była jeszcze obcą, lub przynajmniej bardzo mało znaną Jeżowskiemu, można wnioskować z tego, że wskazując Mickiewiczowi (w swojej pierwszej przemowie na posiedzeniu wielkiem) wzory francuskie i włoskie, nie wskazał żadnego niemieckiego.

[1]) Kor. Filom. II. 386.

[2]) Archiwum Filom. Cz. II., T. I., str. 66.

Poparcie dla tego przypuszczenia znajdujemy w innym liście Malewskiego, niezmiernie godnym uwagi nie tylko z tego względu, ale i dlatego, że rzuca światło na równoczesne poglądy i pomysły Mickiewicza, dotyczące religii, i na różnicę, jaka zachodziła między nim a Malewskim, w stosunku do religii katolickiej. Pokazuje się z niego, że Mickiewicz już we dwa lata po zawiązaniu się Filomatów, znalazłszy się w Kownie, zamyślał o nadaniu Towarzystwu temu charakteru sekty religijno-moralnej i myśli swoje w tym przedmiocie przesłał Jeżowskiemu i Malewskiemu w liście, czy w listach, które się nie dochowały. Jeżowski krótko i wymijająco odpowiedział na te myśli, które mu się wydały »nadto zbite, chociaż uderzające, bo z uczuciem wylewane«. »Rzecz o religii, zdaje się mi, że jeszcze teraz mniej nas interesować powinna, a przynajmniej nie powinna wciskać się do głównych zasad bytu i pomyślności naszej... Jeszcze mnóstwo rzeczy nam nie dostaje... jeszcze mało umiemy, a stąd jeszcze samej naszej cnocie węgielnego nie położyliśmy kamienia«[1]. Natomiast Malewski odpowiedział kategorycznie, z przytoczeniem w cudzysłowach ustępów z listu Mickiewicza, na które dawał odpowiedzi, i w ten sposób zaznajomił nas bliżej z treścią owego listu i zarysował wyraźnie swój stosunek i do pomysłów Mickiewicza i do religii chrześciańskiej«.

»List twój — pisał 5 listopada 1819 — ...przedostatni, gdzie mówisz o religii, wiele zadał do myślenia, ale nie na złe to wyjdzie, bo, co do mnie, rzucone w nim światło uważam za prawdziwą wróżbę pysznego wschodu słońca. ..Od czasu, kiedy sprawy Towarzystwa stały się niejako własnemi, od czasu, kiedym waszym zagrzany przykładem zaczął marzyć i zapuszczać się w przyszłość, zawsze myślałem o niezaczepieniu się za religią, zawsze sądziłem, że to, czem słupy Herkulesa były dla starożytnych żeglarzy,

[1]) Kor. Filom. I. 232.

tem dla nas będzie kraina religii. Byłem zawsze tego u siebie przekonania, że jak dla kilku ziaren kąkolu nie godzi się podpalać żniwa, tak dla nadużyć, kalających religią, nie godzi się na nią następować. Mnóstwo sekt z pomyślnym lub niepomyślnym skutkiem swoich szałów przewijało mi się w największym odmęcie, tułałem się bez żadnego przewodnika, obliczyłem nareszcie stan moich w tej mierze wiadomości; poznawszy jego szczupłość, postanowiłem bronić tego, czegom nie pojmował. W pierwszych czasach mojego z tobą pożycia wtrącone kilkakrotnie rozmowy kazały mi się lękać, żebyś ty właśnie tam nie kierował, skąd ja uciekłem. Miałem, ile możności bronić przeprawy — wszystkie te uwidzenia później runęły, ale moje pierwsze przeczucia wygrywają; ty pierwszy wołasz nas ku tej stronie!... Uważasz zepsucie obyczajów, stąd potrzebę działania: »Były sekty filozoficzne i religijne; my powinniśmy utworzyć sektę moralną, przyjąć pewne prawdy religijno-moralne«. Dobrze więc, ale wartując moje wyobrażenia, widzę, że ten był początek objawionej religii Chrystusowej (o niej tylko mówię, jako o najpowszechniejszej). Prawo Boskie w Judei osłabło, Faryzeusze, Saduceusze pisali naukę obyczajową w imię Boże; trzeba było nowego przetarcia. Ludzie na świecie, albo raczej w rzymskiej monarchii, ciągnieni w różne strony przez różne opinie, w okropnem byli zepsuciu; trzeba było wyższego światła, nowych przepisów, przepisy rozumu hartujących, stąd Objawienie. Religia objawiona jest potwierdzeniem tylko religii przyrodzonej, moralność chrześcijańska jest moralnością rozumu, obwarowaną prawami religijnemi. Czy nie przeszli więc ludzie raz już tej drogi? Czy ta, na której są teraz, nie jest tąż samą, na którą wprowadzić myślisz? »Prawda, że moralność jedna wszystkich chrześcijan, ale powierzchowne ich działanie różne«. Ewangelia jest zasadą moralności chrześcijan, a powierzchowne działanie w czem różne? - w wystawie, w obrzędach. Mnie się zdaje, iż to bezpie-

cznie zostawić należy. »Przy zamknięciu byliśmy na nabożeństwie. Gdyby był kalwin?« — Cóż stąd? Byłby i słuchał, jak my, modliłby się w tejże świątyni. Czyż mury, obrazy, ornat, mają tu być na zawadzie? Dosyć na tem. Myślmy społem. Z Kowna błyska mi wielki pręg światła — jeszcze tylko błyska... Ale, ale... mnie się zdaje, iż póty w tej mierze słabo myśleć będziemy, póki się nie rozpatrzym w pierwszych dziejach Kościoła i nie obeznamy się z dziejami sekt. Czas daleki. Ja wątpię, żebym się kiedy obeznał« [1]).

Tak więc Malewski w odpowiedzi swojej, której zresztą kierunek był zgodny z odpowiedzią Jeżowskiego, dawał Mickiewiczowi naukę wstrzemięźliwości w stawianiu reformatorskich kroków na polu religijnem, w przekraczaniu granicy, którą Towarzystwo tak niedawno, bo dopiero przed rokiem, dla swoich działań wyznaczyło. Nauka podana była przyjacielską ręką, nawet z entuzyazmem dla pomysłu Mickiewicza, który musiał być wyrażony w słowach pełnych uczucia i blasku, skoro go Malewski nazwał »wielkim pręgiem światła« i »wróżbą pysznego wschodu słońca«; niemniej przeto wypowiadała ona stanowczo twierdzenie, że »dla nadużyć, kalających religię, nie godzi się na nią następować«, i wskazywała, że nie potrzeba nowych sekt, nowych prawd na to, aby te nadużycia poprawić: dość jest stosować się do przepisów religii Chrystusowej.

Spokojne, przyjacielskie uwagi Malewskiego powstrzymały Mickiewicza w jego ówczesnym zapędzie reformatorskim. Przyznał im słuszność: »Myśli twoje o myślach moich są gruntowne; nie odpiszę teraz na nie, ale je po większej części akceptuję« [2]). Jakie ten zapęd, który nie przestał w nim nurtować, znalazł sobie po niejakim czasie ujście, później będzie o tem mowa. Tutaj chodzi mi głó-

---

[1]) Kor. Filom. I. 238—240.

[2]) Tamże, I. 257.

wnie o wyjaśnienie ówczesnego stosunku młodego poety do Woltera, a w szczególności do jego *Dziewicy Orleańskiej*. »Poważne uwagi« Malewskiego, podane w jego krytyce rozbioru tego poematu, »jak pisma komiczne i religią zaczepiające mogą przynieść szkodliwe skutki«, nie zniechęciły bynajmniej młodego poety do dalszego przekładu bluźnierczej satyry. Powracał on do niego od czasu do czasu i jeszcze w początkach 1820 r., już po wkroczeniu w okres balladowania, zamyślał o ukończeniu tego przekładu i dla prędszego dokonania dzieła wzywał pomocy Czeczota. »Szczerze myślę Dziewicę Darczankę kiedyż tedyż skończyć — pisał do Jeżowskiego 15 stycznia 1820 z Kowna. Mam ogrom tego, ale w wielu miejscach nawałem robiono; smak nieustalony sadził się raz na rymy, drugi raz na wyrażenia etc. Wiele jeszcze zostało miejsc nietkniętych. Czy nie mógłby Janko sił zapróbować? Znosilibyśmy się wzajemnie i poprawiali« [1]. Czeczot nie ufał swoim siłom i nie podjął się współpracownictwa w przekładzie *Dziewicy*, ale inni koledzy, między którymi był i Malewski, nakłaniali Mickiewicza do kończenia przekładu, nakłaniali tem usilniej, że przywiązywali do tego wielkie nadzieje. Poeta już wówczas pragnął gorąco wyjazdu za granicę; podług ich wyobrażeń, tragedya *Demostenes*, którą wówczas układał i przekład Woltera miały mu tę podróż wyjednać. Więc Pietraszkiewicz pisał do niego (5 lut. 1820): »kończ *Demostena*, niechaj się umywa *Darczanka*, bo pomnieć trzeba, że są to dwa koła, na których można wyjechać do Niemiec« [2].

Jeżeli koledzy Mickiewicza mniemali, że przekład *Dziewicy* Wolterowej może tak dodatnie wrażenie sprawić na zwierzchności uniwersyteckiej, która była zarazem zwierzchnią władzą szkolną na Litwie, że przyczyni się do wy-

---

[1]) Kor. Filom. I. 382.

[2]) Tamże, I. 412.

jednania Mickiewiczowi podróży zagranicznej, więc widocznie uważali, że i w oczach tej władzy utwór nie miał w sobie nic nagannego, nic naruszającego uczucia moralne, a przynajmniej, że dla świetnego stylu i dowcipu poety, gotowa ona była wszystko mu wybaczyć. I zapewne tak było: wszak i oni, ci zwierzchnicy, byli wychowańcami ośmnastego wieku i jego filozofii; i oni byli zahypnotyzowani sławą Woltera, jako najznakomitszego poety swego wieku, i wraz z Trembeckim wierzyli, że »grubsze straci przesądy i rozumu przetrze — kto ma szczęście Fernejskie oddychać powietrze«.

Cóż dziwnego, że i młodzież, która się wychowywała pod ich kierunkiem i wdychała, choć z daleka, to powietrze, przejęta uwielbieniem dla stylu Woltera, nie zwracała uwagi na szkodliwy wpływ poezyi, ośmieszającej nie już przesądy, ale religijność i moralność chrześcijańską? I że kiedy na jednem z posiedzeń filomackich, w lutym 1820, odczytano nadesłaną przez Mickiewicza 5-tą pieśń Darczanki, mógł Pietraszkiewicz donieść Mickiewiczowi do Kowna: »Z rozkoszą słuchaliśmy zgonu Burdy!« [1]).

Co się tyczy Mickiewicza, w nim religijność, która we dwadzieścia lat potem miała przybrać cechy namiętności, była w obecnym, młodzieńczym okresie prawie zupełnie uśpiona, albo raczej znieczulona. Że jednak pod tą powłoką znieczulenia taiła się dawna, z domowej sfery wyniesiona religijność i budziła się przy jakiemś silniejszem wstrząśnieniu, mamy tego wyraźny dowód w jednym z listów poety, pisanym już z Kowna, w kilka miesięcy po opuszczeniu Wilna. Mickiewiczowi doniesiono (w grudniu 1819 r.), że Czeczot zachorował, a chociaż choroba nie była groźna, wiadomość o niej mocno go zatrwożyła. Oto, co pisał do przyjaciela, kiedy się już dowiedział o zupełnem jego wyzdrowieniu: »Jarosz (Malewski) mnie o niej

[1]) Kor. Filom. I. 457.

(o chorobie) doniósł; ale czy to ja nie znalazłem dostatecznego opisu, czy mi się tak upstrzyło, co podobniejsza, zdawało się, że coś przedemną utajono, że jesteś niebezpieczny. Właśnie przed tem doniesieniem umarł tu jeden z podobnej choroby, a kilku gwałtownie zapadło. Wszystkie te okoliczności tak mię obałamuciły, żem w nocy spać nie mógł, a zasnąwszy, przyśniło się, jakobyś ty umarł; porwałem się, kazałem zapalić świecę i mówiłem pacierze«. I tu poeta sam dodawał uwagę w nawiasie: »(trwoga do Boga)«.

Ale kiedy wstrząśnienie minęło i trwoga okazała się płonną, powrócił on łatwo do poprzedniego stanu znieczulenia religijnego i nie dostrzegał wcale w »fernejskiem powietrzu«, którem oddychał, szkodliwych dla zdrowia społecznego miazmatów, nie dostrzegał, jak rozkładająco działa na poważny nastrój duchowy szyderstwo Wolterowskie z rzeczy religijnych, pomimo, iż znał siłę tej broni, broni szyderstwa, i ostrzegał przed nią, gdy chodziło o sprawy, które mu wówczas bardzo leżały na sercu. Takiemi były sprawy Towarzystwa Filomatów, jego wewnętrznej organizacyi. Gdy na jednem z posiedzeń filomatycznych wniesiono projekt wzajemnego uczenia języków, a Malewski, który wiedział, jak mało jest kolegów przygotowanych do udzielania takiej nauki, pozwolił sobie żartów z tego projektu i wiadomość listowa o tem doszła do Kowna, Mickiewicz pisał do Jeżowskiego: »Zły jestem na Jarosza za jego żarciki. Uważam zawsze żarciki za najstraszniejsze razy w Towarzystwie, gdyż chcąc śmiać się, wieleby zapewne wyśmiewać można form lub ustaw, które, lubo potrzebne, mogą jednak łatwo przekręcić się i ze śmiesznej strony być uważane. Strzeżmy się jak najbardziej tego, nasz przykład jak najgorsze skutki pociągnie«[1].

Ale Mickiewicza, przy znieczuleniu struny religijnej,

---

[1]) Tamże I. 386.

nie szyderstwo z religii pociągało ku Wolterowi, ani też obfitość zmysłowych obrazów, rozsypanych w jego poezyi. Pod tym ostatnim względem trzeba podziwiać młodego poetę, jak czystym on przeszedł przez szkołę wolterowskiej poezyi; świadczą o tem jego pierwsze oryginalne utwory. Czeczot w jednym z żartobliwych wierszyków imieninowych na cześć przyjaciela, z końca grudnia 1818 (Adamie, nasze kochanie), sądząc po swojej naturze, przypuszczał, że »Orleanka« musi w nim, jako tłumaczu, wzbudzać »chucie łakome«, jak wzbudza w »czytaczach«, ale się mylił. Mickiewicza pociągał ku Wolterowi jego artyzm, jego styl lotny, zwinny, a przytem naturalny i plastyczny. Ubóstwa uczucia w tym wirtuozie, które, jak wiemy, odstręczało od niego Schillera, nie dostrzegał wtedy jeszcze, cały zapatrzony w formę. Że forma tylko interesowała go w Wolterze, widać to z listu, w którym zachęcał Czeczota do współpracownictwa w przekładzie *Dziewicy*. »Namyśl się. Nie tak dyabeł straszny, jak go malują... Nie chodzi tu o ścisłość niemiecką, do której ja wielką przywiązywałem niegdyś wagę. Trzebaby chyba to, co Wolter za wieczór napisał, cały rok przetwarzać, a i tak lampą robota pachnąć musi. Tłómaczyłbyś wolniej (ja sam tak myślę), aby tylko została się żywość Woltera, naturalność i dowcip[1]).

Niedarmo »sztuka pisania«, »ukształcenie gustu i stylu« przyświecało jako cel Filomatom przy zawiązywaniu ich Towarzystwa. Dlatego to Mickiewicz zwracał się po naukę w tym względzie do Woltera, który był powszechnie uznany za mistrza stylu. Nie o »fernejskie powietrze« mu chodziło, przyjmował on je jako dobrodziejstwo inwentarza, ale o ten styl, który nie miał sobie wówczas równego. Prowadzili go do tego mistrza dwaj koryfeusze poezyi Stanisławowskiej, Krasicki i Trembecki, odmiennie zapatrujący się na filozofię mistrza, ale zgodni w uwielbieniu dla jego stylu,

[1]) Kor. Filom. I. 439.

bo i Krasicki, choć ganił go, że »uwiedziony zbytnim własnej miłości zapałem, mniemał wszystko ogarnąć, co niedołężności ludzkiej nie jest pozwolono«, twierdził zarazem, że »szczęśliwe jego pióro nadawało wdzięk wszystkiemu, czego się tylko imał« [1]).

Tylko tego wdzięku Wolterowskiego sam Krasicki od mistrza zaczerpnął niewiele. Jego wiersz, nieraz wyborny pod względem plastyki i energii wyrażenia (np. w *Satyrach* i *Bajkach*), bardzo często wygląda, jak drewniany, i z wdziękiem stylu Woltera nie ma nic wspólnego. I Trembeckiego styl bywa rozmaity (inny np. w *Bajkach*, aniżeli w *Zofiówce*), a taki, czy inny, jest rodzajowo różny od stylu Woltera; niema w nim także Wolterowskiej lekkości, zwinności i przejrzystości, ale posiada inne zalety, które go wysuwają ponad Krasickiego i ponad innych współczesnych poetów. Temi zaletami, na których bardzo wcześnie poznał się nasz młody poeta, obdarzony w wysokim stopniu zmysłem artystycznym, były: bogactwo i rodzimość słowa. Podziwiał on te zalety już w komentarzu do *Zofiówki*, ułożonym na życzenie wydawcy-księgarza w r. 1822, gdzie pisał: »Wskrzeszanie wyrazów niesłusznie zaniedbanych, wcielanie cudzoziemskich z języka pobratymczego, nowych tworzenie, łamanie składni, śmiałych wyrazów i zwrotów używanie, słowem samowolna, ale szczęśliwa nad mową władza, jemu samemu właściwą się być zdaje, którą gdyby kto nie talentem i nauką, ale ślepo naśladując, zuchwałem wdzierstwem chciał osiągnąć skaziłby język i wydał się dziwacznie«.

Toteż Mickiewicz, który poczuwał w sobie talent, a gorliwie uprawiał naukę stylu, z pomiędzy wszystkich polskich poetów obrał sobie za wzór prawie wyłącznie Trembeckiego i bardzo liczne jego wzorowania się na stylu autora *Zofiówki* można znaleźć, jak to już dawniej wskaza-

---

[1]) Krasicki, Dzieła, Warszawa 1829. T. III. str. 262.

łem [1]), w pierwszych, młodzieńczych utworach poety. Wreszcie wskazywał Trembecki Mickiewiczowi, w swoim przekładzie *Syna marnotrawnego* Woltera, jak przyswajać mowie polskiej utwory francuskiego mistrza, jak postaciom poezyi jego nadawać w przekładzie nietylko imiona, tytuły, ale i rysy polskie, a stylowi jego koloryt swojski. Tak była przekładaną przez Mickiewicza, o ile można sądzić z wyjątków, które się dochowały, *Dziewica* Woltera; w taki sam sposób przyswoił Mickiewicz mowie polskiej dwie powiastki tego poety (L'éducation d'un prince p. t. Mieszko, dziedzic Nowogródka i L'éducation d'une fille p. t. Aniela). Z tych pierwsza znana jest także tylko z wyjątków, druga dochowała się w całości.

Były to więc tylko ćwiczenia stylistyczne młodego poety, wywołane usilną chęcia kształcenia daru słowa, który uczuwał w sobie. Nie było w nich jeszcze nic oryginalnego, nic własnego. Ale już wtedy na jego horyzoncie poetyckim zaczął się ukazywać nowy wzór, nowa gwiazda, wabiąca ku sobie łagodnym blaskiem, — Petrarka. Wiemy ze sprawozdania Jundziłła, prefekta kandydatów stanu nauczycielskiego, że wszyscy oni w r. 1817 przykładali się do nauki języka francuskiego, a niektórzy do włoskiego i niemieckiego [2]) i mamy prawo przypuszczać, że między tymi »niektórymi« był Mickiewicz, ponieważ w następnym roku (19 maja 1818) występuje on na posiedzeniu naukowem Filomatów z sonetem *Przypomnienie*, świadczącym o zaznajomieniu się z muzą Petrarkową. Świadczył też ten sonet, którego pochodzenie uważano dotychczas za późniejsze, i o ogromnej łatwości, z jaką młodziutki poeta przyswajał sobie nowe, szlachetne i pełne

---

[1]) W szkicu p. t.: Mickiewicz i Trembecki. Szkice literackie. Serya I. Kraków 1896, str. 31—62.

[2]) T. Ziemba. Mickiewicz pod wpływem profesorów wileńskich. Bibl. Warsz. 1883. I. 346.

wdzięku tony, tak niepodobne do tonów dotychczasowego mistrza Woltera.

Jednocześnie z temi ćwiczeniami poetycznemi, do których dodać należy i *Odę do Pyrry*, naśladowaną z Horacyusza, oddawał się Mickiewicz gorliwie studyowaniu teoryi poezyi, która miała mu otworzyć wstęp do oryginalnej twórczości i rozczytywał się w dostępnych mu wówczas kanonach poetycznych francuskich i we wzorowanych na nich polskich, w szczególności Golańskiego i Dmóchowskiego [1]. Pojawienie się w tym czasie 1817/1818 *Jagiellonidy* Tomaszewskiego, a jeszcze więcej krytyka, która współcześnie wywiązała się w *Dzienniku Wileńskim* z powodu poematu ks. jezuity Muśnickiego p. t. *Pułtawa*, uczyniła kwestye estetyczne, przedewszystkiem kwestyę epopei (jaką być powinna) bardzo aktualną, a zastała naszego dziewiętnastoletniego poetę już tak uzbrojonego do teoretycznych zapasów, że mógł on natychmiast po ukazaniu się *Jagiellonidy* wystąpić z jej rozbiorem (na posiedzeniu filomatycznem, 15 kwietnia 1818, pod względem układu, a pod względem stylu 5 maja t. r.), a rozbiór ten niedługo potem, dzięki pośrednictwu Lelewela, ukazał się w *Pamiętniku Warszawskim*.

Jeżeli ten pierwszy rok filomackiego życia niemało przyniósł poecie pod względem estetycznego wykształcenia, to pod innymi względami przyniósł jeszcze więcej Zaczęła się koło niego wytwarzać ta atmosfera koleżeńskiej przyjaźni, która w najwyższym stopniu sprzyjała rozwojowi jego sił duchowych i jego poezyi, a stanowiła największą rozkosz jego uniwersyteckiego życia. Młodzieńcy, mniej więcej rówieśni, mniej więcej jednakowo nastrojeni,

---

[1] Por. P. Chmielowskiego Estetyczno-krytyczne poglądy Adama Mickiewicza. Pamiętn. Tow. Lit. im. Ad. Mick. Rocznik II. 1888, str. 9 i nast. O wpływie Sulzera na rozbiór Jagiellonidy Fr. Stopa w odbitce Sprawozdania gimnaz. II. w Nowym Sączu za r. 1914.

z szerszemi herygontami myśli, żądni wiedzy i ku różnym zwracający się jej dziedzinom, ale wszyscy zgodni w umiłowaniu poezyi, choć nie wszyscy i nie jednakowo do tworzenia poetyckiego uzdolnieni, gromadząc się peryodycznie na posiedzeniach filomackich, gdzie mogli swobodnie wypowiadać swoje myśli, dzielić się nabytkami swej wiedzy, popisywać ze swemi pracami i znajdować dla nich uznanie i krytykę, i to wszystko w tajemnicy od świata. co tem większego uroku dodawała ich życiu, — młodzieńcy ci bardzo prędko poczuli słodycz związku. do którego wstąpili, zwłaszcza, że »skromność. otwartość. szczera chęć pożytku, przyjacielska poufałość członków« już w pierwszych ustawach przyjęte były, jak wiemy, za zasady, »na których byt i trwałość Towarzystwa polega«.

Publiczny wyraz temu uczuciu słodkiego zadowolenia. jakie dawała Filomatom wspólna praca i wspólne pożycie w Towarzystwie, dał prezydent Jeżowski na drugiem wielkiem posiedzeniu. które zamykało drugi kwartał istnienia Towarzystwa (d. 16 kwietnia 1818). W mowie, którą miał wówczas, wypowiedzianej właściwym mu tonem, bardzo uroczystym, pełnej ogólnikowych, bardzo szczęśliwych wróżb dla Towarzystwa, tak wkońcu mówił o wpływie, jaki na niego wywarło życie filomackie: »Kiedy pierwszy jestem, któremuście dali zaszczyt publicznie ważność swojego związku wykładać, czynności uwielbiać, pierwszy też być powinienem, który za wpływ zbawienny Towarzystwa na dobro szczególne wdzięczność złożyłem (sic)... Długo panował zamęt w umyśle towarzysza waszego, który się dzisiaj przed wami szczerze tłómaczy. Opuszczony w bezsilnym wieku od rąk dobroczynnych, które żywią i opatrują, nieprzywykły cierpieć a na igraszki losu wystawiony, bił się po drodze niepewnej, przykrej, trudzącej. Przecież czyli to Opatrznością, czy jakiem przeznaczeniem, czy trafem, bez pomocy prawie ludzkiej przebył złe wielkie i jakieś stanowisko znalazł. Ale tu nowe przygody. Utrudzony

umysł przeciwnościami, chciwy nauki, a ich (tj. nauk) ogromem zalany, w samem tem słodkiem morzu topił się i nie wiedział, co począć, serce zaś, pragnące kochać ludzi, a ich nieczułością przez długie lata zrażone i zdziczałe, zdawało się wyrzekać człowieka i stronić od niego. Z epoką związku naszego inny kierunek rzecz wzięła. Umysł natężony znalazł środki i prawidła, jak się ma rządzić i zaradzać sobie; serce znalazło ludzi, wpośród których swobodnie odetchnąć może, a los, i dotąd zawistny, jest tylko jakby widzem upokorzonym przez oręż wytrwałości, którym się dusza uzbroiła. Za takie więc dobroczynne skutki... któżby nie był wdzięcznym i samego siebie w darze nie oddał?« [1]).

Zarówno szczerze, jak Jeżowski, ale krócej, prościej i wymowniej wypowiedział radość z należenia do związku Franciszek Malewski, gdy przy końcu pierwszych wakacyi po założeniu Towarzystwa, spodziewając się już za tydzień powrócić do Wilna, pisał do »przyjaciela-Filomaty«, Mickiewicza: »Spodziewam się, iż cała nasza kapituła będzie na miejscu; już więc prawie patrzę na moich towarzyszów, ściskam ich i z nimi prace wspólnie dzielę. Wierzaj mi, że jeśli kiedy, to teraz najmocniej czuję słodycz naszego związku. Możeż być bowiem cokolwiek milszego nad zabawę pożyteczną z osobami, wśród których ani mię oziębła obojętność, ani brzydka duma, ani niedołężna nie spotka uniżoność?« [2])

Co jeszcze zwiększało radość z należenia do Towarzystwa, to rosnące w członkach jego przekonanie o doniosłości zadań, jakie się otwierają przed nimi, i o wyjątkowej roli, jaka przypadła w udziale Towarzystwu. To przekonanie umiał szczególnie podsycać w kolegach prezydent Jeżowski w swoich uroczystych przemowach i pismach publicznych, do Towarzystwa zwróconych, które

---

[1]) Archiwum Filom. Cz. II. T. I, str. 28—29.

[2]) Kor. Filom. T. I, str. 61—62.

swoją dyalektyką przypominają niekiedy Buchmana z *Pana Tadeusza* [1], ale, jako tchnące wielką siłą wiary w prawdę słów wypowiadanych, sprawiały niewątpliwie niemałe wrażenie. W przemowie, która już była cytowaną (z 17 kwietnia 1818), akcentując zgubne wpływy nowego wychowania publicznego w kraju i przeciwstawiając im wpływ wychowawczy, jaki Towarzystwo na młodzież ma wywierać, w taki sposób podnosił znaczenie Filomatów.

»Nie miała ziemia nasza takiego przykładu, ażeby młodzieńcy, mocą własnego przekonania od gorszącej ich opinii wyłamani, biorąc cnotę w całej jej ścisłości, pracę w całem jej znaczeniu za zasadę związku, złożyli towarzystwo i sami, bez wszelkiej pomocy, wśród ubóstwa, przeszkód, trudności, znaleźli środki i ułatwienie w doskonaleniu serca i umysłu. I dlatego Towarzystwo nasze z żadnem innem w porównanie nie będzie iść mogło. W innych towarzystwach są ludzie różnych zdań, uczuć, charakterów; u nas każdy przyjęty musi przyjmować charakter ogólny, charakter cnoty i pracy...«

»Przedsięwzięliśmy dzieło nietylko dla nas samych ważne i zbawienne, ale też dla wszystkich rówieśników, przyjaciół, pokrewnych, braci młodszych, kto ich posiada... Przez związek nasz towarzyski pokazać mamy, że człowiek młody wszelkie czyny, stałego charakteru i uporczywej pracy wymagające, wypełniać jest zdolny, że postać, w jakiej [się teraz] okazuje, jest narzucona [mu] przez wychowanie i instrukcyę; że te zwierzchnictwa trują jego serce, obłąkują zmysły i najpiękniejsze dni jego na lekkomyślne igraszki przeznaczają. Niechaj z przykładu naszego nasi prawodawcy oświecenia wyciągają teoryę kształcenia młodzieży, a choćby to nie nastąpiło, nasz przykład pozo-

[1] Jako przykład wskazuję jego *Plan, podług którego możnaby prawa dla Towarzystwa układać*, przedstawiony na posiedzeniu zwyczajnem 12 marca 1818. Arch. Filom. Cz. II. T. I, str. 51—63.

stanie na zawsze pomnikiem najpiękniejszych młodości czynów«[1]).

Już ta przemowa pokazuje, jak daleko Towarzystwo, w pół roku po swem zawiązaniu, przekroczyło pierwotne swoje cele i zamiary. Stosownie do tej ewolucyi wewnętrznej, zabrano się już wówczas do reorganizacyi Towarzystwa, do reformy ustaw. Inicyatywę do niej dał Franciszek Malewski, prawnik z zawodu, który w układaniu pierwszych ustaw, jako jeszcze nie należący do Towarzystwa, nie brał udziału, a teraz spostrzegał ich niedostateczność i uczynił wniosek, aby wybrać trzech członków do ułożenia nowych praw dla Towarzystwa. Wniosek, poparty przez prezydenta, został przyjęty i do reformy ustaw, obok Jeżowskiego, zostali powołani Malewski i Mickiewicz.

Praca nad reformą ustaw, które pod względem dokładności i szczegółowości nie pozostawiały nic do życzenia, trwała od początku marca 1818 do połowy maja i niewątpliwie sprawiała wielką przyjemność młodym prawodawcom, którzy »nowe tworzyli gmachy na nowej posadzie«. Następnie w ciągu miesiąca odbywało się czytanie i rozważanie nowych ustaw w całym szeregu posiedzeń filomackich, a kiedy następnie wszystkie rozdziały bardzo skrupulatnie zostały na posiedzeniach roztrząśnięte, kiedy potem upłynął tydzień, w ciągu którego wolno było każdemu członkowi jeszcze raz te ustawy, złożone w sali posiedzeń, na osobności rozważyć, i kiedy okazało się, że nikt już nic w nich nie pragnie zmienić, wtedy, na posiedzeniu 23 czerwca 1818 r., nastąpił akt uroczystego ich zatwierdzenia.

Ażeby pokazać, jak daleko nowy gmach prawodawczy prześcigał rozmiarami ten, z którego się Towarzystwo wynosiło, dość powiedzieć, że kiedy dawne ustawy złożone były w sześćdziesięciu tylko artykułach, nowe liczyły ich

---

[1]) Arch. Filom. Cz. II. T. I, str. 27.

razem 272. Z tych 49 ustaw ogólnych, które »za niewzruszone i żadnym odmianom nieuległe po wszystkie czasy« ogłaszano, (co nie przeszkodziło, że już w rok potem doznały różnych przeobrażeń) i 223 szczegółowe, które zapewne mogły ulegać doskonaleniu, ponieważ za niewzruszone ich nie podawano. Różnice w treści między nowemi a pierwotnemi ustawami były znaczne. Celem Towarzystwa nie była już tylko sztuka pisania i udzielanie sobie wzajemnej pomocy w naukach; ale przedewszystkiem »doskonalenie się własne« i »przykładanie się według możności do wzmagania powszechnego oświecenia«, w którym to celu Towarzystwo miało każdego roku ogłaszać drukiem rocznik prac swoich. Za zasadę związku uznaną była już nietylko »szczerość przyjacielska, otwartość, zgoda, rzetelna chęć pożytku«, zgodnie z dawnemi ustawami, ale i »poświęcenie się zupełne dobru ogólnemu«, o czem w poprzednich ustawach nie było wcale wzmianki

Najważniejszą zmianą w organizacyi Towarzystwa był podział na wydziały »według potrzeby i liczby członków«. Na razie ustanowiono tylko dwa wydziały, ale ten podział utrzymał się i nadal: wydział I, literatury i nauk moralnych, wydział II, nauk fizycznych, matematycznych i medycznych. Do pierwszego zapisali się, jako członkowie czynni: Jeżowski, Kowalewski, Malewski, Mickiewicz, Nowicki, Suchecki, a jako korespondent: Czeczot; do drugiego, jako czynni: Pietraszkiewicz. Poluszyński, Zan, jako korespondent: Łoziński. Każdy wydział miał swego naczelnika, którego obierał Rząd Towarzystwa, składający się z prezydenta i radców, przez niego przybranych, i swego sekretarza, którego obierali członkowie czynni wydziału. Naczelnicy i sekretarze obierani byli na rok. ale urzędowanie. Radców, wchodzących w skład Rządu, było dożywotnie. Był to żywioł, przeznaczony na to, aby utrzymywać Towarzystwo w równowadze i ciągłości tradycyi. Prezydent obierany był przez członków czynnych z pomiędzy

Radców tylko na rok, ale gdyby po roku ustąpił. nie przestawałby wchodzić w skład Rządu, jako jeden z Radców. Z pomiędzy Radców wreszcie obierał Rząd swego sekretarza i kasyera.

Wszyscy członkowie i urzędnicy składali zaręczenie lub przysięgę na pismie i ustnie. Członkowie korespondenci zaręczali tylko — w obliczu zgromadzonych członków — »słowem uczciwości i honoru«. Członkowie czynni przysięgali »w obliczu zgromadzonych członków na świętość religii, cnoty i honoru«. W przysiędze Prezydenta i Naczelników, dokonywanej »w obliczu Boga i Towarzystwa«, nie było już wzmianki o honorze; wystarczała »świętość religii[1]) i cnoty«. Widzimy, że stylizacya przysięgi

[1]) Nasuwa się pytanie, co to była za religia, na której świętość przysięgali zwierzchnicy Filomatów? Jakkolwiek wyraźnego wypowiedzenia się w tym względzie z ich strony (z wyjątkiem Malewskiego) nie mamy, można jednak, sądzę, na pewne wnioskować, — wiedząc, jaki wpływ Rousseau wywierał i wywiera na młode umysły siłą swojej gorącej wymowy i jakiem poważaniem cieszył się u Filomatów, — że to była religia wikarego sabaudzkiego z *Emila*, religia, która opierała się na prawach natury, uznawała tylko powagę rozumu, ale moralność swoją czerpała z ewanielii i dla Chrystusa, jego nauk i życia była ze czcią i uwielbieniem. Rousseau kładł w usta wikaremu sabaudzkiemu takie słowa: »Zamknąłem... wszystkie księgi. Jest jedna tylko, otwarta dla wszystkich oczu, księga natury. Z tej to wielkiej i wzniosłej księgi uczę się służyć memu boskiemu Stwórcy i uwielbiać go«. (Rousseau l. c. T. VII. str. 90). Co się tyczy Objawienia, zajmował wobec niego stanowisko powątpiewania, połączonego z uszanowaniem (je reste sur ce point dans un doute respectueux), ale o ewanielii, przeciwstawiając ją współczesnej filozofii, tak pisał: »Wyznaję, że świętość ewanielii jest argumentem, który przemawia do mego serca... Spójrz na księgi filozofów z całą ich pompą, jakże są małe przy tej! Czy to rzecz możliwa, żeby księga tak wzniosła i zarazem tak prosta mogła być dziełem ludzkiem?« itd. Tamże str. 91.

Z przytoczonych ustępów wynika, że w Russie uwielbienie dla księgi przyrody kojarzyło się ze czcią dla ewanielii. Otóż podobnego skojarzenia trzeba się domyślać i u Filomatów. Za wskazó-

zastosowana była do stopnia, jaki przysięgający zajmował w Towarzystwie. Wszystko tu było obmyślane z największą starannością.

To też Filomaci z dumą i zadowoleniem spoglądali na gmach ustawodawczy przez siebie wystawiony i gdy po wakacyach 1818 zeszli się na pierwsze powszechne posiedzenie, tj. takie, na którem się łączyły z sobą dwa wydziały, uczucia te znalazły wyraz w przemowach prezydenta i naczelników wydziałów. Przemowa Jeżowskiego, jak zwykle bardzo poważnym i trochę zawiłym stylem napisana, była jeszcze najmniej tryumfalną, może dlatego, że nowy gmach, którym się szczycono, był głównie jego dziełem, więc przez skromność nie wypadało zbyt go wychwalać. Pietraszkiewicz, który przemawiał po prezydencie, jako naczelnik wydziału drugiego, nie był już tym względem krępowany, więc twierdził, że »dzień dzisiejszy w dziejach Towarzystwa stanowić będzie pamiętną epokę« i akcentował »radość dzisiejszą«, która »jest owocem poprzedniej pracy i gorliwości«. Ale najwyżej sięgnął w tonach tryumfalnych, najwspanialej uczcił nową budowę trzeci dostojnik filomacki, naczelnik wydziału pierwszego, Mickiewicz, w wierszu, napisanym na tę uroczystość, a zaczynającym się od słów: *Już się z pogodnych niebios oćma zdarła smutna.* Napojony wspomnieniami dziejów i mytów greckich, które wynosił z wykładów Grodka, przyrównywał Filomatów, zakreślających sobie nowe cele i drogi, do Argonautów dążących po złote runo i wzywał ich, ażeby wzięli sobie »z bohaterów greckich przykład świetny«. Wiersze jego, pisane w majestatycznym stylu Trembeckiego, dźwięczały i świeciły jak trąby mosiężne, a zwia-

---

wkę w tym względzie może służyć przytoczony już wyżej ustęp z listu Malewskiego: »Religia objawiona jest potwierdzeniem tylko religii przyrodzonej, moralność chrześcijańska jest moralnością rozumu obwarowaną prawami religijnemi. Kor. Fil. I. 239.

stując nowy, najszczęśliwszy okres w życiu Filomatów, budziły w ich gronie uwielbienie dla tego, który umiał z mowy polskiej tak spiżowych dobywać dźwięków. Dla przypomnienia tej majestatyczności i spiżowości przytaczam tych kilka wierszy:

Wszak nie miał barki z dębu, ni serca ze stali
Frygijczyk, co się pierwszy chytrej zwierzał fali,
A w zawody na złomnem puściwszy się drewnie,
Choć nań piekła i nieba dąsały się gniewnie,
W własnych dzielnościach ufny, śmiałych żądań pełny,
Nieba i piekła zwalczył, złotej dostał wełny.
Nas kiedy w niższym stopniu śmiała chęć nie kładzie,
Gdy nowe tworzym gmachy na nowej posadzie,
Gdy nasz trud równie dzielny, cel równie szlachetny,
Weźmijmyż z bohaterów greckich przykład świetny...

Był jeszcze drugi wiersz czytany na tem posiedzeniu powszechnem, bardzo charakterystyczny dla jego autora, którym był Zan, na teraz sekretarz Wydziału drugiego. Wiersz to nieznany, dlatego w większych wyjątkach go przytoczę. Zaczynał się od słów:

Szczęśliwy, kogo cnota, kogo przyjaźń szczera
W jedno do spólnych zabaw i pożytku zbiera,
Kto, chodząc po szczęśliwej nauk i sztuk drodze,
Sam własnej wesołości utrzymuje wodze.

. . . .

Szczęśliwi, bo nas wiąże jednych uczuć wstęga
I w świątyni przyjaźni do prac miłych wprzęga.
Czytam po waszem oku, co się w sercu rodzi,
Do spólnych celów płyniem w przyjacielskiej łodzi,
Płyniemy po rozkosznym gładkich wód błękicie,
Do wysp, gdzie z twardym dębem zielony laur kwicie.

. . . .

A potem następowały żale patryotyczne:

Już nam na polskiej ziemi wawrzyny nie rosną,
Co dla nas przykrą zimą, dla Tyranów wiosną!
Duch miłości ojczyzny zniża się i ginie,
Ów pamięć chwały przodków pozatapiał w winie,

Ten się uwodzi wdziękiem niezdrowej rozkoszy,
Ów się nieszczęściem ziemi ojczystej panoszy,
A gdzie iskierka ognia cnotliwego błyśnie,
Wnet go lękliwa przemoc i tłumi i ciśnie...

W wierszu tym dobrze malowała się spokojna, łagodna, a przytem wrażliwa na cierpienia ojczyzny dusza Zana. Ale po śpiżowych dźwiękach Mickiewiczowskiej muzy te fletowe tony nie mogły wywrzeć silniejszego wrażenia i nie wywarły.

ROZDZIAŁ III.

W tryumwiracie.

(1818—1819).

Mickiewicz jako naczelnik wydziału. — Heroiczne spełnianie obowiązku. — Sprawa nowej reorganizacyi Towarzystwa i udział w niej Mickiewicza. — Tryumwirat rządowy i stanowisko Zana wobec niego. — Żale Czeczota. — Tryumwirat poetycki. — Studya estetyczne: *Przechadzki wiejskie* Mickiewicza. — Oryginalna twórczość Mickiewicza: *Żywila*. — Patryotyczny nastrój w poezyi Filomatów. — *Kartofla* i *Warcaby*. — Mickiewicz jako krytyk generalny. — Formalizm i życie towarzyskie Filomatów. — Poezya imieninowa. — Walka poetycka Zana z Czeczotem. — *Prolog do bitwy* Mickiewicza. — Tryumf Zana. — Imieniny Mickiewicza; początek jambów i improwizacyi. — Imieniny Jeżowskiego; wiersz białoruski Czeczota. — Letnie obchody imienin Pietraszkiewicza i Czeczota. — *Dialogus Musarum* Mickiewicza. — Majówka pożegnalna. — Wakacye 1819 r.

Po reorganizacyi Towarzystwa i utworzeniu dwu wydziałów w jego łonie, obowiązkowe zajęcia Mickiewicza, jako Filomaty, przynajmniej we dwójnasób się pomnożyły. Przedtem miał do spełniania tylko zwykłe obowiązki czynnego członka Towarzystwa, tj. powinien był w pewnych terminach dostarczać prac literackich, krytyk lub wiadomości naukowych na posiedzenia zwyczajne i być obecnym tak na tych posiedzeniach tygodniowych, jak i na wielkich, kwartalnych. Teraz do dawnych obowiązków przybywały nowe, które wkładał na Mickiewicza urząd Naczelnika Wy-

działu I. Oto czego nowe ustawy wymagały od naczelników: »Naczelnik jest pierwszym urzędnikiem wydziału. Do niego należy starać się nieustannie, ażeby wszyscy członkowie jego wydziału, czynni i korespondenci, obecni i nieobecni, najściślej obowiązków dopełniali; do niego należy najlepszy porządek w wydziale utrzymywać, postanowienia Rządu wykonywać; dozór więc nad władzą egzekucyjną i prawodawczą wydziału przy Naczelniku zostaje«...

»Naczelnik posiedzenia naukowe i administracyjne, zwyczajne i nadzwyczajne, zwołuje, otwiera i zamyka.

»Wszelkie pisma, prośby, listy, raporty, do wydziału adresowane, Naczelnik odbiera, przegląda, na posiedzeniu administracyjnem członkom przedstawia i następnie z opinią swoją albo wydziału do Rządu przesyła«.

»Po każdem posiedzeniu naukowem wypis z protokółu posiedzeń naukowych do Rządu podaje«.

»Przed posiedzeniem administracyjnem donosi na piśmie Rządowi, jakie materye rozważane być mają«.

»Po odbytem posiedzeniu administracyjnem, cokolwiek się postanowi, do decyzyi Rządowi raportem przedstawia«.

»Naczelnik utrzymuje księgę przychodu, do której ilość pieniężna, od członków miesięcznie wnoszona, wciągana zostaje z wyszczególnieniem, od kogo, kiedy i za co pieniądze wniesione były«.

»Przyjąwszy pieniądze, każdego członka Naczelnik kwituje, całą zaś sumę do kasy powszechnej wnosi«.

»Całe archiwum wydziałowe pod bliższym dozorem Naczelnika zostaje; stąd za nieporządek w archiwum Naczelnik odpowiada«.

»Co dwa miesiące Naczelnik o postępkach, pilności i szczególnem odznaczeniu się każdego członka raport Rządowi podaje«.

»Na każdem posiedzeniu powszechnem Naczelnik

o stanie wydziału lub o jakimkolwiek przedmiocie, ściągającym się do spraw i dobra wydziału, mowę mieć będzie«.

»Naczelnik wezwany od Rządu, na posiedzenie Rządowe stawić się obowiązany«.

»Oprócz wymienionych powinności Naczelnik jakąkolwiek daną od Rządu instrukcyę w całej obszerności obowiązany wypełniać«.

»Po skończonym roku Naczelnik na posiedzeniu powszechnem, od Prezydenta zwołanem, z całorocznej czynności sprawę zdaje«.

Przejęty ważnością zadań, które miało przed sobą Towarzystwo, a które w miarę zastanawiania się nad niemi przybierały na znaczeniu, Mickiewicz z całą gorliwością i skrupulatnością zabrał się do pełnienia swoich nowych obowiązków i tę gorliwość, ten zapał w pełnieniu przyjętych przez siebie obowiązków chciał przelać w towarzyszy, którym przewodniczył w wydziale. Przemawiając do nich na pierwszem posiedzeniu naukowem, przy objęciu godności naczelnika, podnosił korzyści, jakie wspólna praca w Towarzystwie i ogółowi i każdemu z członków z osobna przyniesie i objaśniał, powołując się na »znawcę natury, Jakóba Rousseau«, którego *Emil*, jeszcze zapewne od czasów miłości ku Anieli był mu dobrze znany, dlaczego to »uczenie się kollegów, albo nam równych, albo bardzo niewiele nas wiadomościami przechodzących, daleko jest pożyteczniejsze, aniżeli wielkich mistrzów nauka« [1]).

W półtora miesiąca potem, na posiedzeniu powszechnem (15 listopada) zalecał gorąco członkom czynnym obu wydziałów, jako dwie sprężyny, które »wszystkie działania wydziałów ożywiać powinny«: gorliwość i formalność. O pierwszej nie wątpił, że nie zbywa jej żadnemu z członków; za to tem większy kładł nacisk na drugą. »Ona jest matką porządku, który zrazu nieco trudny, a nawet odra-

---

[1]) Arch. Filom. Cz. II. T. I, str. 187—188.

żający, staje się potem nałogiem czynienia dobrze i wszystkim ustanowieniom nadaje moc i trwałość. I powoływał się na Rzym, gdzie »wszystkie obyczaje, prawa i mniemania ludu rzymskiego były rządzone pewnemi, najściślej aż do upadku rzeczypospolitej zachowywanemi formułami«, i na Anglię, gdzie »strój dziwaczny normandzki, którego nikt nie używa, język gruby, którego nikt od siedmiuset lat nie rozumie, zachowują się przecie najskrupulatniej w parlamencie«. Nie omieszkał i przy tej sposobności przytoczyć swojego Russa, wielbiącego ściśle posłuszeństwo prawu u Lacedemończyków [1].

I nie poprzestał na tem zalecaniu formalności: wrócił do niej na następnym posiedzeniu powszechnem (13 stycznia), gdy znowu przed Towarzystwem zdawał sprawę z czynności swego wydziału. Tym razem wiązał potrzebę zachowywania formalności z potrzebą przeciwdziałania płochości, panującej wśród młodzieży. »Ta to formalność, mówił, trudna wprawdzie do zaprowadzenia, ale, gdy ją raz zaprowadziemy, utrzymująca się sama przez się, jest podobno cechą, odróżniającą nowe Towarzystwo od innych, tak często zawiązowanych i rozrywanych pomiędzy młodymi związków: ona najsilniej wraża we wszystkich ducha ustaw, najsilniej służy do wytępienia i wykorzenienia z nas wszelkiej płochości, tej to powszechnej niewolniczego rodu zarazy która jest, jak mi się zdaje, najczęściej skutkiem płytkiego umysłu i spodlonego serca, a której świetne wieki nie znały dla cnót i rozumów«. I tu następował cytat z Cycerona o młodzieży rzymskiej »prisca aetate«, która nietylko przy zajęciach, wymagających męskiej rozwagi, ale nawet w zabawach i grach dziecinnych taką zachowywała powagę, skromność i wspaniałość ducha, że nikt nie wątpił, iż ona całemu światu dyktować będzie prawa [2].

---

[1]) Arch. Fil. Cz. II. T. I, str. 223—224.

[2]) Tamże str. 226.

Z dalszych sprawozdawczych przemówień Mickiewicza na posiedzeniach powszechnych przechowało się tylko jedno (z 25 marca 1819), a i w tem uderza on w to samo miejsce, które musiał uważać za najsłabsze w usposobieniu młodzieży polskiej, w ścisłość pełnienia przyjętych na się obowiązków. Młodzież ta skłonną była wielbić czyny heroiczne, które przemawiały do jej wyobraźni, ale do spełnienia których nie znajdowała sposobności; Mickiewicz chciał jej pokazać, że prawdziwy nastrój heroiczny zawsze znajdzie dla siebie pole, nietylko w wyprawie, podobnej do Argonautów, ale także i w życiu powszednièm. Oto jak kończył swoje przemówienie do Filomatów na owem posiedzeniu: »Na czemże, bracia, chwała nasza, jeśli nie na tem, iż, mimo przeszkód, rzeczy użytecznych dokonamy? Rzeczpospolita, złożona z egoistów, z ludzi, którzy jej nic poświęcić nie chcą, nie długo postoi. Ateny i Rzym dlatego się wzniosły, iż były polem heroicznych czynów. Bracia! nie dajmy się upośledzić! U nas heroizmem jest dopełnianie wszystkich obowiązków mimo wszystkich przeszkód« [1].

On też heroicznie spełniał swój obowiązek jako Naczelnik wydziału. Już z cytowanych ustępów jego przemówień sprawozdawczych można ocenić, ile namiętnego temperamentu swego wkładał do tej pracy, jak namiętnie piętnował to, co przeczyło jego ideałom. Ale ta namiętność, która stanowiła jeden z głównych rysów jego charakteru a miała stanowić największą moc jego poezyi, nigdzie pełniej się nie objawiła w jego roli Naczelnika wydziału, jak w jednem z przemówień powitalnych. Chodziło o powitanie Czeczota, jako członka czynnego na posiedzeniu administracyjnem Wydziału I (12 stycznia 1819). Miał witać przyjaciela od lat dziecinnych, najdawniejszego z przyjaciół wileńskich, miał wprowadzać go w tajniki życia filo,

[1]) Arch. Filom. Cz. II. T. I, str. 229—230.

matycznego, dostępne tylko członkom czynnym; już to samo musiało go podniecać i pobudzać do wylewu uczuć. Chcąc mu wyłożyć »katechizm członka czynnego«, to jest zasady, których miał trzymać się Czeczot »upornie i stale«, tak do niego przemawiał (podkreślam zwroty, w których się temperament namiętny dwudziestoletniego naczelnika najdosadniej wyraził):

»Okoliczności nieszczęśliwe, w których zostaje kraj nasz, działały i działają okropnie na upodlenie rodaków. Umysł, unoszący się dawniej do wielkich rzeczy, dziś zepchnięty i ograniczony własnym interesem, czołga się przed zyskiem i własnej tylko słucha miłości. Odkryj się przed kim z wielką myślą, z wielkim zamiarem: cobyś miał w nim uczucie wyższe obudzić, obudzisz uśmiech obojętności! Te podłe istoty tak dobrze znają swoją wartość, iż między wielką rzeczą a między sobą śmieszny upatrują kontrast i stąd to powiedział Homer, iż bogowie każdemu niewolnikowi połowę duszy natychmiast odbierają. Pierwszem więc twojem będzie usiłowaniem, ażebyś wydźwignął się z tej przepaści lekceważenia wszystkiego i drugim do wydźwignięcia się dopomógł. Wmówić w człowieka, iż jest zdolnym, nie mówię, do wykonania wielkich rzeczy, ale przynajmniej do myślenia o nich, już jest wielką rzeczą. O to się zawsze staraj, uważaj Towarzystwo jako rzecz wielką i świętą« [1]. Czujemy tu już napięcie elektryczne, które rozwiązuje się we dwa lata później w szturmach *Ody do młodości*.

Tego rodzaju przemówienia Mickiewicza trafiały do serc wszystkich członków wydziału, którego był naczelnikiem, z wyjątkiem jednego: Brunona Sucheckiego. Suchecki, jak wiemy, należał do pierwszych członków Towarzystwa, a po rozdzieleniu jego na wydziały obrany został sekretarzem wydziału pierwszego, a więc wszedł w naj-

[1]) Tamże str. 69.

bliższy stosunek służbowy z Mickiewiczem, ale nie oddziaływało to bynajmniej na jego gorliwość w pełnieniu obowiązków filomackich. Zaciężyła mu wkrótce funkcya sekretarska, złożył ją, a na jego miejsce został obrany Kowalewski; obowiązków zaś członka czynnego albo nie pełnił wcale, albo je pełnił tylko urywkowo; co gorzej, nie zachowywał obowiązującej wszystkich Filomatów tajemnicy i mówił przed obcymi o Towarzystwie. To wszystko było powodem, że Mickiewicz wniósł zaskarżenie na Suchecckiego przed wydziałem (w maju 1819) i po przeprowadzeniu śledztwa wyjednał dekret, który na jakiś czas — do poprawy wyłączał Sucheckiego z grona Filomatów. Poprawa nie nastąpiła i Suchecki w półtora roku potem ostatecznie usunięty został z Towarzystwa.

Oprócz tej pracy Mickiewicza, o której dotychczas była mowa, wypływającej bezpośrednio z obowiązków naczelnika, oddawał się równolegle i z równą gorliwością innej jeszcze, którą mu nastręczało stanowisko jego jako członka Rządu. Do Rządu należało czuwać nad ogólnym tokiem spraw Towarzystwa i jego dalszym rozwojem i oto już w styczniu 1819 spostrzeżono w Rządzie pewne braki w niedawno zbudowanym gmachu, mianowicie potrzebę dokładniejszego określenia stanowiska członków-korespondentów, ta zaś sprawa, przy bliższem rozważaniu, znowu głównie za powodem Malewskiego, poprowadziła do nowych widoków, nowych planów ustawodawczych, do nowej jednem słowem reorganizacyi Towarzystwa Praca nad tą przebudową filomatycznego gmachu trwała przez całe pół roku, a odbywała się na prywatnych posiedzeniach Rządu, w których, obok prezydenta Jeżowskiego, brali udział — radcy aktualni: Mickiewicz, naczelnik wydziału I, Malewski, sekretarz powszechny, i Pietraszkiewicz, przedtem naczelnik wydziału II, potem kasyer Towarzystwa. Zan, który od marca 1819 został po Pietraszkiewiczu na-

czelnikiem wydziału II, nie był jeszcze radcą aktualnym i do tych narad nie był przypuszczony.

Z czterech młodzieńców, na których spoczywała sprawa reorganizacyi Towarzystwa, Pietraszkiewicz najmniej zostawił śladów swojej pracy w tym kierunku: jego specyalność, jak zobaczymy niebawem, polegała na czemś innem. Zato trzej towarzysze jego, Mickiewicz, Jeżowski i Malewski, dorównywali sobie w gorliwości i obfitości pracy, którą wkładali w tę sprawę. Pod względem ilości pism, poświęconych tej sprawie, Mickiewicz, o którego nam tu głównie chodzi, może nawet prześcigał dwóch swoich gorliwych towarzyszy. Wymienię tytuły pism jego, dążących do poprawy ustaw, a napisanych w przeciągu niespełna pół roku, od stycznia do czerwca 1819. Więc pisał naprzód *O korespondentach i stosunku ich do członków czynnych i Rządu;* potem znowu: *O stosunku korespondentów do członków czynnych*; potem *O planie nowej organizacyi, o celu ogólnym całego Towarzystwa*; dalej *O Towarzystwie rządzącem, stosunku jego do Towarzystwa niższego i podziale na komitety*: *O raportach naczelników*; *O sposobach przeprowadzenia zmian w organizacyi Towarzystwa*; *O członkach czynnych*: *O klasyfikacyi*: *O wpływie wzajemnym klas*; *O klasie wstępnej*: *O podwydziałach*; *O klubach i związkach*: *O podziale w klasie Filomatów*; *O ustawach ogólnych zasadniczych*[1]. I to jeszcze nie wyczerpuje pisarskiej działalności Mickiewicza, jako członka Rządu, w owych czasach. Pisał on różne krótkie instrukcye w sprawie układania i podawania wiadomości naukowych na posiedzeniach wydziałów: pisał instrukcyę od Rządu dla Tomasza Zana, który doniósł Rządowi, że jakieś inne Towarzystwo młodzieży zaprosiło go do swego grona i poruczyło mu napisanie ustaw dla niego, pisał wreszcie projekt ustaw dla Klubu albo Związku Przyjaciół, który miał być

[1]) Arch. Filom. Cz. II. T. I. Wszystkie tytuły tych pism pochodzą od wydawców, nie od Mickiewicza.

klasą przygotowawczą, przygotowującą materyał dla przyszłych Filomatów, jak nią mieli być potem Promieniści i Filareci.

Dla charakterystyki usposobienia poety w tym drugim roku jego filomackiego życia wskażę główne myśli, jakie się uwydatniają w jego pismach, dotyczących reorganizacyi Towarzystwa. A naprzód uwydatnia się w nich wiara w konieczność tajemnego działania i w potrzebę jak najbardziej skomplikowanej budowy Towarzystwa. »Towarzystwo w swoim układzie powinno być przy jednostajności celu jak najwięcej skomplikowane i pozornie rozmaite, a cała jego budowa ma być niewielu znajoma. Tajemnica jest pokrywą, która, machinę zasłaniając od pyłu i działania atmosfery, zabezpiecza jej pewne działanie. Skład zaś sztuczny i skomplikowany takowej machiny powinien być taki, iżby chcący burzyć ją nie wiedział nawet wszystkich jej części i nie wiedział, które z tych części naprzód burzyć należy« [1]. Sztuczność nowej budowy miała polegać na podziale Towarzystwa na klasy i na otoczeniu się klubami i związkami, z pomiędzy których jedne zostawałyby w zupełnej zależności od Rządu Filomatów, na inne mógłby on zdaleka wpływ wywierać. »I tak może się założyć klub z obywateli w celu założenia fabryki pożytecznej, papierni, drukarni lub tym podobnych. Członkowie nasi, do klubu tego wchodzący, mają go pobudzać do działania, starać się, aby przyszedł do skutku; chociażby niezupełnie czynnościami jego kierować mogli, zawsze kraj będzie miał pożytek z zaprowadzenia pożytecznej fabryki. Może być również klub uformowany między klasą wyższą lub niższą dla oparcia się wpływom Żydów, dla dźwignienia handlu, podniesienia rolnictwa, dla wspomagania funduszami edukacyi« [2].

---

[1]) Arch. Filom. Cz. II. T. I, str. 262.
[2]) Tamże str. 304.

Co się tyczy ogólnego celu Towarzystwa, jak się on odbił w projektach reorganizacyjnych Mickiewicza, to ten żadnej zasadniczej zmiany nie doznał, znalazł tylko dokładniejsze wyłuszczenie. »Naprzód co do celu zgadzam się, iż ten powinien być, ile można, najobszerniejszy. W szczególności przedsiębierze Towarzystwo rozszerzyć, jak tylko można, gruntowne oświecenie w narodzie polskim; poprawić instrukcyę; ugruntować niezachwianie narodowość; rozszerzać zasady liberalne; obudzać duch działania publicznego, zajmowania się rzeczami ogół narodu obchodzącemi; nakoniec formować, podnosić i ustalać opinię publiczną. Dodałbym jeszcze: starać się o rozkrzewianie pewnych zasad moralności, tak mocno między młodzieżą nadpsutej. Tem się odróżnili Pitagorejczycy i w początkach chrześcijanie; chciałbym, ażebyście nad tem skutecznie pomyśleli« [1]. W innem pisemku Mickiewicza (O członkach czynnych) cel Towarzystwa streszczony jest w następujących słowach: »Całe nasze Towarzystwo jest naukowe. Cel najogólniejszy jest, jakeśmy zakreślili, wyciągnienie wszystkich pożytków z oświecenia i zastosowanie ich do kraju polskiego. Cel ten wielki w najdrobniejszych podziałach cząstkę naukowości zachowa; wypada więc, iż wszystkie kluby, jakie kiedykolwiek wywiążą się z Towarzystwa, muszą mieć choć uboczny cel naukowy; wypada, iż w klasach wyższych cel ten naukowy wyraźniejszy być powinien, a w klasie najwyższej tylko w całej obszerności świadomy« [2].

Jak przed rokiem, przy pierwszej reorganizacyi, tak i teraz radością napełniał młodych organizatorów widok nowej, z mroku projektów występującej budowy, która znaczeniem i rozmiarami o wiele przerastała dawniejszą. Widać to z niektórych ustępów w pismach Malewskiego

---

[1]) Arch. Filom. Str. 260.

[2]) Tamże 290.

i Mickiewicza, dotyczących tej sprawy. Wprawdzie Malewski doznawał niekiedy dreszczów obawy, czy nie stoją organizatorzy »na bardzo niebezpiecznej drodze, gdzie wszystko jest teoryą, gdzie przetoż najwięcej systematu i obłąkań lękać się wypada«, ale już w kilka dni po tem wynurzeniu (około połowy maja) oddawał się pełnemu optymizmowi, gdy pisał: »Praca nasza w nadaniu ustaw dla Towarzystwa tak wielkie za sobą ciągnęła w myślach naszych reformy, tak rozmaitym podlegała zmianom i tak jest w swym biegu powikłana, iż porównywając kres, od któregośmy się w podróż zabrali, z kresem, do któregośmy doszli, ledwo bym całego tego dzieła więcej natchnieniu, niż naszym trudom i światłu nie przypisał. Już ogromna bryła kryształu tak z grubej została otartą powłoki, że już możemy pocieszać się całym jej blaskiem«. I wyrażał przytem przekonanie, że »plan obmyślony tak jest z potrzebą, stanem i okolicznościami Towarzystwa zgodny, iż uganiać się za lepszym byłoby własnej starannie wyszukiwać szkody«[1]) A Mickiewicz, w jednem z pism późniejszych, akcentując także wielki postęp w pracach reorganizacyi, wołał: »Lecz ileż to wyobrażeń przejść musiało, nim zupełnie od dawnych oderwaliśmy się ustaw, nim bliżej ukazało się nowe, ogromne i wszystko objąć mające systema!«[2])

Co się tyczy Jeżowskiego, ten był ciągle pełen jak najlepszych nadziei i jeszcze przed rozpoczęciem reorganizacyi, na posiedzeniu powszechnem 13 stycznia 1819, z zapałem i największą ufnością mówił »o tem uczuciu i duchu, który się zrodził z nastaniem związku naszego i dotąd coraz silniej się wzmaga, o tem tajemnem i jakby niebieskiem świetle, które nam przyświecało we wszystkich przedsięwzięciach i dotąd przyświecać nie przestaje«[3]).

---

[1]) Arch. Filom. 300.

[2]) Tamże 324.

[3]) Tamże 194.

Ale kiedy przed wakacyami 1819 r. trzeba było to »nowe, ogromne, wszystko objąć mające systema« z jego czterema klasami ująć w paragrafy i przeprowadzić we wszystkich szczegółach, rzecz okazała się przytrudną. Więc stanęło na tem, aby na razie wykonać tylko część planu nowej budowy. zostawiając resztę przyszłości. Do tego mogła także przyczynić się nadzieja, jaka wówczas zaświeciła Filomatom, a którą ze współczesnej ich korespondencyi wyczytać można. że ich ustawy uzyskają zatwierdzenie władz uniwersyteckich; chcąc uzyskać to zatwierdzenie, trzeba się było ograniczać w planach. Jakkolwiekbądź, to pewna, że nowe ustawy nie bardzo się oddaliły od dawniejszych, zmian zasadniczych nie wprowadziły, a jeżeli w niektórych częściach, np. w sprawie sądownictwa, w sprawie przyjmowania nowych członków, doznały znacznego rozwinięcia, to zato w innych, mianowicie w sprawie stanowiska członków korespondentów w Towarzystwie, stały się o wiele mniej szczegółowemi i wyraźnemi. Korespondenci stracili tutaj nawet swoją nazwę odrębną, występują tylko jako początkujący Filomaci. A stało się to z umysłu. Prawodawcy w ustawach chcieli tylko jedną główną część obmyślanego przez się gmachu wystawić na pokaz i to jako całość skończoną, mianowicie właściwe Towarzystwo Filomatów. Klasy wstępnej, przygotowującej materyał dla tego Towarzystwa, a którą stanowił w danej chwili Związek Przyjaciół, nie wciągnęli do ustaw. Miał ten związek swoje osobne ustawy, a kierowany tajemnie przez Filomatów ,nie wiedział o istnieniu tego towarzystwa. Co się tyczy dwu klas wyższych, które się miały piętrzyć nad Filomatami, a które w projektach prawodawczych nosiły nazwę n a c z e l n i c z e j i w ł a d n ą c e j, te nie wyszły ze sfery marzeń prawodawców. Rolę ich w rzeczywistości spełniał po dawnemu Rząd Towarzystwa [1]).

[1]) Z innych zmian, godniejszych uwagi, dwie są do zanotowania. Jedną jest tworzenie p o d w y d z i a ł ó w na prowincyi, gdyby

Z tego, co się dotychczas powiedziało o rozwoju organizacyi Filomatów, wynika, że była ona prawie wyłącznie dziełem trzech członków: Jeżowskiego, Malewskiego i Mickiewicza. Pietraszkiewicz, jako członek Rządu, był dopuszczony do tej pracy, ale z przywileju swego prawie nie korzystał. Zan i Czeczot nie byli dopuszczeni; stali na uboczu i czuli się upośledzonymi. Zresztą Czeczot dopiero w styczniu 1819 wprowadzony został do Towarzystwa, jako członek czynny, więc mniej mógł czuć się dotkniętym, ale Zan był jednym z założycieli i pierwszym sekretarzem Towarzystwa, a przecież od reorganizacyi, tak pierwszej, jak i drugiej, był zupełnie odsunięty. Pochodziło to stąd, że w oczach rządzącego tryumwiratu nie miał przymiotów, potrzebnych do roli kierowniczej. Uważano, że nie jest dość przedsiębiorczy, śmiały i energiczny, obwiniano o chwiejność w zdaniu, nazywano b a b ą. Nie miał, w przekonaniu głównych przewódców i organizatorów, nic wspólnego z bohaterami greckimi, których za wzór Filomatom stawiał Mickiewicz, z owym argonautą, który

> Choć nań nieba i piekła dąsały się gniewnie,
> W własnych dzielnościach ufny, śmiałych żądań pełny.
> Nieba i piekła zwalczył, złotej dostał wełny.

---

się członkowie Towarzystwa, nieobecni w Wilnie, w liczbie kilku lub kilkunastu znaleźli na jednem miejscu. Tacy według artykułu 34 Ustaw ogólnych, »otrzymawszy zezwolenie Rządu i szczególną sobie instrukcyą, mogą odbywać posiedzenia i wszelkie tak naukowe, jak administracyjne działania, odnosząc się we wszystkiem do wydziału, od którego zależeć będą«. (Tamże str. 71). Była tu otworzona perspektywa szerzenia się Towarzystwa w kraju. Drugą zmianą, uchwaloną już po wyjeździe Mickiewicza do Kowna (w paździerziku 1819), jest ograniczenie sfery, z której mogli być podawani kandydaci na członków Towarzystwa. Art. 23 Ustaw szczegółowych dla członków czynnych orzeka: Nie mogą być podawani na kandydatów; a) nie mający lat 18; b) nie wyznający religii chrześcijańskiej. c) cudzoziemcy, nie w kraju zrodzeni; d) ci, którzy nigdy edukacyi publicznej nie brali; e) osoby duchowne.

Nie umieli się jeszcze koledzy poznać na przymiotach jego duszy, nie umieli dostatecznie ocenić jego czułego serca, prostoty i szczerości. Szczególnie Malewski był uprzedzony do Zana; jego dobroduszność wydawała mu się podejrzaną, sztuczną i jeszcze w jesieni 1819 r. sądził, że »od wielu rzeczy usuwać go wypadnie«. Zan czuł to uprzedzenie w kolegach-przewodnikach, a było mu ono tem dolegliwsze, że do tych kolegów był mocno przywiązany, a Towarzystwo wysoko cenił. Być może, iż plany »nowego gmachu na nowej posadzie« wydawały mu się zanadto okazałe, a za mało praktyczne, za sztuczne, że nie budziły w nim tego zachwytu, co w innych, ale cel tych planów głęboko brał do serca i obowiązki swoje, jako członek Towarzystwa i jako sekretarz, pełnił gorliwie, tak gorliwie, że to odbiło się ujemnie na jego pracy zawodowej. Z wybitnego talentu poetyckiego i z zamiłowania w poezyi był on podobny do Mickiewicza, ale o tyle był w różnem, gorszem położeniu od niego, że oddawanie się poezyi, które u Mickiewicza szło w dobranej parze z jego studyami uniwersyteckiemi, u Zana, ucznia wydziału fizyczno-matematycznego, szkodziło tym studyom, bo odciągało od nich.

Wiemy to z własnych wyznań Zana. W końcu stycznia 1819 r., tj. w czasie, kiedy tryumwirat zabrał się do powtórnej reorganizacyi Towarzystwa, Zan, chcąc rozproszyć uprzedzenia, które przeczuwał względem siebie w kolegach, napisał do nich (»Do Józefa, Adama, Heronyma Tomasz«) list, w którym, w wyrazach prostych i szczerych, przedstawił swoje położenie i swój stosunek do Towarzystwa. »Usiłowałem i usiłuję — pisał — nabywać przymiotów człowieka zdobiących, a jeżeli dobrym być nie mogę, co jest właściwe słabości ludzkiej, złego wystrzegać się pragnę. Znam, co szczerość, co otwartość, co przyjaźń. Tem przejęty, stałem się jednem z pierwszych ziaren Towarzystwa. Możeście mało uważali na moją gorliwość

o jego byt, życie i trwałość, może moje usiłowania, zawsze szczere i w najlepszym duchu, dać nie mogły widocznych owoców, żeście nie mogli powziąć dobrego o myślach i działaniach moich mniemania. Zawsze stały, nigdym się nie zrażał zdaniem, »że do przedsięwzięć niezdatny, w ich wykonywaniu słaby i chwiejący się, w sądzeniu za wiatrem idący jestem«; samą przeto chęć dobrą w sobie ceniłem, zwłaszcza, kiedym na żadnym tego rodzaju zawodzie nie potknął się do upadku. W zamiarach nie szukam chwały, a o dobroci wykonania z czystości i spokojności sumnienia sądzę. Stąd zyskałem nazwisko baby i lękam się teraz, aby te moje wyrazy za nazbyt mało ważone nie były dlatego, iż je z sumnienia mojego wydobywam, i prawdę i ich dowody w sumnieniu kładę. Zawsze was prawdziwie kochałem i kocham, zawsze starałem się być godnym waszego zaufania i przyjaźni, nieszczęśliwy, jeżelim ani tego pokazać, ani dowieść nie umiał. Oddałem wam całego siebie, nic tajnego nie mieliście we mnie... Umysł, serce, nauki, myśli, zabawy, zdarzenia, miłostki nawet swoje wyjawiłem; nie pochodziło to z płochości, ale na mocy tego przywiązania, które mnie przy was trzymało i trzyma, chciałem mieć uczestników moich uczuć i działań, chciałem siebie na was, a was we mnie przelać«.

Tak też czynił i obecnie, w liście cytowanym W tym celu przytaczał pewne ustępy z pamiętnika, który pisał, »czyli spowiedzi przed moim sędzią sumnieniem« i dodawał do nich następujące objaśnienie: »Przyjechałem do Wilna bez żadnego zasiłku i zaopatrzenia tak fizycznego, jak naukowego; zaraz na pierwszym wstępie upadł cel i nadzieja, z jakiemim przybywał. Zostałem tylko z ochotą i darami samej natury. Pracowałem na ciało i umysł; po roku nauczyłem się po francusku i ogólne niejakoś zebrałem rysy algebry, fizyki, chemii, mineralogii. W drugim roku za radą p. Kontryma poszedłem na literaturę, poznałem się bliżej z autorami łacińskimi, francuskimi, polskimi,

naprostowałem cokolwiek gust i jużbym tu został, gdyby mię środki utrzymywania się znowu na oddział fizyczny nie wpędziły. Dni schodziły na lekcyach uniwersyteckich i domowych, wieczory późne moje były. Nastało Towarzystwo, gorliwie ku niemu się wziąłem i całe pół roku nad *Tabakierą* pracowałem; stąd w znajomszych mnie przedmiotach nie zagłębiałem się i tylem tylko umiał, jeżeli nie mniej, wiele (tj. ile) przed rokiem. Drugie pół roku na inne pisma, które co miesiąc gotować wypadało, obróciłem. A tak trzeci rok mojego na uniwersytet chodzenia, a pierwszy rok Towarzystwa, dla mnie co do nabytków naukowych był stracony... Upodobanie w imaginacyi sprawiło niesmak w tem, gdzie utrudzenia umysłu potrzeba. Owoż szkody, jakie z Towarzystwa 1-go roku poniosłem«.

Ponieważ o tych szkodach po raz pierwszy wynurzał się przed towarzyszami, więc aby żadnej niejasności nie zostawić między sobą a nimi, wskazywał różne przyczyny, które go skłaniały dotychczas do milczenia o tej rzeczy; między innemi była »bojaźń, aby nie zepsuć przez to działań i serc dla mnie tak drogich. Zdaje się, to was przekona, że nigdy nic obłudnie, nic bez pomyślenia, nic bez przekonania nie czynię. Nikomu nie ustąpię w gorliwości pracy w zamiarach Towarzystwa, jakbykolwiek mnie uważano«. Wkońcu jeszcze raz zwracał się do swego pamiętnika, aby przytoczyć ustępy, wskazujące, że w ostatnich czasach spostrzegał zmianę na lepsze w stosunku towarzyszy do niego. Jeden z tych ustępów brzmiał: »sami tylko Filomaci zdolni go na czas rozerwać i cierpienia jego osłodzić« [1]. Ta zmiana była następstwem koleżeńskich uczt imieninowych, o których później będzie mowa.

Czeczot innego rodzaju doznawał niepokojów. Jego obchodził przedewszystkiem stosunek z Mickiewiczem. Spostrzegał on, że dawną przyjaźń z ławy szkolnej i pierw-

---

[1]) Kor. Filom. I. 67—70.

szych lat wileńskich, która ich tak ściśle wiązała i czyniła z Czeczota jedynego powiernika Mickiewicza, zaczęły w ostatnich czasach przesłaniać inne stosunki Mickiewicza, stosunki znajomości, przyjaźni i wspólnej pracy na polu filomatycznem. Bolało go to, bo poddając się chętnie jego wyższości umysłowej, był do niego najmocniej przywiązany i marzył o jakiejś nadzwyczajnej, wyjątkowej z nim przyjaźni, o wskrzeszeniu jakichś klasycznych jej wzorów. Więc kiedy pewnego razu (podczas wakacyi 1819 r.) Mickiewicz, mając jakieś polecenie do Czeczota, nie do niego wprost się zwrócił, ale przesłał je w liście do Malewskiego, do którego miał inne jeszcze sprawy, nie wytrzymał Czeczot tego, jak mu się zdawało, upośledzenia i wylał żal swój do przyjaciela w obszernym liście do niego, w którym przypominał mu, jak to było z ich przyjaźnią przed dwoma laty. »Były jednak te czasy — pisał — kiedyś patrząc na Kardynalię (gmach, w którym wówczas mieszkał Czeczot), wzdychał, że mnie w Wilnie nie było, kiedyś wpośród miasta innych nademnie nie widział przyjaciół, kiedyś odkrywał najskrytsze, dla wszystkich i dziś niedostępne i przezemnie ściśle w sekrecie strzeżone serca twojego tajniki, kiedyś pragnął rozkoszą jak najdłuższego do mnie nasycać się pisania. Wszystko to minęło, nie wiem, za co... I wstyd mię, żem nie umiał tak zjednanego utrzymać przyjaciela, a którego przecież najczulej kocham. Nastały potem czasy, kiedyś założywszy długą z nieznajomych mnie osób, którąm w rok ledwie przebrnął, tamę, wezwał mię do grona przez ciebie z nowych zebranego przyjaciół; nie pozwoliłeś mnie być bliższym uczęstnikiem twojej sławy, innym ją chętnie poświęcając«...[1])

Mickiewicz na te żale bardzo prędko odpowiedział listem, nawpół poważnym, nawpół żartobliwym, którym łatwo uspokoił drażliwość czułego przyjaciela.

---

[1]) Kor. Filom I. 84.

Jeżeli sprawa organizacyi Towarzystwa zbliżała Mickiewicza do Jeżowskiego i Malewskiego i wiązała ich w tryumwirat naczelny, to znów kult poezyi wiązał go ściślej z Zanem i Czeczotem, jako najbardziej obok niego obdarzonymi talentem poetyckim Filomatami. W ten sposób tworzył on środek koła, które stanowiło Towarzystwo, wszystkie promienie w nim się zbiegały; a jeżeli swoją bystrością umysłu, siłą temperamentu i nadzwyczajnym darem poetyckiego słowa ożywiał i poruszał to koło, to z drugiej strony sam wiele zawdzięczał jemu. Gorąca sfera przyjaźni i współzawodnictwa, jaka go otaczała, była jakby umyślnie stworzoną na to, aby jak najszczęśliwiej rozwijać się w nim mogło to, co natura hojną ręką w jego sercu i głowie złożyła.

W tryumwiracie poetyckim Mickiewicz odróżniał się od kolegów poetów nie tylko wyższym stopniem tych naturalnych darów, ale i większem wykształceniem, bo w nabywaniu jego był mniej od tamtych krępowany (Czeczot miał pracę biurową na karku, Zan korepetycye); wreszcie tem, co się wiązało ściśle z poprzedzającym względem, a w czem wpływu Jeżowskiego dopatrzećby można, mianowicie chęcią teoretycznego poznania zasad piękna, którego szczególnem poczuciem był obdarzony.

Wiemy, że już w pierwszym roku Towarzystwa oddawał się studyom estetycznym w zakresie poetyki i że owocem tych studyów była recenzya *Jagiellonidy*. Teraz za przedmiot studyów obrał sobie teoryę piękna wogóle. W tych studyach niemałą zapewne rolę odegrało cenne bardzo w swoim czasie dzieło Jana Jerzego Sulzera, wydane po raz pierwszy w Lipsku 1771—1774 p. t. *Allgemeine Theorie der schönen Künste*, po śmierci autora (1779) dopełniane dodatkami innych uczonych. Dzieło to wielkie, czterotomowe jest czemś w rodzaju encyklopedyi sztuk pięknych, ułożonej w porządku abecadłowym. Filomaci uznali je za tak pożyteczne dla siebie, że postanowili tłómaczyć je zbiorowemi siłami, wy-

bierając z nich dowolnie ustępy. do czego się z powodu swej encyklopedycznej formy bardzo dobrze nadawało. Nazywała się taka zbiorowa praca robotą powszechną. a przynosiła jeszcze i tę korzyść tłómaczom, że nabywali w ten sposób cokolwiek znajomości języka niemieckiego. której ze szkół z sobą nie przywieźli. Wiemy z protokołów posiedzeń naukowych (z początków drugiego roku istnienia Towarzystwa), że do tej pracy stanęli: Jeżowski, Malewski, Kowalewski i Mickiewicz. Jeżowski przetłómaczył »O estetyczności i estetyce«, a także »O klasyczności i autorach klasycznych«, Malewski — »O oddaniu muzycznem«, Kowalewski »O górności«: Mickiewicz wybrał sobie jeden z większych ustępów encyklopedyi: »O operze«.

Ale przekład Sulzera nie wyczerpywał teoretycznej pracy Filomatów w dziedzinie estetyki. Jeżowski już w pierwszym miesiącu po rozpoczęciu czynności w zreformowanem Towarzystwie, 29 września 1818 r., czytał ułożoną przez siebie pracę »O oryginalności«. Malewski w lutym 1819 przedstawił własną pracę »O imaginacyi«, Mickiewicz wreszcie, oprócz uwag nad rozprawą Jeżowskiego o oryginalności, widocznie obszernych, bo czytanych aż na dwóch posiedzeniach (18 października i 1 listopada 1818), wystąpił z pismem. które miało ogólny tytuł: *Przechadzki wiejskie*, a szczegółowy: *Przechadzka I, O piękności*. Z tytułu wnioskować trzeba, że była tu wykonana jakaś część tylko zamierzonej pracy teoretycznej, która w całości nie doczekała się wykonania; o drugiej przechadzce w protokółach posiedzeń Filomatów niema wcale wzmianki. Przechadzka pierwsza czytana była na posiedzeniach naukowych wydziału I w dniach 1 i 17 listopada 1818, a jej krytyka, pisana przez Jeżowskiego, w dniach 24 listopada i 12 grudnia t. r.

Utwór ten, tak dla nas interesujący, w którym się pierwsze pojęcia naszego poety o pięknie kształtowały, nie dochował się, niestety, w Archiwum Filomatów, nawet

w ułamku. i nic o nim nie wiemy prócz tego, co wywnioskować można z samego tytułu i z paru wzmianek z dochowanej poezyi imieninowej Filomatów (o której niebawem będzie mowa). Z tych szczupłych danych wnosimy, że był to dyalog na tle sielskiem, do czego pobudką był może Phaedros Platona. z którego dyalogami zaznajamiał Grodek swoich uczniów w r. 1818, i że jako osoby dyalogu występowali Bernard i Aniela. Bernard, to drugie imię na chrzcie dane Mickiewiczowi (które poeta w innych okazyach chętnie zastępował imieniem Napoleona). więc niema wątpliwości, że w Bernardzie siebie chciał przedstawić. Aniela nosiła imię tej, która przed rokiem, przed zawiązaniem się Towarzystwa Filomatów była. jak wiemy, przedmiotem jego miłości i powodem wielkich udręczeń, a o której, oprócz Czeczota, żaden z Filomatów nic nie wiedział. Czy wziął autor dyalogu coś więcej, oprócz imienia, od niej? Tak samo nic o tem nie wiemy. jak nie wiemy, dlaczego, przenosząc na polski język Gertrudę Wolterowską. nazwał ją także Anielą. Są to zagadki, nad któremi darmo sobie łamać głowę. To pewna tylko. że na kolegach słuchaczach dyalog sprawiał niemałe wrażenie: widać to ze słów Zana, zwróconych do Mickiewicza w jambach imieninowych z końca grudnia 1818 r.

Nie piękną-ż tobie drogę przechadzki z Anielą,
Drogę pewną do sławy i zaszczytu ścielą?

i z krotofili Czeczota p. t. *Apollo po kolędzie*, w rok potem pisanej, gdzie sam bóg poezyi daje aprobatę dyalogowi Mickiewicza, mówiąc:

Dobrze Bernard z Anielą, co piękność, rozprawia.

Dla nas w tym względzie najważniejszą rzeczą jest to, że Mickiewicz, przechodząc od przeróbek z Woltera do twórczości poetyckiej, bardziej samodzielnej, szukał nowych dróg poetyckich przy świetle studyów estetycznych

i że tym studyom oddawał się wytrwale, przez kilka lat wertując, jak to zobaczymy, cały szereg estetyk, póki nareszcie własnej drogi dla siebie nie znalazł.

W roku, o którym mowa, 1818—1819, mamy do zanotowania trzy rozmaite próby nowej, oryginalnej twórczości poetyckiej Mickiewicza. Ze sprawozdań sekretarza wydziału I dowiadujemy się, że 24 stycznia 1819 r. czytaną była Mickiewiczowska *Żywilla*, 4 lutego *Kartofla*, 29 kwietnia: *Wiersz do Heronima. Warcaby.*

Żywila, jak wiadomo, jest powiastką na tle dawnych dziejów Litwy osnutą. Pisana prozą, językiem, w którym poeta chciał naśladować staropolszczyznę, okazuje ona, jak to już wskazał Kallenbach [1]), widoczne pokrewieństwo z poprzednim utworem Mickiewicza, *Mieszkiem*. Mianowicie bohaterka tej powiastki swoim energicznym charakterem przypomina Amidę Wolterowską z powiastki *Education d'un prince*, przechrzczoną w *Mieszku* na Zylę i tak samo jak Zyla-Amida wypędza najeźdźców z kraju. Ale poza tem pokrewieństwem, które świadczy, że młody nasz poeta zostawał jeszcze pod silnym wpływem fantazyi Woltera, widać już znamienną różnicę: na płonce Wolterowskiej zaszczepiona jest idea miłości ojczyzny, zupełnie obca duchowi Woltera. Żywila topi miecz w sercu kochanka, który dla jej ocalenia sprowadził wrogów Litwy (ruskiego kniazia Iwana) i poświęca szczęście własne dla ocalenia ojczyzny, stając się w ten sposób pierwowzorem *Grażyny* [2]). Jeżeli jaki wpływ mamy upatrywać we wprowadzeniu tej idei do powiastki, to tylko wpływ sfery filomackiej, gdzie struna patryotyczna już przedtem głośno się odzywała w utworach poetyckich Zana, Czeczota i Pietraszkiewicza.

Warto poznać niektóre z tych utworów, aby mieć

---

[1]) O nieznanych utworach młodzieńczych Ad. Mick. Pamiętnik literacki 1908, str. 79 i nast.

[2]) Por. moją *Młodość Mickiewicza* T. I. 116—117.

pojęcie, jak patryotycznie były nastrojone serca tej młodzieży, która stanowiła najbliższe otoczenie Mickiewicza w Wilnie i jak żywe były w tych sercach tradycye narodowe. Najwcześniejszym z tych utworów jest wiersz p. t. *Duma*, pisany, jak z treści widać, podczas stu-dniowego panowania Napoleona po powrocie z Elby w r. 1815, a więc na dwa lata jeszcze przed zawiązaniem się Towarzystwa Filomatów. Nazwisko autora nie jest podane, ale że wiersz przechował się w archiwum tego Towarzystwa, więc niewątpliwie pochodzi od jednego z Filomatów; jest zapewne utworem Zana, bo wyraża uwielbienie dla Napoleona, które znajdujemy w innym wierszu Zana z r. 1815[1].

Duma nosi na sobie ślady wpływu poezyi Woronicza. Występuje tu Polska, jako matka lamentująca, opłakująca swoje nieszczęścia, najbardziej zgon księcia Józefa (Rzeka Elster, o rzeka na zawsze pamiętna! — Jej cios wyrył w mem sercu niezatarte piętna. — W niej utonął Bohater, w niej zginął syn prawy — Co gromił nieprzyjaciół, broniąc mojej sprawy). Lamentującej matce zdaje się, jakoby ze śmiercią ks. Józefa »legła już na wieki w grobie«, ale syn, przed którym matka Polska wylewa łzy i skarży się, pociesza ją:

O matko, nie rozpaczaj, czas twe łzy osuszy,
Jeszcze żyje Bohater, jest znowu na tronie,
Ulży Twoim nieszczęściom . . . . .
Jest on zawsze pamiętny, co mu Polak sprawił,
Gdzie Frank cofnął swą stopę, tam się Lech nadstawił.
. . . .
Gdzie Dunaj, Ren, Sekwana, Dniestr i Elba płynie,
Wszędzie Polak odwagą, wszędzie męstwem słynie,
Zasłużył więc, by ojczyzna mu była wskrzeszona
Ręką wielkiego Napoleona.

Nastrój patryotyczny i cześć dla cesarza Francuzów znalazły dla siebie miejsce nawet w heroi-komicznym poe-

[1]) Zob. Kor. Filom. I. 6—7.

macie Zana *Zgon Tabakiery*, o którym już wyżej była wzmianka. Tabakiera, na której wywierają zemstę potęgi Morfeuszowe za to, że przeszkodziła ich wpływom, jest własnością i dziełem dawnego konfederata barskiego, zamieszkałego w Wilnie, stąd portret konfederata:

Zgarbiony wiekiem, okryty blizny,
Stary barski konfederat,
W cichości żył niedesperat;
I tylko, płacząc losy ojczyzny,
Rzemiosłem krzepił swoje siwizny,
Chleb żebraczy jeść był nierad,
Zdarł więc drzewo dobrej cery
Na łubiane tabakiery.

Nos wsadziwszy w okulary
Igiełką starzec sędziwy
Na tabakierze kłuł dziwy...

Między różnemi dziwami, wykłutemi na tabakierze, były najświeższe tradycye wyprawy Napoleońskiej na Moskwę, która dawno przygasłe nadzieje konfederata barskiego roznieciła, ale tylko na chwilę.

Tu ujrzysz wojsko Napoleona,
Co sterem wielkiego męża
Wszystko wali i zwycięża;
Każdego stroje widać legiona,
Drży ziemia, wrzawą, kurzem zaćmiona,
W turkocie wozów, w szczęku oręża.
Tu starzec odjął swoją iglicę
I otarł z łez swoje lice.

W poezyi filomatycznej Pietraszkiewicza pierwiastek patryotyczny wiąże się nietylko z najnowszemi nadziejami i wspomnieniami narodowemi, ale sięga w głęboką przeszłość. Już jego sielanki, osnute na tle jakiejś dalekiej, nieokreślonej przeszłości, mają przeważnie zabarwienie patryotyczne, ale najuroczyściej występuje on w dwu utworach: ***Dumanie u rozwalin zamku Gedymina*** (poprawione później we-

dług uwag Adama Mickiewicza, a czytane na posiedzeniu zwyczajnem Filomatów 11 listopada 1817) i *Śpiew o Lechu* (czytany 6 stycznia 1818 r.). Oba tonem przypominają *Śpiewy historyczne* Niemcewicza i niewątpliwie pod ich wrażeniem były pisane. W *Dumaniu* poeta sięga myślą jeszcze do czasów pogańskiej Litwy, które mu przypominają ruiny zamku Gedymina.

Wieki przetrwał gmach wspaniały,
Ozdobą będąc stolicy.
Zbrojny w miecz płytki i strzały
W żelaznej Litwin przyłbicy
Gromi, rozprasza, zwycięża
Sławny z cnoty i oręża.
. . . .

Czas straszne wyradza zmiany,
Wierzchy gór w padoły ściele,
Tu schną rzeki, bujne łany
W bezdenne mieni topiele.
Wybiła nieszczęść godzina,
W gruzach zamki Gedymina.
. . . .

Wieki te, jak chwile, zbiegły.
Napróżno w ostatniej toni
Powierzał lud niepodległy
Ojczyznę męstwu i broni,
Wśród niezgód, zdrady, napadów
Stała się łupem sąsiadów.
. . . .

Nie widać na tej przestrzeni
Możnych Jagiełłów podwoi,
Może te baszty w pył zmieni
Czas, gdy się gromem uzbroi;
Przetworzy góry w płaszczyzny...
Uczuć nie stłumi ojczyzny.

Śpiew o Lechu, pod względem formy wiele słabszy od *Dumania*, opiewa legendę o znalezieniu gniazda orlego

przez Lecha i przy tej sposobności wkłada w usta legendowemu wodzowi polskiemu proroctwo, obejmujące całe dzieje Polski aż do legionów, a zakończone niejasną nadzieją świetnej przyszłości.

W poezyi Czeczota patryotyzm jeszcze częściej i goręcej się wypowiadał. Oto na próbę strofa z piosenki, która zaczyna się od słów »Cyprydy kochane dziatki«, strofa, będąca wyrazem tej czci, jaką Wilno i cała Litwa otaczała pamięć bohatera z pod Racławic:

O Kościuszko, piękny wzorze,
Jako ojczyznę miłować!
W każdej życia swego porze
Pragniemy cię naśladować.
Szczerze ojczyznę kochamy,
Dla niej tylko oddychamy itd.

Ale najgodniejszym uwagi z patryotycznych utworów Czeczota, bo napisanym jakby po to, aby podniecać uczucie patryotyczne w Mickiewiczu i uświadamiać go pod względem zadania, jakie go czeka w przyszłości, jest *Poema Tyrtej*. W pierwszych pięciu ustępach opiewa Czeczot starożytnego Tyrteusza i jego rolę historyczną, w szóstym jest zwrot do Mickiewicza:

O ileż natchnienie Pieryd boże
Nad umysłami śmiertelników może!
Pełen wieszczego ducha Adamie,
Ojczyzna nasza z grobu woła cieni:
Orężem śmiałe uzbrójcie ramię,
Miłością mnie napełnieni.
Zemstą, zemstą, zemstą tchnijcie;
Zarumieńcie w krwi Moskali
Niezbłaganej ostrze stali,
Krzywdy się, krzywdy i zdrady pomścijcie!
Pęta skruszcie niewolnicze...
. . . .

Tyrtej mężne Spartańczyki
Do boju pieniem zagrzewał,

Adamie, będziesz w nasze wojowniki
Wdziękiem twej lutni męstwo, stałość wlewał.
Na to cię wielki dar Feba bogaci,
Byś ducha wzbudzał w narodzie,
Nie dawał sercom trwożyć się w przygodzie
I mężnych chwałą uwiecznił braci!

Przytoczone wyjątki dobrze malują gorący nastrój patryotyczny filomatycznych poetów i możnaby się dziwić, że w utworach Mickiewicza z tej doby najsłabiej on występuje. Ale młody poeta zajęty był wówczas przedewszystkiem doskonaleniem stylu. Czuł on równie patryotycznie, jak i jego koledzy, ale patryotyzm jego ówczesny, podobnie jak religijność, tkwił w jego sercu w stanie utajonym, czekając na wstrząśnienia, które go wydobyć miały potem w całej jego potędze na jaw. Tymczasem przyszły autor *Dziadów* ostrzył pilnie narzędzie, które miało kiedyś zadawać śmiertelne ciosy wrogowi.

Wracając do jego utworów ówczesnych, tj. z drugiego roku życia filomatycznego, należy zaznaczyć, że *Kartoflę*, o której z kolei czasu mówić nam wypada, znamy tylko z tego, co o niej podał Odyniec[1]) na podstawie opowiadań Mickiewicza i Kallenbach (w cytowanej pracy) na podstawie bezpośredniego jej poznania w ułamku, jaki się zachował. Otóż z tego, co wiemy o niej, należy wnosić, że i ona, jakkolwiek była próbą oryginalnej poezyi, zostawała jednak jeszcze w pewnej zależności od Woltera. Sama forma heroi-komicznego poematu pożyczona jest od autora *Dziewicy*; wstęp jego przypomina wstępy Wolterowskich powiastek; wreszcie użycie świętych, jako machiny niebieskiej, a w szczególności wprowadzenie św. Michała z wagą, w której się ważą losy wyprawy Kolumba, zaczerpnięte jest od Woltera. Tylko ton poematu, o ile go znamy, był o wiele poważniejszy od tonu *Pucelle*. Poeta zaznajomił kolegów tylko z pierwszą pieśnią swojego »poemka«,

[1]) Listy z podróży I. 354.

a miały być według protokołów wydziału I trzy dalsze, w których, według Odyńca, miał być przedstawiony obraz wiejskiego życia i obyczajów naszych. Gdyby zostały napisane (co się nie stało), byłyby zapewne zupełnie się odwróciły od wzoru Wolterowskiego, bo nic w nim dla siebie nie znajdowały. To, co poeta wtedy zamierzał, spełnił częściowo po wielu latach w niektórych obrazach *Pana Tadeusza* i, naturalnie, w zupełnie inny sposób, niż zamierzał pierwotnie.

Trzeci poemat z okresu, którym się zajmujemy, *Warcaby*, dochował się w całości, ale w pierwotnej swojej formie niezupełnie był takim, jakim go dziś oglądamy. A naprzód w samym tytule była różnica, pochodząca stąd, że Malewski, który miał dwa imiona: Franciszek i Hieronim, a któremu ten humorystyczno-dydaktyczny poemat był poświęcony, znany był wówczas wśród kolegów pod drugiem imieniem i nazywany zwyczajnie Hieronimem albo Heronimem. Stąd poemat, który w pierwszem wydaniu poezyi Mickiewicza i we wszystkich późniejszych nosi tytuł: *Warcaby. Do Franciszka*, wtedy, jak powiedziano, miał tytuł: *Wiersz do Heronima. Warcaby.* Poza tytułem różnica polega na tem, że w pierwotnym tekscie był krótki wstęp, później odrzucony, nie było zaś końcowego ustępu, liczącego przeszło sześćdziesiąt wierszy, a poświęconego stosunkowi do ukochanej, którą »los wyniósł między jasne rody«, tj. do Maryli Wereszczakówny. To zakończenie było zapewne dopisane pod koniec 1820 roku.

Warcaby stanowią ważny stopień w rozwoju młodzieńczej twórczości poetyckiej Mickiewicza. Jeszcze zupełnej oryginalności tu nie ma, jeszcze widnieją wyraźnie ślady skombinowanego wpływu *Szachów* Kochanowskiego i wiersza Trembeckiego *Do Jasia o fryzowaniu*; pierwszy uwydatnia się w dydaktyce humorystycznej, drugi w ogólnym pomyśle, w niektórych zwrotach, a także w stylu i toku wiersza. Ale uczeń Trembeckiego występuje już

tutaj z zupełną swobodą, a w plastyce, zwięzłości wyrażenia i elegancyi stylu nietylko dorównywa mistrzowi, ale go nawet przerasta przez nadanie stylowi swemu większej naturalności i prostoty. Szczególnie ostatnia część, dopisana później, w której pierwiastek uczuciowy, miłosny zestraja się w sposób pełen wdzięku z ogólnym tonem humorystycznym, odznacza się — mimo resztek naleciałości stylowych z autora *Zofiówki* — mistrzowstwem niedostępnem dla muzy Trembeckiego. *Warcaby* i dziś, po stu latach od chwili ich napisania, czytają się z prawdziwą rozkoszą artystyczną.

Wreszcie występował Mickiewicz na posiedzeniach naukowych, jako jeden z podających wiadomości naukowe z pism obcych i swoich, mianowicie z *Bibliothèque universelle de Genève*, *Journal des Débats* i z *Pamiętnika Naukowego* warszawskiego [1], a także jako jeden z krytyków. Niektóre jego recenzye poezyi koleżeńskich zachowały się [2] i świadczą o bystrości i trafności sądów artystycznych i bardzo czułym smaku dwudziestoletniego krytyka. To też w gronie Filomatów zajmował on bezspornie pierwsze miejsce nietylko jako poeta, ale i jako krytyk. Warto posłuchać, co o tem mówił Zan w dowcipnym jambie, napisanym na oktawę imienin jego (29 grudnia 1818), a pełnym alluzyi osobistych:

. . . .
Chcę śpiewać Tobie . . . .
Tobie, co prosto myślisz, ale chodzisz krzywo [3],
Pełen wieszczego ducha, przyjaźni i cnoty,
Któremu Bóg, goniący za Dafną trwożliwą,
Oddał swój bezmien, funty i ćwierci i łoty,
Byś ważył rym i pienia każdego rymarza.
. . . .

---

[1]) Podane u Kallenbacha: Nieznane pisma itd.

[2]) Wydrukowane u Kallenbacha l. c.

[3]) Mickiewicz miał zwyczaj chodzić po pokoju, zapewne dla wyzyskania przestrzeni dla pokojowej przechadzki — krzywemi liniami.

Twym dekretem okrągła niejedna sielanka [1]),
Wpół-wodnym przekreślana ostro atramentem,
Szła, postradawszy dzbanki, z krzykiem i lamentem,
A cóż mówić *Kupała, Dumania grobowe?* [2])
Twoim wyprane mydłem, zdały się być nowe.
I biednej *Tabakiery* [3]) ów twój rylec ostry
Wyprostował krzywizny i wytrzepał kostry [4]),
I wszystko, co tu leży, jaki szpargał chwycim,
Wszystkie twory poetów, jakiemi się szczycim,
Wszystkie wiersze, co w tece zrzucone na pował,
Wszystkieś ty wyszlifował, albo wyheblował.

Ten sam jamb Zana daje humorystyczny obraz wrażenia, jakie poezya Mickiewicza, odczytywana na posiedzeniach naukowych, wywierała na jego kolegach Filomatach. Wychwaliwszy jego »głos daleko brzmiący« i »pierś miedzianą, co może śpiewać i wysokie — I wielkie i ogromne, długie i szerokie — I głębokie i ziemskie i nadziemskie rzeczy«, tak o tem wrażeniu powiadał:

Na twój głos Bruno nawet, wytężywszy nerwy,
Nie zagląda pod koniec i słucha bez przerwy,
A niuchy w nos pakując i lewą i prawą,
Pokręcając się szepce: ach, dalipan, brawo!
Onufr z łakomem uchem ramionami ściska,
Zda mu się, że z ust twoich elektryczność tryska.
. . . .
Sprowadza na twe święto śpiewodajne wino,
Świecy jarzące pali, twe imię oświeca,
Chocieś jasna bez tego w gronie naszem świeca.

Potem jambograf przechodził do Łozińskiego, a jak, mówiąc o Pietraszkiewiczu, czynił aluzye do jego referatu na wydziale drugim o elektryczności, tak teraz dotyka jednej z obowiązkowych prac Teodora Łozińskiego, p. t. Wykład domysłów nad plamami na słońcu.

---

[1]) Sielankę uprawiał przedewszystkiem Pietraszkiewicz.

[2]) Utwory Czeczota.

[3]) Zgon Tabakiery, utwór Zana.

[4]) Strzępy. Kostrubaty znaczy tyle, co włochaty.

Na twój głos i twe pienia boski N... Adamie
Głowy na plamach słońca Teodor nie łamie,
Wyrzeka się trzech stanów swej elektryczności,
Sercem i duszą cały w poetyzmie gości.

W dalszym ciągu był zwrot do nowego członka Filomatów, Dyonizego Chlewińskiego (o którym niżej), a potem do Malewskiego z aluzyą do zmiany imion chrzestnych i zażywania tabaki:

Chociaż imię odmienia, lecz serca nie zmienił:
On zawsze twoje wiersze wyżej naszych cenił,
On nieraz dla twych rymów i siwe baranki
Zrzucił i ani razu nie dobył hiszpanki.
To mi wiersz, to zajmuje i to mi to wzrusza,
Gdy nos na dziesięć minut do postu przymusza!

Wkońcu była mowa o wrażeniu, jakie poezya Mickiewicza wywierała na Kowalewskim, Czeczocie i Jeżowskim:

I ten, który Longina po polsku przybiera,
Widzi w tobie Pindara, nowego Homera.
Jan, co, jak Etna żary, swe rymy wyrzuca,
Przez twe pienia jest niższy, rym twój go zasmuca,
Już otwartemi usty twoje wdzięki chwyta,
Już tak prędko, jak dawniej, swych płodów nie czyta.
Ale to wszystko mało! Ten, któremu czoło
Zorała filozofia, pogląda wesoło...
Uśmiecha się, łeb gładzi... twoje myśli kupi.

Przytoczony wiersz Zana prowadzi nas do tej strony życia filomatycznego, o której dotychczas tylko luźne były wzmianki, a która zasługuje na to, aby być podaną w pełniejszym obrazie, ponieważ w tem życiu stanowiła odwrotną stronę medalu: bez niej o całości nie można mieć pojęcia. Wiemy już, jaką wagę kładli Filomaci, a w szczególności ich Rząd, na gorliwość i ścisłość w pełnieniu obowiązków i na stronę formalną wszelkich czynności w Towarzystwie, wiemy, jak Mickiewicz zalecał formalność, jako „matkę porządku«, jako tę, która »wszystkim ustanowieniom nadaje moc i trwałość«. To też w ustawach

Towarzystwa panował niekiedy nadzwyczajnie drobiazgowy formalizm, np. przy obieraniu nowych członków albo przy określaniu formatu rozmaitych pism urzędowych. A ta dążność formalistyczna w ciągu drugiego roku istnienia Filomatów bynajmniej nie osłabła. Przy końcu tego roku, na posiedzeniu powszechnem d. 26 czerwca 1819 r., zastanawiano się nad tem, jaki ma być strój uroczysty na walnych posiedzeniach, i wbrew życzeniu Pietraszkiewicza, aby to był strój polski, uchwalono na wniosek Jeżowskiego, że »ubiór obrzędowy jednostajny ma być odtąd frak czarny z guzikami bądź czarnymi, bądź materyalnymi, kamizelka czarna materyalna z guzikami takimiż, chustka na szyję czarna, spodnie czarne i buty bez kutasów«[1].

Ale jeżeli czynności naukowe i urzędowe Filomatów ujęte były w ścisły formalizm, to poza tą sferą w ich życiu panowała nieograniczona, pełna fantazyi swoboda, która, stanowiąc wyrazisty kontrast z formalizmem, nadawała niezmierny urok życiu filomackiemu, a była rozwinięciem jednej z zasad, które już w pierwszych ustawach były wymienione jako te, »na których byt i trwałość Towarzystwa polega«. Tą zasadą była »przyjacielska poufałość członków«. Rozwinęła się zaś ta swoboda, ta poufałość przyjacielska na obchodach imieninowych Filomatów, ożywionych winem, przysmakami, a przedewszystkiem poezyą okolicznościową, przeważnie humorystyczną, której próbki tylko co były podane.

Dzięki zabiegliwości niektórych członków Towarzystwa, przedewszystkiem Jana Czeczota, gromadzono archiwum imieninowe, w którem znalazły się nie tylko wygłaszane, *ad hoc* tworzone dla uroczystości imieninowych wiersze, lub spisane na świeżo improwizacye, ale i krótkie opisy tych uroczystości, i to archiwum, dzięki Pietraszkie-

---

[1]) Archiw. Filom. Cz. II. T. I, str. 126.

wiczowi, tak samo szczęśliwie dochowało się do naszych czasów, jak ustawy, projekta i protokoły Filomatów.

Najstarszym zabytkiem z dochowanych wierszy imieninowych jest wiersz Tomasza Zana na imieniny Franciszka Malewskiego, obchodzone 4 października 1818 r., a więc wkrótce po reorganizacyi Towarzystwa, w której, jak wiemy, Malewski i Mickiewicz ważną odegrali rolę. Dlatego zapewne w wierszu pochwalnym na cześć solenizanta, bardzo jeszcze nieudolnym, imiona ich złączone zostały w jednej pochwale. Nazwawszy Malewskiego »przyszłej oświaty zwiastunem« i »słońcem naszych Wiwlasów«, tj. Filomatów (bo taka była domowa, prywatna, nie wiadomo skąd chwycona nazwa tych ostatnich), kończył swoje uwagi słowami:

A złączywszy się z Adamem
Dachu polskiego będziecie tramem.

Ten wiersz godnym jest uwagi jeszcze z innego względu: oto wskazuje, że nie była to pierwsza imieninowa uczta, że już była pewna tradycya w tym względzie i że starano się usunąć to, co tradycya wskazywała, jako rzecz szkodliwą. Zan woła:

Stawiajcie cztery kielichy,
Bo pięciu skutek lichy.
Ah, długo pamiętam owe
Onufrowe.
Pod stół wyskakują korki,
Z szyjek butlicy wychodzi para,
Pjane na wierzchu skaczą paciorki,
Cztery, cztery, sama miara!

I w istocie w opisach późniejszych uczt imieninowych występuje wszędzie liczba czterech toastów, uświęcona prawem zwyczajowem, i może z tym zwyczajem zostaje w pewnym związku wiersz Mickiewicza *Toasty*, który w niektórych wydaniach najstarszych nosi nazwę *Cztery toasty* lub *Cztery wiwaty*. Co się tyczy wina, którem toa-

sty spełniano, to przynajmniej na owych Onufrowych imieninach, wspomnianych w wierszu Zana, a które obchodzone były prawdopodobnie w maju 1818 r., był to, jak z opisów widać, szampan, o który nie tak trudno było w Wilnie z powodu łatwych stosunków handlowych z Królewcem. Kto był fundatorem wina? Czyim wogóle kosztem odbywały się imieninowe uczty? Zwyczajnie były to uczty składkowe i to urządzane tak, aby solenizant nic o przygotowaniach do nich nie wiedział, ale zdarzało się nieraz, że ktoś z kolegów, bardziej od innych zasobny w pieniądze, cały koszt uczty brał na siebie. Wiemy, że do takich należał Onufry Pietraszkiewicz, który zresztą we wszystkich ucztach, z wyjątkiem chyba tych, które dla niego, w tajemnicy przed nim, przygotowywano, był głównym ich organizatorem. Wypływało to z jego temperamentu, z jego towarzyskości i ochoczości.

Następną ucztą imieninową, której opis i poezya przechowała się w Archiwum Filomatów, była uczta dla Tomasza Zana w dzień jego patrona, 21 grudnia 1818 r. Była to szczególnego rodzaju uroczystość imieninowa, różniąca się od wielu innych późniejszych, ponieważ wchodził w jej program, a raczej wypełniał ją, pojedynek poetycki o pierwszeństwo między dwoma poetami filomatycznymi: Zanem i Czeczotem. Powód do niego był następujący. W październiku 1818 r. przybył Filomatom, a w szczególności wydziałowi drugiemu, nowy członek-korespondent, Dyonizy Chlewiński, słuchacz teologii na uniwersytecie wileńskim, a więc sposobiący się na księdza i stąd zwany nieraz księdzichą. Był to młodzieniec światły, przejęty patryotyzmem, w duchu zasad Czackiego, którego miał sposobność poznać osobiście i dla którego »od momentu widzenia« czuł »wewnętrzne uwielbienie« [1]. Pod względem pieniężnym należał, jak się zdaje, do lepiej uposażonych kolegów,

---

[1]) Archiwum Filom. Cz. II. T. I, str. 195.

a i widoki na przyszłość w tym względzie miał lepsze, jako ten, który mógł się spodziewać, że bardzo prędko zostanie proboszczem [1]).

Był on widocznie amatorem miodu, bo miał zapasy jego w swem mieszkaniu i częstował nim kolegów, którzy go odwiedzali. Pewnego razu podczas takich odwiedzin opowiadał on kolegom, w których gronie byli Zan i Czeczot, o spotkaniu swojem z niedźwiedziem, gdy ten barć wydzierał, i o tem, jak go wybawiono z niebezpieczeństwa, które mu wówczas groziło. Opowiedziawszy, zwrócił się do Zana, jako znanego poety filomackiego, zapraszając go do napisania pochwały miodu. Zan się wymawiał, ale Czeczot, choć mało jeszcze znany Chlewińskiemu i nie zapraszany przez niego, oświadczył, że podejmuje się tego zadania i wyzywa Tomasza na walkę poetycką miodową. Zan po pewnem ociąganiu się przyjął wyzwanie, a wtedy koledzy zajęli się urządzeniem pojedynku miodowego.

Ponieważ nadchodziły imieniny Zana, więc uchwalono ten dzień wyznaczyć na pojedynek, ale trzymać w tajemnicy przed Zanem to, że razem z pojedynkiem ma być jego uczczenie imieninowe. Przeznaczono na to dwie izby w domu generała Paca. W pierwszej od wejścia zastawiono stół miodem, chlebem i serem holenderskim; druga była zamknięta, bo w drugiej ukrywała się niespodzianka dla Tomasza: był tam monogram jego, otoczony butelkami i ciastami, a pod monogramem widniały napisy: *Tabakiera* i *Orz*..., wyraz niedokończony, ponieważ oznaczał zaczęty przez Zana, ale jeszcze nie skończony poemat heroi-komiczny p. t. *Orzech*.

---

[1]) W Kor. Fil. II, 54 jest list Chlewińskiego do Mickiewicza z datą 9 maja 1820, w którem Chlewiński prosi Mickiewicza o polecenie go za czyjemś pośrednictwem na probostwo w Starojelnej w Nowogródzkiem. Został też niebawem proboszczem w tej parafii.

Kiedy się koledzy zgromadzili, usadowiono Tomasza tak, że miał nawprost przed sobą drzwi do owej drugiej, zamkniętej izby. Potem, według ułożonego programu, Mickiewicz zaczął czytać swój *Prolog do bitwy*, tj. do walki na poezyę, jaką mieli stoczyć Zan z Czeczotem. Ten okolicznościowy utwór poetycki Mickiewicza, liczący ośmdziesiąt kilka wierszy, pełny humoru i dający początek t. zw. jambografii Filomatów, która potem na wszystkich prawie ucztach imieninowych pojawia się, dochował się w całości w Archiwum Filomatów, a przecież dotychczas nie jest wcale znany. Ponieważ prof. Kallenbach (zapewne przez przeoczenie) nie wciągnął go do swego wydania *Nieznanych pism* Adama Mickiewicza (Kraków 1910), pomimo, że inne jego urywki imieninowe tam wprowadził, dlatego przytoczę go tu w całości z odpowiednim komentarzem.

Jakiż skutek z groźnego wyniknie zamachu?
Cały Olimp w kłopotach, cały Parnas w strachu!
Ty bij dzielnie, ty dzielnie odpieraj najazdy,
Kto zwycięży, łbem dumnym da bukisz [1]) o gwiazdy.
Lecz żeby Muz palcatki szły gładko, jak z mydła,
Trzeba je wprzódy w pewne zamykać prawidła.
Punkt pierwszy. Nim się srogie rozpoczną turnieje,
Niech wystawa, rycerzy godna, zajaśnieje.
Naprzód ten, co zwycięskie nagrodzi zapasy
Miodzie, zajmie otyłe w środku stoła tasy,
Poczwórna świeca będzie w każdym błyszczeć rogu,
Witaj nam z cielic flandryjskich pirogu! [2])

---

[1]) Dać bukisz znaczy tutaj tyle, co »uderzyć«. Stosuje się zwykle do rogatych zwierząt. W słowniku gwar polskich Karłowicza I, 135 czytamy: »Bukisz = pchnięcie rogami, np.: Chłopcy zabiegli baranom drogę, ale dostawszy tęgie »bukisz«, wywrócili koziołka«. Możeby więc właściwiej było określić »bukisz« jako uderzenie łbem rogatym. To też w Słowniku białoruskim Nosowicza znajdujemy pod »bukisz« tłómaczenie rosyjskie wyrazu następujące: 1) ударъ въ лобъ, 2) ударъ лбомъ.

[2]) Ser holenderski.

I ty, boże, co bluszczem gibkie wieńczysz berła,
Daj sok z drogich Burgundów wyciśniony perła[1]).
Bracia, czy to już wszystko? Są miody!
Ach, gdyby... lecz on tutaj... głos mi się ucina...
Tomaszu, Janie, kończcie... rzucam kęsy smaczne,
I do rzeczy powrócę i przepisy zacznę.
Punkt drugi: Czy przez wota obrać, czy na szczęście,
Komu sprawiedliwości bezmien oddać w pięście?
Żeby zaś na namysłach czas nie poszedł w straty,
Gotów jestem celniejsze podać kandydaty.
To ojciec[2]), myśli, pisze i dobrze i wiele,
Ale to grunt, że stoi na Wiwlasów czele!
I Kujas[3]) na tron sęski wart mądre wznieść pięty,
Przeznał juris pandekta i judykamenty.
Lecz, broń Boże, do mowy wetknie klientele,
Broń Boże, w słów łacińskich ugrzążnie kąpiele,
Wtenczas, pomnę, do portu nie skieruje belki[4]),
Sąd zaśnie, gardła zaschną, zwietrzeją butelki.
Jest jeszcze i Erazmus[5]), potemu figura,
Dobrze pakowna głowa, poważna wilczura.
Tobie zaś, coś niebieskich dobrze świadom rzeczy[6]),
Co z góry wziętą łaską zmywasz błąd człowieczy,
Tobie większy sprawunek... wziąwszy żółte miody,
Któremu sąd wyznaczy, ty oddasz nagrody.
Jak ów, co sto łat sądząc naród w Izraelu,
Na ognistych rumakach wyleciał z Karmelu,
Tak i ty z miną gęstą w całej zasiądź pompie,
Jeden sekundant z prawej, ja z lewej przystąpię.
Kiedy tak wszystko miejsca w porządku zasiędzie,
Szermierze i arbitry, i prezes i sędzie,
By wzbudzić chęć do boju, zgnieść sumienia szkrypuł[7]),
Gdy pięciu skutek lichy, łykniem cztery i pół.

---

[1]) Drugi przyp. od »perło« zam. »perła«.

[2]) Jeżowski.

[3]) Malewski, nazwany tu imieniem sławnego prawnika francuskiego: Cujas.

[4]) Zamiast: tratwy.

[5]) Poluszyński.

[6]) Zwrot do Chlewińskiego. który miód ofiarował.

[7]) Zam. szkrupuł — zmiana wyrazu dla rymu.

Wtenczas przeciwne Muzy spuścimy ze smyczy,
Każdy usterek, błąd każdy niechaj sąd policzy,
I na ścienie karbuje w miód zmaczawszy palce.
Gdyby niesprawiedliwie sądził kto o walce,
Takiego ty rozkażesz upiec na opłatkę,
Ja w komentarz zbutwiały wezmę za cytatkę,
Erazmus przefiltruje i elixir zrobi,
Waść[1] pandektą przygnieciesz, on[2] w kropki rozdrobi;
A więc tak zagrożony cieleśnie i dusznie
Niechaj sąd pilnie zważa i zaznacza słusznie.
Wreszcie kiedy się wszystkie skarbują pomyłki,
Gdy wszelkie zapaśnicy dobędą wysiłki,
Prezes policzy kreski... ach, skończyć nie mogę,
Jakąż tu widzę radość, jakiż żal i trwogę!
Co za skutek z groźnego wyniknie zamachu?
Cały Olimp w kłopotach, cały Parnas w strachu!

Janie, nad tobą czarne zawieszone flagi.
Weź pud prawnych wybiegów, dwa pudy odwagi,
Bo Tomasz dziś od świętych wsparty i od Feba,
Jemu greckie i rzymskie dziś sprzyjają nieba.
Tomasz wyższy, co jemu oddał swoje zwisko[3]),
Widząc, że pupil jego walkę począł śliską,
Zjechał tu sam, widziałem, na złotej kolasce...

Gdy ten ostatni wiersz wygłaszał Mickiewicz, otwarły się drzwi do drugiej izby i w jej wnętrzu ukazało się to co było przygotowane ku uczczeniu Zana. Poczem Mickiewicz czytał dalej:

I czy w jego łbie osiadł, czyli tutaj w fasce,
Z tak szczęsnego zdarzenia koledzy weseli,
Każdy Tomasza darem, każdy chwalbą dzieli;

---

[1]) Zwrot do Malewskiego.

[2]) Zwrot do Zana z aluzyą do jego pracy gramatycznej, czytanej na posiedzeniu jeszcze nie podzielonych na dwa wydziały Filomatów, p. t. O interpunkcyi czyli o kropkowaniu, 16 czerwca 1818.

[3]) t. j. Apollo; aluzya do tego, że Zan w Mołodecznie, jak wyżej wskazano, dowodził wojskiem Apollina i później niekiedy w listach podpisywał się »biedny Apollo«.

Jan, przeciwnik, da wiersze, przysmaki Onufry,
U mnie, gdy i łeb pusty i ubogie kufry,
Gdy ani rymem zyskam, ani manifestem,
Co zostaje w mej mocy, życzyć gotów jestem.

Bogdajś tyle lat spędził szczęścia i swobody,
Ile pszczółek nad temi pracowało miody.
Jeżeli od nich słodszy mirtu cenisz wianek,
Ile z nas masz przyjaciół, tyle licz wybranek.
Bogdajś z nami przez tyle lat spróżniał talerze,
Ile dowcipnych wierszy w twojej *Tabakierze*.
Bogdajś, co rzecz największa, w straszne pozwan tuzy,
Na sztychy i siniaki nie wydał twej Muzy.
Pomnij więc dzielnie dzielne odeprzeć najazdy,
Kto zwycięży, łbem dumnym da bukisz o gwiazdy!

Po odczytaniu prologu, który swoją częścią dydaktyczną przypomina niedługo potem napisane *Warcaby*, a którego ostatni wiersz, przedrzeźniający zakończenie I-ej ody z pierwszej księgi Horacego (Quodsi me lyricis vatibus inseres — Sublimi feriam sidera vertice), jest jakby humorystyczną wskazówką tej roli, jaką sam autor Prologu miał odegrać w czternaście lat potem w *Improwizacyi*, gdzie zaiste »dawał bukisz o gwiazdy«, — wszyscy koledzy przeszli do drugiej izby. Tu na stole pod monogramem na kielichu leżało powinszowanie, napisane przez Czeczota dla Zana, krótkie i żartobliwe. Po wysłuchaniu jego i spełnieniu zdrowia solenizanta, powrócili wszyscy do pierwszej izby i teraz dopiero zaczął się pojedynek poetycki.

Czeczot stawał uzbrojony do walki aż czterema pociskami. Zan miał przygotowane tylko dwa utwory poetyckie, na pochwałę miodu napisane. Czeczot więc górował ilością, ale jakość była po stronie Zana. Widać to już było z Prologu Mickiewicza, który, jako generalny krytyk Filomatów, musiał znać artylerye obu stron walczących jeszcze przed pojedynkiem, i musiał przyznawać wyższość Zanowi, skoro twierdził, że Tomasz jest wsparty dziś od Feba.

Jako wyzwany, »zaczął pierwszy doświadczać broni« Zan i czytał wiersz p. t. *Miód. Korzyść pracy i porządku.* Poeta sięgnął aż do chwili, kiedy wyrok niebios wypędził pierwszych ludzi, za winę przez nich popełnioną, z rajskich ogrodów, ale, litując się nad nimi, pozwolił im korzystać z darów nieba, powietrza i morza. a jednym z najcenniejszych darów takich był miód, bo nietylko dawał słodycz, ale zwracając uwagę człowieka na robotę pszczół, uczył pracy, przezorności, rządności i zgody. Przypomniał szczęśliwe czasy Piasta, a potem owe smutne, które poprzedziły upadek Polski,

Gdy trutnie, chciwe złota, krwi bratniej i zdrady,
Niszczyły miłość kraju i zgody ołtarze,
Wpuszczając w nasze ule żmije i owady,

i wzywał do naśladowania pszczół.

Czeczot wystąpił naprzód z *Pochwałą miodu Xiędza Dyonizego, do tegoż Dyonizego pisaną*, gdzie były aluzye do przygody tego ostatniego z niedźwiedziem, gdzie były także akcenty patryotyczne (Polak, tak znany z cnoty, wolności, oręża — Dziś dźwiga w swej ojczyźnie niewolnicze pęta — W Litwie się barbarzyńska Moskwy siła stęża itd.), ale całość nie była tak składna i ton nie był tak sharmonizowany, jak u Zana.

Teraz znowu przyszła kolej na autora *Tabakiery* i to był punkt kulminacyjny walki miodowej, ponieważ Tomasz wystąpił teraz z utworem, którego prostota stylu, oryginalność, rodzimość musiały mu zjednywać w sercach słuchaczy zwycięstwo nad przeciwnikiem. Pochwała miodu była tu podana w formie mieszanej, przeważnie piosenkowej, a zaczynała się od słów: »Pokłon tobie, lipki miodzie«, które powtarzały się potem w różnych miejscach, jako przyśpiew. Było tu przeciwstawienie dawnych, szczęśliwych czasów, kiedy miód był zwykłą rzeczą na stole, czasom nowym, w których cukier bierze górę.

Uszedłeś wielkiego świata,
Nie lubiąc skrzywionych czasów,
Mieszkasz wśród dolin i lasów,
Wiejska tobie miła chata.
Zniknąłeś z dawną prostotą,
Wolnością, gościną, cnotą.
Mody weszły, z niemi strata,
A miód się z modą nie brata.

Dawniej bywało inaczej.
Bogdajby to dawne wieki,
Gdzie nie okręt, lecz pasieki
Na stół przynosiły jadła!
Gdzie się nie znano z wizytą,
Gość z sercem, myślą odkrytą
Jedzie do zgodnego stadła.
Cały dom przyjąć sąsiada
Wychodzi, gromadka rada.
Siadajże, siadaj, Podstoli!
Zdrówże, czekana gościno!
Zjesz z nami, co Bóg pozwoli.
Dawaj, co masz tam, Maryno.

Suną się pulchne, rumiane,
I słodkim brzemienne makiem,
Pirogi miodem nalane,
Idzie przysmak za przysmakiem,
Różne miodem smaczne ciasta.
Owoc na ostatnie danie.
A gdy z nim czysty plastr stanie,
Słodycz i wesołość wzrasta.
Mowa szczera w ustach lata,
Bo miód się z szczerością brata.

A nietylko plastry stawiono na stole, ale i miód »ze skręconym warzon chmielem«, »szumiące lipce i trojniaki«, które »moc leją w piersi, odwagę w oczy«. Zan, malując tu *con amore* obrazy staropolskiej gościnności, sięgał niewątpliwie do własnych wspomnień rodzinnego życia z czasów, kiedy to jeszcze dostatek panował w domu; przypominały mu się też sceny z jego dziecinnej edukacyi, w któ-

rych miód, obok »rószczki świętej«, odgrywał pobudzającą rolę:

W pierwszej mego życia wiośnie,
Gdy mię do strasznej książki zaparto,
Gdym płakał, ślęczył nieznośnie,
Miód mi stawiano przed każdą kartą.
Patrzę na łakoć ukośnie,
Nim przepełznę cztery wiersze
Nad świat i dłuższe i szersze.
Któż miodu lepszym był i jest chwalcem?
Ja przed naznaczonym czasem,
Nie chcąc i niby nawiasem,
Do ciebiem sięgał łakomym palcem.
. . . .
A kiedy mię do szkoły zawieźć uradzono,
Cóż tam płaczu, żałości i niechęci było!
Matkę rzucać, piastunkę i swawolę miłą!
Gdyby mię świętą rószczką cały dzień sieczono,
Gdyby mi nigdy mleka, pirogów nie dano,
Wolałbym zostać w domu... nicby nie wskórano.
Lecz jak zaczęto pakować do bryczki,
Która mię do szkół wieźć miała,
I faski, miodem pełne, skrzynki i słoiczki,
Miodowa śpiżarnia cała,
W jednych od pięknej dziewicy
Jabłka smażone i wiśnie;
W drugich poziomki, bruśnicy,
W innych się piernik uciśnie:
Jechałem do szkół za miodem,
I miód był nauk powodem.

A poza tem tłem życia rodzinnego ukazywało się w dali tło jakieś nawpół mityczne, ze »świętą Miodunką«, boginią pszczół i ulów, i było jakby echem tych dalekich czasów, kiedy to cechowe bractwa wileńskie kilka razy do roku urządzały uczty miodowe na chwałę Bożą[1]. Czy

[1] O tych bractwach i ich ucztach podałem krótką wiadomość w książce: *Piotr Skarga w dziejach i literaturze unii Brzeskiej*. Kraków 1902, str. 91—93.

o tych ucztach wiedział cokolwiek Zan, należy wątpić o tem, ale duch, który je ożywiał, duch zgody i uprzejmości sąsiedzkiej, który kojarzył przy miodzie różne stany i wyznania, przelawszy się w inne formy, nie przestawał żyć na Litwie i żył w otoczeniu, wśród którego Zan wzrastał. — Skończywszy pochwałę, Zan przez skromność nie poczuwał się do tego, aby zwyciężył »rymopłodego« Jana i żartobliwie wzywał kolegów, aby głośno wychwalali świetne zwycięstwo przeciwnika, dla siebie zaś, dla zapicia gorzkiej przegranej, żądał tylko miodu:

Miodu prędzej, miodu dajcie.

Czeczot miał do odczytania jeszcze trzy utwory: jeden, zwrócony wprost do dostarczyciela miodu, Chlewińskiego (O! ty wielebny ojcze i prałacie), drugi — Powieść o miodzie w Bodze Wielebnego Xiędza Dyonizego, trzeci — Pochwała faski, w której miód był złożony, albo raczej jej opis na wzór opisu tarczy Achillesowej u Homera. Wszystkie były trzymane w jednym tonie, satyrycznym, przedewszystkiem antyklerykalnym, który zajmował środek między tonem Monachomachii a Wolterowej *Dziewicy*, a choć miejscami były dowcipne, nie miały w sobie nic oryginalnego. Po odczytaniu przedostatniego utworu zabrano się do miodu, którego pochwałami dotychczas uczta płynęła, i chwaląc go już czynem, nie słowami, wypowiadano sąd o wygłoszonych pochwałach miodu. Z opisu Czeczota wiemy, że »nie było srogiego, jaki w prologu ogłoszono, sądu«, że »wszystkie przyjęte były z oklaskiem«. Towarzysze sędziowie »łaskawie« oświadczyli, »że jeden i drugi pojedynkownicy, zupełnie różnym sposobem uwielbiając miód, uwielbiali dobrze«. Wyższość jednak Zana, już z Prologu Mickiewicza przeświecająca, unosiła się nad tym łaskawym sądem i Czeczot uznał za swój obowiązek sprostować go, ogłaszając swoje wiersze, jako »w żartobliwym napisane tonie, za niższe od Tomaszowych«. Żeby zaś jakość wynagrodzić ilością, odczytał jeszcze *Pochwałę faski*.

W trzy dni po imieninach Zanowych przypadały imieniny Mickiewicza (24 grudnia), ale ponieważ solenizant nie był tego dnia obecny w Wilnie, bo wyjechał na kilka dni świątecznych [1]), więc koledzy postanowili obchodzić oktawę jego imienin, co im dogadzało o tyle, że tem łatwiej mogli mu sprawić niespodziankę. Uroczystość odbyła się tam, gdzie i poprzednia, w mieszkaniu Pietraszkiewicza, w oficynie pałacu generała Paca i urządzenie jej było podobne do urządzenia poprzedniej. »Był zrobiony, opisuje Czeczot, z papieru transparencik, wyobrażający po jednej stronie bezmien (tj. wagę), na którym zawieszone ukazywały się różnych pism rozbieranych przez Adama tytuły; po drugiej stronie, pod drzewkiem palmowem, siedzących dwoje geniuszków, grających na fletniach; nad drzewkiem zaś jaśniał napis *Oktawa*... W pośrodku transparentu oświeconą była cyfra Adamowa«. Kiedy wprowadzono do owej izby Mickiewicza, który się tych przygotowań nie domyślał właśnie dlatego, że jego imieniny już minęły zgromadzeni już koledzy Filomaci krzyknęli: Vivat Adam! Vivat Oktava! a Zan rozpoczął czytać, według programu, ułożone przez siebie powinszowanie dla solenizanta, ale zaledwie wygłosił kilka onomatopoetycznych wykrzykników, od których się powinszowanie zaczynało, kiedy mu przerwał Czeczot:

Ułożyliśmy się z Zanem,
On miał być początkiem fety,
Ja miałem być końca panem,
I przynieść wiersze na wety.
Ale wybacz mi Tomaszu,
Że, jak często na kiermaszu

---

[1]) Czeczot podaje, że wyjechał do Solecznik Wielkich, więc nie do najbliższej rodziny w Nowogródku, ale zapewne do krewnych dalszych, dokąd może i matka z synami z Nowogródka przyjechała, bo Soleczniki leżą mniej więcej na pół drogi między Wilnem a Nowogródkiem.

Od targu się odrzucają,
Inaczej się układają,
Tak ja dzisiaj z tobą czynię,
I bez żadnej muszę rady
Potargać nasze układy...

Ale dlaczegoż to czynił? Oto w imię przyjaźni z Adamem na ławach szkolnych poczętej. którą się nikt z obecnych, prócz niego, pochlubić nie mógł. Adam by miał mu za złe (tak mu się zdawało), gdyby kto inny, nie on, rozpoczął ucztę rymową na cześć jego. I tutaj to Czeczot przywoływał różne wspomnienia z czasów nowogródzkich, które już po części przytoczone były w pierwszym rozdziale tej książki. Zazdrosny był, jak wiemy, o przyjaźń Mickiewicza i chciał swoje szczególne tytuły do tej przyjaźni wystawić. Dopiero kiedy skończył, mógł Zan bez przeszkody odczytać swój jamb, który się zaczynał od wierszy:

Hruk, stuk, puk, grom. piorun, pył, wrzawa, kurzawa!
Nieudolny orator z winszowaniem stawa
Temu, którego święta dziś płynie oktawa.

Jamb ten znany już jest czytelnikom, ponieważ w znacznych wyjątkach podany był nieco wyżej dla charakterystyki opinii, jakiej używał Mickiewicz, jako krytyk wśród Filomatów i wrażenia, jakie na nich wywierała jego poezya, przez niego odczytywana na posiedzeniach. Gdy skończył, wystąpił znowu »rymopłody« Czeczot i sypał jak z rękawa wiersze, po części przygotowane na tę uroczystość, po części dawniejsze. wyciągnięte z teki. Pomiędzy innemi odczytał: »*Śpiew, Leszek i Goworek* Adamowi Napoleonowi w dzień jego imienin przez siebie poświęcony«. gdzie w Leszku wystawiał wcielony ideał przyjaźni, a następnie wylewał swoje gorące uczucia dla Mickiewicza i błagał o wzajemność.

Któż jemu, jak ja, sprzyja, jak ja, sprzyja stale?
Łza mi w oko nabiega, gdy te słowa kryślę.

Czułość jest bóstwem mojem, kiedy o nim myślę,
W nagrodę niech wzajemne ognie w nim zapalę.

Atmosfera wśród gorących wylewów uczuć przyjacielskich i towarzyszących im toastów stawała się coraz gorętszą i pod jej wpływem poeta-solenizant poczuł w sobie ochotę i odwagę do wystąpienia przed szerszem kołem kolegów — po raz pierwszy, jak utrzymuje Czeczot — z talentem improwizatorskim, który dotychczas był bardzo mało znany kolegom [1]). Czeczot zanotował za świeżej pamięci kilka urywków improwizacyjnych [2]), prawie wyłącznie humorystycznych, z których najudatniejszym był wiersz do Zana:

Natura między nami
Wielką położyła miedzę.
Zan trzeźwy pisze wierszami,
A ja cedzę, a ja cedzę.
Lecz, gdy winem łeb zaleję,
Wiersz się składny wtenczas kupi,
Zan milczy tak, jak głupi —
Adam, jak wulkan zieje.

Zan miał tylko jeden wiersz, przygotowany na oktawę Adamową, ale wiersz jeden z najlepszych, jakie wydała humorystyczna poezya imieninowa Filomatów, więc żądano [3]), aby powtórnie go odczytał, co było dla niego nie-

---

[1]) Z tego, co Czeczot opowiada o tej uczcie, należy wnosić, że już na imieninach Tomaszowych próbował Mickiewicz improwizacyi, ale dopiero pod koniec uczty i w szczuplejszem gronie. Mówi on bowiem, »że się Adam odkrył w tej chwili z improwizatorstwem, bardzo mało znanem na imieninach Tomasza po trzech nawet czy czterech kieliszkach«. I podaje następnie ciekawą wiadomość o późniejszych improwizacyach Mickiewicza. »Od tego to czasu poczyna się karyera Adamowej improwizacyi, która zawsze po dwóch kielichach następuje, obfita najbardziej w tryolety śpiewane, ginące nam po łąkach i lasach, gdzie ich spisać nie było podobna«.

[2]) Podano u Kallenbacha: Nieznane pisma A. M. str. 167—170.

[3]) Czeczot nie wspomina o żądaniu kolegów, ale trudno przy-

małym zaszczytem. Po wysłuchaniu zastanawiano się nad jego rodzajem i znawcy określili go jako jamb, tj. satyrę osobistą, przyczem wywiązał się spór o to, czy to jest pierwszy jamb w filomatycznej poezyi, czy też za pierwszy należy uznać *Prolog* Mickiewicza do walki miodowej, gdzie była już próba satyry osobistej przy podawaniu kandydatów na sędziów walki miodowej. Komukolwiek się należało pierwszeństwo, to pewna, że od tego czasu wiersze w rodzaju jamba Zańskiego stały się zwyczajnym i najulubieńszym przysmakiem uczt imieninowych.

Kiedy się goście imieninowi porozchodzili i w kwaterze gospodarza, Onufrego, został oprócz solenizanta tylko Czeczot, skarżył się Mickiewicz, że go mocniej, niż innych, uraczono winem i wtedy to nawpół przetrzeźwiony, patrząc na figurki transparentu i przez dziwną assocyacyę wyobrażeń przenosząc się wspomnieniem do czasów przedwileńskich, zaimprowizował ów wierszyk, o którym w pierwszym rozdziale była wzmianka, wierszyk, poświęcony pamięci Joasi:

Te bałwanki,
Ich twarze, ich fletnie,
Przypominają mi obraz kochanki,
Której czasy trzyletnie
Z pamięci mej nie wygładziły itd.

Następne imieniny, uroczyście obchodzone w gronie Filomatów, przypadały na dzień św. Józefa, 19 marca 1819 r. Tym razem obchodzono je, niewiadomo dlaczego, nie podług starego, obowiązującego na Litwie stylu, ale podług nowego, tj. (podług starego) 7 marca. Było dwóch Józefów do uczczenia: starszy i młodszy, Jeżowski i Kowalewski. Naturalnie chodziło głównie o starszego, ale przy tej sposobności nie można było pominąć i młodszego. Opisu tej

puścić, żeby bez takiego żądania Zan chciał wystąpić z powtórnem czytaniem swego utworu.

uczty niema w archiwum Filomatów, ponieważ historyograf uroczystości imieninowych, Czeczot, z wielkim żalem swoim, musiał z urzędu pisarza Masy Radziwiłłowskiej wyjechać w tym czasie z Wilna i nie był obecnym przy uczczeniu Józefów; ale dochowała się poezya imieninowa na ten dzień przygotowana. Głównym jej dostawcą był Zan. Napisał wiersz poważny, w bardzo uroczystym tonie podnoszący zasługi Jeżowskiego dla Filomatów [1]), z krótkim

[1]) Szczególnie godnym uwagi jest ustęp, w którym Zan maluje położenie młodzieży uniwersyteckiej przed zawiązaniem Towarzystwa Filomatów i zmianę, jaka nastąpiła w życiu tych ostatnich po zawiązaniu Towarzystwa:

Oto rozpierzchła młodość, bez wodza, bez drogi,
Obłąkana po dzikiej snuje się przestrzeni,
Po polach zbiera ciernie, a po kwiatach głogi,
Tysiąc zabaw polubi i tysiąc odmieni.
Tam nauka ukryta, uporczywa, głucha,
Samemi druki żyje, samych druków słucha,
Żaden ją (s.) słodki powab nie krasi,
I krzywo myśli i krzywo waża,
Wszelkie uczucia przyjemne gasi,
Dzikiem spojrzeniem odraża.
Tam przyjaźń niedostępna, lekka i nieznana,
Pozorem tylko wabi i pozorem zwodzi . . .
Ostrzy język na potwarz, a w masce ubrana,
Ciekawym uchem na podsłuchy godzi.
Człek zawsze w ostrożności, zawsze w poniewierce,
Nie wie komu otworzyć, komu zamknąć serce
Oto cnota w pogardzie, smutna i zelżona . . .

. . . .

Nastrój się, lutni moja, wydaj śmielsze tony . . .
Czuję, że boski promień moje siły wzmaga,
Cnocie, nauce pomoc przyniesie odwaga.
Stań gmachu . . . i gmach święty został postawiony.
Tu święte niebios córy mają swoje wniście,
Tu owoc dla pożytku, dla piękności liście.

. . . .

Tu prawda nieukryta śmiało błąd wyrzuca,
Tu smakują owoce słodkie zjednoczenia,

przy końcu zwrotem do drugiego Józefa, nazwanego »naszych prac filarem«, i humorystyczne jamby p. t. *Szurumburum* na podobieństwo tych, które czytał na poprzednich imieninach, ale trochę mniej udatne. — I Czeczot, choć nieobecny, nie omieszkał dostarczyć płodów swojej muzy. Napisał na tę uroczystość dwa powinszowania: jedno od siebie dla dwu Józefów, niczem się nie wyróżniające, drugie tylko dla Jeżowskiego, jako Ukraińca, od chłopów białoruskich i naturalnie w ich języku, który znał dobrze wskutek częstego obcowania z ludem białoruskim w czasach dzieciństwa. To drugie, ujęte w formę dramatyczną, miało dużo naiwnego wdzięku. Występują tu: ciwun, wójt, dziesiętnik, chór dziewcząt, chór chłopców i jeden z tego chóru z osobna, Mikita — Ponieważ Jeżowski miał kiedyś powiedzieć, patrząc na obejścia litewskie i porównywając je z ukraińskiemi: jak brzydko mieszkają Litwini, więc ciwun, który pierwszy do niego przemawia, bierze w obronę Litwinów i prosi, aby się z nich nie śmiał, jak oni się nie śmieją z ukraińskich czumaków, którzy tu leżą, jak ślimaki, oblepieni smołą.

Pahadziemsia. My ludzi dobroje jeść duszy,
Nie budź i ty nikoli lichym paniczenku,
Nie treba łamać taje, skul hrusz dostaw, hruszy,
Pomnij, szto ty uczysz sia u naszom Wilenku [1]).

Potem ciwun prezentuje Jeżowskiemu tych, którzy, dowiedziawszy się, że to są jego imieniny, świataho Jazepa, przyszli mu winszować:

Tu nas zazdrość nie kazi, zwada nie zasmuca,
Tuście swoje talenta i siebie poznali.

. . . .

Skądże ten zdrój rozkoszy, skądże to się wzięło?
Twoje to, Józefie, dzieło.

[1]) Pogódźmy się. Myśmy ludzie dobroduszni, — Nie bądź i ty nigdy złym paniczku — Nie trzeba łamać gruszy, skąd narwałeś gruszek — Pamiętaj, że się uczysz w naszem Wilenku.

Budziem ciebie winszować. Ja jeść ciwun z dwara,
Heto sielski dziesiatnik, on łysinu hładzić,
Jon znajeć isprawnika, znajeć asesara,
Maskalou na kwateru, jak czortou, nam sadzić.

Tam wojt, szto usa krucić, czaławiek bywały,
Byu u Gdańsku, u Kraleuca, pławau na wicinie
Oś tam stoić maładziec, żaunier daskanały,
Jon biedak kabylinku zjadau u Madlinie.

Tam u kucie muzyka...
. . . .
A heto jeść Alonka, oczy u doł spuskajeć,
A tam baczu Elżbietku u sinioj katancy.
No, zacznijcie dziewoczki, panu zaśpiewajcie... [1])

I chór dziewcząt zaczyna śpiewać:

Sztoż my waszeci skażem,
Prastyje z sieła dzieuczata,
Jakijeż pieśni żwiażem?
U nas myśl niebahata!

Ale jak myślim, czujem,
Tak tabie zaśpiewajem.
Tak ciebie powinszujem,
Nieszczyrości nie znajem.

Lisiczka żouty hrybok,
Ślimakou nie baicca,
Nie toczyć jaho czerwiaczok,
Jon u lesie zdarou bliszczycca.

---

[1]) Będziemy ci winszowali. Ja jestem ciwun z dworu — A to dziesiętnik ze wsi, ten, co łysinę gładzi — On zna się ze sprawnikiem, zna i z asesorem — Moskali na kwaterę, jak czartów nam sadzi. — Tam wójt, co wąsa kręci, człowiek to bywały, — Był w Gdańsku i Królewcu, pływał na wicinie — A tam stoi młodzieniec, żołnierz doskonały -- Biedak kobyle mięso zajadał w Modlinie (podczas oblężenia) — Tam w kącie muzyka... — A oto jest Helenka, oczy na dół spuszcza — A tam widzę Elżbietkę w błękitnej katance. — No, zacznijcie dziewczęta, panu zaśpiewajcie...

Konik pa polu dureje,
Choć kopy wozić niedbaje.
Saławiej charaszo pieje,
Samiczku ksabie sklikaje.

Budź, jak lisiczka, zdarowy,
Jak konik wiesioł pry trudzie,
Niech Twajo pismo, razmowy,
Jak saławja hałas budzie[1]).

Dyalog i pieśni ciągną się długo. Chłopcy życzą Jeżowskiemu setnego lata, czerwońców i powodzenia u panien (Niechaj ciebie panny lubiać), dziewczęta rają mu i zachwalają panienkę ze swego dworu, która jest »piękna wszyściuteńka«. A ponieważ Jeżowski uchodził w gronie kolegów, przeważnie bardzo czułych na wdzięki kobiece, za zupełnie obojętnego na te wdzięki i tylko w książkach zatopionego, i gorszył ich szczególnie tem, że, mieszkając tuż przez ścianę obok jakiejś panny Gertrudy, nie starał się bynajmniej o jej poznanie, więc chór chłopców śpiewa mu w dalszym ciągu:

Da my czuli, wielmi brydko
Ab waszeci hutaryli: [2])

---

[1]) Cóż my waszeci powiemy — My proste ze sioła dziewczęta — Jakie ci piosnki zwiążemy — U nas myśl nie bogata! — Ale jak myślimy, czujemy — tak tobie zaśpiewamy — Tak ci powinszujemy — Nieszczerość nam nieznana.

Lisiczka żółty grzybek — Ślimaków się nie boi — Nie toczy go żaden robak — On w lesie zdrowo się błyszczy — Konik po polu szaleje — Choć kopy na niego czekają — Słowik cudownie śpiewa — Samiczkę do siebie przyzywa. — Bądź, jak lisica, zdrowy — Jak konik wesoły przy pracy — Niech twoje pismo, rozmowy — Będą, jak głos słowika. — Piosnkę tę podałem już w książce *Mickiewicz w Wilnie i Kownie* (1884). T. I, str. 210—211 i w rozszerzonem jej wydaniu p. t. *Młodość Mickiewicza* (1898). T. I, str. 228, ale tu dopiero jest jej tekst zupełnie wiernie, bo z autografu Czeczota podany.

[2]) »Słyszeliśmy, bardzo brzydko — O waszeci gwarzono«. Dalej z białoruska po polsku, więc przekład zbyteczny.

»U książkach zaslepion wszytko,
Da pannou się nie przymili.

Panna Gertruda za ścianą
Mieszkajeć u Jeżauskiego,
A już ni w wieczor, ni rano
Nie kce jon korystać z tego«.

I chór wzywa go do poprawy:

Poprausie miły panoczku,
Lubi ładnyje dzieuczata...

Odczytanie *recitativa* i odśpiewanie pieśni poruczył Czeczot Zanowi, który się do tego nadawał najlepiej. Jakie wrażenie wywarł na uczestnikach uczty imieninowej utwór białoruski Czeczota, nie wiemy, bo opisu jej, jak już powiedziano, niema w Archiwum Filomatów, ale trzeba przypuszczać, że wywołał ogromne zadowolenie i wesołość, naprzód dlatego, że wprowadzał bardzo szczęśliwie nowy element lokalny, białoruski do poezyi imieninowej Filomatów, powtóre, że uwydatniał z wielkim humorem kontrast, jaki zachodził pod względem wrażliwości na pierwiastek kobiecy pomiędzy prezydentem Towarzystwa, nazwanym przez Mickiewicza w Prologu do uczty miodowej ojcem, który był uosobieniem powagi, a większością Argonautów, którzy mu ster swojej barki powierzyli. To też strofa o pannie Gertrudzie powtarza się głośnem echem w różnych humorystycznych kombinacyach w późniejszej Korespondencyi Filomatów.

Następne uroczystości imieninowe, obchodzone w tym ostatnim roku studenckiego życia Mickiewicza w Wilnie, miały nieco odmienny charakter, ponieważ przypadały w porze wiosennej lub letniej i mogły się odbywać na wolnem powietrzu, na tle przyrody pięknych okolic Wilna. Z odmianą tła zewnętrznego, dającego teraz więcej swobody fantazyi i ruchom, zapanował na ucztach nastrój więcej, niż przedtem, bachiczny. Uwydatnił się on już bardzo

wyraźnie na uczcie, urządzonej dla Onufra w maju 1819, i to nie w sam dzień imienin, bo, jak zwykle, chodziło o sprawienie niespodzianki solenizantowi, ale w wigilię dnia tego. Dotychczas głównym organizatorem uczt imieninowych bywał Pietraszkiewicz, na co niemało pracy i kosztu łożył, teraz, ponieważ to jego święto było, zadanie to musiał przejąć kto inny. Podjął się go ochoczo Mickiewicz, mając do pomocy Teodora Łozińskiego, tęgiego i mocnego chłopa, dla grubości swojej zwanego Szerokim. A plan, który obmyślano, nie był łatwym do wykonania. Potrzeba było w lasku za przedmieściem Rosą zrobić szałas z gałęzi, od tego szałasu wybić w ziemi schody, prowadzące na wzgórek do cyfry Onufrego, uplecionej z liści i kwiatów polnych, a zawieszonej na drzewach; nieopodal między krzakami umieścić malowidło, »wyobrażające, powiada Czeczot, Onufrego i Tomasza, skaczących do siebie znajomy nam Onufrejski taniec, jaki zwykli zwodzić, kiedy kielich wesołości głowie, a gibkości nogom doda«, i to wszystko oświetlić lampami, ponieważ uroczystość miała się odbyć o zmierzchu. Wreszcie od malowidła w stronę ku dolinie wodą napełnionej przeprowadzić ubitą ścieżkę, która miała być drogą rzymską nazwana.

Wszystko to według planu było gotowe, gdy nadszedł uroczysty wieczór. Filomaci zgromadzili się w lasku, prócz Mickiewicza, Jeżowskiego i Malewskiego, których zadaniem było sprowadzić solenizanta na to miejsce tak, aby się niespodzianki nie domyślał. Gdy zbliżył się do szałasu, ci, co byli w lasku, pochowali się, a Zan ukryty zaczął przegrywać na piszczałce, co w zdziwienie wprawiło solenizanta, a co było hasłem do wysypania się kolegów z lasu z okrzykami: Vivat Onufr! Wtedy Mickiewicz wyjął z zanadrza wiersz powitalny i stanąwszy przed solenizantem, zaczął czytać. Wiersz[1] miał zacięcie bachiczne,

[1] Drukowany u Kallenbacha: Nieznane pisma A. M.

Ja za Bachem, wy za wieszczem
. . . .
Skoczne przeciągnąwszy koła,
Wypijemy, a wypiwszy
Skoczne przeciągniemy koła.

A ponieważ Onufry dobrze znany był z zamiłowania we wszystkiem, co staropolskie, tradycyjne, więc do tego zamiłowania stosował poeta obiór tańca, do którego wzywał, a którego obraz jest tu jakby pierwszym szkicem do sceny, zamykającej *Pana Tadeusza*.

Onufry! cały Polaku,
Znam, jaki ci tan do smaku,
Szabelkę bosą pochwycę,
Chwycę i czapeczkę z Baru,
Bekieszę, strojną w pętlice
Dwukamiennego ciężaru.
Dłoń wsparta u krągłych boków,
Złotem kapiący pas suty,
Darń zadrży od ważkich skoków,
Wykoszę żółtemi buty.
Tu wąs doda zgrozy minie,
Wzrokiem będę strzygł z ukosa...

Po Mickiewiczu wystąpił z wierszem toastowym Czeczot, a skończywszy czytanie, podał Onufremu spory kubek wina do wypicia, poczem wszyscy Filomaci pili zdrowie solenizanta, z wyjątkiem Malewskiego, który się uchylił od picia jako wogóle mało ochoczy do kielicha, a tym razem niedomagający. Potem Zan śpiewał piosnki sielankowe od »pasterzów tego gaju«, aby uczcić w solenizancie sielankopisarza, a po ich prześpiewaniu »prowadziliśmy, powiada Czeczot, Onufra przez szałas do cyfry, a przez drogę rzymską do opisanego na początku malowidła, na widok którego Onufr z Tomaszem zaczęli swój taniec skakać«. Po tańcu nastąpiły nowe toasty, a potem rozsiedli się koledzy na murawie i zaczęła się najbardziej interesująca część uroczystości imieninowej, humorystyczne jamby,

z najrozmaitszemi aluzyami do drobnych wypadków życia koleżeńskiego i słabych stron uczęstników uczty, czemu towarzyszyły homeryczne wybuchy śmiechu. Jako jambiści, wystąpili Zan i Mickiewicz. Dla charakterystyki tej ich poezyi najlepiej podać na próbę parę ustępów z jambów jednego i drugiego. Oto Zan maluje postać solenizanta:

Ależ patrzcie na niego, patrzcie memi oczy,
Jak bocianowym krokiem po ziemi się toczy,
A choć środka ciężkości uczył się ze sławą,
Raz się kiwa na lewo, drugi raz na prawo.
. . . .
Barki przy uszach trzyma, stąd nie widna szyja,
Łeb szeroki, twarz, jakby, nierównając, babia.
Z powagi, ktoby wnosił, że to jaki hrabia,
Albo metr z zagranicy, uczony wijator,
A on tylko Onufry, on Administrator,
On tylko formulator, tylko Regestrator,
On wykrzyka ustawy nasze, jak kaznodziej,
Tak, on tylko Filomat, on brat, on dobrodziej.

Następowały aluzye do jego biegłości w »cyterejskiej gramatyce« i jakim był mistrzem w tej nauce dla Czeczota, którego zaznajamiał z pół, albo raczej ćwierćświatkiem wileńskim, a potem pochwała jego lekarskiej sztuki:

Skryj się, Erazmie, z twoją tam amputacyją,
Z twoją chirurgo-medico-farmagrafiją,
Bo tu nie w takie grają i nie w takie biją,
Onufr, drugi Antosiek, doktor zawołany,
Sam jeden mnie wyleczył, kiedym był pijany.
Pomnicie sławne owe posiedzenie winne [1]),
Gdzie członki Onufr zebrał czynne i nieczynne,
Gdzie na Tomasza dekret uradzono lichy,
By poczwórne do brzucha wylewał kielichy.
Wylewałem, bo z kijem nad karkiem stojano!
Lecz, niestety, nazajutrz co się stało rano!

---

[1]) Mowa tu zapewne o imieninach Onufrowych z poprzedniego roku, które Zan z ciężkiem westchnieniem wspomina w wierszu na imieniny Malewskiego z r. 1818 (Ah, długo pamiętam owe Onufrowe).

Po głowie młoty biły i młoty po brzuchu,
Już i widzieć nie mogłem i nie miałem słuchu.
Wino się dobywało, wino dobywało,
Przez usta się wlewało, przez usta wylało.
Erazm chciał głowę uciąć, pewnie byłbym ścięty,
Aż Onufry zgotował zdrowio-dajnej mięty.
. . . .
Otrzeźwiałem i żyję. Onufrowi chwała,
Że taka się przy życiu osoba została.

Jamb był długi i cały w stylu, którego próba tu podana, budził też ogromną wesołość i przyjęty był z najwyższem uznaniem. Kiedy, po spełnieniu nowych wiwatów, kolej przyszła na jamby Mickiewicza, nowy jambograf, przed ich rozpoczęciem, wychwalał utwór swego poprzednika, a swoje jamby »exkuzował«, choć pod względem dosadności wyrażeń, plastyki i tonu humorystycznego wcale nie ustępowały jambom Zana. Nie dochowały się w całości. Oto na próbę ustęp końcowy z tego, co znamy, ustęp, w którym Mickiewicz wynosi i opowiada swoje trudy około urządzenia uroczystości majowej na cześć Onufra.

Każdy z radością dzieli obchody weselne,
Ale któż w ich przyborze trudy łożył dzielne?
Czy ty, ty, ty, ty, ty, ty, ty, ty, ty, ty i ty?.. [1]) nie!
Któż, u dyabła, tę dziką wytrzebił pustynię?
Kto tu kopał, kto cyfrą, kto trudnił się chatą?
Ja to zrobiłem, ja to, ja to, ja to, ja to.
Teodor równe prawo do pochwały rości,
My każdego poranku zwiedzali te włości,
My rzymską przez ostępy ciągnęliśmy drogę.
My chwalić się nie chcemy — zamilczeć nie mogę.
Gdybym zamilczał, krzykną i lasy i góry.
Krzykną dwadzieścia cztery w tej altanie dziury;
Dziury, które, nosatym uzbrojone kołem,
Cały dzień wybijałem z potu mego czołem [2]).

---

[1]) Trzeba się domyślać, że Mickiewicz, czytając ten wiersz, wskazywał palcem po kolei na wszystkich uczestników uczty.

[2]) Dla rymu zamiast: »z czoła mego potem«.

Jeszcze się miejscy w puchu wylegają gapie,
Rosa odwilża ziemię, jeszcze Febus chrapie,
Teodor już jest u drzwi i wchodzi i puka,
Żadna mnie od wstawania nie wymówi sztuka.
Próżno przez sen, jak Franuś, plotę labirynty,
Próżno, jak Zan się gniewam, nos puszczam na kwinty,
Muszę wstać. Drzem się w lasy, błądzim cały ranek,
Żeby miejsce dla twoich wynaleźć altanek,
Choć rowy zatrzymują, choć gałęzie kolą,
Choć deszcz za kołnierz idzie, nogi z trudu bolą,
Dopóty nie ustajem, szukamy dopóty,
Aż mokremi ku sławie wdarliśmy się bóty.
Przychodzim na dolinę zagęszczoną krzaki,
Śmiertelnych śladów żadnej nie było oznaki,
Bóg żaden jej nie zwiedził, taka miejsca zgroza,
Żadna się zabłąkana tam nie wdarła koza.
Natychmiast w rajskie sady ostęp mieniąc dziki,
Uzbrajamy dłoń w rydle, topory, motyki...

W następnym miesiącu, w czerwcu, w dzień św. Jana, obchodzono imieniny Czeczota i naturalnie także za miastem. Tym razem za miejsce uroczystości obrano okolicę dalszą, ale bardzo piękną, która nosi nazwę gór Pacowskich. Oto jak Jan ze Śliwina w swoich *Przechadzkach po Wilnie i jego okolicach* opisuje to miejsce: »dębowy lasek, strumyki, pagórki, a po stromej wdrapawszy się górze na sam jej szczyt, idziemy do rozkosznego a głośnego brzozowego gaju, co jak bukiet na najwyższem posadzony miejscu, z każdego przyjazdu do Wilna, a nawet i z dalszych okolic widzieć się daje. Tu właśnie zbierała się nieraz młodzież uniwersytecka i w tym gaiku przepędzała wieczory letnie«. Tutaj to, w tym gaju, przygotowano stół zielonym liściem zasiany, a Onufr. który sam, bez udziału innych, chciał być fundatorem uczty dla Czeczota, ustawił w pobliżu sprowadzone wino (szampańskie i burgundzkie, jak wiemy z poezyi imieninowej) i złożył zapasy śpiżarniane, między innemi kurczęta, przygotowane do pieczenia na rożnie, co się miało odbywać podczas czytania jam-

bów. Ale Czeczot jeszcze przed dniem imienin dowiedział się o przygotowanej dla niego uczcie, więc nie był nią zaskoczony i przyniósł z sobą wiersze, zwrócone do Onufra (To Onufr, ów wieczny zbrodzień — Bachus. Sylen niebezpieczny — On chciałby nas spoić codzień) i od czytania tych wierszy rozpoczęła się uroczystość.

Tym razem aż trzech wystąpiło jambistów, bo i Onufr fundator poczuł się do obowiązku powitania Czeczota niedługim wprawdzie, ale tłustym i pieprznym jambem, w którym przedewszystkiem była mowa o »cyterejskiej gramatyce«. Dla nas najciekawszym ustępem tego jambu jest ten, w którym Onufr porównywał trzech poetów filomatyckich, Mickiewicza, Zana i Czeczota wzajem ze sobą, i przyznając niezaprzeczoną wyższość pierwszemu, podnosił ostatnie jamby Zana. Zwracając się do Czeczota, mówił:

Żeś niższy od Adama, nie będziesz uparty,
I Zan przed nim umyka, jak zając przed charty.
Prawda, zdarza się czasem, że w bitwie wysmyknie,
Częściej jednak, wiersz Zański przed krytyką niknie.
Nie rozgniewa Adama zapewne sąd bratni,
Wzniósł się, w Jambach przesadził na bankiet ostatni.

Tym razem Zan wystąpił z niepomiernie długim jambem, jakby na to, aby kurczęta miały czas dobrze upiec się na rożnie. Było w nim, jak zwykle, pełno aluzyi żartobliwych do kolegów i drobnych wydarzeń ich życia, było dużo dowcipnych ustępów, a między nimi i pieprznych, chociaż nie w ciężkim stylu Onufrego, bo późniejszy krzewiciel idealnej miłości promionkowej zostawał jeszcze wówczas pod przemożnym wpływem francuskiej poezyi XVIII wieku, kojarzącej dowcip i lekkość ze zmysłowością. Ale całość była rozwlekła i niezwiązana. Taką się dzisiaj wydaje po stu latach czytelnikowi; słuchacze ówcześni zapewne niewiele troszczyli się o to, zajęci aluzyami, które ich tem więcej bawiły, im więcej wino usposabiało ich do wesołości. Nareszcie Zan skończył, kurczęta już się były

upiekły, nastąpił podwieczorek, wszyscy koledzy otoczyli stół dokoła i kiedy już po części głód zaspokojono, wystąpił Mickiewicz ze swoim jambem. Jamb ten, który był także długi, odznaczał się od innych oryginalną formą, nawpół dramatyczną, i oryginalnym pomysłem. Poeta, chcąc uczcić rymami dawnego kolegę, unosi się na Pegazie nad Wilnem aż pod niebiosa, ażeby wezwać pomocy Muz. Muzy słyszą jakieś wołanie, ale nie wiedzą, kto to i po co ich woła, stąd wywiązuje się *Dialogus Musarum*. Siostry nie żyją zbyt zgodnie i kłócą się z zajadłością przekupek o to, której z nich Czeczot przedewszystkiem hołduje, która zatem ma spieszyć mu na pomoc. Nawet Urania przywłaszcza go sobie i woła do innych muz:

Głupie, czyście Bachusa dorwały się trunku?
Czy stąd, że się na wyższym nie znacie rachunku,
Chcieć Jana? O, wydrę go, wydrę waszym szponom!
Po cóż tu poetyssy? Wszakże Jan astronom!
Obaczycie, niech tylko nocy szata spadnie,
Zaraz do mej świątyni z domu się wykradnie.
. . . .
I Onufry, na niebie znająca się wyga,
Kark swój tablicowaty w taktach za nim dźwiga.
Żeby Jana dziw gwiazdnej nie wabił struktury,
Po cóż by w noc biegł, okiem strzelając do góry?
Czego w nim krew się burzy i z ust idzie ślina?
Oto chęcią mych nauk pali się chłopczyna.

Wszystko to były aluzye do jakiejś nocnej wędrówki Czeczota z Pietraszkiewiczem po zaułkach Wilna, wędrówki, w której Onufr odgrywał rolę przewodnika, a która na długi czas stała się przedmiotem żartów koleżeńskich. Gdy Urania jest w rozpędzie swej wymowy, przylatuje Kupido, »mlaska ją skrzydłem po gębie« i objaśnia kłótliwym siostrom, że darmo się kłócą o Czeczota, bo on pod jego tylko zostaje władzą.

Przezemnie on wśród wieszczów wylatuje górą,
Ja w nim podniecam zapał, ja mu stężam pióro,

Gdyby go najweselsze wabiły niebiosa,
Przez noc całą z puchówki nie wytknąłby nosa.

Dyalog Muz stanowił tylko połowę jambu Mickiewicza; druga połowa była zwyczajną mieszaniną różnych aluzyi do różnych kolegów, a między innemi rzeczami były i tak miłe dla Czeczota wspomnienia wspólnie z Mickiewiczem przeżytych czasów szkolnych w Nowogródku, miłe stąd najbardziej, że mu dawały pewne szczególne prawa do przyjaźni jego.

Na progach świata, jeszcze pomiędzy szpicbuby,
Wspólne były zabawy, nauki i czuby,
Prócz nas jakież trząść szkołą ważyły się śmiałki?
. . . .
A chociaś zbyt troskliwy był o mą duszeczkę,
Chociaż o dyabłach często miewaliśmy sprzeczkę,
I gdym na mszy myśl topił w niebieskim migdale,
Nieraz mię w kark ku Bożej nawracałeś chwale;
Przecież myśl była jedna, taż nauk rachuba...

Kilka dni tylko jeszcze zostawało do chwili rozjazdu Filomatów na wakacye, rok szkolny 1818 dobiegał końca, a przecież cykl uczt koleżeńskich, w których zasmakowała młodzież, jeszcze się był nie ukończył. Trzej poeci, główni dostawcy rymów na te uczty, którzy natomiast, jak się zdaje, najmniej ponosili kosztów pieniężnych z ich powodu, postanowili wywdzięczyć się głównemu fundatorowi, Onufremu, a zarazem sprawić nową niespodziankę i to nietylko jemu, ale i całej reszcie grona Filomatów, postanowili urządzić przed rozjazdem, w dzień św. Piotra, pożegnanie oblane winem w tem miejscu, za Rosą, gdzie święcono imieniny Onufra. »To miejsce, powiada Czeczot w objaśnieniach do poezyi przez niego spisanej, było pretekstem do zręcznego wszystkich zwiedzenia. »Pójdźmy — mówili Adam, Tomasz i Jan — pójdźmy odwiedzić drogi rzymskie, szałase, zróbmy sobie miłe przed rozjazdem przypomnienie uciech, jakichśmy tam zażywali. Przeczytamy

śpiewki, któreśmy złożyli, towarzyskie, a stamtąd pójdziemy na Antokolski kiermasz«. — »Zgoda, pójdziemy!« — odpowiadają wszyscy. Po posiedzeniu więc naukowem, w tym dniu odbytem, ruszamy wszyscy na rzymskie ścieżki, gdzie we trzech miejscach ukryte już w ziemi były butelki z winem. Przy każdych siadają poetowie zwodziciele i Tomasz zaczyna jamby«. Tak w jambach Zana, jak i w bardzo udatnych wierszach Czeczota, które potem nastąpiły, głównym konceptem było traktowanie znalezionych w ziemi butelek, jako czarów lub cudu. Zan wierszem księdza Baki wyraża przestrach i obawę, że to są czary dyabelskie (Widocznie czary — Dyabeł stary — Chce mnie na mary itd.), Czeczot ogłasza się za autora nowej Apokalipsy.

Oddalcie próżne zdziwienie,
Jam Jan, apostoł Bachowy,
Miałem wielkie objawienie,
Dam go (s) znać krótkiemi słowy.
Jest to nakształt, jak się działo
Z Janem, co to siedm lichtarzy
Widzieć mu się w niebie zdało,
O czem dziwne dziwy gwarzy.
Jam widział, jak wśród winnicy,
Pomiędzy siedmią beczkami,
Bachusowi służebnicy
Chodzili z wielą flaszkami,
I wzięli i nalewali
I korkiem i bardzo mocno
I silnie zaszpuntowali,
I nieśli tu w chwilę nocną,
I wstawili w ziemskie łono,
I rzekli jak trąby głośnie:
»Wiwat filomackie grono,
Wiwat świetne niechaj wzrośnie« itd.

Mickiewicz, widocznie przesycony jambami, których na ostatnich dwu ucztach tyle natworzył, poprzestał tym razem na kilkunastu wierszach, w których objaśnił, skąd się wzięły dzisiaj libacye imieninowe.

Czyjeż dziś imieniny... nastawiono flaszek...
Dzisiaj świętego Piotra! jedno, co Pietraszek.
Więc dzisiaj imieniny są Pietraszkiewicza.

Tak wesoło zakończył się drugi rok filomackiego, a ostatni rok studenckiego życia Mickiewicza w Wilnie. Filomaci rozjechali się na wakacye, jedni w bliższe, drudzy w dalsze strony. Pietraszkiewicz pojechał do Warszawy dla jakiegoś egzaminu, który mu się nie powiódł (»miernie odbyty«), wskutek czego miał wrócić do Wilna, aby znowu za stołem Masy Radziwiłłowskiej »towarzyszyć Czeczotowi w szlachetnym zawodzie kopiowania«. Jeżowski wybrał się do rodziny, której dawno nie widział, na Ukrainę, a tam go smutne myśli obsiadły, że wbrew nadziejom, z jakiemi wyjeżdżał przed kilku laty do Wilna, nie może być jeszcze w niczem pomocnym swej rodzinie. Ale pokrzepiał się stoickiemi myślami: »kto poznał siebie i cel sobie wytknięty i swoją poszedł drogą, ten wszystko znajdzie i będzie szczęśliwy, ciernie zaś po drodze, burze i różne przygody do osiągnienia tego szczęścia są potrzebne, owszem konieczne« [1]. Malewski, ciągle zajęty sprawami filomackiemi, przebywał po części na wsi, po części w Wilnie; Mickiewicz wyjechał do Nowogródka, ażeby po krótkim odpoczynku w domu jeździć codzień w inne strony, »bawiąc się, a nawet kochając się po Zanowsku«, a ten cytat z listu Mickiewicza do Czeczota, zarówno jak wzmianka w cytowanym tylko co liście Jeżowskiego do Mickiewicza o »Platonowo-Tomaszowych płynach«, pobudzających do »wierszowania« [2], wskazują, że tak głośna potem teorya Zana o promionkowej miłości sięgała początkiem swoim tych czasów, kiedy Zan jeszcze bardzo swobodnie traktował miłość płciową w jambach. Zdaje się więc, że i teorya jego, o której później obszerniej będzie mowa, miała w po-

---

[1]) Kor. Filom. I. 93.
[2]) Tamże, I. 87 i 92.

czątkach humorystyczne zabarwienie, a przynajmniej przez kolegów była humorystycznie traktowaną, zanim pod wpływem romantycznej poezyi nie zatryumfowała w ich sercach, w szczególności tych, którzy byli czulsi na wdzięki kobiece.

Mickiewicz, jakby przeczuwając ciężar obowiązków, jaki miał spaść niebawem na niego, jako nauczyciela szkoły, używał przez wakacye tyle ruchu i życia towarzyskiego, że nie miał czasu podawać kolegom dokładniejszych wiadomości o sobie i tak tylko streszczał swoje życie wakacyjne: »Jeżdżenie, polowanie, patrzenie na piękności, słuchanie, granie, działanie, rozmawianie... śmianie się do rozpuku, całą noc pieśni rewolucyjne w licznej drużynie; zasmucenie (po odebraniu listu Jeża); oto obraz krótki wakacyi«. Do tego dodawał, że dla »Wiwlasów (tj. Filomatów) nie próżnuje«[1]; do tego się zapewne odnosiło to »działanie«, o którem wspominał. Chodziło tu zapewne o próby wcielenia w życie tych myśli, które niedawno wypowiadał w pismach, dotyczących reorganizacyi Towarzystwa, o propagandę tworzenia wśród obywatelstwa klubów czy związków, któreby miały na celu pożytek kraju.

Z miejsc, które odwiedzał podczas tych wakacyi, dwa na szczególną zasługują uwagę: Szczorse i Tuhanowicze. Szczorse, własność hr. Chreptowicza, posiadały piękną bibliotekę, która, dzięki uczynności i gościnności właściciela, stała otworem dla niejednego z młodzieży wileńskiej, szukającej wyższego wykształcenia. Tam jeździł najczęściej dla studyów Malewski, tam potem dłuższy czas przebywał Jeżowski, nie tylko czerpiąc pokarm naukowy z biblioteki, ale i odpasając wątłe ciało na piwie szczorsowskiem, tam zajeżdżał nieraz i Mickiewicz, przeważnie dla studyów estetycznych. A w niedaleko stamtąd położonych

---

[1]) Kor. Filom. I. 98.

Tuhanowiczach mieszkała pani Wereszczakowa, wdowa po marszałku powiatowym, z dwoma już dorosłymi synami i córką Maryą, która miała stać się sławną Marylą Mickiewiczowskiej poezyi. Pani marszałkowa, jak to wiemy od jej siostrzeńca Domejki, jednego z późniejszych Filomatów, lubiła i prowadziła życie wystawne, pomimo, że fortuna tej rodziny, niegdyś znaczna, bardzo już była uszczuplona. Wesoło i przyjemnie było w jej domu, gościnność kwitła, młode towarzystwo było inteligentne i wykształcone, a wśród niego młoda i piękna panna [1]), jedna z tych »piękności«, na które tych wakacyi patrzał Mickiewicz z upodobaniem, »kochając się — według słów jego — po Zanowsku«, tj. lubując się tylko w ich widoku, bez wszelkiej myśli o konsekwencyach, płynących z tego upodobania.

Już podczas wakacyi dowiedział się Mickiewicz od Franciszka Malewskiego, który, jako syn rektora, miewał najwcześniejsze wiadomości z urzędowego świata uniwersyteckiego, że jest przeznaczony na nauczyciela szkoły powiatowej w Kownie. Nie odpowiadało to jego życzeniom i nadziejom; wolałby był otrzymać posadę nauczycielską w Wilnie lub Nowogródku, o którym mówiono wówczas, że, zamiast szkoły pod zarządem Dominikanów, ma otrzymać gimnazyum świeckie, i dlatego Franciszek Malewski, który, o ile mógł, popierał u ojca sprawy swoich przyjaciół, ale któremu nie zawsze się powodziło w tem popieraniu, pisał do Mickiewicza około połowy sierpnia: »O twojem przeznaczeniu nic pociesznego nie mam ci donieść. Ojciec mój zawsze ciebie wyprawia do Kowna, nie wiem, jaka tego przyczyna« [2]). Jakakolwiek była, dość, że Mickiewicz ostatecznie został zamianowany nauczycielem w Kownie i już w początkach września 1818 r. znalazł się na swojem nowem stanowisku.

---

[1]) O Maryli i jej otoczeniu nieco obszerniej w książce mojej: **Młodość Mickiewicza t. I, str. 180 i nast.**

[2]) Kor. Filom. I. 97.

ROZDZIAŁ IV.

Tęsknoty kowieńskie.

(1819—1820).

Przykra zmiana w życiu poety. — Pokrzepiające listy kolegów. — Elegie Owidyusza. — Dalsza korespondencya. — Praca nauczycielska Mickiewicza. — Zwrot do niemczyzny. — *Carmen saeculare.* — Jeżowski przeciwko wybujaniu imaginacyi i przewadze teoryi. — Przyjazd Mickiewicza na święta do Wilna. — Uczty imieninowe. — Nierówny humor Mickiewicza po powrocie do Kowna. — Znajomość z panią Kowalską. — List apostolski do braci Filomatów. — Przerażenie kolegów i ich podróż do Kowna. — Usposobienie poety po ich odjeździe. — Dodatni wpływ wiosny na humor. — Szukanie nowych dróg w poezyi. — Pierwsze ballady: *Rękawiczka, Tukaj, Lilie.* — Teorya promienistości Zana. — Pierwsza majówka promienistych i wrażenie, jakie wywarła. — Promieniści i Filomaci. — Druga majówka. — Pacierz promienisty. — Nowe przygnębienie duchowe Mickiewicza. — Wakacye; raj tuhanowicki. — Wstręt do »przeklętego« Kowna.

Zmiana, która zaszła w życiu Mickiewicza, gdy po wakacyach 1819 r. znalazł się w Kownie, jako nauczyciel tamtejszej szkoły powiatowej, była nagła i przykra. Z wesołej, serdecznej, a przejętej wysokiemi aspiracyami sfery koleżeńskiej, po wakacyach pełnych rozmaitości i rozrywek, dostawał się on pomiędzy ludzi zupełnie obcych, obojętnych na wyższe cele, rzemieślniczo traktujących swoje powołanie, ludzi, z którymi nic go nie wiązało, prócz jarzma obowiązków nauczycielskich. Jadąc do Kowna, nie przewidywał smutnych warunków, w jakich się miał zna-

8*

leźć: przynajmniej w korespondencyi jego niema żadnych śladów obawy w tym względzie. Ale teraz, po przybyciu do Kowna, uczuł całą przykrość zmiany, jaka nastąpiła w jego życiu, uczuł tem mocniej, im mniej był na nią przygotowany.

Zaraz w pierwszym liście z Kowna do kolegów, którego treść o tyle tylko znamy, o ile przegląda z ich odpowiedzi, wynurzał żale z powodu tej zmiany. Posypały się rady i pocieszenia z Wilna. »Wczoraj czytałem list twój... pisał Czeczot. Skarżysz się w nim tkliwie na nudy, które nieodstępnie towarzyszą oddalonym z miejsc lubego pobytu, a przeniesionym w zupełnie obce dla siebie strony. Wielka być musi i bardzo wielka twoja tęsknota! Czas ci i zatrudnienia dadzą pozbyć się nud; lecz często cię smutne, a niekiedy w przyjemną i miłą posępność zmieniające się przypomnienia zajmować będą. Równa to prawie snom pociecha, ale jakże łagodnie pieścić zdolna nasze serca! Staraj się być wesołym, Adamie. Wesołość twoja naszem jest weselem, szczęście twoje naszem jest szczęściem«. A ponieważ Mickiewicz w swoim pierwszym liście z Kowna skarżył się i na to, że go tam życie, wbrew spodziewaniu, bardzo drogo kosztuje, więc Czeczot chciał mu zaraz podać i »niektóre rady do zaprowadzenia gospodarki« w domu, ale dla braku czasu musiał to odłożyć do następnych listów [1]).

Tego samego dnia, co Czeczot, pisał do Mickiewicza i Pietraszkiewicz, pocieszając go po swojemu, w sposób mniej tkliwy, ale może skuteczniejszy. »Pismo twoje, pełne wyrazów czułego serca, odczytaliśmy wszyscy. Czujemy dobrze, że po tobie próżne miejsce pozostało, lecz przyzwawszy optymizmu na pomoc, przestać potrzeba na tem, co jest i jak jest, ponieważ inaczej być nie może. Dobrze, żeś zdrowy zapłynął do Kowna, a kiedy jest jedna... co

[1]) Kor. Filom. T. I, str. 112.

umie po francusku, możesz pisać sonety i o resztę nie dbać. Małobym znał ciebie, gdybym mniemał podług wyrazów »może będę pogarszał się«; owszem, przekonany jestem, iż tak działać będziesz, jak przystało na Adama«. A ponieważ Mickiewicz w tym pierwszym liście swoim z Kowna obok doniesień o pracy nad tragedyą *Demostenes* i rozprawą na magistra przytaczał rady, jakie mu dawano w Kownie (zapewne dawał jakiś starszy kolega), jakim sposobem cudzym kosztem może oszczędzać szczupłą pensyę swoją [1]), więc Onufr mu pisał: »Doniesienia, że *Demostenes* postępuje, że rozprawa rośnie w grubość, szerokość i głębokość, wartają więcej coś od rad, jak zasadzki na cudze obiady zastawiać... Z tem wszystkiem radziłbym coś pomyśleć na ulepszenie ekonomiki; tak drogie życie do bankructwa ciebie przywiedzie« [2]).

Najwięcej wziął do serca żale Mickiewicza Malewski, może dlatego, że poczuwał się do pewnej odpowiedzialności za ojca, rektora, od którego to przecież głównie zależało umieszczenie Mickiewicza w Kownie, czy gdzieindziej. »Wypisane [w liście] narzekania mocno mię dotknęły, bo wierzaj, żem nigdy tak przykrego dla ciebie zbiegu okoliczności nie przewidywał. Ale zresztąż możeż człowiek wszystko przewidzieć? a dla uniknienia większej zgryzoty możeż wszystkiemu zaradzić i od niemiłych wypadków ustronić? Ta jedna myśl, to wyobrażenie ciągłej walki ludzkiej z szerokowładnym t r a f e m osładza mi pamięć twoich cierpień i każe szukać ich źródła w wyższych wy-

---

[1]) O tych to radach zapewne opowiadał Mickiewicz we 27 lat potem Eust. Januszkiewiczowi: »W Kownie stary profesor, znany jako skąpiec i samolub, powiada mi raz: »Dlaczego pan nie przyjmuje zaproszeń na obiad? Wiele osób czułoby się zaszczyconemi twoją obecnością. I sprawując przyjemność drugim, sam byś niemało oszczędził. Ja tym sposobem odłożyłem każdego roku trzecią część pensyi«. Wład. Mickiewicz. Żywot A. M. T. I, str. 48.

[2]) Kor. Filom. I, str. 113—114.

rokach. Nie znam ja wprawdzie boleści, bom w przepędzanem pod obcą opieką życiu w całej mocy nie uczuł; ale mogę ci, jak się zdaje, śmiało doradzić, abyś, ile możności, zachował zwyczajną pogodność umysłu, a unikał wspomnień, któreby cię zrazu rozrzewniać, a dalej i fizycznie i moralnie truć mogły. Te myśli przesunęły mi się, kiedym kilkakrotnie początek twojego listu odczytał. Wiem, że się teraz mordujesz z samym sobą; ale się lękam, żeby to długo nie trwało i dlatego najmocniej cię proszę, donoś dokładnie o nowych znajomościach i o twoich rozrywkach; sam się domyślisz, że ci życzę, abyś o nie się starał. Chciałbym przestać moralizować, ale nie mogę. bo sądzę, że na tem nie mało zależy; wstrzymam się wszakże na tej uwadze. że nic łatwiejszego, jak radzić. Myśl mi się nieco rozjaśnia, mam przeczucia, że nie zawsze ci, luby Adamie, tak smutno będzie. Tego wszakże nie wróżę z dalszego pożycia z kolegami; im więcej się o nich dowiaduję. tem niepocieszniejsze rodzą mi się o nich mniemania. Twój prefekt [Dobrowolski] znajomy jest z chciwości... Pan i pani Nieławicka może są twego szacunku godniejsi, ale i tak wątpię«...[1])

Zdaje się, że wspomniana tutaj pani Nieławicka, żona jednego z młodszych kolegów Mickiewicza, była ową jedyną wyróżnioną przez Mickiewicza z kobiet, które poznał zaraz po przybyciu do Kowna, jako umiejąca po francusku, a więc wykształceńsza. Że wśród ostygłej i nudnej sfery, jaka go otoczyła w Kownie, sprawiała ona na nim przyjemniejsze od innych wrażenie, można wnioskować o tem z pewnej krotochwili Czeczota, napisanej na imieniny Zana i Mickiewicza w grudniu 1819 r., gdzie koledzy pytają poetę:

Powiedzno ty, Adamie, Nieławickiej młodej,
Jak tobie czarne oczko przypadło do smaku,
Czy nie uwiązłeś czasem w Kownie, nieboraku?

[1]) Kor. Filom. I, str. 115—116.

Jeżowski jeszcze nie był powrócił z Ukrainy i nie mógł mu przesyłać swoich uwag pokrzepiających, Zan pokrzepiał go po swojemu, to jest swoim dobrym humorem. Ale Mickiewicz sam prędko starał się wydobyć z przygnębienia, w jakie popadł po przyjeździe do Kowna; za środek służyła mu uprawa poezyi, tym razem przekłady z łacińskich poetów, któremi chciał się dzielić z kolegami, nie mogąc sam teraz brać udziału w ich posiedzeniach literackich. Bardzo się też interesował utworami poetyckiemi kolegów, chciał je znać, chciał jak najwięcej wiedzieć o życiu koleżeńskiem, z którego został wyrzucony, które bez niego teraz dalej toczyć się miało. »Przyszlij mi *Switeź* i inne twoje rymy — pisał do Czeczota w niespełna dwa tygodnie po przyjeździe do Kowna — *Bekiesza* etc., zrobisz mnie największą łaskę. Chciałem ci posłać jakie fraszki, nie mam czasu przepisać; tłómaczę kawałeczki z Wirgilego i Owidyusza, którego teraz *nocturna et diurna manu* wertuję. Com wyśpieszył, odkę Horacego, posyłam i kilka wierszy Owidyusza; możesz czytać za pismo darowane w Towarzystwie albo w Klubie (Przyjaciół), jak wypadnie... Pisuj, jak możesz najczęściej, jak najdłuższe listy i nie zapominaj przydać soli parnaskiej« [1]).

Jak z przytoczonego listu wynika, Owidyusz, a w szczególności jego elegie stały się chwilowo ulubionym przedmiotem studyów Mickiewicza. Upatrywał on podobieństwo między własnym nastrojem duszy a uczuciami naddunajskiego wygnańca i sprawiało mu to pewną pociechę i rozrywkę, że może cudzymi obrazami własne wypowiadać smutki. W urywku z Owidyusza (Trist. IV, 1), który posłał wówczas kolegom, takie znajdujemy wiersze:

Jeśli błędy spotkają błędów w pieśni wiele,
Przez wzgląd słuszny darujcie błędom, przyjaciele!
Za pociechą wygnaniec, nie za sławą goni.
Pieśń dźwiga myśli, w gorzkiej grążące się toni,

[1]) Tamże I, str. 121.

Tak pieje kopacz więzień i pieniem bez kształtu
Ujmie trudu robocie, ujmie troskom gwałtu.
Gdy flisa tratwy z nurtem kłócące się nagną,
Pieje flis, stopy w lipkie zatapiając bagno.
I nędzny lud, łańcuchem ku wiosłu przygięty,
W takt wiosłem robi, morskie w takt kraje odmęty...

Jakże mało podobne były te tony wygnańcze do owych tryumfalnych, którymi przed rokiem witał Mickiewicz nowych Argonautów, Filomatów, w dzień otwarcia drugiego okresu ich czynności! A właśnie teraz wzywano go do podobnej roli, jaką wtenczas odegrał. Towarzystwo wchodziło w trzeci okres swego istnienia, liczba jego członków zwiększyła się; potrzeba było mieć jakąś pieśń, któraby, wypowiadając cele Filomatów, mogła być przez nich wspólnie śpiewaną w chwilach uroczystych, np. podczas przyjmowania nowych członków, i stać się ich pieśnią obrzędową. Czuwał nad tem Malewski i choć miał pod bokiem w Wilnie Zana i Czeczota, którzy potrafiliby taką pieśń ułożyć, nie przypuszczał, aby to ktokolwiek inny mógł zrobić, jak Mickiewicz. »Nie przepominaj... — pisał do niego w parę tygodni po jego wyjeździe do Kowna, — odpisywać na zapytania, które ci pierwej posłałem, nie przepominaj, że masz porodzić *carmen saeculare* dla naszego Towarzystwa, nie przepominaj słowem, że Adama niema w Wilnie« [1]. Ale Mickiewicz nie czuł się na razie usposobionym do tworzenia takiej pieśni i ociągał się z jej napisaniem; dopiero w kilka tygodni potem, ponownie pobudzony przez przyjaciela, uczynił zadość jego życzeniu, o czem później.

Tymczasem koledzy rozrywali go często słanymi do Kowna listami, które opowiadały o wszystkiem, co się działo w Wilnie, a Czeczot, najwięcej mający czasu, a przytem religijną jakby przyjaźń żywiący dla Mickiewicza, dla sprawienia mu przyjemności pisał sążniste o wielu ćwiartkach listy, rodzaj pamiętnika, do którego najdrobniejsze

---

[1]) Kor. Filom. I, 130.

zabawne szczegóły z życia koleżeńskiego wprowadzał i w ten sposób pozwalał wygnańcowi kowieńskiemu przenosić się wyobraźnią do opuszczonej sfery, do której ten tęsknił.

»Mieszkam — pisał Czeczot — u naszego księdza Dyoniza (Chlewińskiego) i Tomasz tu mieszka także. A co, gdybyś wiedział, robimy? Oto najwięcej jeszcze włóczymy się, śpimy, dysputujemy, śpiewamy, śmiejemy się i na katar chorujemy. Do pracy ani weź, jakieś jeszcze wakacyjne przynieśliśmy wstręty: wszystko się bawić a gwarzyć chce, a nic czytać i pisać. O, gdybyś ty był teraz między nami trzema!« I opowiadał Czeczot wszystko, co mu się na myśl nasuwało: o swojem trudnem położeniu, które mu każe zawiesić lutnię i wziąć się do prawa, skąd tylko chleba wyglądać może, co jednak myśli wesołej nie zdoła mu odebrać; o długich, poważnych i żartobliwych dysputach, jakie się toczą wieczorem w jego wspólnem z kolegami mieszkaniu; o najrozmaitszych konceptach, scenach, śpiewach, które bieda i wesołość do spółki tam płodzą, pod koniec zaś tak określał charakter swojego pisania: »Mój list jest to prawdziwy bigos hultajski.. wszystko w nim bez ładu się miesza i nie wiem, jak ci przypadnie do smaku. Teraześ ty zfilozofiały, szukasz wszędzie myślnych związków i łańcuchów wyobrażeń: te w liście, chociaż mniej są widoczne, jednakże być mogą i są, kiedy się porządnie pisze. W naszym tego nie znajdziesz. My też o to ani się staramy, ani starać możemy, przedsięwziąwszy do ciebie pisać w zamiarze, byleby ci długo a długo pisać. Napisz jednak, jak ci się taki rodzaj listu spodoba; jeżeli w nim zagustujesz, będziemy cię mogli podobnymi często uraczać...« [1])

Mickiewicz wszystko, co przychodziło z Wilna, od kolegów, chwytał z radością, a przychodziło tak wiele pisania, że Malewski, który, jako zbliżony do kancelaryi uni-

---

[1]) Tamże I, 132—146.

wersyteckiej, za jej pośrednictwem przesyłał Mickiewiczowi do Kowna wszystkie listy kolegów do niego. tak pisał przy jednej z takich przesyłek: »Kiedy się oglądam na pak listów, leżący przedemną, sądzę, że ci już wszystko będzie wiadomem, nie mam więc o czem pisać. Prawdziwie nieraz dumałem nad ustanowieniem pierwszego w Litwie dyliżansu dla przewożenia twojej ciężarnej korespondencyi. Lecz czemże jest ta korespondencya w porównaniu do twojej potrzeby, do twojej samotności?« I tu Malewski dodawał. że każdy nowy list Mickiewicza coraz go więcej przeraża. »Czyliś ty, karawanowy wędrownik, na libijskie dostał się piaski? Ty nie możesz długo w Kownie gościć« [1].

Nareszcie powrócił na horyzont wileński długo oczekiwany prezydent Jeżowski z Ukrainy i zabrawszy się zaraz do wprowadzenia w ruch machiny filomatycznej, zawiązał też i korespondencyę z Mickiewiczem, poruszając dawniej pomiędzy nimi omawianą sprawę wydania polskiej encyklopedyi klasyków łacińskich, a przedewszystkiem ułożenia komentarzy do ód Horacego, do której to sprawy, obok Mickiewicza, chciał wciągnąć jeszcze Kowalewskiego i Czeczota. Zachęcał też, aby nie zapominać o greczyźnie, »bo wśród największych zatrudnień godzi się greczyźnie koniecznie chwilki odrywać«, i prosił o dokładny obraz teraźniejszego stanu Mickiewicza.

Mickiewicz natychmiast spełnił życzenie przyjaciela, bo nie miał nic przyjemniejszego w Kownie nad listowną rozmowę z przyjaciółmi. »Te chwile, pisaniu poświęcone, są całą moją zabawą i rozkoszą, listy od was odbierane całem mojem szczęściem! Siedzę prawie zawsze, nie mam znajomych. bo nic do znajomości nie wiąże, chodzić nawet na spacer, który tak lubię, dalibóg czasu nie mam. Umarłbym w miesiąc z nudy, gdyby nie wy i nie nawał pracy«. I donosił Jeżowskiemu o tem, co tamtego najwię-

[1]) Kor. Fil. I, 162—163.

cej mogło interesować, o swojej lekturze wakacyjnej, o swojej pracy literackiej, o zajęciach nauczycielskich, do których zwrócił teraz całą swoją energię. »Jedyną prac szkolnych nagrodą jest pożytek i miłość uczniów; jedno idzie za drugiem. Postanowiłem dawać lekcye jak można najlepiej, stąd pisania moc niezmierna«. Dlatego nie sądził, ażeby na polu poezyi, oprócz jakich ulotnych pisemek, mógł coś więcej zrobić w roku bieżącym nad dokończenie *Demostenesa* i *Kartofli*. »Ten rok zejdzie na pisaniu pojedyńczych seksternów, na przyszły pomyślę o układzie. Jest to rzecz, jak w dawaniu akademickiem łatwa i systematyczna, tak w szkolnem najtrudniejsza. Często wstępy, mające się dawać w niższych klasach, są trudniejsze od samej teoryi. Często drobnostki w 3-ej i 4-ej klasie opierają się na poznaniu większych rzeczy. Największy chaos, gdzie dawać o stylu, gdzie o figurach, gdzie o wymowie, gdzie o rodzajach innych prozaicznych, żeby jedno z drugiego płynęło, żeby szły po łatwiejszych trudniejsze. Im kto zważy bliżej, tem więcej mozołu...« Ale on pamiętał, jak go nieszczęśliwie uczono w szkole nowogródzkiej i chciał być innym przewodnikiem dla młodzieży, którą mu teraz poruczono. Wracała do serca argonauty zachwiana odwaga i nadzieja. »*Omnia vincit labor improbus!* pisał wkońcu. Może i będzie kiedy *victoria*! Zyskam to, iż szczegóły utkwią się na zawsze, iż całość obejmę, iż na dalsze lata pracę nieskończenie ułatwię«.

Jedna tylko myśl ciężka nie dawała się rozproszyć. Uboga rodzina liczyła na pomoc jego już w tym roku, a on, jak wyrachował, dopiero za rok może coś zaoszczędzić dla niej. »Ale rok czekać! Żadnej pomocy domowi, braciom, chociaż tego bardzo potrzebują. Nakoniec nie będę mógł tego roku długów opłacić, co mię także mocno martwi« [1]. Łatwo więc zrozumieć, jak boleśnie odbi-

---

[1]) Kor. Filom. I, 179—183.

jały się w sercu jego wołania braci, nie wtajemniczonych w jego położenie, o pomoc pieniężną. Mianowicie starszy brat. Franciszek. zamieszkały w Nowogródku przy matce, a roztaczający opiekę nad najmłodszym, Jurasiem, który był jeszcze uczniem szkoły nowogródzkiej, tak pisał w początkach zimy do Adama: »Braciszku, pamiętaj, że cośkolwiek nam pomódz trzeba. — Juraś ci buziaka braterskiego zasyła — a ja oznajmuję, że on nie próżnuje; wiersze i nie najgorsze pisze, ale języków żadnych nie uczy się. Odzienie, odzienie! Oj, buty, buty!« Do tych westchnień Franciszka, — żałosnych, a niepozbawionych mimowolnej ironii w zestawieniu pochwały dla wierszy Jurasia z brakiem butów — drugi brat, Aleksander, świeżo przybyły do Wilna dla studyów uniwersyteckich, dołączał wiadomość o sobie, która podobnież przygniatająco mogła działać na serce poety: »zima coraz srożeje na złość mnie bezpłaszczowemu«[1]) A tu jeszcze trzeba rok czekać, zanim poeta będzie mógł dopomódz rodzinie.

Ale im bardziej go podobne myśli przygniatały, z tem większą zaciętością oddawał się pracy nauczycielskiej. Roboty miał przed sobą w bród. Naprzód w łacinie nie chciał iść torem swoich poprzedników, którzy zadanie swoje kończyli na samem tłómaczeniu; »wypadało, pisał do Jeżowskiego, coś o niektórych szczególnych sposobach mówienia, o niektórych regułach trudniejszych uczniom podać, co wymaga pisania seksternów z łaciny dla klasy 3-ciej i 4-tej. W piątej zacząłem już historyę literatury łacińskiej... W klasie szóstej historya literatury greckiej. Wszystko to, do najdrobniejszych rzeczy skrócone, napisane być musi i czas dyablo zjada. Nadto w trzeciej i czwartej nauka o iloczasie i metrach do nowa musi być odemnie nabywana i reguły w pamięć gwałtem nabijane... Literatura polska w każdej klasie musi być pisaną. Nie mówię nic

---

[1]) Kor. Fil. I, 308—309. Podkreślenie jest w autografie.

o planie ogólnym dawania jej, planie wielkiej wagi, nad którym myślę, ale jeszcze bardzo *confuse;* same szczegóły potrzebują czytania i pisania długiego, owe metafory, metonimie, style, egzordye, mowy, kaduki etc. Wszakże to, wziąwszy po szczegółach, musi być do nowa poznawane; w wielu miejscach, gdzie zdawała się rzecz jasna i wiadoma, napotykają się trudności i wątpliwości«...

A oprócz tej całej filologii obowiązany był uczyć historyi, prawa i ekonomii politycznej w przepisanych rozmiarach. »Wszystko razem, zdaje się, że to rzeczy błahe; ale i o Persach trzeba, idąc, odczytać i o Grekach odczytać i o Rzeczypospolitej Rzymskiej odczytać i o Cesarzach dobrze odczytać i Strojnowskiego (ekonomię polityczną) odczytać i Smitha chce się poznać i Lelewela nie zaniedbywać. W każdej klasie dwa podziały, czyli dwie klasy raczej, a zatem i rano i po obiedzie na dwa trzeba gotować się przedmioty; do tegoż pisanie, dyktowanie okupacyi: trzy razy na tydzień w klasie niższej, poprawianie ich — uważ, ile mam na karku! Jeszcze od początku mego życia literackiego tyle pracy nigdy nie miałem. Ale, co najsmutniejsza, korzyści stąd nie wielkie. Szkoła nie liczna, a zatem i talentów nie wiele; wszakże w niższej klasie widać piękne nadzieje, w wyższej nędzota. Ledwie jeden albo dwa do ludzi podobnych i ci się do mnie przywiązali. Zachęcam, daję książki, czytają; nie będą z nich wielcy ludzie, ale będą dobrzy i nieźle uczeni, gdyby się wzięli do pracy i byli w uniwersytecie, gdyż zdolności mierne posiadają. Dotychczas nie znali, co to pisać. Bez żadnego zachęcania cała szkoła, zda się, że umiera, albo zasypia; każdy uczeń gada cicho, lękliwie i powoli, każdy nauczyciel toż samo. Ubóstwo w powiecie i w szkole ostatnie; w wyższej klasie, to jest piątej i szóstej, jeden tylko własnym utrzymuje się kosztem, reszta żyje z guwernerыi i przymuszona, wyszedłszy ze szkół, chleba szukać«.

Pomimo takiego nawału pracy zawodowej, wśród któ-

rej musiał sobie poczynający nauczyciel pierwsze torować drogi, nie wymawiał się on bynajmniej od pomocy, o którą go wzywał Jeżowski, w komentowaniu klasyków, na razie Horacego. I owszem, ta na wielkie rozmiary zakrojona praca cieszyła go. »Sama o Encyklopedyi myśl prędzej mi pióro popycha i czoło wypogadza«. Ale nie we wszystkich poglądach na tę pracę zgadzał się młodszy kolega ze starszym. Była pomiędzy nimi walna różnica w sile estetycznego poczucia i w ocenie jego znaczenia, różnica, która nieraz silnie się uwydatniała. Słabo obdarzony tem poczuciem Jeżowski, mało przywiązywał wagi do komentarzy estetycznych i chcąc wydawać encyklopedyę klasyków łacińskich na wzór brunświckiej, zamyślał o usunięciu uwag treści estetycznej. Bardzo czuły na stronę estetyczną Mickiewicz był temu przeciwny. »Co piszesz o wyrzucaniu not estetycznych, powiadał mu w cytowanym liście, nie zdaje mi się; trzeba owszem zawczasu uczniów do głębszego rozważania zachęcać. Kilka arkuszy oszczędziłoby się druku, a szkoda wielka stąd wyniknąćby mogła. Jeżeli uczniowie nie znajdą [odpowiedniego dla siebie pokarmu], niechże znajdują nauczyciele — słowem, noty zostawić należy, ale skrócić gdzieniegdzie« [1]).

Ale Jeżowski nie myślał upierać się przy swojem zdaniu i uznawał najzupełniej kompetencyę Mickiewicza w sprawie not estetycznych. »Wszakże wiesz, pisał, że sztuki piękne i filologia wypadły ci z działu; te są więc twoje niwy, twoje morgi, które rozmierzać, uprawiać, zasiewać, zgoła pod wszelkim względem trudnić się nimi powinieneś. Jeżeli komu odkroisz jaką skibę i dasz w dzierżawę, dzierżawca winien będzie przed tobą liczyć się, zdawać sprawę, wchodzić w różne stosunki i w takiem właśnie ja jestem położeniu, pracując nad Horacyuszem« [2]).

---

[1]) Kor. Filom. I. 194—198.

[2]) Tamże str. 225.

Wreszcie nawał pracy szkolnej nie przeszkodził poecie zabrać się do nauki języka niemieckiego, który dotychczas znał bardzo niewiele. Zachęcał go do tego bardzo usilnie Malewski, ważne mu stąd wskazując korzyści: »weź się co rychło, pisał mu, choćby z ujmą greckiego, francuskiego, do niemczyzny. Teraz jest pora po temu i wszystkie dzieła angielskie mógłbyś czytać w dokładnych tłómaczeniach; prócz tego praca na to wyłożona utrze ci drogę do samego języka angielskiego« [1]. I Mickiewicz uznał słuszność rady przyjaciela i na zachętę jego odpowiadał w liście do Jeżowskiego: »Niemczyzny chciałbym przypilnować, chociaż czasu nie dostaje; ale książek, ani dykcyonarzów nie mam i mocno nad tem ubolewam. Żeby Hieronim jaką mi broszurkę przysłał! Dykcyonarza spytam się u prefekta« [2]. I w sześć tygodni potem donosił Czeczotowi: »W języku niemieckim bardzo wiele od przyjazdu postąpiłem i zapomocą dykcyonarza (fatalnego) czytam dosyć prędko i skończyłem grube tłumaczenie Cicerona *de officiis*; wezmę się do książeczki mnie przysłanej i tę spodziewam się za kilka dni pokonać. Ty także bierz się, ile sił, do niemczyzny; najpewniejszy sposób czytać i mordować dykcyonarz« [3]. Nie minęło zaś pół roku od daty listu (18 października 1819 r.), w którym oświadczał chęć zabrania się do niemczyzny, kiedy już tłómaczył *Rękawiczkę* Schillera.

Pamięć wesołych uczt imieninowych, które w ubiegłym roku szkolnym tyle ożywienia wprowadziły do życia filomatycznego, nie pozwalała Filomatom zaniedbać tej tradycyi i w nowym roku, pomimo, iż zabrakło Mickiewicza, który swojemi jambami i fantazyą tyle się przyczyniał przedtem do uświetnienia tych uroczystości. Szczególnie Pie-

---

[1]) Kor. Filom. I. 175.

[2]) Tamże, I. 201.

[3]) Tamże I. 311.

traszkiewicz niezdolny był tej tradycyi się sprzeniewierzyć i kiedy po powrocie Jeżowskiego nie brakło już nikogo z miejscowych Filomatów, zaczął obmyślać wielką uroczystość imieninową na cześć jednego z najpoważniejszych członków Towarzystwa: Franciszka Malewskiego. Wprawdzie imieniny jego, przypadające na 4 października, już były minęły, ale tem lepiej, bo tem łatwiej można mu było sprawić niespodziankę, a o pretekst do obrania innego dnia na uroczystość nie było trudno. Miał on, jak wiadomo, dwa imiona (Franciszek, Hieronim) i zmieniał je nieraz, więc przy takiej niepewności imienia była podstawa do tego, aby dzień jego imienin obchodzić na Wszystkich Świętych. Wcześnie się zabrano do przygotowania tej uroczystości, poeci filomatyczni, do których szeregu, oprócz Zana i Czeczota, stanął Pietraszkiewicz, a nawet ukrywający się dotychczas z wierszami ksiądz Chlewiński, zaczęli pisać humorystyczne wiersze na ten dzień i wzywali nawet Mickiewicza, jeśli nie może sam przyjechać, niech przyśle na ten dzień jamby. Pietraszkiewicz gorąco namawiał Mickiewicza do przyjazdu, a chciał ten przyjazd chować w tajemnicy przed kolegami, ażeby zjawienie się niespodziane kowieńskiego wygnańca wywołało tem większą ich radość. A nawet wielki dyalog, który układał na tę ucztę, dyalog między świętymi w niebie, spierającymi się o to, jakie imię powinien nosić Malewski, miał zostawać w pewnym związku z tajemnym przyjazdem Mickiewicza.

Ale Mickiewicz nie przyjechał; powstrzymały go zapewne względy finansowe. Co się tyczy jambów, pomimo szczerej ochoty sprawienia przyjemności kolegom, nie mógł ich w ówczesnem usposobieniu wydobyć z siebie: nie do śmiechu mu było. Napisał natomiast i posłał to, o co już dwukrotnie upominał się Malewski, nie przewidując, że to, o co prosi, zjawi się na jego imieniny, posłał ów wiersz filomacki, owo *carmen saeculare*, które miało wypo-

wiadać dążenia Towarzystwa i stać się jego hymnem uroczystym.

Hej! radością oczy błysną
I wieniec czoła okrasi
I wszyscy się mile ścisną:
To wszystko bracia! To nasi!

Pochlebstwo, chytrość i zbytek,
Niech każdy przed progiem miota,
Bo tu wieczny ma przybytek:
Ojczyzna, nauka, cnota itd.

Ale i do pisania tego nie czuł odpowiedniego nastroju; nie był też z piosnki zadowolony i nazwał ją posyłając »lichą«. Byłby zapewne wstrzymał się z jej posłaniem, gdyby nie chodziło o to, żeby mogła być odczytaną na imieninach przyjaciela. Bo posyłał ją nie w tym układzie, nie w tej redakcyi, w jakiej później była znaną i śpiewaną, ale w pierwotnej, rzuconej na prędce, którą potem przerobił, jak to czynił z wielu innymi wierszami. Z powodu jakiejś elegii z tych czasów pisał on do Jeżowskiego: »wiedz, że u mnie wiele czasu uchodzi między napisaniem, skończeniem i czytaniem« [1]. I o ile, mając łatwość improwizowania, gdy był podnieconym, nie dbał o wykończenie utworów, urodzonych w chwili i dla chwili przeznaczonych, o tyle wymagającym był od siebie, gdy chodziło o wykończenie rzeczy obmyślanych [2].

Między odrzuconemi strofami tej piosnki w pierwszej redakcyi była jedna, bardzo charakterystyczna dla ówczesnych poglądów Mickiewicza na filomatyczne stosunki.

[1] Kor. Filom. I. 261.

[2] W liście z datą 5 listopada (1819), a więc w kilka dni po uczcie, pisze Malewski do Mickiewicza: »Czekam na *carmen saeculare*«. Nie znaczy to jednak, żeby pieśń »Hej radością oczy błyszczą« nie była owem *carmen saeculare*, posłanem na imieniny; znaczy tylko, że Mickiewicz obiecywał ją wykończyć i że Malewski czekał na jej wykończoną formę.

Wiemy, jak na rok przedtem, jako naczelnik wydziału pierwszego, największy kładł nacisk na gorliwość i formalność, na ścisłość w przestrzeganiu ustaw i jak starał się w kolegach wzbudzić przekonanie, którem sam był przejęty, że dla nich jedynem obecnie otwartem polem heroizmu jest »dopełnianie wszystkich obowiązków mimo wszystkich przeszkód«. Przekonanie to po roku bynajmniej w nim nie osłabło, a ponieważ chciał w *carmen saeculare* streścić nie tylko najwyższe cele Filomatów, ale i drogi, wiodące do tych celów, więc nie pominął i owej ścisłości w pełnieniu ustaw.

Tu wspólne koją cierpienia:
Przyjaźń, wesołość i pienia.
Ale kto w naszem jest gronie,
Śród pracy, czy śród zabawy,
Czy przy pługu, czy w koronie,
Niechaj pomni na Ustawy!
Pomni na przysięgę swoją...

Ale nie tylko chodziło mu o to, aby duch karności, ścisłości w przestrzeganiu ustaw panował w Towarzystwie, ale pragnął, aby ustawy, jakkolwiek już bardzo szczegółowo ujmujące obowiązki członków, stały się jeszcze bardziej ścisłemi i wyrazistemi, wkraczały jeszcze głębiej w sferę ich wyobrażeń moralnych. W tym to czasie właśnie wynurzał on przed Malewskim przekonanie, o którem już wyżej była mowa: »my powinniśmy utworzyć sektę moralną, przyjąć pewne prawdy moralno-religijne« [1]. A o ile czarno zapatrywał się na swoje osobiste położenie w Kownie, o tyle jak najjaśniejszym dawał się unosić widokom, gdy myślał o Towarzystwie, do którego tęsknił, od którego był oddalony.

Starszy, doświadczeńszy i spokojniejszy od niego Jeżowski, spostrzegał, jak wielką rolę gra wyobraźnia tak

[1] Kor. Filom. I. 239.

w poglądach Mickiewicza na własne sprawy, jak i na sprawy Towarzystwa. I on, który dotychczas aż nadto hołdował teoryi i wszystkie prawa dla Towarzystwa chciał z »pryncypiów« wyciągać, w trzecim roku istnienia Filomatów zaczął przychodzić do przekonania, że przewaga teoryi w życiu Towarzystwa jest za wielka i stąd szkodliwa. A ponieważ Mickiewicz w ówczesnych listach swoich z Kowna, które nie wszystkie się dochowały, łączył z ciemnemi obrazami własnego położenia daleko sięgające projekty i nadzieje, dotyczące Towarzystwa, więc Jeżowski tak mu razem na jedno i na drugie odpowiadał 9 listopada 1819):

»Co ci napisałem w liście przeszłym[1] o chaosie twoich myśli i uczuć, o ich szkodliwym wpływie na zdrowie, toż samo i teraz powtarzam. Pierwszym krokiem do uspokojenia tej burzy jest przycięcie skrzydeł imaginacyi. Ona to nas i po niebie i po piekle, po świetle i ciemnościach włóczy i szarga, jej wpływ na wszystkie nasze siły jest potężny; nie dozwól jej więc zbytecznie bujać, a wszystko przyjdzie do umiarkowania i porządku«.

I bezpośrednio potem przechodził do poglądów Mickiewicza na Towarzystwo, jak gdyby chciał dać do zrozumienia, że i tu widzi szkodliwe działanie wyobraźni, tylko w odwrotnym kierunku.

»Troszczysz się niewymownie o dobro nasze powszechne, widzisz moc coraz większą w całkowitem ciele, wróżysz nadzieje o skutecznem kiedyś działaniu, podajesz niektóre myśli o umocnieniu jeszcze pewniejszem naszej budowy, chcesz wiedzieć, co my w tej mierze działamy, chcesz, aby jak najdokładniej umieścić w ustawach pewne maksymy, opinie etc. Wszystko to jest dobrze, ale zdaje mi się, że na teoryi całe szczęście zakładasz; zdaje mi się, że wymagasz, abyśmy się całkiem oddali przepisom. Lecz

[1] List, o którym tu mowa, z datą 2 listopada, w Kor. Filom. I. 230.

ja już wyszedłem z tego mniemania; *non dictis, sed factis* jest regułą moją. I tak co do pierwszego, to jest teoryi czyli słów, w ciągu dwóch lat znaczny uczyniliśmy postęp, ustawy nasze nierównie większą, niż w początkach, mają dokładność. Lecz gdy się policzymy ze sprawami naszemi, gdy przebiegniemy działania, te dziś nawet nie bardzo są odmienne od początkowych: pisze, kto co może i koniec na tem. Prawda, że żyjemy ze sobą bliżej i po bratersku; ale ta »braterskość«, jak sam powiadasz, »bardziej z prywatnych związków wynika«, ograniczona jest jedną prawie ciągle liczbą. wszystko czujemy i czynimy pomiędzy sobą, dla siebie, a jeszcze kroku może zewnątrz nas nie uczyniliśmy. Wszystko to pokazuje, że potrzebaby wszystkim rozpocząć działanie inaczej, jak dotąd było, potrzeba wynaleźć jakąś czynność, w którejby jedni do drugich bardziej się zbliżali, jedni z drugimi nie tylko dawne uczucia i myśli zachowywali, ale też rozwijali je ostatecznie i innym je udzielali... I cóż, gdybyśmy nasze ustawy *in folio* grube napisali, gdybyśmy najpoważniejsze maksymy, opinie i moralność w nich pomieścili, jeżeli te w egzekucyi nie będą .. Potrzeba [by] więc zacząć... odmienniej i ściślej działać, a w miarę, jak działania postępować będą, wyciągać uwagi z doświadczenia i za ich pomocą doskonalić ustawy nasze« [1]).

Mickiewicz był zdziwiony tem wystąpieniem Jeżowskiego, tak niepodobnem do jego poprzednich poglądów, i próbował brać w obronę dotychczasową ustawodawczą pracę tryumwiratu. »Uwagi twoje, pisał, tyczące się [Towarzystwa], uderzyły mię niepomału; widzę, żeś na teoretyczne prace zagniewał się trochę zbytnie. Bo powiedzieć nie można, żeśmy tylko na papierze zrobili, jak ten, ktoby wojsko do boju wyćwiczył, nie mógłby powiedzieć, iż tylko na placu musztry czegoś dokazał. Była to nasza musztra;

[1]) Kor. Filom. I. 247—249.

pokój nie dozwalał sił w polu okazywać, więc ćwiczyliśmy w zaciszu. Potem nastaną wojny, jedna po drugiej, może już nastają. Nic innego zrobić nie mogliśmy, ani powiększyć liczby członków, ani pism więcej [dostarczyć na posiedzenia] bo, zdaje się, że toby się zrobiło, gdyby podobna było. Mieliśmyż próbować? Ja zawsze mówię, żeśmy wiele zrobili i bogdaj zawsze w takim stosunku!«

Ale jakkolwiek brał w obronę dotychczasową wspólną pracę dla Towarzystwa, nie mniej przeto uznał słuszność myśli Jeżowskiego, że musi nastąpić zmiana w sposobach dalszego rozwoju filomatycznego życia »Zgadzam się, że działania muszą się teraz zmienić na praktyczne, że praktyką zmieni się teorya. A gdyby i z gruntu przetworzyć się miały układy, to sama wprawa, sama logika towarzyska, którąśmy doskonalili w pracy nad ustawami, warta i przewarta podjętej pracy« [1].

Znowu tedy, jak przed rokiem i przed dwoma laty, uczuwano potrzebę popchnięcia Towarzystwa na nowe tory, tym razem w kierunku praktycznym i Jeżowski zabierał się do obmyślenia odpowiednich projektów, które za spodziewanym przyjazdem Mickiewicza do Wilna na Boże Narodzenie miały być przedyskutowane w poufnem gronie tryumwirów. Na razie Filomaci, oprócz ukrytej opieki nad Związkiem Przyjaciół, który służył za pole próby dla przyszłych Filomatów, ale wiódł dość suchotnicze życie, żywiąc się przeważnie dawniejszemi pismami Filomatów, bawili się więcej, niż zajmowali pewnem towarzystwem literackiem, które powstało za obrębem Filomacyi, a którego jednym z założycieli był sławny Kiszka Zgierski, najkomiczniejsza figura z literackiego świata wileńskiego, o wiele komiczniejsza od warszawskiego Jaksy Marcinkowskiego [2]. Potrafili się oni dostać do tego towarzystwa

[1]) Kor. Fil. I. 292—293.

[2]) O Kiszce Zgierskim najobszerniejsza relacya w Księdze Wspomnień Mikołaja Malinowskiego. Kraków 1907, str. 84—88.

i tam rej wodzili rozmyślając, czyby się nie dało z niego coś pożytecznego zrobić.

Nadeszło wreszcie Boże Narodzenie i Mickiewicz przyjechał na święta do Wilna. Oczekiwano go z wyciągniętemi rękami, a on z niewymowną radością spieszył zanurzyć się w nurtach koleżeńskiego życia, po którem tak tęsknił. Na ten czas świąteczny przypadały imieniny tak Zana, jak i Mickiewicza, więc naturalnie postanowiono obchodzić tę podwójną uroczystość w sposób, zgodny z najświetniejszemi tradycyami imieninowemi ubiegłego roku szkolnego, i jak z jednej strony Pietraszkiewicz i Czeczot wzywali Mickiewicza, jako najciętszego obok Zana jambistę, aby przyjechał z gotowym jambem na Zana, i podsuwali mu rozmaite tematy do tej humorystycznej koleżeńskiej satyry, bez której uczta imieninowa nie miałaby swojej najlepszej przyprawy, tak z drugiej Mickiewicz, jakkolwiek bardzo łaknął uczty, ożywionej jambami, czuł, że już brak mu tej swobody ducha, tej beztroskliwości, jakiej podobna poezya wymagała, że już jednem słowem wyrósł ponad jamby i gwałtownie przed samym przyjazdem uderzał do Zana, aby z niego wycisnąć jamby. »Będzie tu krótko a węzłowato... 1. Mam być w Wilnie we środę; 2. mam zrobić maluśką fetkę; 3. na fecie trzeba jambów; 4. jamby i Tomasz są to dwie ilości zupełnie jednorodne; 5. masz tedy pisać jamby... A zmiłuj sięż, a bój sięż Pana Boga, a pisz! Bo cała uczta będzie milcząca! Prawda, że ci to pisanie już dokuczyło — ale jesteś poczciwe Zaniątko... Jeśli nie napiszesz, odbierzesz mi pół przyjemności w Wilnie!...« [1]).

Wprawdzie nie było obawy, żeby uczta była milcząca, bo od czegóż był Czeczot, który dyszał rymami, a dla Mickiewicza gotów był podwoić swoją płodność; wprawdzie Pietraszkiewicz, zapewne w obawie, ażeby nie

---

[1]) Kor. Fil. I. 354.

zamało było na uczcie wesołości, przygotował jamby, a nawet Łoziński, najmniej do poezyi uzdolniony, zapewne za zachętą Nufra, puścił się po raz pierwszy na pole jambografii; niemniej przeto Zan spełnił życzenie Mickiewicza i napisał jamb długi, pełen aluzyi do drobnych wypadków koleżeńskich, w którym żartował ze wszystkich, a najwięcej z siebie, np. jak go Łoziński oszukał jako magnetyzera (Zan uprawiał w tym czasie gorliwie mesmeryzm), jak Czeczot był jakoby jego przewodnikiem w świecie zaułkowym itp. Częste były zwroty do Mickiewicza:

Adam umiał nas ganić, Adam umiał chwalić,
Adam umiał pokazać i umiał zapalić.
Z nadzieją przyjechałeś, aż tu w rymach jama:
Czemuż to? Ach, Adama nie było, Adama. [1])

A ten ostatni wiersz przewijał się często, stosowany do różnych okoliczności. Czeczot wystąpił aż z trzema utworami: 1) Na święto Tomasza, wiersz do kiełbas zajadanych, gdzie na tle żartobliwego traktowania cudów biblijnych była pochwała kiełbasy; 2) Na przyjazd Mickiewicza, wiersz białoruski, któremu Czeczot, jak zwykle podobnym wierszom, umiał nadać dużo wdzięku ludowej naiwności, a który zaczynał się w taki sposób:

Jedzież mileńki Adàm,
Hladziecie, a ón, a ón,
Da jon charaszeńki sam,
Pad niom waranieńki koń,
Załatom pojas siaje,
Aż od blesku snieh taje,
Na szapcy siny baràn,
Chtoby dumau szto jon pan! [2]) itd.

---

[1]) Jest to echo wierszy z jambu Mickiewicza, bardzo dowcipnego, pisanego podczas wakacyi letnich 1819 r., a przeznaczonego zapewne na pożegnalną uroczystość przed odjazdem do Kowna.

Precz skromności fałszywa! nie znacie Adama!
Zaraz z jego odejściem zrobi się tu jama!

(J. Kallenbach. Nieznane pisma Ad. M. str. 191).

[2]) Jedzież miły Adam — Patrzajcie, ot tam, ot tam, — Tak, to

i 3) dwuaktowa krotochwila, napisana na imieniny Zana i Mickiewicza, p. t. *Apollo po kolędzie*. Było to do pewnego stopnia naśladowanie Mickiewiczowskiego *Dyalogu Muz* z przed pół roku. Mianowicie w akcie I toczy się rozmowa Muz z Apollem, który, wietrząc miły zapach kiełbas, proponuje, aby przebrać się w suknie zakonne i pójść po kolendzie. W akcie II scena przenosi się do izby Filomatów. Gwarzą oni z sobą żartobliwie, kiedy otwierają się drzwi, wchodzą poprzebierani Olimpijczycy i śpiewają kolendę. »Adam podpiły«, któremu się natręctwo »tego plebana« nie podoba, wzywa kolegów, aby słuchali raczej jego piosnki i śpiewa: *Hej! radością oczy błysną*. Apollo zachwycony jest tą pieśnią, Kalliope przypomina sobie piękne wierszyki tego poety w wileńskich tygodnikach, które cenzura popsuła (co się może odnosić do *Zimy miejskiej*) i bogowie pod wrażeniem tej poezyi objawiają się Filomatom w swoich własnych postaciach. Apollo zwraca się do Adama i wychwala jego *Przechadzki z Anielą* i *Kartoflę*:

Dobrze Bernard z Anielą, co piękność, rozprawia,
Od ciebie ubarwiona wdzięków pełną szatą
Przejdzie sypka ziemlanka aż w potomne lato...
. . . .
Obok puklów Belindy zasieść pewnie zdoła.

Następnie Apollo, uwieńczywszy Adama i Tomasza, wyraża zdziwienie, że ich poezyi nie drukują dzienniki albo tygodniki, a potem mówi:

O wy, godne swych przodków znamienitych syny,
Znam ja wasze zamiary, znam ja wasze cele,
Rosną w was swobód waszych zgwałconych mściciele...
. . . .
Adamie i Tomaszu, wasze z tego grona
Jaśnieć będą najpierwej czcigodne imiona.

---

on ślieczniutki sam — A pod nim konik wrony — Złotem świeci się pas na nim — Aż od blasku śnieg taje — Na czapce siny baranek — Myślałbyś, że to pan jaki...

Muzy zaś długo śpiewają Filomatom na pożegnanie, między innemi i tę strofę:

Oby w was, młodzieńce mili,
Ci Polacy zmartwychwstali,
Co żelazne słupy wbili
W nurty Ossy, Dniepru, Sali.

Na niedługo przed tą ucztą grono Filomatów powiększyło się o kilku członków, między którymi był Jan Sobolewski i Michał Rukiewicz, na których zdolność i gorliwość najwięcej liczono Brali już oni udział w ostatniej uczcie, a nieznane im dotychczas wrażenia, jakich tam doznali, tak zasmakowały Rukiewiczowi, że postanowił on, korzystając z pobytu Mickiewicza w Wilnie i z tej okoliczności, że 27 grudnia wypadały imieniny Sobolewskiego, wyprawić własnym kosztem (był, jak się zdaje, dość zamożnym) nową ucztę imieninową. Ale, oprócz kosztu pieniężnego na wino, jabłka, rodzynki, biszkopty, »tylec zajęcowy«, ba, nawet kuropatwy, potrzebny był koszt poetycki i tu Rukiewicz uderzył o pomoc do niewyczerpanych dostawców poezyi imieninowej, Czeczota i Zana, którzy nie zawiedli. Tylko Zan w swoim wierszu do Sobolewskiego dał naukę ucztodawcy, że jamb ceni swoją godność i nie jest na każde zawołanie:

Jamb się nie da pospolicić,
Jamba nie łatwo pochwycić
Na jakieś łyki i na ham.
Próżno krzyczeć: daj jamb nam,
A daj, a daj, a daj, a daj,
Tego pochwal, tego złaj!

Ale dawszy tę naukę uczynił zadość życzeniu fundatora uczty i w humorystycznym wierszu imieninowym, który kojarzył w sobie wszystkie cechy podobnych wierszy: gęste używanie wykrzykników, naśladujących dźwięki, skracanie wyrazów, dobieranie łamanych rymów, wreszcie

wprowadzanie do humorystyki poważnych aluzyi patryotycznych i stąd przechodzenie z tonów majorowych w minorowe — w wierszu tym Zan przedstawił siebie jako myśliwego, który wyszedł z fuzyjką, siadł na przesmyku i strzela do nawijających się kolegów, jak do zająca.

Mickiewicz czynnego udziału w tych zabawach poetycko imieninowych nie brał, a i wesołości powszechnej, którą one wytwarzały, a w której tak pragnął się skąpać, mniej wchłaniał w siebie, niż się spodziewał. Przynajmniej czytamy w liście Malewskiego, pisanym w kilka dni po odjeździe poety z Wilna: »Nie wiele cię widziałem wesołego w Wilnie« [1]. Myśl o konieczności prędkiego powrotu do niemiłego otoczenia kowieńskiego, a może i myśli o smutnem położeniu rodziny nie pozwalały mu się rozpogodzić.

Co się tyczy narad nad sprawami Towarzystwa, w których, jako jeden z Radców, brał udział podczas krótkiego pobytu w Wilnie na posiedzeniu Rządu, to te odnosiły się głównie do pisma peryodycznego, które Filomaci mieli zamiar wydawać. Zamiar ten już był wypowiedziany w Ustawach, ułożonych przy pierwszej reorganizacyi Towarzystwa. Już w tych ustawach (§§ 3 i 4) [2]) powiedziano, że »aby statecznej czynności i dążenia do celu jawne być mogły dowody, Towarzystwo każdego roku peryodycznie rocznik prac swoich drukiem ogłaszać postanawia« i że w tym celu będzie utworzony »stały komitet, który przysposabianiem, porządkowaniem materyi i drukiem trudnić się będzie według właściwej sobie ustawy pod tytułem: Ustawa komitetu rocznikowego«. Ten zamiar pozostał tylko na papierze, bo trudny był do uskutecznienia, ale myśl oddziaływania na ogół za pomocą słowa drukowanego nie przestawała tkwić w głowach Filomatów, szczególnie

---

[1]) Kor. Filom I. 369.

[2]) Arch. Filom. Cz. II. T. I, str. 66.

w głowie Mickiewicza, który podjął się teraz napisać projekt uchwały względem pisma peryodycznego: miało ono zastąpić ów dawniej projektowany rocznik. Ale brak czasu nie pozwolił Mickiewiczowi napisać tego projektu przed wyjazdem; zastąpił go Malewski i wniósł projekt na ogólnem posiedzeniu naukowem Towarzystwa 6 stycznia 1820 r., na którem to posiedzeniu poruszone były także inne sprawy w kierunku nowych dążeń Jeżowskiego, aby czynnościom Towarzystwa nadawać więcej praktyczny charakter. Taką była sprawa zbierania wiadomości o szkołach i sprawa wzajemnego uczenia języków. Wszystkie te sprawy nie szły raźno, a ostatnia z wymienionych wywoływała nieporozumienia między Jeżowskim a Malewskim, które z Kowna rozstrzygał Mickiewicz.

Po powrocie do Kowna nasz poeta w bardzo nierównem był usposobieniu: raz się ożywiał i chciał otrząsnąć z siebie trapiące go smutki, to znów w gwałtowne zapadał spliny. Do odpędzania smutków za najlepszy sposób uważał pracę literacką, jakakolwiek mu się nasuwała pod rękę, bo odwracała uwagę — przynajmniej chwilowo — od tego, co go gniotło; zresztą wiedział, że posiedzenia naukowe jego wydziału w Wilnie cierpią na anemię. Więc pisał do Jeżowskiego wkrótce po powrocie do Kowna (15 stycznia): »*Dziewicy* [Woltera] szpargał dobyłem; jedną pieśń przepiszę i na zasiłek waszych posiedzeń wyprawię pod zęby Jaroszowe, chociaż wielka mizerya. Tłómaczenie jest z r. 1817, marca, a poprawiać niema czasu. Słowem, powróciwszy, cokolwiek czuję się zdolniejszym do pracy, chociaż mię splin jeden gwałtowny pozawczora napadł, jakiego nigdy nie doświadczałem. Jest to jakaś wewnętrzna choroba ciała, albo jakieś jej początki. Ale dosyć o splinach, którymi zawsze was nudzę. Chciałem znowu rozjechać się, ale precz! — i skasowałem« [1].

---

[1]) Kor. Filom. I. 381.

Tego samego dnia wieczorem, po przejażdżce, odbytej w kilka sanek w okolice Kowna, pisał do Czeczota, którego obierał sobie zwykle za powiernika wrażeń erotycznych, list daleko weselszy, jakkolwiek wesołość ta miała jakiś gorączkowy charakter. »Janko! Tak jestem wesoły! Przenieść nie mogę, żebym do ciebie nie napisał. Chwila to zbyt dla mnie w Kownie rzadka. Jeździłem na szpacyer, ale jaki szpacyer! Udaliśmy się kilku sankami do folwarku Charewicza. Ja siedziałem z piękną Kowl. [Kowalską] i powoziłem ją przez pół drogi; prawda, żem nie wiele mówił, ale oczkiem często pod przeklęty kapelusz zazierałem. Wysiedliśmy o wiorstę przed folwarkiem, gdyż wszyscy (prócz mię i Prefekta), byli Charewiczom nieznajomi. Ciekawy waszych listów, biegę z Prefektem do Charewicza; odbieram paki, powracam do pięknej kompanki, którąm w karczmie nie bez żalu porzucił, rozrywam, czytam. Tymczasem z sanek dobyto kawiane aparata, w sztucznych warzono imbrykach; alem ja na to nie patrzył. Nalewają, śmieją się, żartują; nie zapomnę dołożyć, żem dla niedostatku szklanek pił z jednej z Kow[alską] filiżanki. Wasze do połowy przeczytane listy, szczególny kontrast brudnego kontrastu z fetą, a najbardziej... różne stowarzyszenia wyobrażeń i przypomnienia wprawiły mię w humor prawdziwie romansowy. Miano mię za posępnego, a jam wewnątrz bawił się najmilej. Z żalem porzuciłem karczmę. Powracając, jadący przodem wywrócili się i wywróciły się; jam wjeżdżając do folwarku Prefekta (bo zajeżdżaliśmy) o płot do krwi bok zawadziłem. Ale to nie skwasiło humoru, owszem, aby nie trwożyć kompanii, zacząłem być nawet powierzchownie wesołym«.

W dalszym ciągu listu donosił przyjacielowi, że jakkolwiek pp. Kowalscy zapraszali go do siebie na wieczerzę, nie poszedł do nich, ale siadł zaraz do pisania listu. »Jestem w stanie przyjemnym, opisuję tobie wszystko, aby się ten stan na jakie pół godziny przedłużył. Ale już ma-

terya skończyła się; cóż więcej pisać? Achów i niestetów wznawiać nie chcę«. I tu rad był, że może stan swego podnieconego, pół wesołego, pół smutnego usposobienia wyrazić w lekkiej formie tryoletu, którą już podczas wakacyi letnich uprawiał:

Tak! nigdy już nie powiem i ach! i niestety!
Bo mi zawsze narzekać, a wam słuchać zbrzydło,
Otóż wesołe, Janku, zacznę tryolety...

Ale zaraz przypomniał sobie, że sama forma tryoletu, wymagała, aby się powtarzały końcowe wyrazy pierwszego wiersza, i skazywała go na to, czego się zarzekał:

Wszak znowu wracać muszą i ach i niestety;
Więc dla Adama, druha, kochanka, poety,
Jak widzę, skryślił wyrok toż samo prawidło,
Zawsze powracać muszą i ach i niestety,
Choć mi zawsze narzekać, a wam słuchać zbrzydło.

»Jest to mała improwizacya; nie wiedziałem, jak trafię do końca. Trafiłem! Masz tryolet, bądź zdrów! Pisz do mnie«.

Jak w nierównem, zmiennem był w owym czasie usposobieniu, jak z nagłego podniecenia popadał w apatyę, najlepiej świadczy o tem dopisek do listu powyższego, pisanego we czwartek, dodany w trzy dni potem, w niedzielę rano. »Litowałbyś się nademną, gdybyś widział mię w piątek i sobotę chorego, smutnego, znużonego, słowem, cierpiącego spliny okropne; dziś jestem wesoły, wstałem rano, pisałem *Dziewicę*. Teraz jadę z czwartkową kompanią do huty o mil 3, ale już nie w jednych sankach z Ko[walską]!... Pełen jestem myśli dobrej i powróciwszy, napiszę wierszyk o hucie« [1].

Poezya, jak z tego wnioskować można, była wtedy dla niego igraszką, zabawą umysłową, którą rozpędzał

[1] Kor. Filom. I. 383—385.

spliny. Co się tyczy wspomnianej w liście pani Kowalskiej, była to żona doktora powiatowego w Kownie, o trzy lub cztery lata starsza od poety, której ujmującą charakterystykę podał Odyniec w swoich *Wspomnieniach*. Odyniec w chwili tu opowiadanej nie znał był jeszcze państwa Kowalskich, poznał dopiero w r. 1823, ale przez długie lata potem zostawał w ścisłych stosunkach przyjacielskich z tą rodziną i miał sposobność dobrze poznać tę parę małżeńską i jej wzajemny stosunek do siebie. Podług jego charakterystyki sam Kowalski był to człowiek dobry, zacny, powszechnie szanowany i jako lekarz wzięty. Najwybitniejszą cechą jego charakteru była nadzwyczajna wrażliwość i skłonność do uniesień i pod tym względem stanowił zupełny kontrast ze swą żoną, która z piękną powierzchownością — wiemy, że i Mickiewicz uznawał jej piękność — łączyła zimną krew i niezachwianą stałość charakteru. »Postać, rysy, spojrzenie, uśmiech — są słowa Odyńca — mogłyby służyć za model rzeźbiarzowi i malarzowi, tem bardziej, że sama jej toaleta zdawała się naśladować raczej artystyczne draperye greckie, niż wzory modnych żurnalów. W świecie albowiem nie bywała wcale, a w domu ubierała się podług swego gustu«. Wiemy też od Odyńca, że obejście jej było pełne prostoty i naturalności i że mąż, który ją uważał za ideał doskonałości, chętnie poddawał się jej wpływowi i »z całą czułością i wylaniem serca był dla tych, których ona za godnych swej przyjaźni uznała«[1].

Z Kowalskim poznał się Mickiewicz wkrótce po przeniesieniu się do Kowna; wiemy z *Kor. Filom.*, że już w miesiąc potem p. Kowalska pośredniczyła w przesyłaniu listów i posyłek Mickiewicza do Wilna, ale była to znajomość dalsza; przynajmniej o ściślejszych stosunkach poety z domem Kowalskich w początkach jego pobytu

---

[1]) Odyniec. Wspomnienia z przeszłości, str. 232. Por. J. Tretiak. Młodość Mickiewicza, II, str. 80 i nast.

w Kownie ta korespondencya nie świadczy. Taki stosunek zarysowuje się dopiero wyraźniej od owej przejażdżki sankami. Znając charakter pani Kowalskiej, można przypuszczać, że ona pierwsza chciała się zbliżyć do Mickiewicza i poznać tego nowego nauczyciela kowieńskiego, tak mało podobnego do dawniejszych, zwłaszcza, że musiała mu już towarzyszyć pewna sława poetycka i budzić jej ciekawość. Być też może, że od prefekta szkoły dowiedziała się coś i o splinach, trapiących młodego nauczyciela i że to jej dziełem było wciąganie go do wycieczek, które go rozerwać i jego spliny rozpędzić mogły.

Ale skuteczny wpływ takich rozrywek nie na długo starczył i Mickiewicz po krótkiem ożywieniu zapadał w jeszcze gorsze przygnębienie. Nazajutrz po wycieczce do huty, pisząc do Jeżowskiego w sprawach filomatycznych, donosił mu o sobie: »Niedziela — nadspodziewana jazda w miłej kompanii do huty cały dzień zjadła i powróciłem wesół, ale trochę niespokojny. Spać długo nie mogłem...« A o usposobieniu, w jakiem się zbudził rano w poniedziałek, świadczyło zakończenie listu. »To pewna, iż jeślibym się jeszcze na rok, albo na dwa został [w Kownie] — *Requiem aeternam!* I w samej rzeczy żyć, jak ja teraz żyję, dalibóg! nie wielka wygrana!« [1]).

Koledzy nie mogli zrozumieć tego rozpaczliwego usposobienia Mickiewicza. Wszak był niedawno w Wilnie, na Wielkanoc mógł znowu przyjechać, otrzymywał częste i szerokie listy z Wilna, w których mu szczegółowo opowiadano wszystkie drobne sprawy filomackie, więc cóż go tak dręczyć mogło? Jeszcze w pierwszych miesiącach po opuszczeniu Wilna tęsknota jego po życiu wileńskiem mogła być zrozumiałą, ale teraz, kiedy musiał oswoić się z nową sferą i nowem życiem, dlaczego zamiast uspokajać się, coraz bardziej się dręczył? Mickiewicz czuł, że ko-

[1]) Kor. Filom. I, 386–388.

ledzy tak sobie myśleć muszą o nim, a nie przenikają wcale do źródła tych czarnych mroków, które coraz częściej duszę jego ogartują. Więc chciał im dać obraz swego usposobienia obecnego taki, z któregoby owo źródło, i dla niego samego może nie dość wyraźne, przeczuć i odgadnąć mogli. I napisał list ogólny, »apostolski« do Braci Filomatów, w którym do tonów tęsknoty i zwątpienia dodał humoru jambowego, jakby na to, aby tem jaskrawiej wystąpił obraz jego usposobienia.

»Chciałem i zamyślałem częściej pisać do was listy apostolskie, ale nie pisałem — za co? Jedna, ale ważna przyczyna — nie ma czego pisać. Prawda, że jako wszystko, co się was tycze, jest dla mnie ciekawem i pożądanem, tak zapewne i wam byłoby przyjemnie wiedzieć niekiedy o mojem życiu, pracach, zabawach. Ale to życie, prace, zabawy są też same i podobno też same będą. Wynajdźcie więc sobie, kiedy możecie, którykolwiek z listów moich, zaraz po przybyciu, w septembrze do was pisanych. Ile razy zechcecie wiedzieć o mnie, tylekroć list ów możecie przeczytać, i to jeszcze będzie dla was zyskiem, że nauczywszy się raz czytać, nie będziecie skazani na decyfrowanie moich nieczytelnych bazgranin. Wszakże za każdem odczytaniem przydajcie z dziesięć!!! etc., z drugich dziesięć ach! ech! etc., które ja w listach często przez zapomnienie opuszczam.

Ale jak bywam tu nudny, zły, jednem słowem nieszczęśliwy, tego wy nigdy, w Wilnie siedząc, nie pojmiecie. Jan I[1] i Onufr. którzy ze wszystkich was wileńskich za stołem Masy najnudniejsze prowadzą życie, równać się ze mną nie mogą, bo wyszedłszy z Masy już im nic na karku nie mula, bo z wami się obaczą, pogawędzą, zaśpiewają, choćby to trwało tylko godzinę. Ja, dalibóg, oddał-

[1] Czeczot. Tytuł II-go przypadał dla nowego Filomaty, Jana Sobolewskiego.

bym za tę godzinę całe poobiedzia wtorkowe i czwartkowe [wolne od lekcyi]. Wyobraźcie sobie: ja od przyjazdu do Kowna od nikogo nie posłyszałem Adamie! — nikt się do mnie nie uśmiechnął, nikogo z uczuciem nie ścisnąłem. Przychodzę ze szkoły, prawie zawsze zgryziony albo niesfornością, albo, co częściej, tępością uczniów. Praca daremna! Rzucam się na łóżko i leżę z parę godzin, nic nie myśląc, tylko złując i kwasząc się. Czasem zaś kwasy i złości tak wielkie, iż dosyć przydać dwie uncye jeszcze, żeby zwaryować lub się powiesić. Pisząc to, po prawdzie humor sobie zepsułem. Co to będzie na rok przyszły? Dbrum! *meminisse animus horret*, to jest, dreszcz przejmuje. Ale wiem co: chyba się nauczę pić i po każdej lekcyi poobiedniej (seksterna będę miał gotowe) upiję się i spać położę. Nie mówię tego żartem, chociaż wy może śmiać się będziecie. Ale i mnie gorzki śmiech porwał. Widzę, jak Franciszek narobi krzyku: »Bredzi, sam nie wie co«, a Szwalibżer[1]: »Fe! wino, nic dobrego, — pijatyka do złego prowadzi«, a Szerok[2] zadziwi się, a Jan [Czeczot] pisze wiersze z perswazyą, a Jeż wyszedł cicho, pożyczył z biblioteki Plutarcha, Montania, Seneki *De consolatione*, *De magnitudine animi* etc. etc. i szle mnie na pociechę. Nie czytałem tych durniów, ale każą (słyszę) biedę zwyciężać. Durnie, powtarzam: uczyli pływać, stojąc na brzegu, czasami wleźli do małej sadzawki i radzi, że wypłynęli, piszą już teoryę. Durnie po trzecie: gdyby ich kto do jeziora, naprzykład na dwa lata do Kowna rzucił, pływaliby może dłużej odemnie (wątpię), a w końcu i głupiec i filozof musi topić się. Najlepiej nie czuć, ale nie można«.

»Kończę list, jestem zły i śmieję sam z siebie. Bądźcie zdrowi! Piszcie«.

Ten list wydobywał z pod serca poecie tajemnicę jego

[1] Koleżeńska nazwa nowego Filomaty, Michała Rukiewicza, który przedtem służył w wojsku.

[2] Teodor Łoziński.

rozpaczliwego usposobienia. Od początków pobytu w Kownie było mu smutno, tęskno, czuł gniotące osamotnienie, ale z całą zawziętością rzucił się do pracy nauczycielskiej i miał nadzieję, że praca ta będzie przynosiła korzystne owoce, będzie rozwijała głowy uczniów, zbliżała ich do niego i w miarę tego sprawiała mu zadowolenie i osłodę w trudach nauczycielskiego zawodu i nudach samotnego życia. Pokrzepiała go przytem inna nadzieja, którą podsycał niekiedy Malewski, że pobyt jego w Kownie nie będzie długi, że przy zmianie osób na stanowiskach nauczycielskich uda mu się wydostać stamtąd i otrzymać posadę w Wilnie, albo uzyskać możność wyjazdu zagranicę, do Niemiec, razem z Malewskim, który po ukończeniu egzaminów na stopień magistra, tam się wybierał. Ale czas płynął, a nadzieje nie ziszczały się, owszem, coraz bledziej wyglądały. Praca nauczycielska coraz więcej go męczyła, a z tej męki nie widział żadnej korzyści, ani moralnej, ani umysłowej dla swoich uczniów, na których niesforność i tępość, coraz jaskrawiej występujące, nie znajdował lekarstwa. To zaś, co mu przyjaciel Franciszek donosił ze sfer uniwersyteckich o możliwych perspektywach dla niego, nie rokowało mu bliszej zmiany położenia. Sprawy filomatyczne z daleka nie mogły go tak żywo zajmować, jak zajmowały z bliska, zresztą i w Wilnie w tych sprawach dawał się uczuwać zastój. Więc miał by żyć w tej szarej lodowatej atmosferze długo, może lata całe? Oto było źródło owych mroków, które się w duszy jego gromadziły, a czasem tak się zgęszczały, że uczuwał konieczną potrzebę przebić je krzykiem rozpaczy. W tym krzyku taiło się w zawiązku już to, co w rok potem rozebrzmiało wspaniale w *Żeglarzu*. Ale w rok potem do przebywania podobnych kryzysów stawała mu z pomocą szerokoskrzydła poezya i przynajmniej chwilowo podnosiła go nad męki i nędze życia; ta Muza, z którą teraz obcował, która podsuwała mu pod pióro ćwiczenia stylistyczne z Woltera i Horacego, mogła

chwilowo tylko odrywać jego uwagę od smutnych refleksyi, prawdziwej ulgi przynieść nie mogła.

List apostolski Mickiewicza przeraził Filomatów; jeszcze takiego tonu nigdy od niego nie słyszeli. Wypadło z narad, że nie wystarczy odpisać mu zaraz, że potrzeba pojechać do niego, zbadać stan jego duszy i warunki życia na miejscu i uspokoić go. Z pomiędzy złączonych z nim najdawniejszymi węzłami przyjaźni Filomatów, Czeczot i Pietraszkiewicz, jako urzędnicy Masy Radziwiłłowskiej, mieli trudności w uzyskaniu urlopu, więc poprzestali na listownych upomnieniach i pokrzepieniach: Malewski, Zan i Jeżowski wybrali się w trójkę do Kowna.

Wtedy to Onufry Pietraszkiewicz pisał do niego te słowa, po części już dawniej przytoczone: »Jeśli cię rozdział smuci, Towarzystwo nie każe rozpaczać, a w pracy, dla sławy jego podejmowanej, szukając lekarstwa na spliny, kończ *Demostenesa*, niechaj się umywa *Darczanka*, bo pomnieć trzeba, że są to dwa koła, na których można wyjechać do Niemiec. Bieda, jest to narodowy wózek, nie każdy ją cierpliwie znieść może: ale o tobie mam wcale inne wyobrażenie: zniesiesz to, czego zmienić nie można, nie dostać zaś w potyczce nie przystało na stałość sarmacką« [1]).

Czeczot w liście długim, czułym, gadatliwym, pełnym cytacyi z Horacyusza i Kochanowskiego, pokrzepiał go tak, jak i Pietraszkiewicz, nadzieją wyjazdu za granicę, przeczuwając, że ta nadzieja może najprędzej duszę poety rozprostować. »Słyszałem od ludzi (luboby się na dobry ład słyszeć od ciebie samego godziło) [2]), że miłe za granicę wyjazdu z Jaroszem tworząc nadzieje, mówiłeś, iż może

[1]) Kor. Filom. I. 412.

[2]) Jest tu wymówka ze strony Czeczota, zazdrosnego zawsze o przyjaźń Mickiewicza, że ten zwierzał się przed kimś z zamiarów, których Czeczotowi jeszcze nie objawił.

potrafisz u Rostockiego[1]) ze sto rubli dostać (twoi też przyjaciele, spodziewam się, nie zaniedbają przyłożyć wszelkiej usilności, ażeby ci, na jaką zdobyć się mogą, pomoc do wykonania zamysłów, tak dla całego ogółu i dla ciebie pożytecznych, przynieść mogli). Ciesz się więc nadzieją, że w tym jeszcze roku wyrwiesz się z nienawistnego Kowna, a będziesz oglądać niemieckie dziedziny«.

Z tego zaś, że nie pojechał razem z innymi do Kowna pocieszać przyjaciela, w taki charakterystyczny sposób się tłómaczył: »Stanęli, Adamie, przed tobą nasi, uściskają cię czule! Może ci przychylność radzi zawołać: »Gdzież jest Janko?« Został w Wilnie! Obowiązek i brak pieniędzy osadziły go. Nie taję się, że w takim razie, wzywany do podróży, nazywałem przedsięwzięcie jej niewczesnem, a dla mnie niepodobnem; mówiłem nawet: dziecinieją, bo za cudze, ledwie że nie za cudze, bo pożyczane pieniądze jadą. Nie weźmiesz jednak ani tej mowy, ani nieprzyjazdu za złe. Kto długów ma po uszy, kto w tak twardych, jak ja, domowych zostaje okolicznościach, kto wreszcie dziś kończącego się nie ma czem opłacić nadal stołu i nie wie sam, gdzie skoczyć z prośbą o pożyczkę, kto dla wkrótce następującego wyjazdu na kontrakta i wiosny... musi sprawić portki, a nie ma wiadomości, za jakie trzy grosze, kto nakoniec, aby mógł pojechać, musi brać trudno otrzymujące się pozwolenie, przez to branie nie wiedzieć za kogo być poczytanym i tracić pretensyę proszenia się pojechania na czas jaki podczas wakacyi, ten słusznie odwiedzanie ciebie nie z kardynalnej potrzeby, ale jedynie dla zrobienia przyjacielskim sercom przyjemności, ma za niewczesne. Byłeś u nas niedawno, pewna jest nadzieja, że za tygodni siedm będziesz znowu; powiedzże, jeśli zbytecznem nie byłoby dogodzenie chęciom wiodącym do cie-

[1]) Medard Rostocki z Ruty, sędzia graniczny nowogródzki, przyjaciel i opiekun rodziny Mickiewiczów.

bie? Niepotrzebna między nami wymówka. Nie pozór, ale istota przyjaźń naszą stanowi. Lecz, Adamie, muszę się wymawiać przed mojem własnem sercem, które, choć tyle zna przeszkód, zazdrości jednak naszym braciom, że cię widzieć, ściskać, rozmawiać z tobą będą. Niech cię widzą szczęśliwi« [1]).

Ale tym Filomatom, którzy pojechali odwiedzić Mickiewicza, chodziło nie o ich szczęście, nie o przyjemną wycieczkę do Kowna, ale, jak to już wskazałem wyżej, o przywrócenie równowagi w duszy poety, równowagi, której brak tak zatrważająco zarysował się w ostatnim jego liście. Sądzili, i zapewne słusznie, że w liczniejszem gronie uda im się to lepiej, niżby się to udało jednemu lub dwom, a zdaje się, że i podróż starszego brata poety, Franciszka, w tym samym czasie (o parę dni później) do Kowna odbyta, wypłynęła z pobudki Filomatów i ten sam cel miała na oku. Prześwieca on z tych słów Jeżowskiego, pisanych w tydzień po powrocie do Wilna: »W drodze [powrotnej] my, goście twoi, rozminęliśmy się z gościem twoim, który nie mniej zapewne przywiózł dla ciebie wesołości i zabawy. Chciałbym wiedzieć, w jakim teraz zostajesz stanie, po przepędzeniu tygodnia z twoimi; [2]) czy też splin opuścił, czy po towarzyskiem, lubo nader krótkiem, życiu chmury samotności nachodzić nie zaczęły« [3]).

W jakiem był usposobieniu Mickiewicz bezpośrednio po odjeździe kolegów, można coś o tem wnioskować z jego listu do Czeczota z 19 lutego. »Po wyjeździe naszych przybył Franciszek [brat], a stąd ciągła gawędka. Wszystkie okoliczności Filomatów opowiadane ledwie mi dały czas list twój ostatni przeczytać; teraz znowu Nowogródek i Ruta na placu«. Ponieważ Mickiewicz w poprzednich

---

1) Kor. Filom. I. 413—419.

2) t. j. naprzód z Filomatami, a potem z bratem.

3) Kor. Filom. I. 426.

listach do Czeczota, pisząc o pani Kowalskiej, oznaczał ją tylko trzema pierwszemi literami nazwiska (Kow.) i Czeczot, nie wiedząc, jak rozwiązać to skrócenie, w różne z tego powodu zapuszczał się domysły, więc w liście, o którym mowa, znajdowało się takie żartobliwe sprostowanie tych domysłów: »Nie miałem zamiaru tajenia wam nazwiska, ale myślałem, że wam tak dobrze, jak mnie, wiadome. Zresztą komentacya cokolwiek chybiła; nie jest to na nieszczęście żadna Kownianka, ani też panna, kuzynka pana Kow., a na nieszczęście drugie pani Kow., a na trzecie nieszczęście bardzo ładna, a przynajmniej w moich oczach. Zrobiłem spostrzeżenie ściągające się do Zańskiej teoryi; zapomniałem powiedzieć, chciej mu je zakomunikować Promionki mają wielką z cieplikiem spójność; nigdy na mnie Kow[alska] nie zrobiła wielkiego wrażenia, aż do czasu, kiedym ją spostrzegł dmuchającą na żar pod imbrykiem kawianym! Skądże to? Rumieniec, a raczej żarzeniec zbytni na twarzy delikatnemu oku zdawałby się niesentymentalny, nie bardzo ujmujący, mnie zaś ukazał w jej osobie anioła, Wenerę etc. etc., słowem postanowiłem nie być u Kow. całe dwa miesiące. Jak nic, pewnie tu cieplik wydobył promionki. Tomasz niech na to da tłómaczenie«.

Cały ten ustęp o rumieńcu odnosił się do pierwszej przejażdżki sannej Mickiewicza z panią Kowalską, opowiedzianej w niedawnym liście do Czeczota. Do drugiej wycieczki, dla której za cel obrano zwiedzenie huty, odnosiły się dalsze słowa: »Huta już ostygła, romansowe ognie zwietrzały; miałem uciąć Szyllerowską balladę, ale z tem na potem. Tobie bym radził spróbować, jeśliś widział hutę«. I tu następował żartobliwy, lekki wierszyk do przyjaciela (Któż nad ciebie, któż nad Janka — Szyllerskie uda igrzysko? itd.), który ku końcowi stawał się aktem wdzięczności dla przyjaciół, tyle mu troskliwości okazujących:

Mnie w kwietniu napadły wrześnie,
Ckliwo zjadam czasek młody,

W głowie same dymy, pleśnie,
A w sercu kolki i lody.

Angielska bierze ochota,
Bym nudne ciało zawiesił;
A któż zwabia do żywota?
Kto zgasłe męstwo wykrzesił?

Przyjaźni! o, pokłon tobie!
A wam buziak [1]), rówiennicy!
Ach, wolałbym z wami w grobie,
Niźli bez was na stolicy.

Pod wierszem znalazła się uwaga: »Masz wierszyk, w którym tyle sensu, ile teraz w mojej głowie; dlatego kończę« [2]). I list i wierszyk i ten dopisek świadczyły, że od równowagi ducha, do której go chcieli doprowadzić koledzy, Mickiewicz był wtedy jeszcze bardzo daleko.

Ale zbliżała się Wielkanoc, a z nią nadzieja odwiedzenia Wilna, a co ważniejsza, zbliżała się wiosna, a z nią wyzwolenie z czterech smutnych ścian, wśród których w zimie musiał spędzać godziny, wolne od pracy nauczycielskiej; wreszcie poezya Szyllerowska, na razie balladowa, coraz żywiej przemawiała mu do serca i coraz silniej wciągała go w zakres swego wpływu. To wszystko pomagało mu pokonywać spliny i doczekać się wreszcie dłuższej pogody umysłowej.

Wielkanoc w tym roku (1820) przypadała bardzo wcześnie, na koniec marca. W kilka dni po powrocie ze świąt do Kowna (8 kwietnia) cieszył się, »iż jeśli nic radosnego, nic także i smutnego nie doniesie«. W Wilnie był chory na zapalenie gardła (cynanchy), zaraz po powrocie »gardło zupełnie wolne, apetyt dobry, myśl nawet wesoła.. z ochotą wziąłem się do czytania i pisania. Może to jest skutek samotności, pobudzającej imaginacyę. Że te doniesienia są prawdziwe, świadczy bliziutki końca *Tukaj* (dziś

[1]) W autografie: busiak.
[2]) Kor. Filom. I. 437—438.

skończy się) i skończone tłómaczenie balladki Szyllera *Handschuh*«. Donosił, że okolica Kowna przedstawia teraz piękny widok (»Wilia ogromnie zalała błonie, okopy stoją w środku na kształt wysep«) i że muzyka i śpiewy niemieckich flisów »przywodzą na pamięć śpiew korsarzów w Bajronie«. Wreszcie donosił o swojem polowaniu na słomki, podczas którego koń, na którym jechał, zwalił się na wznak, ale jeźdźcowi, dzięki przytomności umysłu, nic się nie stało [1]. Ożywienie, widoczne z tego listu, cieszyło kolegów w Wilnie i Pietraszkiewicz pisał: »Ty pasąc oko pięknością okolic i położenia Kowna, zapominasz powoli cierpień i tego niesmaku zimowego, który ci większą chwil połowę napawał goryczą« [2].

W miarę, jak wiosna coraz pełniej roztaczała panowanie, usposobienie poety, pomimo obfitej pracy, która ciążyła na nim, stawało się lepsze. »Wstaję, pisał do Jeżowskiego (5/7 maja) prawie zawsze o czwartej — *credite posteri* — a dalibóg czasem przed czwartą, a kawę piję zaraz po piątej. Ranek zajęty pisaniem seksternów, ćwiczeniem się w niemczyźnie z Szadego, niekiedy balladkami. ..Zdrów jestem arcyprzednie, chociaż wogóle doświadczam suchości; ale ta mnie bynajmniej nie obchodzi. Zwiedzam czarujące okolice Kowna. Onegdaj byliśmy w folwarku Dobrowolskiego. Była tam i Kowalska. Nie był to szpacyer, jak niegdyś, romansowy, wszakże do 50° na erometrze dochodziło — i bawiło się nieźle« [3].

W kilka dni potem jego zachwyt dla przyrody okolic kowieńskich, a w szczególności dla owej doliny, uwiecznionej potem w *Grażynie*, sięgnął nierównie wyżej. W niedzielę o wschodzie słońca wybrał się konno (na koniu, dostarczonym mu przez znajomego obywatela wiej-

---

[1]) Kor. Fil. II. 17—18.

[2]) Tamże, II. 33.

[3]) Tamże, II. 46—47.

skiego) do owej doliny i tę swoją przejażdżkę tak opisywał potem w liście do Czeczota i Zana: »Trudno sobie coś rozkoszniejszego wymyślić, a niepodobna widzieć, przynajmniej w Litwie: ogromne góry, ciągnące się zakrętami na pół mili blisko, środkiem zielona dolina, rozmaicie wyłamana, ale zawsze równa, raz wązka, drugi raz szeroka, pełna kwiatów, przerznięta małą rzeczką. Słońce było wprost przeciwko mnie, ale góry cień czyniły i posuwając się wąwozem, to jedna, to druga strona od promieni zieleniła się przyjemnie, a środek zawsze był w cieniu. Dodaj jeszcze, że te góry są okryte lasem najpiękniejszym w kształcie ogromnych kłąbów. Drzewa kilkudziesięcioletnie, albo dla okrągłości mówiąc stuletnie, gęsto splecione, jarzębina, czeremcha biała, jodły ciemne z długimi warkoczami, brzozy w kolumny i piętra wyniesione — najrozkoszniejszy widok, a ranek — śpiewania ptasząt — szmer wody — coś jeszcze przydam milszego: oto idące dolinką z koszykami Litwinki na targ do Kowna, najczęściej poosobnie. Sypałem do nich tryolety, wpatrywałem się; nieszczęściem, czy szczęściem mało było ludzkich twarzy... Z tych opisów wniesiesz łatwo, że teraz jestem cokolwiek weselszy; jakoż łatwiej mi prace idą, ale zawsze prace nudne: pisanie sexternów«. Donosił przytem, że ma jedną balladę gotową p. t. *Rozstanie*.

To weselsze usposobienie, które sam w sobie spostrzegał, to rozproszenie się mgieł splinowych w słońcu wiosennem, najlepiej się uwydatnia w opowiadaniu Mickiewicza z tego samego listu o swatach, których stał się był chwilowo przedmiotem. »Poznałem pannę W. dwa dni temu; ma lat około ośmnastu, ale zdaje się [mieć] mniej; nieszpetna, roztropna, mówi po francusku i niemiecku — gra i śpiewa nieosobliwie — i posagu 20 tysięcy. Już swatają mię seryo; odebrałem listek od znajomego mnie obywatela, ażebym jechał z jego rekomendacyą do pana sędziego. ten mnie zapozna z panią N., ciotką, a ta ma per-

swazyę u pani matki panny W. Otóż wyobraź sobie owego Adama, zabierającego się do formalnych konkurów — jeżdżącego po szlachcie — *mille diables*! albo poprostu: do stu dyabłów! — A ballady, a granice i zagranice — a Filomatia, a kluby? Są to progi, przez które trudno przeskoczyć. Nic nie odpowiedziałem na swatowstwa — widuję się z panną W. i mówię sobie w duchu: Nie wódź nas na pokuszenie i zbaw nas od tego, choć nie złego, amen!« Pod koniec listu jeszcze raz akcentował zmianę swego usposobienia: »Zimą między czterma murami myśiłem tylko i smuciłem się; teraz, na świat patrząc, cokolwiek się biedy zapomina« [1]).

Co się tyczy twórczości poetyckiej Mickiewicza w tym czasie, ta o tyle odpowiadała jego ówczesnemu usposobieniu, że była także w stanie przełomowym, nieustalonym, niepewnym, wahała się między dawnymi a nowymi wzorami, kierunkami, rodzajami. Poecie nie wystarczała już lekka poezya Wolterowska, nie wystarczał heroi-komiczny gatunek, uprawiany w *Kartofli*, ani piosenkowa forma tryoletów, szukał nowych dróg, nowych wzorów w balladach Szyllera, ale jeszcze na tym nowym gruncie pewną nogą stanąć nie umiał i stanowczo zerwać z dawnemi formami nie chciał, czy nie śmiał. Ballady Szyllera, jeżeli nie wszystkie, przynajmniej niektóre, znane mu były jeszcze przed pobytem w Wilnie na Wielkanoc 1820 r., skoro jeszcze w lutym tegoż roku pisał, jak wiemy, do Czeczota, że chciał »uciąć Szyllerowską balladę«, z okazyi wycieczki do huty, czyniąc tu naturalnie aluzyę do ballady *Der Gang nach dem Eisenhammer*. Ale na dobre do studyowania ballad Szyllera i ćwiczenia się w rodzaju balladowym zabrał się od świąt wielkanocnych. Ze wywiózł z sobą wtedy z Wilna poezye Szyllera, dostarczone mu zapewne przez Malewskiego, pozwala tak domyślać się zapytanie tego

---

[1]) Kor. Fil. II. 74—77.

ostatniego w liście w parę tygodni po świętach pisanym (12/24 kwietnia): »Jakże Szyllera pojmujesz?« Zapytanie było zbyteczne, bo odpowiedź na nie była zawarta we wcześniejszym (już cytowanym) liście Mickiewicza do Jeżowskiego, naturalnie nieznanym jeszcze Malewskiemu, w którym donosił o »skończonem tłómaczeniu balladki Szyllera *Handschuch*«.

Dlaczego tę balladę, a nie inną, wybrał dla tłómaczenia, ażeby wypróbować sił swoich w pojmowaniu języka Schillera? Co go mogło pociągać ku niej? Prawdopodobnie dlatego, że należała do najkrótszych i łatwym pisana była językiem, stąd jej przekład mniej od innych wymagał pomocy słownika i gramatyki. Próba powiodła się [1], ale nie zachęciła poety do dalszego przekładania ballad Schillera; wołał zwrócić się do oryginalnego tworzenia w rodzaju balladowym. W tym rodzaju wprawdzie czynił próby jeszcze przed tłómaczeniem *Rękawiczki* i ściślejszem wnikaniem w balladę Szyllerowską: wiemy, że już w grudniu 1819 napisał »dwie króciutkie ballady, balladki dość mizerne« (tak się odzywał o nich w liście do Czeczota [2]), że już w lutym 1820 r. była znaną kolegom jego ballada *To lubię* [3]). O dwu tamtych nic bliższego nie wiemy; co się tyczy trzeciej, którą znamy, a do której tonem zbliżały się zapewne i dwie jej poprzedniczki, ta nie miała nic jeszcze kolorytu romantycznego, nic wspólnego z balladą niemiecką, a w lekkiem przedrzeźnianiu przesądów i wierzeń ludowych była dość pokrewna poezyi Wolterowskiej. Teraz jednocześnie z przekładaniem *Rękawiczki* zaczął pisać balladę *Tukaj* i był pewien, że ją ukończy tegoż dnia, w którym o jej pisaniu donosił, ale nie ukończył jej ani tego dnia, ani w trzy tygodnie potem, kiedy Malewski.

---

[1]) Porówn. Młodość Mickiewicza I, str. 325—326.

[2]) Kor. Filom. I. 352.

[3]) Tamże I. 412.

dziękując za przysłanie *Rękawiczki*, żałował, że *Tukaj* z nią »nie przyjechał« i przyznawał się, »że w jego egzystencyę nie bardzo wierzy« [1]), ani — do końca życia i zostawił jej dokończenie po wielu latach mocno uradowanemu tym zaszczytem Odyńcowi.

Ten nieszczęśliwy poród *Tukaja* da się do pewnego stopnia wyjaśnić przez zestawienie pierwszej jego części, która pierwotnie miała stanowić całą balladę, z nie o wiele wcześniejszym wierszykiem do Czeczota, gdzie poeta wyrażał swoje współczesne zniechęcenie do życia, i dziękował przyjaciołom, że w nim »zgasłe męstwo wykrzesali«. W wyrzekaniach Tukaja (O nauki! o człowieku! — Wielka mądrość, wielkie imie — Wielkie nic! rozum, czczy dymie!) jest pewna nuta pokrewna wyrzekaniom samego poety w owym wierszyku, pomimo, że Tukaj skarży się, że musi umierać »w kwiecie wieku«, a Mickiewicza »w kwietniu« życia »angielska bierze ochota — by nudne ciało zawiesił«; bo jemu w danej chwili życie takie, jakie prowadził, wydawało się nie lepszem od śmierci (przypominam cytowane już słowa z listu do Jeżowskiego: »żyć tak, jak teraz żyję, dalibóg! nie wielka wygrana«). Analogia tedy między uczuciami poety a bohatera ballady polega na tem, że obaj nie mogą korzystać z darów, któremi ich Stwórca uposażył: jeden dlatego, że śmiertelna choroba spadła na niego, drugi, że rzucony został w sferę, w której wytrzymać nie może, do »jeziora«, w którem, według listu apostolskiego do Braci-Filomatów, »w końcu i głupiec i filozof musi topić się«.

Ale jest inne jeszcze pokrewieństwo między zestawionemi tu utworami; *Tukaj* ma dodatkowy tytuł: *Próby przyjaźni* i można się domyślać z wielkiem prawdopodobieństwem, że jak w Szyllerowskiej *Bürgschaft*, którą niewątpliwie znał już wtedy Mickiewicz, tak i tutaj miał być

[1]) Kor. Filom. II. 39.

złożony hołd idei przyjaźni. Otóż takim hołdem, jak wiemy, kończy się i wiersz do Czeczota (»Przyjaźni! o, pokłon tobie«), więc miał być *Tukaj* balladowem rozwinięciem i ukształtowaniem obu motywów, zawartych w wierszyku do Czeczota. W jaki sposób zamyślał on z początku połączyć te motywy w jednej balladzie, tj. w jednej (pierwszej) części tej ballady, tego nie wiemy, ale wiemy, że bardzo prędko przekonał się o niemożliwości tego i już 5/17 maja, pisząc do Jeżowskiego: »Jarosz złoczyńca nie wierzy w egzystencyę *Tukaja*; chciałbym go rzucić mu w oczy«, zaraz dodawał: »Tukaj rozdzielił się na dwie. Ballada pierwsza już gotowa, bardzo krótka; druga może się jeszcze znowu podzieli. Ciekawy jestem, jak się to wszystko wyda. Chociaż, mówiąc po prawdzie, ta ballada nie udała mi się wcale i boję się samej posyłać; mam w sukurs inną pod tytułem *Lilia*, ale tej końca brakuje« [1]).

Jeżeli *Bürgschaft* Szyllera mogła zachęcić Mickiewicza do złożenia hołdu przyjaźni w formie ballady, to znów na zmiany w pierwotnym, nieznanym planie *Tukaja*, na rozłamanie tej ballady, na wprowadzenie do niej paktu z dyabłem, myślę, że wpłynęła »Ballada o Twardowskim« Zana, która już w końcu roku 1819 (13 grudnia) była czytana na posiedzeniu Związku Przyjaciół, która więc w ciągu pisania *Tukaja* musiała być dobrze znaną Mickiewiczowi. Że w Wilnie podczas przyjazdu Mickiewicza, czy to na Boże Narodzenie 1819, czy na Wielkanoc 1820, toczyły się w gronie poetów filomatycznych rozmowy o nowym rodzaju poezyi, który już Zan i Czeczot zaczęli uprawiać, do którego uprawy i Mickiewicz się już zabierał, można tak wnosić z tych słów Mickiewicza do Zana (w liście z 10/22 maja): »Wstydź się, panie Tomaszu! wyleźże z tej próżniaczej skóry; niech też choć raz w rok łeb trójkątaty na Parnasie błyśnie! — Ja rzucam się, jak mogę, a że się nic

[1]) Kor. Filom. II. 46.

nie udaje, coraz za nowe chwytam się gatunki. Wlazłem w ballady; tyś miał mnie pomagać, ale pono ugrząźnionego w błocie zostawisz i ucieczesz« [1]).

Do tych ballad, w które wówczas »wlazł« Mickiewicz, oprócz *To lubię*, tłómaczonej *Rękawiczki*, *Tukaja* i *Lilii*, należy zaliczyć znaną tylko z nazwiska balladę *Rozstanie* i jakąś bezimienną, z powodu której Malewski pisał do poety: »Miałeś dać balladę do »Dziennika« [Wileńskiego]; czemużeś nie dał?« [2]). Tę ostatnią jednak należy zaliczyć z zastrzeżeniem, że może nią była właśnie *Lilia*, albo *To lubię*. Że z ballady *Rozstanie* poeta był niezadowolony, że mu się nie udała, najlepszy dowód w tem, że miał ją gotową, a przecież nie wydrukował jej w zbiorze ballad, chociaż dał tam miejsce nieskończonemu *Tukajowi*; musiał ją uznać za gorszą od *Tukaja*. Zato *Lilii* (późniejszym *Liliom*) odrazu przyznawał większą wartość, skoro chciał ją posyłać »w sukurs« *Tukajowi*.

I miał słuszny powód do tego. W *Liliach* trafił na właściwy grunt balladowy, czerpał z pieśni ludowej, zgodnie z kanonem romantycznym, a jakkolwiek ta pieśń nie miała nic w sobie z cudowności i fantastyczności ballad angielskich lub niemieckich w rodzaju *Lenory* Bürgera, jednak niektóremi strofami, w szczególności inwokacyą do kwiatu, posianego przez zabójczynię na grobie męża, aby rósł tak wysoko, »jak pan leży głęboko«, mogła budzić nastrój balladowy, romantyczny, w słuchaczu i pozwalała poecie w swoje ramy realistyczne wprowadzić bardzo bujną, trochę za nadto skomplikowaną cudowność. Można być pewnym, że pomysł tej ballady, która w swojem rozwinięciu tak daleko odbiegła od pieśni ludowej, wywołany był owemi nastrojowemi strofami, które napomykały o tajemniczym związku między zbrodnią, ukrytą w ziemi, a kwia-

---

[1]) Kor. Filom. II. 77.

[2]) Tamże II. 39.



TOMASZ ZAN

tem nad nią rosnącym. Prócz tego pieśń ludowa dawała poecie gotową miarę wiersza; do niego należało tylko wykształcić ją, tj. uczynić tak śpiewną i wiotką, jak ją uczynił.

W *Liliach* po raz pierwszy wystąpił Mickiewicz, jako poeta romantyczny. Przed tą balladą były tylko próby, ćwiczenia, zamiary na pół wykonane: ona była pierwszą całością balladową, szczęśliwie wykonaną. Nie pokazał jej jednak przyjaciołom, póki nie została wykończoną; dopiero w sierpniu 1820 r. mógł donieść Malewski Jeżowskiemu o Mickiewiczu: »Deklamował mi swoje *Lilie*; nad podziw mu się udały«.

Wiosna 1820 r., w której zakwitły *Lilie* Mickiewicza, była także porą rozkwitu t. zw. promienistości Zana, teoryi, o której luźne wzmianki już wyżej się ukazywały. O tej teoryi swojej Zan dwukrotną podał relacyę: naprzód w zeznaniach przed komisyą śledczą, powołąną w r. 1822 przez księcia kuratora z łona uniwersytetu; potem w wiele lat później (1844) w objaśnieniach do pamiętnika dawnego kolegi, Czarnockiego. Relacye te w ogólnych rysach zgodne z sobą i uzupełniające się wzajem, uzupełniają się nawet pod względem wartości historycznej: jeżeli pierwsza ma tę wyższość, że bliższa, bardzo bliska jest czasom obudzenia się promienistości w Wilnie, druga ma za sobą to, że pisana była dla potomności, nie dla współczesnych i żadnym się oportunizmem nie kierowała.

Zan miał umysł bardzo oryginalny, a jego autodydaktyzm w czasach przeduniwersyteckich sprzyjać musiał rozwojowi oryginalności. Wiemy już (z rozdziału drugiego), jakim zachwytem przejmowały go nauki fizyczne, gdy zaczął ich słuchać na uniwersytecie i gdy zaczęła się odsłaniać przed nim »cała piękność świata fizycznego w jego złożeniu, rozporządzeniu i doskonałym związku wszystkich stworzeń«. Od rozważania tej piękności odciągała go potem poezya i stosunki koleżeńskie, nie zdołało to jednak zatrzeć w nim tego wrażenia, jakie sprawiły na nim nauki

fizyczne przy pierwszem jego zetknięciu się z niemi, i jak tylko nadeszła chwila, kiedy wobec koniecznej potrzeby egzaminu na stopień magistra filozofii w oddziale nauk fizyczno-matematycznych musiał zabrać się do ściślejszego ich studyowania, zbudziły się w nim rozmaite oryginalne pomysły, któremi dzielił się z kolegami, wraz z nim gotującymi się do takiegoż egzaminu.

Najważniejsze z tych pomysłów dotyczyły światła, ciepła, elektryczności i magnetyzmu. W chemii Jędrzeja Śniadeckiego, którą wówczas studyował, zjawiska te nazywane były istotami, albo ciałami promienistemi i stawiane jako ciała proste, nie dające się rozłożyć, w jednym rzędzie z takiemi, jak azot, tlen, jod, fosfor itp. Wprawdzie Śniadecki przyznawał, że »wiadomości nasze o istotach promienistych są dotychczas bardzo ograniczone i po większej części domysłowe« i że są nawet tacy, którzy »ich bytu, jako osobnych ciał zaprzeczają«, jednakże utrzymywał, że »lubo sposobem sobie właściwym, działają na nas niewątpliwie jako ciała« [1]. Otóż Zan nie zgadzał się w tym względzie ze swoim znakomitym profesorem i snuł tem swobodniej oryginalne pomysły, że sam Śniadecki (w przytoczonym wyżej ustępie) zdawał się upoważniać do tego. »Dowodziłem, powiada Zan w swoich zeznaniach z r. 1822, że te istoty nie są ciałami, lecz pewnym fenomenem ciał przyrodzonych; a tem jest oko względem światła, czem ucho względem dźwięku i głosu; słowem słońce jest basetlą dla oka, jak basetla zwyczajna dla ucha; tak piec narzędziem muzycznem dla całego ciała, jak pachnące kwiaty dla zmysłu powonienia, jak potrawa dla języka. Nie mogę całej osnowy myśli takich w zupełnem świetle przypomnieć: wiem tylko, że sposób mojego dowodzenia, opo-

---

[1]) Początki chemii dla użycia słuchaczów przy imperatorskim wileńskim uniwersytecie, ułożone przez Jędrzeja Śniadeckiego. Wydanie trzecie powiększone i poprawne. W Wilnie 1816. T. I, str. 33.

wiadania i pojmowania wielce rozweselał moich współtowarzyszów i mieli sobie za największą przyjemność, widząc mię w trudnościach i ochocie bronienia teoryi, jakoż ciągle coraz nowymi osypywali mnie zarzutami. W magnetyzmie uważałem pewny fenomen atrakcyi, miarkowanej niewidomym, bardzo delikatnym płynem. Stąd przyszło do uważania skutków magnetyzmu źwierzęcego, skutków dziwnych, a stąd do sympatyi między płcią męską i żeńską i między ludźmi. Przypuszczałem, że miłość jest skutkiem atrakcyi powszechnej, modyfikowanej siłami właściwemi istotom organicznym, a w szczególności ludziom, że moc tych sił utrzymywała się przez czystość i niewinność duszy i ciała; że się te siły rozpostrzeniały w pewną około istoty delikatną atmosferę«. Te siły określał naprzód wyrazem »płyn delikatniutki«, a potem wyrazem »promionki«. »Dlatego też współtowarzysze moi często przez żart nazywali mnie płyniasty, a potem, kiedy się im nowym wyrazem tłumaczyłem, promionkowicz, promienisty. Wyraz ten, w zaciszu domowem i z rozpraw prywatnych utworzony, powoli używany do oznaczania tego, co jest dobre, co jest piękne, rozszedł się między akademikami. Od lat kilku w niwersytecie zostając, byłem szczęśliwy zjednać u współkolegów przychylność i szacunek; znajomy im byłem z moich zatrudnień i całego życia. Nie cierpiałem kolegów złego prowadzenia, wyrzucałem na oczy ich mniej przystojne lub mniej chwalebne postępki; stąd też jedni mię przez gniew, drudzy ironię, inni w szczerym duchu zwali promienisty, bardzo promienisty, arcypromienisty, nadto promienisty. I przeciwnie, wolniejszego życia młodzieńców zwali często: on nie bardzo promienisty, nie promienisty, wszeteczny«[1]).

---

[1]) Archiwum do dziejów literat. i oświaty w Polsce. T. II, str. 154—155.

Matematycy, z którymi się Zan przygotowywał do egzaminu i wśród których szerzył swoje pojęcia o promienistości, starali się dla tych pojęć — nawpół seryo, nawpół żartem — wynaleźć uzasadnienie matematyczne. Utrzymywali tedy, że »promienie światła od oka jednego człowieka przechodzą do oka drugiego człowieka w kształcie ostrokręgu, obu zaś tych ostrokręgów promiennych podstawą będzie oko patrzącego, a wierzchołek — w soczewce, na którego się patrzy — a że oba na się patrzą, więc dwa ostrokręgi promienne w przejściu muszą się przeciąć. Otóż właśnie od tego przecięcia zawisła sympatya i antypatya«. Jeśli to przecięcie będzie doskonałem kołem, dwaj ludzie się pokochają, jeśli zaś to będzie owal, uczują antypatyę ku sobie, i im węższy będzie owal, tem się bardziej znienawidzą. »Przecięcie to między jedną płcią stanowi przyjaźń między różną — miłość«. Ponieważ kształty tego przecięcia mogą się zmieniać, więc i przyjaźń i miłość podlegają niestałości.

Taki wykład matematyczny teoryi przyjaźni i miłości promienistej podał w pamiętniku swoim wspomniany już kolega Zana, Czarnocki, podał w taki sposób, jak gdyby nie tylko teorya promienistości, ale i ten jej wykład pochodził od Zana. Otóż Zan w przypiskach własnoręcznych do owego pamiętnika odsunął od siebie autorstwo tego wykładu. »Wyłożenie matematyczne projektu mojego, a raczej któremu ja wynalazłem nazwisko Promionków, należy całe Czarnockiemu lub innym naszym przyjaciołom matematykom. Do mnie należy ta myśl żywiołowa, że każdy człowiek promionkuje się stosownie do ścisłości i ładności swego połączenia duszy z ciałem i tworzy dokoła siebie atmosferę obszerniejszą lub ściślejszą, mniej lub więcej ujmującą lub wstrętną; tę pierwiastkową myśl rozwijali i tłómaczyli każdy swoim sposobem i pojęciem... Przeczystość duszy i ciała, czyli niewinność uważała się warunkiem do uczynienia tej sfery miłą i przyciągającą. Wsze-

teczne słowa obudzały u Promienistych uczucia złej woli, dlatego na dwuznaczne rzeczy lub mowy nos zatykano« [1]).

Zachodzi teraz pytanie, o ile Zan brał na serio swoją teoryę i o ile zgodnie z nią postępował, a także, jaki był stosunek Filomatów do niej. Z początku niewątpliwie traktował ją tylko jako niewinną zabawę towarzyską i tak ją pozwalał traktować kolegom. Było też w gronie Filomatów pełno żartów na ten temat. Kiedy w jesieni 1819 r. zaczął Zan dawać lekcye na pensyi panieńskiej Dejblów w Wilnie, gdzie było wiele ładnych panien, a między niemi Felicya Micewiczówna, którą Zan szczególnie upodobał, znalazło się dużo sposobności do żartowania z jego teoryi, a jeszcze więcej, gdy żona profesora Franka zaprosiła Zana, jako dobrze śpiewającego, wraz z kilku pannami do udziału w koncercie na cel dobroczynny. »Wystaw... sobie Tomasza, pisał Czeczot do Mickiewicza, w płynnym stanie pomiędzy ośmią panienkami, notabene nieszpetnemi, a boskim głosem udarowanemi, a przy klawicymbałach śpiewającemi! Niebem to jest dla Tomasza! Zazdroszczę mu takich niebios! Jak tam jego miłosne płyny muszą się burzyć! Wyobrazić sobie potrafisz jego szczęśliwą pozycyę: jest to Febus nowy pomiędzy Muzami« [2]). Żarty z Zana i jego promienistego stosunku do ukochanej Feli w ściślejszem gronie koleżeńskiem dosięgły kulminacyjnego punktu, gdy sam twórca zwyczaju zatykania nosów na wyrazy wszeteczne sprzeniewierzył się swoim teoryom o tyle, że pod wpływem chwili swawolnego humoru napisał bardzo swawolny wierszyk do panny Gertrudy, znanej już nam z imienia sąsiadki Jeżowskiego, która w r. 1820 stała się sąsiadką Czeczota. »Między naszymi poetami, pisał Jeżowski do Mickiewicza (w marcu

[1]) Rocznik Towarzystwa Przyjaciół nauk w Wilnie. 1907, str. 17 i 18.

[2]) Kor. Filom. II. 250—251.

1820), utworzył się nowy gatunek poezyi (obscoenae) w formie tryoletów. Napisał go naprzód Tomasz, a gdy mu dokuczyli, wtrącając tam jego Felę, przerobił go inaczej dla uwolnienia się od nieprzyjemności poprzednich. Janko (Czeczot) napisał recenzyę na nowy tryolet, zmieszał go z błotem i napisał nowy na jego miejsce, ale taki, że Tomasz, jak z tej przyczyny spolaniał (od polano), tak przez dwa dni już odpolenić nie może« [1]. Zan, jak miał różne pomysły oryginalne, tak też miał swoje odrębne wyrażenia i określenia; jednem z nich było spolanienie, czyli stanie się polanem, dla oznaczenia nieprzyjemnego uczucia zdrętwienia moralnego. Naturalnie tak wierszyk Zana, jak i wywołane nim ataki wierszowane Czeczota, były zwykłymi wyskokami dobrego humoru studenckiego, który, jak przedtem szukał dla siebie ujścia w jambach, tak teraz w swawolnych tryoletach i istotnej harmonii między kolegami-poetami nie psuły.

Ale nadeszła pora, kiedy Zan, a za nim inni Filomaci innemi oczami zaczęli spoglądać na teoryę promionków, która dotychczas dostarczała tylko tematu do żartów: znaleźli w niej narzędzie do szerokiego i jawnego oddziaływania na młodzież wileńską w duchu umoralniającym. Wiemy, że po drugiej reorganizacyi Towarzystwa dążeniem było Filomatów otaczać się różnemi tajemnemi związkami młodzieży, któreby były zależne od nich, ale o istnieniu ich nie wiedziały, któreby też i dla siebie wzajem pozostawały tajemnicą. Przed wiosną 1820 r. dwa tylko takie związki przyszły do skutku i utrzymywały się: Związek Przyjaciół i Związek Naukowy, przerobiony z dawniejszego Towarzystwa Literackiego; Związek Naturalistów był dopiero w pomyśle. Życie w tych związkach biło słabem tętnem, bo nie było, jak przedtem u Filomatów, wytworem sił własnych, tylko sztucznym, tajemnicą osłoniętym prze-

---

[1]) Kor. Filom. II. 7—8.

lewem życia filomatycznego w te nowe związki. Wprawdzie mogły one oddawać dobre usługi przy poznawaniu i wciąganiu młodzieży do grona Filomatów, ale o tem, ażeby za ich pośrednictwem zatoczyć szerokie kręgi wpływu na całą młodzież uczącą się Wilna, o tem trudno było roić.

Otóż Zan. korzystając ze zbliżającej się pory wiosennej, nastręczającej sposobność do schadzek pod gołem niebem, postanawia działać jawnie, zbierać młodzież otwarcie i głosić wśród niej swoją teoryę promienistej przyjaźni i moralności, otaczając ją, dla nadania jej więcej powabu, różnymi obrzędami i rozrywkami. Pierwsza próba takiej schadzki, która miała nosić nazwę »całowania«, odbyła się na razie w gronie kilku tylko Filomatów, najwięcej mających ochoty do ruszania się i śpiewania. »Wczora, pisał Czeczot do Mickiewicza d. 8 kwietnia, nad brzegami Wilejki odbyliśmy I-sze całowanie Promienistego grona. Miejsce prześliczne, zachwycające! Początek całowań promienistych począł się od pracy nad upięknieniem cudownej w obranem miejscu natury. W spadającym do Wilejki strumyku zrobiliśmy kaskadę, znosząc z wysokich gór stoczone kamienie... Staczaliśmy z góry ogromny kamień, wyobrażając sobie, że dobywamy nieprzyjacielskiego zamku, miasta; ale będąc w małej liczbie, bo tylko w sześciu, bez żadnych mechanicznych narzędzi, nie mogliśmy go aż do strumienia zepchnąć«. NB. ani Malewski, ani Jeżowski nie brali udziału w tej próbie i wogóle spoglądali na zamysły Zana lekceważąco, jako na dziecinną zabawę.

Zan jednak nie dawał się tem zbić z tropu i za pośrednictwem licznych stosunków, jakie posiadał wśród młodzieży wileńskiej, rozpowszechniał swoją teoryę promienistości i zatykania nosów i obudzał dla niej zajęcie i zaciekawienie, i kiedy w początkach maja miało nadejść święto Wniebowstąpienia, rozesłał między młodzież akademicką kilkadziesiąt biletów, zapraszających na majówkę promienistą. Bilety były okrągłe (bo rogi, podług teoryi

promienistej, były symbolem wszeteczności), a na biletach z jednej strony był napis: M l e k o i p o c a ł o w a n i e d. 6 m a j a, z drugiej: N a p o l e J a g i e l l o ń s k i e o godz. 5½ z r a n a. Młodzież, mocno zaciekawiona, podążyła tłumnie na wskazane miejsce. Zan, ażeby sprawić tem większe wrażenie, nie zaraz się jej ukazał i nie sam, ale w orszaku, dodającym mu powagi; dwaj młodzieńcy nieśli przed nim jego kapelusz, dwaj inni osłaniali parasolami od promieni słonecznych jego odkrytą głowę.

Za ukazaniem się Zana w tak uroczysty sposób, ciekawość młodzieży dosięgła zenitu, zrobił się szmer, po którym nagle zapanowała cisza. Zan, zbliżywszy się do koła młodzieży, zaintonował pieśń filomacką »Hej radością oczy błysną«, a po odśpiewaniu jej przemówił do młodzieży, albo raczej odczytał wiersz, przez siebie do niej ułożony, który pod względem formy i humorystycznego zabarwienia przypominał imieninowe jamby Filomatów, ale był o wiele poważniejszym i miał na celu w nawpół żartobliwej formie nadawać moralny i patryotyczny kierunek młodzieży. Wiersz był długi, miejscami rozwlekły, artystycznie słaby, ale jako nowość, w niezwykłej porze, przy niezwykłej dekoracyi, sprawiał wielkie wrażenie. Oto niektóre z niego ustępy, które lepiej, niż wszelkie określenia, mogą dać wyobrażenie o nim.

. . . .

Jeszcze wielkiego tonu Madamy, Mamzele,
Teraz liche kibicie rzucają w pościele,
A wyż tu, bracia, syny, jakażeście mocą
Wyrzekli miękkich puchów, rozstali się z nocą?
Jakiż długi promionek was na pole wiedzie?
Czegoż szukacie, ślepi, na pozad i przedzie?
Czego szukacie? proszę; wszak kto szuka, znajdzie,
Kto zapuka, otworzą! a kto idzie, zajdzie!
Ten ma chleb, kto pracuje! nie ma nudy z pracą,
Pracę, jeśli nie ludzie, to nieba zapłacą. —
Kto ma nauki dosyć, kto poczciw, cnotliwy,
Kto promienisty! — w domu i w polu szczęśliwy.

Kto jadów czarnych w sercu swojem nie osłania,
Niechaj śmiało przystąpi do pocałowania.
. . . .
Komu kraj własny miły, komu ludzie mili,
Kto pragnącego poi, łaknącego sili,
Kto proste w życiu swojem zawsze stawia kroki,
Kto lepiej lubi polskie, niż niemieckie skoki,
Kto się uczy, być aby cnym obywatelem,
Kto umie być kochankiem, umie przyjacielem,
Kto swe dokładnie pełni wzięte obowiązki,
Kto nie zna, co to kielich, a co są zakąski,
. . . .
Kto cnotę i naukę połączy w zabawie,
Słowem, kto promienisty we śnie i na jawie,
Ten pije mleko, oczy niech na mnie wytrzeszczy,
I na moje pytanie odpowiedź wywrzeszczy.
A którzy wygłoszonym przymiotom są sprzeczni,
Precz wszeteczni, ale precz stąd, wszeteczni! wszeteczni!..
. . . .

Przemowa kończyła się pytaniami, na które młodzież echem odkrzykiwała odpowiedź:

A teraz promienistym zapytania damy.
Przyrzekacież mnie słuchać, bracia? — Przyrzekamy.
Przez naukę i cnotę zmyć pstrokate plamy
Z siebie, czyż przyrzekacie, bracia? — Przyrzekamy.
Przez naszą prawość kłaść występkom tamy
W młodzieży, przyrzekacież, bracia? — Przyrzekamy itd.

Prócz tej przemowy były inne jeszcze rzeczy wygłoszone. Rukiewicz odczytał ułożony przez siebie »Pacierz«, o którym niżej; Szerok, tj. Łoziński, wykładał wierszem, gdzie potrzeba zatykać nosy, czyli co się uważa za »wszeteczność« promienistą. Wreszcie Zan wezwał wszystkich do pocałowania, a ucałowawszy pięćdziesiąt głów, poprowadził je na mleko, przygotowane w pobliżu w pewnym domku. Opowiadając przebieg tej majówki w liście do Mickiewicza, pisał o wrażeniu, jakie ona wywarła na młodzieży: »różne mowy, różne domysły, różne radości, różne pytania, różne myśli; a wszędzie jeden zapał, jedno uwiel-

bienie promienistości, jedne śpiewy. Pokazuje się, że młodzieżą naszą kierować można i na dobrą drogę wyprowadzić... wszyscy z ochotą do zabaw promienistych, cnoty i nauki, brać się postanowili, uwielbiać Tomasza. Czy kto był, czy nie był na majówce, każdy gada o promienistości; jeżeli nie rzecz, to wyraz promienistości po wszystkich biega domach. ...Dzieci po ulicach, po polach zatykają nosy; nie przejdziesz, abyś nie usłyszał: »Wszeteczny«, »Promienisty«. Niewiasty i panny z uniesieniem o Promienistych rozmawiają. Nie wiem, co dalej będzie« [1]).

Nie tylko sam twórca promionkowej teoryi i główny organizator majówki był mocno uradowany jej przebiegiem i wrażeniem, jakie po sobie zostawiła, ale i dwaj najpoważniejsi kierownicy Filomatów, Malewski i Jeżowski, którzy z lekceważącem pobłażaniem spoglądali i na teoryę Zana i na jego zabiegi majówkowe (Jeżowski ledwie się dał wyciągnąć na majówkę) i którzy w pierwszej chwili mocno byli zgorszeni, że Zan *carmen saeculare* Filomatów, *Hej, radością oczy błysną*, »szargał« na majówce studenckiej, i ci bardzo prędko zupełnie inaczej zaczęli się zapatrywać na pomysły Zana. Malewski już w dniu, w którym się odbyła pierwsza majówka, pisał do Mickiewicza, że »podobne igraszkowe schadzki posłużyćby mogły z czasem dla nas do bliższego obeznania się ze związkowemi i z młodzieżą, od której dziś zanadto oddaleni jesteśmy naszem postępowaniem«, a w kilka dni potem Jeżowski, także w liście do Mickiewicza, bardzo wysoko podnosił znaczenie majówkowej organizacyi Zana: »ten związek promienisty (bo można go związkiem nazwać) stać się może jednym z najważniejszych skutków działań Towarzystwa, bo naprzód jest to sposób jedyny i najskuteczniejszy zbliżyć do siebie uczniów uniwersytetu, połączyć ich węzłem pewnych studenckich uczuć i opinii, zaszczepić wzajemną

---

[2]) Kor. Filom. T. II, str. 69—70.

miłość i szacunek, co jeżeli się uda uskutecznić, będzie to już wielkiem dziełem i nieskończenie ważnem. Powtóre, można tym sposobem wyrozumieć łatwiej sposób myślenia każdego i wybierać bezpieczniej członków do Związków. Potrzecie, ponieważ dzieje się to publicznie prawie; gdy się uzyska pozwolenie od rektora i gdy Związek ten przyjdzie do pewnego urządzenia i porządku, stanie się wyborną awangardą naszą i niejako ścianą, o którą się będą odbijać pociski, jeśliby jakie na nas rzucone być mogły« [1]).

I poza kołem Filomatów, wśród ludzi poważnych wiekiem i stanowiskiem, dbałych o dobro młodzieży, ruch wywołany przez Zana wśród studentów zyskiwał sobie uznanie. Szczególnie zainteresował się tym ruchem Kontrym, założyciel Towarzystwa Szubrawców w Wilnie i jego satyryczno-postępowego organu p. t. *Brukowe wiadomości* [2]), o którym już wyżej była mowa [3]), i pytał Zana, co to jest promienistość? »Wykręcałem się, mówi Zan w liście do Mickiewicza, wystawiłem mu, iż w zabawach chcemy młódź zachęcać do szlachetności, do cnoty, do nauki, sposobem krotofilnym. Wszystkie siły, wiodące do dobrego, promienistością, do złego wszetecznością zwiemy. Wreszcie chciałbym utworzyć syna Szubrawskiego, nie w tak obszernych, jak Szubrawcy, widokach, lecz dla poprawy i wyśmiania wad, naszej właściwych młodzieży. Kto źle pisze, będzie gramatykiem, kto nic nie robi, astronomem, kto egoista, profesorem itd. A Kontrym pry [tj. prawi]: »Zmiłuj się, napisz projekt, będzie to dobrze«. Muszę tedy coś napisać...« [4]).

Ale Malewski był przeciwny oddawaniu promienistości »pod skrzydła szubrawskie«, ponieważ toby się stać

[1]) Kor. Fil. 61—62.
[2]) Zob. Młodość Mickiewicza str. 59 i nast.
[3]) Zob. str. 19 i 20.
[4]) Kor. Filom, II. 70.

mogło tylko z ujmą niezależności Filomatów i sądził, że lepiej będzie do wakacyi zostawić promienistość w swojej dotychczasowej, majówkowej postaci, a tymczasem przygotować ustawy, któreby rektor, jego ojciec, zatwierdził. »Ustawy byłyby różne na lato, różne na zimę. W letnich odbywałoby się wszystko na polu, w zimowych na sali. Cel byłby zabawa; w zimie byłyby pisma peryodyczne, czytanie mówek, wierszy, szczególnie żywotów znamienitych Polaków, szachy, warcaby, a na lato promienistość« [1]. Zan zgodził się z tym praktycznym projektem, który zresztą był naturalnem rozwinięciem jego pierwotnego pomysłu, a obaj wzywali Mickiewicza, aby jak najprędzej przesłał im swoje myśli i rady w tej sprawie.

Mickiewicz natychmiast spełnił ich naglące żądanie, ale że miał mało czasu, a nawał pracy, więc mógł tylko szkicowo nakreślić im projekt towarzystwa, albo raczej zabawy towarzyskiej, któraby umoralniająco wpływała na młodzież. Przyszła mu na myśl sławna Rzeczpospolita Babińska i chciał na ten wzór coś ułożyć. »Czyżby nie można, pisał do przyjaciół, coś nakształt tego w delikatniejszym i towarzyskim sposobie utworzyć, poprawiać młódź, wzwyczajać do szczerości, prostoty, wytępiać miłość własną etc.?« W tym celu towarzystwo, nazwane przez niego Świat i Miłość, miało się dzielić na dwie klasy. »Światowi niech się uczą postępowania filomackiego zewnętrznie, jak to: przyjacielstwa, prostoty etc. Miłość zaś będzie obejmowała doskonalenie uczuć bezinteresowności, miłości estetycznej, litości, przywiązania do ojczyzny etc.« Chciał na wzór Babina wprowadzić różne dygnitarstwa, ale podawszy szkic swego projektu, sam spostrzegał, że jest nadmiernie skomplikowany i pisał wkońcu: »Chciałem tylko dać ci poznać duch żartu i mistycyzmu, w jakim to wszystko uważam. Możecie odmienić i nazwiska i urzędy

---

[1]) Kor. Filom. II. 71.

i sposób postępowania, byleby został główny cel poprawiania bez szyderstwa, wpajania prostoty, obrzydzenia ceremonii pańskich etc. etc.« [1]).

Pomysły Mickiewicza nie dały się zastosować, ale główny cel, przez niego wskazywany, zanadto odpowiadał dążeniom Filomatów, iżby nie był przez nich dobrze przyjęty. Co się tyczy Zana, jego główną, a nawet wyłączną zasługą w tej sprawie było to, że zerwał on z dotychczasową rutyną filomatyczną w oddziaływaniu na młodzież, z polityką przesadnej ostrożności, że odważył się działać jawnie i wprowadził nowe sposoby ożywienia i uszlachetnienia koleżeńskiego życia młodzieży. Dotychczasowe życie filomatyczne przyniosło wiele szczupłemu gronu wybranych (ile mu zawdzięczał Mickiewicz, już o tem była mowa), ale otoczone chmurą tajemnicy, na zewnątrz mało promieniowało i na ogół mało oddziaływało. A przytem Zan spostrzegał, że nie wszystko w tem życiu mogło służyć za wzór dla ogółu. Uczty filomackie z poczwórnymi kielichami, w małem gronie ściśle z sobą zżytych i na wylot siebie znających kolegów nieszkodliwe, a dodające tyle uroku ich wspólnemu życiu, zastosowane do ogółu młodzieży akademickiej i bez tego pochopnej do nadużyć w tym względzie, mogły się stać niebezpiecznemi dla niej. Niedarmo Szubrawcy, z którymi Zan zostawał w bliskich stosunkach, znając wady swego społeczeństwa, przedewszystkiem wzbraniali swoim członkom używać napojów mocnych aż do utraty sił i przytomności. W tym kierunku poszedł i Zan przy urządzaniu promienistości, i w miejsce win i miodów, i towarzyszących im różnych specyałów na ucztach filomackich, za kosztownych czasami na kieszeń studencką, wprowadził mleko, masło i bułki. Ten kierunek wskazał już, w cytowanem wyżej, pierwszem swojem prze-

[1]) Kor. Filom. II, str. 82—89.

mówieniu do młodzieży, żądając, aby promienisty »nie znał co to kielich, a co są zakąski«.

I w produkcyi poetyckiej, ozdabiającej uczty Filomatów, nie wszystko było do naśladowania dla ogółu młodzieży. Poeci filomatyczni, pod wpływem poezyi Wolterowskiej, na której się kształcili, w imieninowych jambach albo innych ulotnych wierszykach, obierali sobie nieraz za temat żartów stosunki płciowe w sposób wręcz przeciwny teoryi promionków i zatykania nosów. W parze z tem szło, z tego samego wypływające źródła, a najchętniej uprawiane przez Czeczota, przedrwiwanie różnych dogmatów religijnych i cudów biblijnych. Zan, puszczając w obieg swoją teoryę promienistości, sprawiał nagły i niezmiernie ważny zwrot w pojęciach i uczuciach młodzieży. Z filomatyzmu zachowywał on wszystkie trzy główne jego hasła: ojczyznę, naukę i cnotę, i dlatego chciał, aby pieśń Filomatów stała się pieśnią Promienistych, dlatego witał nią pierwsze zgromadzenie majówkowe. Ale to, co poza temi hasłami przywrzało do Filomatów, a co było niepożądaną spuścizną ubiegającego okresu walki wolteryanizmu z obskurantyzmem czy też klerykalizmem, ową swawolę w traktowaniu rzeczy religijnych, ów materyalizm w poglądach na stosunek dwu płci (co się kojarzyło czasem, jak np. w Jasińskim, »młodzianie pięknym i posępnym«, z duchem największego poświęcenia dla ojczyzny)[1], to Zan — nie potrzeba dodawać, jak słusznie — uważał za niebezpieczne i szkodliwe dla zdrowia moralnego młodzieży i postanowił przeciwdziałać temu za pomocą swojej teoryi promionkowej.

Czy był w tej teoryi, w tym idealizmie promienistym, jakikolwiek bezpośredni wpływ Platona, z którego utworami zaznajamiał Grodek swoich uczniów? Z tego, co od

---

[1] Świadczą o tem niewydane jego poezye, znajdujące się w Bibliotece Akad. Um.

samego Zana wiemy o genezie promienistości, należy sądzić, że go nie było: Zan też nie miał Platona w programie swoich studyów i nie miał czasu na studyowanie jego. Jego platonizm był rodzimy, domorosły, dobrze zastosowany do otoczenia, wśród którego miał Zan szerzyć swoją promienistość, a które znał doskonale. Jego zaś źródła głównego należałoby szukać w szczególnej organizacyi duchowej młodzieńca, o której on czyni wzmiankę w jednej z notatek autobiograficznych w następujących słowach: »Z dziesiątego już roku życia pierwsze wrażenia słodyczy i lubości promienistych z istności dziewicy wprowadzały do niego (mówi tu o sobie) płomień wewnętrzny, wszystkie wrażenia zmysłów i umysłu rozpławiający. Już wtenczas nazywano to czuciem woli Bożej — ale Anioł stróż dzieci uchraniał od niebezpieczeństwa i szkody. Różne przypadkowe widoki na wsi źwierząt i ludzi, mowy, ocierania się z płcią białą acz pokrewną, rozpalały to wczesne usposobienie — nauka umysłowa, zoologia, mitologia je żywiły« [1].

Wiemy już, jak później na wytworzenie się teoryi promionków nauki fizyczne oddziałały. Ale to, co na jej powodzenie, na jej tak nagłe i bujne rozkwitnięcie najwięcej wpłynęło, to były nowe jeszcze dla społeczeństwa polskiego prądy romantyczne, coraz częściej zawiewające do nas z literatury angielskiej i niemieckiej, w szczególności z poezyi Szyllera, całej przesiąkniętej idealizmem, a tak biegunowo przeciwnej duchem poezyi Woltera, która dotychczas u nas nad wszystkiem górowała. Z chwilą też pojawienia się promienistości blednie w Wilnie gwiazda tego poety nagle i bezpowrotnie, i sławna jego *Darczanka,* od trzech lat leżąca na warsztacie u Mickiewicza i niedawno jeszcze wyciągana dla »przetrzepania« i budząca zachwyty

---

[1] Gawalewicz M. Druh Mickiewicza. Studyum biograficzno-krytyczne. Tygodnik Polski 1898, str. 43.

niektórych przynajmniej Filomatów, zapada w wieczyste zapomnienie.

Pomysły Mickiewicza o organizacyi Promienistych nie dały się zastosować. Zwrócono się tylko do Jeżowskiego, aby ułożył przepisy, według których Promieniści powinni postępować i dążyć do doskonalenia się wewnętrznego, i Jeżowski uczynił żadość temu życzeniu, składając z gotowych już wzorów *Piętnaście prawideł* dla Przyjaciół pożytecznej zabawy, jak się urzędowo, wobec rektora, nazywali Promieniści. Przepisy miały na celu pożytek moralny i umysłowy, zabawa polegała na podziale promienistego koła na województwa i na mianowaniu różnych dygnitarzy z nazwami, wziętemi z dawnego ustroju Polski, więc wojewodów, marszałków, skarbników, stolników itd., wreszcie na grach towarzyskich, jak pytki, piłki, bieganie w zawody. W dodatku naturalnie miały być śpiewy i okolicznościowe produkcye literackie.

Druga majówka odbyła się w jedenaście dni po pierwszej (drugi dzień Zielonych Świątek) i dowodnie okazała, ile przez ten krótki przeciąg czasu zyskała promienistość na popularności: oto liczba jej członków na drugiej majówce potroiła się. Zaczęło się od śpiewania: »Kiedy ranne wstają zorze«, potem Zan już nie wierszem, ale prozą wykładał cel Promienistych: »Łączymy się dla wspólnych zabaw, aby młódź zatrudnieniem szlachetnem oderwać od nieszlachetnych. Lecz aby tych zabaw godzien był młodzieniec, musi wypełniać dokładnie swoje obowiązki, musi przez prawe i piękne postępowanie zasłużyć sobie na dobre imię, znać historyę polską, aby naśladował cnoty, a unikał wad przodków swoich, musi być otwarty, szczery... a jako szczerze się przestrogi dają, tak każdy bez obrazy przyjmować je powinien itd.« [1], potem czytano »Krotofilne dzieje promienistości«; potem Zan odczytał *Prawidła*, ułożone przez

---

[1]) Zan w liście do Mickiewicza. Kor. Fil. II, 94.

Jeżowskiego, potem nastąpiły produkcye literackie, a wśród nich wybiła się nad wszystkie i wywarła nadzwyczajne wrażenie na słuchaczach, którzy aż do łez się rozrzewnili, wierszowana mowa, albo raczej oda Czeczota *Do piękności*.

Wypowiadała ona w pięknym, klasycznie nastrojonym stylu, na którym znać było ślady wpływu Kochanowkiego, to, co było duszą teoryi promienistej Zana, i świadczyła, jak się prędko umiał przejąć Czeczot ideami przyjaciela, który na czystości obyczajów i szlachetności uczuć chciał budować przyszłość narodu. Ona też zapewne więcej, niż cokolwiek innego przyczyniła się do obudzenia tego idealizmu w sercach wileńskiej młodzieży, który stanowił potem jej wybitną cechę. Oto ważniejsze ustępy z tej ody:

Bóstwo piękności, nie tej, co zwierzchniemi blaski
Na chwilę w sercach budzi miłosne niesnaski,
A gdy zajrzym pod maskę łudzącej urody
Nie ma tam żadna cnota przystojnej gospody;
I chceszli niepoczciwe twe nakarmić chucie:
Rozpusta, chciwość złota, te to jest jej czucie!
Lecz tej bóstwo piękności, gdzie krasie oblicza
Skromność wdzięku, wstydliwość rumieńca użycza,
Niewinność świetne czoło pogodniejszem czyni,
Przystojność jest prawdziwych ust wieczna mistrzyni,
A serce cnoty składem, a rozsądek zdrowy
Uskramia płci niewieściej wrodzone narowy,
Takiej Bóstwo piękności zstąp na to ustronie...

. . . .

Ty nas strzeż, ty nas zbawiaj wszelkiej wszeteczności.

. . . .

Niech powrócą Wstydliwość i Czystość, wygnanki,
Niech wierność oblubieńcom chowają kochanki.

O, jak Rzym jaśniał, kiedy Wirginie żyły,
Jak Rzym padł, Messaliny gdy go zeszpeciły,
Jak Hannibala mściwej Kwiryt bał się ręki
Nim wojsk jego nie spsuły kapuańskie wdzięki!
Jak Bolesław kijowskich chwiał książąt stolicę,
Nim ruskie nie skaziły serca w nim dziewice...

Rektor zatwierdził *Prawidła* Promienistych i był rad z wielkiej zmiany, jaka pod wpływem tego związku zaszła w zachowaniu się uniwersyteckiej młodzieży. »Wszak to teraz na lekcyi fizyki — pisał Czeczot do Mickiewicza 20 maja — jak w uchu! Najgorsze swawolniki, a dziś to nasze stolniki, to podwojewody, siedzą przystojnie; choć gdzie niezgrabny da sus pan profesor, jakby ich nie było! W kościele... skromność, przyzwoita spokojność; ginie oglądanie się, owa kołofilarna procesya, ciągłe gawędy — słowem inny świat akademicki! Tak to wiele może wpływ kilku na większą bez porównania masę ludzi, tak dany przykład pociąga do zastosowania się, albo naśladownictwa. Rektor niezmiernie rad z promienistości, najbardziej go uderza niesłychana odmiana w kościele« [1]).

Ale niedługo trwało zadowolenie rektora i rektorska sankcya dla Towarzystwa. Zan, jakkolwiek chodziło mu szczerze o obudzenie w młodzieży, mocno zaniedbanej pod względem religijnym, uszanowania, przynajmniej zewnętrznego, dla religii i form kościelnych, zanadto był synem swego wieku, aby nie stracił delikatnego poczucia, co może w sercu wierzącem obrażać religijność, i zgodził się na to, aby na pierwszą majówkę wśród innych zabaw wprowadzić wspomniany już *Pacierz promienisty*, ułożony przez zostającego pod wpływami masońskimi Rukiewicza. Pacierz ten należał do tak zwykłych w wieku XVIII trawestyi, do których należała i *Biblia Targowicka* Niemcewicza, a miał na celu nie wyszydzenie religii, tylko igraszkę, służącą do uświetnienia promienistości i jej apostoła, ale przez samo zastosowanie najświętszych słów do igraszki mógł głęboko obrażać uczucia religijne. Dość powiedzieć, że w przerobionem *Pozdrowieniu Anielskiem* miejsce Najśw. Panny zajęła ukochana przez Zana Feli, i zaczynało się ono od słów: Zdrowaś Feli, pełna światła promionków,

[1]) Kor. Fil. II, 106—107.

Zan z tobą«. To też kiedy pacierz ten w odpisach, krążących po mieście, dotarł do konsystorza wileńskiego, biskup Kundzicz wystąpił ze skargą do rektora, żądając śledztwa w tej sprawie, i rektor, któremu już i tak było za wiele hałasu o promienistych w Wilnie, ponieważ bał się, aby go z Petersburga nie pociągano o to do odpowiedzialności, przestraszył się jeszcze więcej i cofnął swoje upoważnienie, a Zan dopiero wtedy spostrzegł, jak niesmacznym i szkodliwym wyskokiem był Pacierz promienisty, i spopalaniał, jak pisali o nim koledzy.

W ten sposób przestali istnieć Promieniści czyli Przyjaciele pożytecznej zabawy: ale tylko urzędowo. Majówki odbywały się, jak przedtem, i rektor temu nie przeszkadzał, a liczba uczęstników zwiększała się, i z tego materyału promienistego utworzyli następnie Filomaci związek Filaretów.

Kiedy takie koleje przechodziła Promienistość w Wilnie, Mickiewicz po krótkiem, paromiesięcznem ożywieniu, znowu popadł w dawniejsze przygnębienie ducha. Złożyły się na to różne rzeczy, między innemi zła pogoda i zły stan zdrowia. »Przeklęta tak długa niepogoda — pisał do Jeżowskiego 11 czerwca — zaszkodziła mnie najwięcej; przymuszony zamknąć się między cztery ściany i wszystkie myśli wepchnąć w samego siebie, rozruszałem wszystkie, już cokolwiek zagojone, dolegliwości, co mi zdrowie nadpsuło«. Ale więcej od niepogody i złego zdrowia truła mu humor utrata nadziei prędkiego wydostania się z »przeklętego« Kowna, nadziei, którą ciągle jeszcze się łudził. »Wyczytałem z listów Franciszka (Malewskiego) — pisał dalej w tymże liście — iż mi się spodziewać nie należy, abym się mógł wyrwać; przewidywałem to, jednakże nie mogłem znieść zimnem sercem tego doniesienia. Jakie stąd myśli smucące i cieszące, jakie zamiary, postanowienia,

tego nie przypomnę sobie nawet, nietylko, żebym mógł spisać. To pewna, że jeśli będę musiał zostać w Kownie na zawsze, trzeba mi jąć się czego innego, bo tak, jak teraz, nie mogę dłużej wytrzymać«.

A do tych udręczeń przybywały inne myśli trapiące, mianowicie, że nie może odesłać długu Czeczotowi, któremu także trudno było o pieniądze. »Już mi wstyd, a razem gniew bierze, że dotychczas nie odesłałem za frak pieniędzy. Wydane w czasie choroby kilkanaście rubli przewróciły kalkulacyę. Prefekt pożyczy mi, ale sam teraz nie ma, dlatego czekać muszę. Moje przeznaczenie, którego nigdy nie zwalczę, jest robić długi, na termin nie oddać, choćbym najlepiej wyrachował, odbierać od wszystkich łaski, a nikomu nic nigdy nie zrobić dobrego. Żeby temu wszystkiemu zaradzić, już mi głowy nie staje — i dalibóg, że nie moja wina. — Jest jednak wina: oto się nigdy na żadne nie spuszczać kalkulacye i to tylko, co jest, wydawać. Koniec końcem Jan musi wybaczyć i czekać« [1]).

Tym gorzkim rozmyślaniom dobrze odpowiadała poezya Schillera, w której rozczytywał się wówczas, leżąc w łóżku, którego *Licht und Wärme* wówczas przetłómaczył, którego »boski wierszyk *Resignation*« chciał tłómaczyć. O Schillerze pisał wówczas, że jest od dawna »jego jedyną i najmilszą lekturą«, *Zbójcy* wprawiali go w zachwyt »Trzeba tam ciągle być to w niebie, to w piekle; nie masz środka«. I pod ich wrażeniem bał się nawet wspominać o swoim *Demostenesie*, skrojonym zapewne według wzorów francuskiej tragedyi.

Przyjaciele pocieszali, jak mogli, Mickiewicza w tej nowej jego depresyi duchowej. Malewski chciał go pocieszyć uwagą, że i jego przyjaciołom nie dzieje się lepiej i przypomnieniem młodości Schillera. »Cieszę się, że ci Schiller tak mocno przypadł do smutku; w jego wielkich

---

[1]) Kor. Filom. II. 147—149.

myślach znajdziesz, jak mi się zdaje, prawdziwe pokrzepienie. I Schillera młodość była podobną do twojej! Ta myśl mocno mię uderzyła; może Kowno będzie tem dla ciebie, czem dla Schillera ucisk i nędza w żołnierskiej szkole«. Jak trafną była wróżba Malewskiego, bliska to przyszłość okazała. Jeżowski pocieszał go, przypominając, że już tylko dwa tygodnie do wakacyi: »gdy się z sobą zobaczymy, gdy pora swobodniejsza nastąpi, gdy zwiedzisz nowogródzkie okolice, okoliczne piękności etc. — wszystko to znowu może zagoić rany i na nowo pokrzepić«. Wyraz »okoliczne piękności« wskazywał zapewne Marylę Wereszczakównę, w której szczególne upodobanie poety już musiało być znane kolegom.

I ta druga wróżba spełniła się i to naturalnie daleko prędzej od pierwszej: Mickiewicz, znalazłszy się na swobodzie, w Nowogródzkiem, w częstem zetknięciu z przyjaciółmi, w częstem obcowaniu z upodobaną, odrazu ożywił się, rozjaśnił, rozpromieniał. W pierwszych dniach sierpnia »wpadł z hukiem« do bawiącego w Szczorsach Malewskiego i kilka dni zabawił u niego. »Pierwszą noc, donosił Malewski Jeżowskiemu, spaliśmy bardzo mało, bo ledwie o drugiej ucięliśmy rozmowę i to gwałtem. Drugi dzień zszedł równie wesoło i »Hej radością« przy fortepianie często odbijało się w sali. Ale trzy dni ostatnie zatruł mi ból zębów. Wyjechał wreszcie Adam, niezmiernie romansowy, naczytawszy się dużo estetyczności, sprawdzać dalej i nowymi wzbogacać przykładami swoją teoryę sztuk pięknych« [1].

Za najlepszą miarę jego rozweselenia wakacyjnego może służyć list, który pisał do Zana w drugiej połowie wakacyi z Tuhanowicz. List wysłany był wraz z bryką czterokonną, wyprawioną przez gospodarzy tuhanowickich po Zana, bawiącego wówczas w Iszkołdzi u stryja. »Wart

[1]) Tamże II. 232.

jesteś arcy-połajania (a r c y, była to aluzya do jego tytułu promienistego) za twoje hasanie nie wiedzieć gdzie, bez zjawienia się na naszym horyzoncie«, tak pisał Mickiewicz w owym liście i tuż za tym wstępem improwizował niezmiernie zgrabny wierszyk, w którym twórcę teoryi promionków porównywał do chłopca, bawiącego się puszczaniem t. zw. »zajączków« z powierzchni lusterka, wystawionego na słońce:

Jak chłopczyk
Dla pustej cacki,
Porwawszy szkiełka do rąk,
Sprosi promionki do schadzki
I zrobi arcypromyk,
I potem m y k , m y k , m y k ,
Czasem, skierowawszy w skos,
Błyśnie gapiowi pod nos,
To znowu h e c !
I na piec,
Stąd na drzwi, a z drzwi mach!
I na dach!
Słowem, ni tu, ani tam:
Taki właśnie WćPan sam.

»Czekają tu na ciebie WW. Wereszczakowie, W. Putkamer. wszyscy znajomi, a nawet W. Sędzia Mitarnowski, który miał wyjechać przed obiadem, zostaje umyślnie dla ciebie i dla krup perłowych«...[1])

W liście Mickiewicza były dwa dopiski dla Zana: jeden od brata Maryli, Józefa, jako od gospodarza, wysyłającego konie i zapraszającego do Tuhanowicz, drugi od młodego, przystojnego, wesołego i w dodatku bogatego jej sąsiada, jakim był Wawrzyniec Putkamer, zwany przez nią pospolicie Lorencem[2]). Otóż ten drugi dopisek (właściwie z porządku w liście pierwszy) jest bardzo ciekawym dokumentem z tego powodu, że także pisany wier-

[1]) Kor. Filom. II, 221.

[2]) Charakterystykę jego więcej szczegółową podałem w książce: *Młodość Mickiewicza*, T. I, str. 184—187.

szem i także żartobliwym, a że pan Wawrzyniec już wtedy był jeżeli nie narzeczonym, to jawnym konkurentem do ręki Maryli i stawał się w ten sposób współzawodnikiem utajonego jej wielbiciela Mickiewicza, więc w tym wierszyku jego do współzawodnictwa w miłości przybywało niejako współzawodnictwo w poezyi. Ale pan Wawrzyniec, sam wysoko ceniący poezyę, nie miał najmniejszego uzdolnienia do niej i wiedział o tem doskonale, więc jeżeli obok Mickiewiczowskiego wiersza, niezmiernie dowcipnego i plastycznego, ośmielał się swój niezgrabny i kulejący wiersz stawiać, wiedząc, że Maryla będzie oba wiersze czytała i porównywała, to składał tem dowód najwyższej bezpretensyonalności.

Mickiewicz, jeszcze przed przybyciem Zana do Tuhanowicz, bawił tam czas dłuższy i przesiedział tam, jak z różnych wzmianek listowych można zmiarkować, prawie przez cały sierpień (starego stylu). Jak tam mu było dobrze i wesoło, jaki wogóle był koloryt tego życia wakacyjnego, w którem wraz z Zanem nurzał się w owym czasie w Tuhanowiczach, można mieć o tem wyobrażenie z listu Zana do Pietraszkiewicza, pisanego między jednym a drugim pobytem twórcy teoryi promienistej u Wereszczaków. »Jak mnie przeszłe dwa tygodnie były wesołe, trudno wyobrazić. W Szczorsach trzy dni z Franciszkiem (Malewskim), w Tuhanowiczach nie tylko z Adamem, ale z prawdziwie zacnymi i promienistymi Wereszczakami, z promienistą i najlepszą Maryą, którą sam Adam uwielbia, z którą Pan Tomasz [1]) śpiewów Niemcewicza kilka nauczył się i śpiewał, z którą w szachy grał, wygrywał i przegrywał, której prawidła promieniste posłał, która i dobra i piękna i przyjemna, która warta być nawet kanclerzyną [2]). Życie prawdziwie wygodne: gruszki są, kawa jest, jabłka są, wino jest, przednie obiady są, herbata jest,

[1]) Mówi tu Zan w taki sposób według swego zwyczaju o sobie.
[2]) Naturalnie w Towarzystwie Promienistych.

konie są, Marya jest. Jak wspomnę na Wilno, strach mnie bierze: jeszczebym, zda się, pięć tygodni chciał tu bawić...«[1]. To też w pierwszych dniach września Malewski ze Szczors pisał do Jeżowskiego o Mickiewiczu i Zanie: »Dwóch panów rady naszej jak się dorwało tuhanowickiego raju, żadnej o nich długo nie miałem wiadomości«[2].

A nietylko gościom i gospodarstwu było tak przyjemnie podczas tych wakacyi w Tuhanowiczach, ale nawet służbie, która się tam z gośćmi pojawiła. Świadczą o tem słowa jakiegoś famulusa Sylwestra, którego Mickiewicz, rozsiewający w rozjazdach po Nowogrodzkiem swoje rzeczy, zapytywał, wróciwszy do Kowna, co się stało z temi rzeczami. Sylwester odpowiedział, a pewien ustęp odpowiedzi, trafiający w miłe wspomnienia poety, wywiezione z Tuhanowicz, tak się podobał temu ostatniemu, że go przytoczył w liście do Jeżowskiego: »Nie mogę pominąć listu Sylwestra. Ekskuzuje się z bielizny: »Koszula została w domu jedna, chustka do nosa u pana Franciszka, i szkarpetki; szlafrok w Tuhanowiczach, gdzie nam było bardzo dobre życie. Kołnierzyki etc.« I do przytoczonego ustępu Mickiewicz dodawał: »Za to wtrącenie Sternowskie dałbym mu gościńca, żeby był blisko«[3].

Ale nadszedł pierwszy września i potrzeba było wracać z rajskich wakacyi do »przeklętego« Kowna. Przyjaciele wileńscy, wiedząc dobrze o tym wstręcie Mickiewicza do Kowna, starali się, o ile mogli, o wydobycie go stamtąd przy zmianie nauczycieli, jaka z nowym rokiem szkolnym zwykle następowała, ale na powrót jego do Kowna nie zapatrywali się tak, jak on, tragicznie, i owszem upatrywali w tem pewne korzyści, i dla niego, i dla Towarzystwa. Malewski, który całe prawie wakacye przesie-

[1]) Kor. Filom. II, 248—249.
[2]) Tamże, II, 267.
[3]) Tamże II, 332.

dział w Szczorsach. pisał stamtąd pod koniec sierpnia do Mickiewicza: »Listy z Wilna... posyłam ci do przeczytania; z nich się dowiesz o nieszczęśliwym dla ciebie, dla nas jednak po części pożytecznym powrocie do Kowna... Jeżeli ci ten niepomyślny zawód przyniesie zmartwienie, pewny jestem, że z drugiej strony będzie dla ciebie nie bez pożytku. Tak sądzę teraz... Toż samo, pewny jestem, potwierdzą wszyscy nasi towarzysze« [1]. Ponieważ odległość między Wilnem a Kownem nie była wielką i stąd komunikacya łatwa, Filomaci, skoro nie mogli go mieć w Wilnie, woleli mieć w Kownie, niż w jakiem dalszem, choć może przyjemniejszem dla niego mieście.

Ale Mickiewicz nie przestawał łudzić się, że mu się uda w jakikolwiek sposób wywinąć od Kowna, i przyjechawszy 1-go września do Wilna, zatrzymał się tutaj, ażeby ostatnich próbować środków, do tego celu wiodących. Nie zastał Franciszka Malewskiego, który był jego zwyczajnym pośrednikiem w stosunkach z władzą rektorską, a który ciągle jeszcze bawił w Szczorsach, więc sam udał się do rektora, oświadczył mu, że czuje się chorym i czynił mu jakieś propozycye, dotyczące jego przeniesienia z Kowna na inne miejsce. Rektor przyjął odmownie przedstawienia i propozycye młodego nauczyciela, który wszelkiemi siłami opierał się powrotowi do Kowna, i polecił mu wracać tam natychmiast. Ale i to nie poskutkowało. Namiętnie uczepiwszy się myśli nie wracać do Kowna, a licząc zapewne na pobłażanie władzy, nie pojechał zaraz do Kowna i nie przesłał nawet dozorcy szkoły żadnego usprawiedliwienia, dlaczego nie wraca, żadnych świadectw lekarskich, tak, że ten po kilkunastu dniach daremnego oczekiwania, wysłał raport do wyższej władzy szkolnej gubernialnej o niestawieniu się Mickiewicza. Ściągnęło to w końcu na tego ostatniego surową naganę. W protokole posiedzenia Rządu i Rady Uni-

[1]) Kor. Filom. II. 236.

wersytetu wileńskiego z d. 25 września 1820 czytamy: ...»gdy się pokazuje, iż nauczyciel Mickiewicz znaczne popełnił uchybienie z powodu niestawienia się w porze zwyczajnej do obowiązków i nieoznajmienia o tem wczesnego Dozorcy szkoły kowieńskiej, w objaśnieniu zaś swojem gdy nierozsądnie i po dziecinnemu się tłómaczy, przeto zasłużył na ukaranie, postępku swego nie usprawiedliwił, przez wzgląd tylko na jego młodość i niedoświadczenie Rząd Uniwersytetu postanowił przesłać mu teraz upomnienie, powrócić go do pensyi nauczycielskiej i poruczyć Dyrektorowi Szkół gubernii Wileńskiej, aby polecił Dozorcy Kowieńskiemu powyższe postanowienie Mickiewiczowi objawić i pensyę od d. 1 września... wypłacić z tem zastrzeżeniem, iż nadal podobne postępki ściągną surową karę« [1]).

Otóż ten, który tak niedawno nauczał kolegów, że naszym heroizmem jest w obecnem położeniu dopełnianie wszystkich obowiązków mimo wszelkich przeszkód, który przed rokiem. znalazłszy się w Kownie, z takim zapałem rzucił się do wykonywania swoich obowiązków nauczycielskich, teraz ściągał na siebie zasłużoną naganę za samowolne ich zaniedbanie. Namiętna natura poety pod wpływem wrażeń świeżo przeżytych i smutnej perspektywy kowieńskiego życia burzyła się i łamała kształty jego ideałów etycznych. Ich widok przesłaniał mu nowy ideał, który w duszy jego wykwitał — ideał estetyczny. Piękność, wcielona w postać Maryli, »pokazała mu całe oblicze«, i odtąd ideał piękności stał się niezbędnym w życiu poety.

Były na ten temat rozmowy i spory nawet, nie pozbawione cierpkości, między stoicko nastrojonym Jeżowskim a Mickiewiczem, gdy ten, powróciwszy z wakacyi, siedział w Wilnie, zamiast jechać zaraz do Kowna.

Pewne światło na te rozmowy i na stan wzburzenia,

---

[1]) Kor. Ad. Mickiewicza. Paryż 1885. T. IV, str. 47.

w jakim się wówczas znajdował Mickiewicz, rzuca ustęp z listu Jeżowskiego, pisany do poety w jakie dni dziesięć po jego odjeździe z Wilna. Widocznie Jeżowski w Wilnie robił Mickiewiczowi uwagi, dotyczące jego pojmowania życia i zbyt wygórowanych wymagań od niego, a Mickiewicz odpowiadał mu na to, że on, Jeżowski, chce życie mierzyć cerklem, który się tylko do martwych nadaje brył, jak to bardzo prędko potem wyśpiewał w pieśni: *Hej, użyjmy żywota*. Oto, jak brzmi ten ustęp: »Cóżkolwiekbądź, choćbyś powiedział mi: »Daj mi pokój, nie patrz się na mnie, nie śmiej się, bo nie lubię i choćbyś odwrócił się odemnie, jakby na kanapie w mojej kwaterze, wszelako chcę tu jeszcze coś dodać do naszej jednej rozmowy, chcę powiedzieć, że list twój odbierając żyję, chociaż życia tego cerklem zmierzyć nie umiem, ani się nawet dotąd uczyłem. Mówię tu z prośbą o cierpliwość, bo to twierdzenie moje dowodziłoby przeciw twojemu, że życie być może bez ideału estetycznego. Wreszcie nie żyj sobie tym sposobem; ja żyć będę, a gdy do nadania życia według mojego sposobu pojmowania tak niewiele potrzeba i możność w tej mierze zostaje w twojem ręku, stąd pokonaj wstręt lub obojętność, jeśliby była, i ożywiaj nas listami twoimi« [1].

Malewski, który, wracając w połowie września do Wilna, jeszcze się widział z Mickiewiczem przed samym jego odjazdem do Kowna, tak pisał o nim do nieobecnego już wtedy w Wilnie Pietraszkiewicza: »Adam... rok ten cały w Kownie bodaj czy nie przesiedzi. Jest to jedna rzecz, która nas smuci, a nawet trwoży, bo Adam jest w tym roku wcale inny, zdziczały, stępiony, ponury!« [2] »W tym roku« znaczyło naturalnie: od czasu, jak wrócił z wakacyi, od tego bowiem czasu zaczynał się nowy rok szkolny.

[1] Kor. Fil. II. 292—293.

[2] Tamże II, 300.

ROZDZIAŁ V.

Wzbieranie potęgi twórczej.

(1820).

Odjazd Jeżowskiego z Wilna. — Zajęcie się Mickiewicza kwestyami estetycznemi. — Książka Jerzego Drevesa. — Zachwyt Mickiewicza dla Helwecyusza. — Korespondencya z Jeżowskim. — Zamęt uczuć w duszy poety. — Starcie z kolegami. — Stosunek do Żana.— Myśl poety zajęta Marylą. — Poczucie rosnącej mocy twórczej. — *Kurhanek Maryli.* — *Hymn na dzień Zwiastowania.* — Analiza utworu. — *Oda do młodości.* — Wrażenie wśród przyjaciół. — Mickiewicz i Schiller. — Mickiewicz i Helwecyusz.

W początkach tego nowego roku szkolnego Towarzystwo Filomatów znalazło się niespodziewanie w krytycznem położeniu, wskutek nagłego ubytku głównych sił kierowniczych. Z pięciu członków Rządu Mickiewicz, mimo wszelkich usiłowań wydobycia się z Kowna, musiał wracać na swoje stanowisko do tego miasta. Pietraszkiewicz, otrzymawszy stypendyum, wyjechał dla dokończenia studyów do Warszawy, wreszcie Jeżowski, główny przewodnik Filomatów, z powodu mocno nadwątlonego zdrowia musiał w jesieni także opuścić Wilno i wyjechać na dłuższy czas na wieś. Franciszek Malewski, będący w łaskach u hr. Chreptowicza, właściciela Szczors, wyjednał u niego dla swego przyjaciela Jeża (jak go przez skrócenie nazywali koledzy) bezpłatny i wygodny pobyt w Szczorsach, przy bibliotece, na świeżem powietrzu, taki właśnie, jaki odpowiadał jego fizycznym i moralnym potrzebom. W Wil-

nie zatem do pracy filomatycznej pozostało tylko dwóch Radców: Malewski i Zan, a była to dla Towarzystwa ważna chwila wprowadzenia w życie nowej reorganizacyi, ułożonej podczas wakacyi przez gorliwego Jeżowskiego, który, gdy inni koledzy używali w czasów wakacyjnych, ze szkodą dla swego zdrowia pracował dla Towarzystwa. Z tą potrzebą wiązała się inna, naglącą: trzeba było promienistości, która tyle obiecywała na przyszłość, a była zawieszona w powietrzu, nadać nowe, zastosowane do zmienionych okoliczności, kształty.

Jakie miał znaczenie Jeżowski dla Towarzystwa, jakim był duchem opiekuńczym i przewodniczym dla niego, najlepiej się właśnie okazało, gdy go zabrakło w Wilnie. Już na samą myśl o jego odjeździe z Wilna, jeszcze podczas wakacyi, pisał Malewski do Mickiewicza: »Przyjdzie nam w najtrudniejszem położeniu obracać się bez najzręczniejszego sternika«[1]). W dzień zaś odjazdu jego, w początkach października, z takiem uwielbieniem dla tylko co pożegnanego wynurzał się przed kowieńskim wygnańcem. »Jeżowski był moim prawdziwym przewodnikiem, kierował mną, jak mu się podobało, bo miałem dla niego uczucie prawdziwej czci i podziwienia. W moich oczach uchodził i uchodzi bardziej za ideał człowieka, niż za człowieka. Od chwili pierwszej poznania aż dotąd widziałem go niezmienionym, pomimo ciągłego zmieniania się wszystkiego, czem był otoczony. W każdej chwili zdrową mógł dać radę, żadne cierpienie, żadna namiętność nie naruszyła wewnętrznej jego spokojności. Przy tym zaś skarbie dodaj niewyczerpaną siłę myślenia i dobroć duszy i powiedzczy przesadzam, porównywając siebie do człowieka, któremu wśród nieznanych ciemności ostatnie światło gaśnie. Wiem, żeś go równie znał dobrze; piszę to jednak w nadziei, że i ty, wspominając, jakiego mamy przyjaciela, uczu-

---

[1]) Kor. Filom. II. 250.

jesz przyjemność, podzielisz mój żal i częstszem pisaniem wspierać mnie i nas wszystkich zechcesz« [1]. Przy tej okazyi Malewski donosił Mickiewiczowi, że na trzeciego członka Rządu obrano Łozińskiego, a zastępcą prezydenta, ponieważ Malewski nie chciał przyjąć tej godności, został Zan.

Mickiewicz, którego wzywano o wspieranie Rządu, który dawniej taką gorliwość rozwijał w sprawach filomatycznych, w danej chwili mało był zdatnym do tego. Naprzód dlatego, że trapiły go głosy, dochodzące z domu, od braci, którzy potrzebowali jego pomocy [2], powtóre, że głowę miał zajętą kwestyami estetycznemi i te go obecnie najwięcej zajmowały. Braciom i domowi, jak rok temu, tak i teraz, pomimo różnych starań w niczem dopomódz nie mógł; rolę tę brali nieraz na siebie jego przyjaciele wileńscy, którzy przez miłość dla poety, o ile mogli, roztaczali troskliwą opiekę i nad braćmi jego. W kwestyach estetycznych zagłębiał się z coraz większem upodobaniem w miarę tego, jak rozszerzał się jego widnokrąg literacki, jak poznawał nowsze utwory a w nich nowe kierunki literatury zagranicznej, a przedewszystkiem w miarę tego, jak dojrzewały w nim siły twórcze i domagały się dla siebie ujścia w sposób nowy, szukały nowych form dla nowego ducha, który je ożywiał. Już w *Liliach* znalazł taką nową formę, ale była to tylko pierwsza szczęśliwa próba, wypowiadająca ledwie drobną cząstkę tego, co się w nim w ciągu ostatniego roku nagromadziło z przeżyć, lektury i rozmyślań. Reszta kłębiła się, ważyła, podnosiła i opadała w jego duszy, jak lawa w kraterze, nie zdolna jeszcze pokonać przeszkód, które jej wybuch tamowały.

Pod jakimi wpływami spotęgowała się siła tej lawy, w jaki sposób nastąpił pierwszy jej wybuch w *Hymnie na*

---

[1]) Kor. Fil. II. 340.

[2]) Tamże II, 304—308.

dzień Zwiastowania i *Odzie do młodości*, najlepiej to objaśnić zdoła ówczesna korespondencya poety z Jeżowskim. W liście z 30 września pisał Mickiewicz o Schillerze: »Przeczytałem ostatni tom najmilszego Schillera. Co za Marya Stuart! Ale i wszystkie przedziwne. Zmiłujcie się, cokolwiek niemieckiego! Bo już nie mam co czytać w lepszych chwilach«. I prosił o przysłanie Klopsztoka, *Wertera* i *Fausta* Göthego, wreszcie o *Waleryę* pani Krüdener. Ponieważ ciągle go żywo zajmowały teorye estetyczne, przypominał Jeżowskiemu w tym liście obietnicę przysłania mu jakiejś psychologii, potrzebnej do studyów estetycznych. »Objaśnienie także do Kanta bardzo mnie potrzebne, gdyż wiele by posłużyło do zrozumienia estetyków jego szkoły. Czytam teraz Drevesa *Resultaten*: niezmiernie ciekawe i ważne«.

Dziełko Jerzego Drevesa p. t. *Resultate der philosophirenden Vernunft über die Natur des Vergnügens, der Schönheit und des Erhabenen*, wydane w Lipsku 1793 r., mogło być bardzo użyteczne dla Mickiewicza, oddającego się studyom estetycznym, jako takie, które w niewielkich rozmiarach dawało kategoryczny przegląd wszystkich teoryi estetycznych z ubiegłego, tj. XVIII wieku, przegląd, w którym obok streszczenia teoryi występowały nieraz uwagi krytyczne nad niemi. Autor oświadczał w przedmowie, że przeznacza swoją książkę dla zwolenników filozofii, a w szczególności nauk pięknych (der schönen Wissenchaften), jako też dla artysty, który nie chce iść ślepo za natchnieniami twórczej fantazyi. A więc w zadaniu swojem odpowiadała zupełnie potrzebom, jakie uczuwał Mickiewicz, który do studyowania większych dzieł systematycznych z zakresu filozofii nie miał ani dość przygotowania, ani dość czasu. I dlatego to była ona dla niego »niezmiernie ciekawą i ważną«.

Książka, książeczka raczej Drevesa, stosownie do tytułu, dzieliła się na trzy części. Pierwsza p. t.: *O naturze*

zadowolenia, streszczała pokrótce poglądy na ten przedmiot Du Bos'a, Wolfa i Mendelsohna, Helwecyusza, Sulzera, Platnera, Villaume'a, Reinholda i Abichta. Z niej dowiadywał się Mickiewicz, że, podług Abichta, jednego z wyznawców Kanta, mianowicie podług jego rozprawy *Versuch einer Metaphysik des Vergnügens*, opartej na Kancie, potrzeba odróżniać trzy rodzaje zadowolenia: 1) grubą, fizyczną rozkosz; 2) przyjemności zmysłowe delikatniejsze, którym towarzyszy czynność umysłowa, stanowiąca po części ich źródło — jest to zadowolenie estetyczne; 3) przyjemności bezwzględnie szlachetne, czysto duchowe, wyłącznie rozumowe, i to jest zadowolenie moralne. Przy zadowoleniu estetycznem pobudzaną jest — przez oczy i uszy — nasza zmysłowość, ale zarazem — przez modyfikacyę form — i nasza czynność rozumowa, dlatego estetyczne zadowolenie można nazwać uszlachetniającą przyjemnością. Przy moralnem zadowoleniu działa na nas czysta działalność rozumu, który, o ile zakreśla naszej woli prawa, przez nią uznane, nazywa się rozumem praktycznym. Zadowolenie jest tu tylko następstwem, nie przyczyną, nigdy celem, zawsze tylko nagrodą [1].

W drugiej części: *O naturze piękna* streszczone były pokrótce poglądy na ten przedmiot aż dziewiętnastu filomatów od Wolfa do Kanta i podane określenie piękności podług tego ostatniego filozofa: piękność jest to taka forma zmysłowie przedstawionego przedmiotu, przez którą budzi on w nas bezinteresowne upodobanie [2]. W części trzeciej (o naturze wzniosłości) przedstawiał autor poglądy na tę kwestyę Burke'a, Home'a, Mendelsohna i Kanta, i podawał różnice między wzniosłością a pięknością (podług Kanta):

---

[1]) Georg Dreves. Resultate der philosophirenden Vernunft Leipzig 1793. str. 51 i nast.

[2]) Schönheit ist diejenige Form eines durch Sinnlichkeit uns vorgestellten Gegenstandes, durch die derselbe unserem Geiste ein uneigennütziges Wohlgefallen gewährt. Dreves l. c. 184.

rzecz wzniosła wzrusza, rzecz piękna wabi, pobudza (reizt): pierwsza musi być zawsze wielką, druga może być i małą: przyjaźń ma głównie charakter wzniosłości, miłość (Geschlechterliebe) piękności i t. d.

Ale najważniejszym ustępem listu Mickiewicza do Jeżowskiego, z którego wyjątki tu były przytoczone, był ustęp następujący: »W entuzyazm mnie wprawiły wyciągi kilkuwierszowe z pierwszej części Helwecyusza *de l'Esprit*, gdyż sam długo myśliłem, co stamtąd do estetyki wyciągnąćby można; teraz poznałem metod[ę], jak się nad tem zastanawiać. Teraz obaczyłem w czystem świetle cały mój systemat, rozpoczęty w *pierwszej rozmowie o piękności*, i poznałem z jakiego punktu rzecz była uważana i skąd poszły błędy rozumowania, tudzież niektóre prawdy, do czego należą. — Tegoż samego Helwecyusza znowu proszę« [1]).

Niestety, tej *Rozmowy* Mickiewicza — na co już raz z ubolewaniem zwracałem uwagę — nie znamy, więc nie możemy ani myśleć o tem, ażebyśmy o stosunku jej do Helwecyusza jakiekolwiek wyobrażenie powziąć mogli. Ale nie o to chodzi. Z przytoczonego ustępu dowiadujemy się, że Mickiewicz czytał już dawniej Helwecyusza, i że zapragnął czytać go na nowo, ponieważ »kilkuwierszowe wyciągi« z jego głównego dzieła »w zachwyt go wprawiły«. Jak rozumieć to wyrażenie »wyciągi«? Można je rozumieć dwojako. Albo miał na myśli wyciągi przez siebie zrobione przy lekturze Helwecyusza, które teraz na nowo odczytał, albo wyciągami nazywał streszczenie teoryi Helwecyusza, które znalazł w *Rezultatach* Drevesa. I jedno i drugie przypuszczenie może mieć pewne względy za sobą, ale przedewszystkiem potrzeba zobaczyć, co znajdował Mickiewicz o Helwecyuszu u Drevesa.

Oto co znajdował: Helwecyusz twierdzi, że ludzie mają dwie bierne zdolności: 1) zdolność przyjmowania

---

[1]) Kor. Filom II. 309.

wrażeń od zewnętrznych przedmiotów i 2) zdolność przechowywania tych wrażeń, czyli pamięć. Te zdolności, właściwe także i zwierzętom, nie wiele by nam pomogły, gdyby nie były połączone ze szczególną zewnętrzną organizacyą: od układu naszych rąk zależy używanie rozumu. (Tu Dreves wtrącał uwagę krytyczną: *Conditio sine qua non* pomieszana z przyczyną). Dalej Helwecyusz twierdzi, że wszystkie czynności naszego umysłu: myślenie, sądzenie, wnioskowanie są tylko różnymi gatunkami tego samego rodzaju [1]) — czucia (Empfindung, u Helwecyusza: sensibilité). Nasze najbardziej duchowe idee (geistigste Ideen) są tylko wrażeniami, z zewnątrz przez organizacyę nam danemi.

Wszystkie błędy ludzkiego ducha mają źródło albo w niewiadomości, albo w namiętnościach. Namiętności wypływają z pożądań zmysłowych, z dążenia do przyjemnych wrażeń, albo ze wstrętu (Abscheu) wobec nieprzyjemnych. Te uczucia są niczem innem, jak przemianami w organicznem ciele, ktore towarzyszą zaspokajaniu t. zw. zwierzęcych potrzeb. Z tego fizycznego zadowolenia lub niezadowolenia w społeczeństwie kulturalnem (bürgerlich) wytwarzają się, przez wychowanie i formy rządowe, sztuczne cierpienia i radości, i naturalny popęd fizyczny zamienia się (modificirt wird) na różne dobre i złe namiętności. Stąd wnioskuje Helwecyusz — powiada Dreves — że wszelkie zadowolenie bez wyjątku, nawet to, które daje przyjaźń, zależne jest od stanu ciała (in dem Zustande des Körpers bestehe).

Potem następuje krótka, ogólnikowa ocena teoryi Helwecyusza: Helwecyusz jednostronnie uwzględnił tylko uczucie i nie spostrzegał, że nawet w każdem uczuciu konieczną jest jakaś zdolność czynna. Prawdą zaś w jego teoryi

---

[1]) U Drevesa l. c. 25 wyrazy rodzaj i gatunek (Art i Gattung) użyte w odwrotnym stosunku wzajemnym.

jest to, że w samem zadowoleniu bierze udział uczucie i że nawet przy najbardziej duchowych rozkoszach nasza organizacya (fizyczna) jest czynną [1]).

Otóż jest bardzo trudno rozwiązać zagadkę, co przez »kilkuwierszowe wyciągi z Helwecyusza« rozumiał Mickiewicz. Ponieważ mowa o nich następuje w liście poety bezpośrednio po wzmiance o *Rezultatach* Drevesa, więc zdawałoby się, że Mickiewicz miał tu na myśli podane wyżej streszczenie teoryi Helwecyusza przez Drevesa. Ale z drugiej strony mało prawdopodobnem się wydaje, ażeby to streszczenie, tak suche i krótkie, mogło »w entuzyazm wprawić« Mickiewicza. Ponieważ już dawniej czytał Helwecyusza i myślał nad tem, coby stamtąd wyciągnąć można do estetyki, więc może robił sobie wtedy jakieś wypisy z niego i teraz, pobudzony książką Drevesa, która mu je przypomniała, wydobył te własne »wyciągi« z książki *De l'esprit* i one to, przy nowem ich rozważaniu, w entuzyazm go wprawiły? Powtarzam, rozstrzygnąć trudno; ale dla nas najważniejszą rzeczą jest to, że ponownie zwrócił się do Helwecyusza i to z entuzyazmem, że znowu studyować go zapragnął i prosił o jego przysłanie z Wilna. Dlaczego ten fakt jest ważnym, wyjaśni się to później.

Prośba o przysłanie książki była zbyteczna: Helwecyusza, nie wiedząc o tem, miał u siebie, ale jak o bieliźnie swojej, gdzie ją pozostawiał, tak i o książkach swoich, które miał u siebie, mało wiedział. Jeżowski, jeszcze z Wilna, przed wyjazdem do Szczors, tak mu odpowiadał na list, w którym była prośba o Helwecyusza i inne książki. »Co do książek, o które prosisz, tych mieć teraz nie możesz.

---

[1]) Helvetius blieb einseitig bei blossem Empfinden stehen und war nicht gewahr, dass auch selbst bei jedem Empfinden ein aktives Vermögen nothwendig ist. Das Wahre seiner Theorie ist, dass zum Vergnügen selbst ein Empfindungsvermögen gehöre, und dass auch bei den geistigsten Freuden unsere Organisation beschäftigt werde. Dreves l. c. str. 26.

Klopsztok, Göthe, Valerie mogą jeszcze być kiedyżkolwiek napytani, lubo z trudnością! Wertera ani się spodziewać, chyba sprowadzić umyślnie. Jarosz jednak miał się o Klopsztoka postarać... Helwecyusza masz tom u siebie, zabrałeś go albowiem i widziałem nawet, jak go pakowano w twój tłumok; jeżeli zaś idzie ci o dalsze tomy [1]), możesz napisać do Jarosza, który ci wyda i bezemnie. Nie spodziewałem się, żebyś tak wiele znalazł dla siebie w Helwecyuszu; on jest twoim wielkim empirykiem i zanadto fizycznym. Przyjaźń i miłość jedno mają u niego źródło z uczuciem, rodzącem się z zaspokojenia głodu i pragnienia. Dzieło jego nie jest systematyczne, dlatego pod względem nauki mniej ważne, niżeli pod względem jej szczegółów. Objaśnień filozofii Kanta nie mam oprócz wykładu Pölitza, którego z sobą wziąć muszę«.

I tu systematyczny, poważny Jeżowski dawał rady młodszemu koledze, którego temperament nie godził się z systematycznością, jak ma urządzać swoją lekturę, ażeby mu ta szła na pożytek: ...»Nie radziłbym tak obcesowo chwytać dzieła, jakie się nawiną; ten nieporządek sprawuje, że tysiąc razy napotykać się muszą trudności, któreby w porządnym postępie nauki miejsca mieć nie powinny i nie mogły. Radziłbym, ażebyś zaczął odczytywać w stosownej kolei książki filozoficzne, w tym samym porządku, jak nauki po sobie następują. I tak: 1) psychologię, 2) logikę, 3) metafizykę, 4) filozofię praktyczną powszechną, 5) etykę, 6) gramatykę powszechną i 7) estetykę, która głównym jest twoim przedmiotem... To poznawanie systematyczne filozofii byłoby jednem głównem zatrudnieniem teraźniejszem dla ciebie, drugiem zaś mogłoby stać się pisanie rozprawy w materyi, którą podawałem w liście poprzednim. Owszem,

---

[1]) Mowa tu zapewne o *Oeuvres complètes d'Helvetius* w 3-ech tomach. Paris 1818.

pismo takowe przyniosłoby ci zawsze wielką korzyść dla samej potem estetyki« [1]).

Sięgnijmy do owego poprzedniego listu Jeżowskiego, ażeby się dowiedzieć, jaką to rozprawę polecał przyjaciel-mentor swojemu koledze, jako drugie główne zatrudnienie na rok bieżący. »Mówiliśmy, ja i Malewski, zawczora — pisał Jeżowski w poprzednim liście — o możności i potrzebie rozprawy o sposobie dawania wymowy i poezyi po szkołach, gimnazyach i nawet uniwersytetach. Zdaje się, że powinienbyś koniecznie tą zająć się robotą, że ona byłaby i dla ciebie, i dla nas, i dla innych pożyteczna, a może i do widoków [2]) przydatna. Rozprawa taka byłaby planem dokładnym, według jakiegoby należało naukę rzeczoną od klasy III w naszych szkołach aż do uniwersytetu prowadzić i kończyć, tak, iżby zupełną i doskonałą była całością. Zdaje mi się, że [w] tej nauce postępowaćby należało drogą analityczną, poczynając od wyciągania prawideł ze wzorów podług rozbioru i krytyki, a kończyć ją na właściwej estetyce. Nie waż także tej propozycyi, zastanów się, pomyśl nad tem i daj się wyrozumieć« [3]).

Ale Mickiewicz w owym czasie był dalekim i od myśli systematycznego studyowania filozofii, i od zadania, które mu podsuwał Jeżowski, od pisania rozprawy dydaktycznej z zakresu retoryki i poetyki. Jego myśl bujała gdzieindziej; on, jak już powiedziałem, zajęty był namiętnie szukaniem nowych form dla nowego ducha, który uczuwał w sobie, szukaniem w sposób właściwy swemu temperamentowi, który — według własnego jego określenia, już na początku tej pracy przytoczonego — »mógł skakać daleko, ale krokiem nierównym i tam, gdzie oko-

---

[1]) Kor. Filom II. 315—316.

[2]) Przez widoki rozumieć tu zapewne należy wyjazd poety za granicę, wyższe jego stanowisko nauczycielskie, wreszcie poprawę edukacyi wogóle.

[3]) Tamże II. 293—294.

liczności popędzają. Więc w liście najbliższym nie odpowiedział nic na te wezwania i zachęty, nie odpowiedział nic na krytykę Helwecyusza, ale odpowiedział na to, co jego myśl szczególnie zaprzątało, a co znajdował w dawniejszym, już cytowanym [1]) liście Jeżowskiego, że on, Jeżowski, żyje, choć nie ma ideału estetycznego, a poprzestaje tylko na etycznym.

»Widzę, że bardzo lubisz życie, pisał do niego, i gniewasz się, żem cię w martwego chciał zamienić. Daj pokój: nie wiesz, jak życie drogo kosztuje: rodzić się trzeba w bolu, umierać także smutno. Lepiej więc żyć po połowie, jak ty czynisz, prawda, że połową szlachetniejszą; ale o szlachectwie byłoby dużo mówić. Często je niesłusznie nadają temu, kto nie wart. Ideały, mój Jeżu, sny i dymy, a po nich — czczość! Takie prawo natury: po każdej rozkoszy musi być niesmak. Pochodzi on stąd, że ze stanu słodkiego trudno razem przyjść [2]) do zwyczajnego, czyli, podług terminologii Zana, przechodząc z miodu do wody, trzeba na drodze znaleźć pieprzu. Przechodząc od ideałów do czczości, cóż tam będzie? Gorzej, niż piekło. Dlatego, albo niema ideałów, albo na wieki ideały. — Brawo! oto półmądrze. Było mnie w szał filozoficzny nie wprowadzać; masz teraz pół ćwiartki dziwactwa, którego sam nie rozumiem, ale które sam czuję«.

Nic lepiej nie mogło malować ówczesnego stanu duszy Mickiewicza od owego ustępu. Przewalały się w niej najrozmaitsze uczucia, z których wzajemnego stosunku poeta nie umiał sobie zdać sprawy, uczuwał tylko potrzebę wydobycia się z tego zamętu, a była tylko jedyna droga, wiodąca do tego, która stała przed nim otworem, ta sama, co i przed Göthem niegdyś w pokrewnych nastrojach duszy — droga poezyi. Jak zaś w związku z ideałami este-

---

[1]) Przy końcu rozdziału IV.
[2]) t. j. odrazu przejść.

tycznymi zaprzątała ciągle myśl jego Maryla Wereszczakówna, świadczy o tem wyrażona dalej w tymże liście chęć, aby Jeżowski, przebywając w Szczorsach, w pobliżu Tuhanowicz, poznał się z rodziną Maryli, a więc i z nią także: »Napiszę póżniej list do Wereszczaków: Jarosz przeszle go do Szczors, a ty sam odwieziesz«. List miał służyć za pretekst dla Jeżowskiego do poznania Maryli.

Przy tym zamęcie uczuć nie przestawały Mickiewicza trapić troski pieniężne. Miał długi w Wilnie, których nie miał czem spłacić, nie mógł też wesprzeć tak, jakby pragnął, braci. »Nie pozwolili mnie koledzy (kowieńscy) wziąć pensyi za tercyał, bojąc się, ażebym, rozdawszy pieniądze, nie umarł (gdyż czuję ból w piersiach często bardzo mocny); tak musieliby za mnie płacić! Stąd smutne finanse. 10 rubli musiałem dać za miesiąc stołu, 6 wydałem na drogę, muszę posłać na gwałt 3 Aleksandrowi (bratu), zostaję bez grosza. W połowie tego miesiąca spodziewam się na mocy układów mieć stół u Chłopickich: tak oszczędzę kilkadziesiąt rubli. Długi chyba miesięcznie będę mógł częściami odsyłać« [1]).

Głównym wierzycielem był Jeżowski, zaraz też po otrzymaniu listu Mickiewicza, przed samym wyjazdem swoim do Szczors, odpisał mu, uspokajając jego troski. »Cóż robić, jeżeli chybiły twoje rachunki finansowe, nie twoja to wina; przeto utyskiwać na ciebie nie mogę. Staraj się jednak, jak tylko będziesz mógł, odsyłać pieniądze do Jarosza; zaciągnąłem tutaj na nie dług, który wypłacić ma Jarosz... Z listem do Wereszczaków wstrzymaj się, aż dopóki ja sam ze Szczors nie napiszę, gdyż nie wiem jeszcze, czy wypadnie być u nich, jak mi zdrowie posłuży, jak pójdą zatrudnienia etc.« Zachęcał go, aby zagrzewał Muzę do kończenia *Demostenesa*, i donosił, że posyła mu wraz z listem objaśnienia do *Kritik der Vernunft* Kanta

---

[1]) Kor. Filom. II. 330—332.

i antropologię Pölitza, »która zastąpić może tymczasem miejsce psychologii«. Wreszcie starał się myśl poety zwrócić ku pracy społecznej, która go niedawno tak ożywiała i teraz powinna była ratować od czczości. »Związki promieniste formują się i pomyślnie. Można spodziewać się, że usiłowania nie będą nadaremne. Uniwersytet liczny nadzwyczajnie; 600 kilkadziesiąt zapisanych jest uczniów i ciągle jeszcze przybywają. Żniwo więc obfite wróżyć sobie Filomaci powinni, byleby nie ustali. Ty ze swojej strony myśleć o wszystkiem nie omieszkaj: niech cię czczości rozmaite nie kierują na czczego« [1].

Jeżeli Jeżowski nie miał nic przeciwko oddawaniu się Mickiewicza studyom estetycznym, tylko radził oprzeć je na systematycznem przestudyowaniu całej filozofii, to Malewski, lepiej od Jeża rozumiejący warunki twórczości poetyckiej, żywił pewne obawy pod tym względem, które, jak się zdaje i Mickiewicza niekiedy nawiedzały. »To, co piszesz o dręczeniu estetyk — czytamy w liście jego do Mickiewicza z 18 października — dawno mi przechodziło przez głowę; mam przyczynę lękać się, żeby to wczesne wdanie się w filozoficzne rozumowania nie było ze szkodą *divitis venae*, zwłaszcza, że tak długo nic od niej nie dostajemy. Możesz wprawdzie tę obawę zniszczyć za jeden wieczór, tworząc jakąś odę, balladę; lecz ja nie uwierzę, póki nie przeczytam« [2]. Było to jakby wyzwanie, na które już bardzo prędko — za kilka tygodni — miał nasz poeta zwycięsko odpowiedzieć.

Do tego okresu zamętu uczuć w duszy Mickiewicza należy epizod chwilowego poróżnienia się jego z najlepszymi przyjaciółmi: Czeczotem i Zanem, dobrze charakteryzujący ów brak równowagi ducha, jakiemu podlegał

[1]) Kor. Filom. II, 338 - 339.

[2]) Tamże II, 349.

poeta w owym czasie. Epizod ten początkiem swoim sięga ostatnich chwil pobytu Mickiewicza w Wilnie we wrześniu tego roku, kiedy to poeta wydał się nawet Malewskiemu »zdziczałym, stępionym, ponurym«. Wieczorem w wigilię wyjazdu swego do Kowna był szczególnie rozdrażniony i w rozmowie z Zanem i Czeczotem uczuł się mocno dotkniętym jakiemś niewinnem słówkiem pierwszego z nich; stąd wybuchnął przeciw obu, zarzucając im, jak się zdaje, brak prawdziwej przyjaźni.

Wybuch był głównie skierowany przeciw Zanowi. Mickiewicz bardzo prędko uczuł niesłuszność jego i chciał złagodzić jego wrażenie prośbą do Zana o zaśpiewanie jakiejś pieśni, ale Zan uchylił się od wykonania tej prośby, wkrótce odszedł, a nazajutrz nie pojawił się przy ogólnem pożegnaniu poety. Ta scena była powodem, że Zan i Czeczot, choć głębszej urazy do Mickiewicza nie czuli, bo go mimo wszystko kochali, nie spieszyli jednak z listami swymi do niego, gdy odjechał do Kowna. Więc w parę tygodni po tym odjeździe, nie otrzymawszy od nich żadnego listu, tak pisał Mickiewicz do Jeżowskiego, jeszcze przebywającego w Wilnie (w liście, którego wyjątki już wyżej były przytaczane): »Odzwyczajacie się już powoli odemnie. Ledwie Jarosz ubiegłe pół miesiąca liścikiem zakończył. Niechże gniewający się na mnie milczą, ale wam, Jeżu, to się nie godzi, chyba sprawdzi się owo Homerowe: kto nienawistny bogom, ten i ludziom zbrzydnie!« [1]

Jeżowski odpowiedział mu zaraz owym listem, w którym krytykował Helwecyusza i zalecał Mickiewiczowi systematyczność w studyowaniu filozofii, a w kilka dni potem Czeczot i Zan, wyczytawszy w ostatnim liście poety do Jeżowskiego, że ich posądza o gniewy na niego, wysłali od siebie listy, którymi chcieli go przekonać, iż się nie gniewają na niego. »Czytałem twój list, pisał Czeczot.

[1] Kor. Filom. II. 305.

Ktoby się miał na ciebie gniewać, Adamie: Tomasz czy Jan? Twarde twoje i za gorzkie względem nas owych wieczorów uczynione wnioski... mogą nas na moment zakwasić, pieprz w sercu zrobić, ale nigdy go zagniewać i na długo goryczą napełnić«.

I jako o wiele spokojniejszy w danej chwili od swego dawnego i ukochanego kolegi, dawał mu bardzo rozsądne nauki. »Ty nadto wnioskujesz o chorobach naszego serca czy imaginacyi ostro, ty chciałbyś je uleczyć Brownistów drażniącym sposobem. Ty sam, biedaku, równie na imaginacyą zdajesz się być chory, a tem gorzej, że myśląc mocniej i poważniej, nie masz tej lekkości i łatwości odrzucania schorzałych wyobrażeń, jaką my »chwała Panu Bogowi« [1]) mamy. Na uleczenie tego potrzeba, zdaje się, lepszego porządku w głowie i kieszeni, potrzeba spokojności, cierpliwości, pracy i nadziei. Lepszy porządek w głowie, co się mnie tyczy, zaprowadzi porządniej nabywana nauka... Lepszy porządek w kieszeni, który tak wpływa do porządku życia ludzkiego, w którym, gdy ty mię w pierwszym, ja ciebie w tym celuję... może się kiedy, da Bóg, naprawi, a w tem, jak i w każdem innem, nadzieja i staranie najlepszym są środkiem, ażeby i przeciwnością swobodnej myśli nie psuć i swojego dopiąć« [2]).

W inny, właściwy sobie sposób, chciał przekonać Mickiewicza Zan, że się na niego nie gniewa. Wiemy, że oddawna pisał on swój pamiętnik, który nazywał »spowiedzią przed moim sędzią sumnieniem« [3]), teraz nadał mu nową, dziwaczną i humorystyczną formę i dziwny tytuł: *Świat i miłość czyli dzieło i życie moje*. Nowy ten pamiętnik dzielił się na krótsze i dłuższe rozdziałki. Gdy Zan zasiadł do pisania listu do Mickiewicza, było ich już dzie-

---

[1]) Wyrażenie, wzięte z komedyjki studenckiej Zana: *Gryczane pierożki*, gdzie główną postacią jest Niemiec, łamiący polszczyznę.

[2]) Kor. Filom. II. 326—327.

[3]) Zobacz wyżej str. 66—67.

sięć; swój zaś list obecny nazwał jedenastym p. t.: *List do Konna* i w nim w najkrótszych wyrazach podawał treść poprzednich, które przytem graficznie, jako węzełki, przedstawił. »W jednym, pisał, jest rozmowa o miłości, o promionkach, polanie rozumnem, moja wesołość i śpiewanie przy tobie, wszystkie wspomnienia o wakacyi, chcenie i niechcenie; zatem leżą twoje surowe na mój charakter zarzuty, moje kilkoletnie z tobą przeżywanie, a twoja niepewność i podejrzenie względem mego sposobu myślenia serca i duszy; pod spodem znajdziesz twoją gorącą surowość, przy niej moje milczenie i nieśpiewanie i wyjście; z boku jest twój wyjazd, a moje niewidzenie się, które nastąpiło z przyczyny późnego wstania, a długiego, lecz koniecznego bawienia się na pensyi« [1]).

W trzy dni potem przesłał Mickiewiczowi jeden z dalszych rozdziałów (wyjątek z rozdziału XXVI), który był niejako dopełnieniem przedtem posłanego. Objaśniał w nim Zan słowami i illustracyą wyrażenie swoje, użyte w poprzednim, »chcenie i niechcenie« i przyrównywał to, co się dzieje w sercu jego, do działania elektryczności dodatniej i ujemnej. »Kiedy jest elektryczność dodatna, odjemnej nie ma; kiedy jest ta ostatnia, pierwszej niema; kiedy obie się złączą, obie są, a elektryczności niema i nie widać... Toż trafić się może w sercu, kiedy się razem chcenie i niechcenie złączą; chcenie i niechcenie jest, a woli niema, która jest skutkiem chcenia dodatnego, albo odjemnego. Przeto gdy mówimy: i chcę i nie chcę, to znaczy, przydajcie coś do chcę, będzie chcę, odejmijcie od chcę, albo przydajcie do nie chcę, będzie nie chcę... Stąd wypada, że można nie wiedzieć, czy chcę, czy nie chcę, kocham czy nie kocham... Chcę do cię pisać krotochwile, ale nie wiem, dlaczego nie mogę; że mogę, dowód z dawniejszego pisania, że nie mogę z teraźniejszego. Wiem, że twoim przy-

[1]) Kor. Filom. II. 323—326.

jacielem jestem, żem twoje czuł ugryzy, że[m] znał ich muzykę wcale nieprzyjemną, żem się zemścił, udawając, jakbym nie zrozumiał twojej prośby o śpiewek. Wiem, że ty mnie lubisz dla mojej wesołości, wiem, że w sobie nic takiego nie znajduję, czembym cię trwalej do siebie przywiązał. Wiem, że ty mnie nie poznałeś ze sposobów mego postępowania, ale znasz z wyznania mojej słabości, błędów, przywidzeń, urojeń, zdarzeń, opowiadań, żądań, zdań

Zan« [1]).

Przytoczony wyjątek z rozdziałku Zana jest bardzo ciekawy: maluje on dobrze różnicę, jaka zachodziła w temperamentach tych dwu przyjaciół. Czuła, ale spokojna natura Zana pozwalała mu utrzymywać ciągłą równowagę ducha, ciągłą pogodę i wesołość, ale brak namiętnych uczuć trzymał nieraz wolę jego w zawieszeniu, i sprowadzał tak zwane przez niego »chcenie i niechcenie«. Mickiewicz, namiętnym obdarzony temperamentem, nie mógł zrozumieć tej ciszy morskiej, tego beznamiętnego stanu duszy, tego zawieszenia woli. On, jeżeli się zbliżał kiedy do tej ciszy, jeżeli wychodził ze stanu silnego napięcia uczuć, to działo się to dopiero po wielkiem wyładowaniu z siebie, w taki czy inny sposób, namiętności.

Ale Mickiewiczowi miłe były te listy kolegów, bo świadczyły, że już nie było urazy w ich sercu i pozwalały mu nawiązać dawną z nimi serdeczną korespondencyę i wyspowiadać się, a po części usprawiedliwić się z tego, co ich urazić mogło. Odpowiedział więc niedługo listem, razem do obu adresowanym, choć głównie do Zana zwróconym. Czeczotowi odpowiadał tylko na jego szerokie usprawiedliwianie się, dlaczego on, Czeczot, przez dłuższy czas do niego nie pisał. »Przyjemne listy wasze, jak były przyjemne rozmowy, wszakże nie mogę wymagać, żebyście, zwłaszcza kiedy nie ma o czem [pisać], czas, papier

---

[1]) Tamże II. 336—337.

i półzłotki marnowali. Ale to nie ma o czem źle Jan tłumaczy. Kiedyż ja szukałem w listach waszych tylko dowcipu? Albo kiedy, rozmawiając z sobą, sadziliśmy się na koncepty? Nie pamiętam. — Nie zbywało nam nigdy na materyi, dlatego, że [to] my rozmawialiśmy; nie bardzo to miła kompania, gdzie trzeba pocić się, ażeby coś do gawędy wynaleźć; nieraz w Kownie już mi się to sprzykrzyło. Zatrudnienia tedy najbardziej was ekskuzują, nigdy albowiem nie godzi się pisania, które samą zabawę ma na celu, kłaść przed zatrudnieniami ważniejszymi i ja nie byłem nigdy tej pretensyi«.

Dalszy ciąg listu poświęcony był Zanowi, który miał ważniejsze powody do urazy. »Co się tycze pana Tomasza, osobny artykuł. Przekonany jestem, że on nigdy nie mógł być tak złym i niegodnym, aby wątpił, że go szczerze kocham. Tak dawna znajomość, jedność zasad główniejszych w naszem myśleniu, czuciu i chęciach, promionki wreszcie przyjaźni, dawno nas łączącej, nie mogą już nigdy być rozerwane. Jeżeli każdy z nas wyrzuca drugiemu to, co mu się nie podoba, pokazuje się stąd, jak wielkie prawa mamy jeden do drugiego i jak każdy chce drugich według siebie przerobić dlatego, żeby byli mu jeszcze milsi. Tam, gdzie wady, czy prawdziwe, czy urojone, przyjaciela nie obchodzą bynajmniej, tam już niema przyjaźni, albo zaraz nie będzie«.

»Stąd to, chociaż może nie bardzo wielkie sprzeczności są między naszymi charakterami, i te się uderzają, powinny się jednak cokolwiek zetrzeć«.

»Owego pięknego wieczora przed moim wyjazdem, po długiej muzyce trąciliśmy strunę: nie wiem, która zawsze wydaje przeraźliwy głos i szkaradny, i która, podług języka Zana robi mi coś, a podług mego, gniewa mnie i zapala straszne, jeśli zwłaszcza inne do tego przyłączą się okoliczności, usposabiające do nagłego zapalenia

się. Ofuknąłem się mocno. Wszakże nie wszystko to, co mówiłem, było w mojem przekonaniu. Chciałem tylko Zana ugryźć krwawo i tyle w nim wzbudzić nieprzyjemności, ile sam uczułem za to nie wiem; chciałem od niego odstraszyć. Nie umiem dobrze wytłómaczyć, co czułem«.

»Ale Zan pamięta, kiedy u Wereszczaków u stołu z gniewem łajałem obelżywie Polaków, oburzyli się wszyscy. Zan uczuł, co ja chciałem przez to rozumieć, że chciałem raczej najmocniej, jak mogłem, odrazić od wad, które wyrzucałem. Otóż w obudwu razach taż sama była muzyka, Zan musiał ją i w drugim razie zrozumieć, ale czy to miłość własna, czy znowu chęć zemszczenia się, pobudziła, że się zagniewał«.

»Janowi nawet nie były tajne powody, które mnie zapalonemu kładły w usta często hyperboliczne nagany. Nie powiedział, że źle o nim rozumiem i nie ufam jego charakterowi, ale że nie umiem szanować tkliwości (i do tego się przyznaję), żem chciał leczyć systemem Brauna (sic), to jest drażniąc, wyrażenie, które najtrafniej i najlepiej rzecz maluje«.

»Prędko ochłonąłem. Przed wyjściem prosiłem Zana o śpiew ulubiony. Gdyby kto inny nie posłuchał, myślałbym, że nie zważał, ale Tomasz, który tak zgłębia każde słówko, dlaczego wymówione, jakie znaczy uczucie! — Tomasz czuł całą siłę mojej prośby, dalibóg, czuł, jestem i będę o tem przekonany. Czuł, że to było znakiem mojego niejako żalu i pierwszym krokiem do pojednania się. Zana i to nie wzruszyło; poszedł, a na moją twarz żeby kto popatrzył wówczas, dojrzałby konwulsyjnej prawie wściekłości... Widok Jeża rozbrajał mnie, alem wyjechał ostro draśniony przeciw Tomaszowi, nie wiedząc zwłaszcza, dlaczego nazajutrz nie przyszedł«.

»List jego był dla mnie bardzo miłem zaspokojeniem.

---

[1]) Kor. Filom. II. 358—360.

Otóż koniec całej sprawy, która idzie w niepamięć — a która Janowi wyrwała tyle filozoficznych uwag...« [1])

Właściwie nie był to jeszcze koniec tej sprawy. W parę dni po otrzymaniu listu Mickiewicza w Wilnie wmieszał się do niej Malewski i wystąpił jako bezstronny i surowy sędzia. On, który przed rokiem tak źle był uprzedzony do Zana, co wyrażał w liście do Mickiewicza [1]), teraz brał jego stronę stanowczo i gromił Mickiewicza bez ogródek. »List twój do Zana rozgniewał mię mocno. Nie spodziewałem się, żebyś tak głęboko obmyślał plany leczenia jego humoru. Było w twojem postępowaniu trochę nieotwartości, trochę nieszlachetności. Mogłeś prosto powiedzieć, nie kąsając krwawo! Wskrzeszam tę materyę, bo na tej otwartości jedynie zależy trwałość wszystkich naszych zamiarów« [2]).

Nasuwa się teraz pytanie, co właściwie było powodem nieporozumienia między tak zespolonymi z sobą przyjaciółmi i co znaczyło owo kilka razy w ich korespondencyi wspomniane słówko »nie wiem«, które w taki gniew wprawiało Mickiewicza? Korespondencya Filomatów nie daje nam na to odpowiedzi. Można się tylko z pewnych zestawień domyślać, że w grę tego nieporozumienia, a raczej gniewu Mickiewicza wchodziła Maryla Wereszczakówna. Ona już wtedy całkowicie opanowała wyobraźnię poety; jeżeli bronił się on tak uporczywie od dalszego przebywania w Kownie, to jedną z przyczyn było to, że Kowno było tak dalekie od Tuhanowicz. Koledzy najbliżsi musieli wiedzieć o tem, jak równie i o tem, że jego rojenia miłosne, wobec wyższego stanowiska społecznego upodobanej, którą »los wyniósł między jasne rody«, nigdy się spełnić nie mogły, a mogły tylko wiele mu cierpień przyczynić. Dlatego zapewne, przynajmniej po części dlatego, jakkolwiek bardzo pragnęli mieć go przy sobie w Wilnie, sądzili jednak,

[1]) Kor. Fil. I. 177.
[2]) Tamże II. 370.

że powrót do Kowna »nie będzie dla niego bez pożytku«, jak pisał Malewski do Mickiewicza pod koniec wakacyi ze Szczors [1]), i nie przytakiwali jego namiętnym usiłowaniom pozostania w Wilnie. To samo już mogło drażnić »zdziczałego« Mickiewicza i wywoływać podczas jego powakacyjnego pobytu w Wilnie starcia z kolegami.

Starcia te miały różny charakter, stosownie do temperamentów owych kolegów. Spokojny i poważny Jeżowski pobłażliwie traktował rzucania się i nagłe odwracania się Mickiewicza na kanapie w owej znanej nam już rozmowie na temat, czy można żyć bez ideału estetycznego, poprzestając tylko na etycznym; i dlatego to Mickiewicz pisał: »Widok Jeża rozbrajał mię«. Ale czulsze, wrażliwsze natury Czeczota i Zana nie mogły zdobyć się na taką spokojną pobłażliwość i reagowały, każda swoim sposobem, na namiętne ataki Mickiewicza.

Główne zapędy jego zwracały się przeciw Zanowi. Dlaczego? Ze wszystkich najbliższych przyjaciół wileńskich Mickiewicza (Domejko do najbliższych nie należał) on jeden znał Tuhanowicze, Marylę, jej rodzinę. Był też u tej ostatniej w wielkiem poważaniu, jak świadczy list Domejki do Mickiewicza (ze stycznia 1821), w którym ten siostrzeniec pani marszałkowej Wereszczakowej powtarzał słowa, usłyszane od jej synów, »że Mickiewicz ma talent głębokiego literata i uczonego człowieka, Zan na senatora stworzony« [2]). Zan więc, przez swoje dobre stosunki z Wereszczakami, mógł się stać najlepszym pośrednikiem pomiędzy Tuhanowiczami a Mickiewiczem, najlepszym informatorem jego o tem, co dotyczyło rodziny Wereszczaków, a przedewszystkiem Maryli. Mickiewicz niewątpliwie wywiózł z wakacyi przekonanie, że Maryla jest mu wzajemną, więc naturalnie pragnął wiedzieć, co się z tą wzajemno-

---

[1]) Zob. wyżej str. 183.
[2]) Kor. Filom. III. 122.

ścią dzieje, przez jakie przechodzi stopnie, jak stoi sprawa konkurów Putkamera, a to tylko Zan, czy to przez listowny stosunek z Tuhanowiczami, czy przez jaką wycieczkę w te strony, mógł wybadać i udzielić swoich spostrzeżeń poecie. Wiemy, że takim pośrednikiem — i moderatorem uczuć zarazem — stał się w rok potem, kiedy już krata małżeńska przedzielała kochanków, więc uzasadnione jest przypuszczenie, że tem więcej teraz domagał się Mickiewicz od niego podobnej roli i chciał wydobyć od niego przyrzeczenie, że napisze, albo że pojedzie do Tuhanowicz, na co Zan, któremu nadzieje Mickiewicza wydawały się nieziszczalnemi, odpowiadał wymijającem słówkiem: nie wiem i wprowadzał poetę w stan najwyższego rozdrażnienia.

Jeżeli ten domysł jest trafny, to Zan ostatecznie spełnił gorące życzenie Mickiewicza, bo w kilka tygodni po owym namiętnym ataku poety napisał list do Wereszczaków, w którym wspominał »całą rozkosz pobytu w Tuhanowiczach« i podawał różne wiadomości, które mniej lub więcej mogły obchodzić Marylę o niespodziewanem spotkaniu się z Mickiewiczem w drodze do Wilna, o ustąpieniu Filomatów z pensyonatu Dejbla, o Promienistych, o pisaniu Rozdziałków, na których czytanie koledzy schodzą się »jakby na herbatę lub kawę«, a kończył dwoma urywkami lirycznymi, przeznaczonymi niewątpliwie dla Maryli, w których nie tyle swoje, ile uczucia Mickiewicza wyrażał:

Nowe tryolety.

Kto cię ujrzał, zgiął kolana,
I twym więźniem zostać woli,
Choć wolność miła, żądana;
Kto cię ujrzał, zgiął kolana.
Słodszego nad cię tyrana
I słodszej niema niewoli;
Kto cię ujrzał, zgiął kolana
I twym więźniem zostać woli.

2.
Posępna jesień i cicha
etc.

Śpiewek.

Spiewaj, śpiewaj, skowroneczku,
Póki wiosny czas;
Gdy liść spadnie po listeczku,
Smutnych rzucisz nas.
Piękne dziewczę, pókiś z nami,
Wdzięczny podnieś głos;
Dziś oddalonych ze łzami
Kiedyż zbliży los?
2. etc.
3. etc. [1]

Wprawdzie Mickiewicz mógł sam napisać do młodych Wereszczaków, a nawet miał szczególny powód do pisania: brat jego Franciszek usilnie go prosił o to, aby użył protekcyi Wereszczaków do wyjednania mu jakiejś podrzędnej posady w powiecie nowogrodzkim, ale zdaje się, że to ten powód właśnie, mianowicie obawa, żeby Wereszczakowie na chwilę nie pomyśleli, że on chce wyzyskiwać ich przyjaźń w interesie własnym lub rodziny, powstrzymywała go od tego. Franciszek skarżył się z tego powodu przed Czeczotem, a Czeczot gromił Adama, i za to, że nie pisze do braci, i że zapomina o sprawie Franciszka. »Jak to zapomnieć o domu... Jak nie donieść o swojem zdrowiu, jak wreszcie nie pamiętać o tem, co może los by Franciszka stanowiło, jak nie napisać do Wereszczaków, do których przyrzekłeś pisać i którzy zapewne również, jak domowi twoi, pragnęliby o tobie wiedzieć!« [2])

Ale Mickiewicz, o ile wiemy, nie pisał i potem, i dopiero pod koniec listopada oświadczył gotowość napisania.

---

[1]) Kor. Filom. II. 417. Podane przy końcu obu utworów *etc.* pochodzą od samego Zana, który miał jakieś powody, aby nie w całości, ale w urywkach tylko przesłać Maryli swoje nowe utwory.

[2]) Tamże III. 3,

do Wereszczaków, ale na to tylko, aby jego list posłużył za prektekst bawiącemu w Szczorsach Jeżowskiemu do odwiedzenia Wereszczaków i przypatrzenia się życiu tuhanowickiemu, a przedewszystkiem Maryli. Miałby w ten sposób relacyę szczegółową i bezstronną o wielu rzeczach, które go mocno obchodziły. »Napisz, proszę — pisał do Jeżowskiego — czybyś nie mógł być u Wereszczaków. Możebyś dostał koni w Szczorsach. Jabym przez ciebie pisał. Zabawiłbyś się dobrze kilka chwilek, tylko nadaj sobie ton śmiały«.

»Ale weź z sobą lorynetkę, jaką masz najlepszą i bądź ścisłym obserwatorem *qua* filozof moralny i *Kunstrichter*, a potem napisz do mnie o każdym przedmiocie! Niegodziwy, zapomniałeś rysowania! Jeślibyś umiał zdjąć rys— ten rys podoba mi się, bo piękną duszę oznacza« [1]. Poeta chciał mieć portret Maryli.

Ale Jeżowski wymówił się różnemi przeszkodami. »Pomniąc na twoje życzenia, czyli polecenia, a bardziej pomniąc na to wszystko, cobym tam zobaczył, chciałbym jechać rzetelnie. Ale cóż robić? Non cuivis licet adire Corinthum« [2]).

W tych czasach, kiedy Mickiewicz tak ciągle myślą sięgał do Tuhanowicz i tak pragnął wiadomości o tem, co się tam dzieje, ciężki cios spadł na niego: śmierć matki (9 października 1820), a nic tak dobrze nie maluje tej troskliwości i tej czułości, jaką otaczali koledzy wileńscy poetę, jak to, co pisał z tego powodu Malewski do Jeżowskiego. »Wiesz już zapewne o nieszczęśliwym przypadku Adama: stracił matkę. Donosić mu o tem w teraźniejszem jego położeniu uznaliśmy za niebezpieczne; roiłby sobie, że nagłym wyjazdem z domu, krótkiem bardzo bawieniem na wakacyach u matki do tego nieszczęścia przyczynił się.

[1]) Kor. Filom. III. 58.
[2]) Tamże III. 64.

Pisał już w tej mierze Czeczot do Franciszka (brata poety); jeśli nie będziesz mógł sam dojechać do Nowogródka, ponów to zastrzeżenie listem od siebie. Na Boże Narodzenie sprowadzim go do siebie i znajdziemy porę powiedzenia. Aleksander [1]) nie wie także jeszcze, ale powiemy wkrótce. Jest on wytrzymalszy i bezpieczniej donieść mu można« [2]).

Okoliczność, że Mickiewicz długo nie wiedział o śmierci matki, pozwoliła mu po kilku tygodniach ciężkiego, zmączonego stanu duszy, w jaki go wprawiło, mówiąc jego językiem, »przejście od ideałów do czczości«, pozwoliła mu przyjść do względnego uspokojenia, do pewnej równowagi umysłowej, a to bardzo szczęśliwie oddziałało na jego twórczość poetycką. Pod koniec listopada, w tym samym liście, w którym nakłaniał Jeżowskiego do odwiedzenia Wereszczaków, tak pisał o stanie swego zdrowia i umysłu: »Tego roku (to znaczyło: tej jesieni) jestem nieskończenie zdrowszy; mniej pracy, ostrożność, a może i stan umysłu wiele się do tego przyłożył. Z początku Kowno było okropne, już się powoli wzwyczaiłem; miłość własna, sięgająca wysoko i stąd drażniąca, potłumioną trochę została niepodobieństwem nadziei«.

Do czego się odnosiło to »niepodobieństwo nadziei«? W którą to stronę sięgała wysoko miłość własna? Trzeba się domyślać, że miał na myśli swój stosunek do Maryli swoje rojenia o pozyskaniu wraz z miłością wzajemną jej ręki. I w tych to dniach uspokojenia i trzeźwiejszego poglądu na życie napisał zapewne końcowy ustęp *Warcab*, nie istniejący w pierwotnej redakcyi, ustęp, który był aktem rezygnacyi, ponieważ były w nim te wiersze:

Bo los, wynosząc ciebie między jasne rody,
Z samą nadzieją wieczne przykazał rozwody!

---

[1]) Młodszy brat poety, uczeń uniwersytetu wileńskiego. Wbrew temu, co pisze o jego wytrzymałości Malewski, zemdlał na wiadomość o śmierci matki.

[2]) Kor. Filom. II. 355.

Ustąpię, jęki nawet z głębi nie wypadną,
Lecz pamiętam, bo pamięć nie jest mi podwładną.

W dalszym ciągu cytowanego listu znajdujemy następujące zwierzenia Mickiewicza: »Myśli moje, skierowane w inną, przyjemniejszą stronę, oddaliły wiele dawniej przykrych przedmiotów. Melancholia moja nie była gwałtowną zawieruchą w imaginacyi, jak dawniej, ale przyjemnym smuteczkiem. Stąd większa spokojność, a za nią zdrowie. Jeszcze jedno: kobiety zawsze robiły na mnie wielkie wrażenie i zajmowały więcej, niż były warte. Kiedy która, czy to z miłości własnej, aby mieć więcej czcicieli, czy dla igraszki, a może czasem i szczerze, w widokach zapewne nieestetycznych, rzuciła na mnie oczkiem, albo dała znak inny, już mi się zdało, że mnie kocha; stąd jakaś wewnętrzna radość, niespokojność, żądze etc. etc. Te *etcetera* zawsze były zdrowiu szkodliwe, bo wprawiały w stan namiętny. Teraz jestem bardzo fizycznym: znak przywiązania oddaję za znak przywiązania, ale bardzo spokojnie i wdzięki mię głaszczą, bynajmniej do serca nie dochodząc. Z rozmowy romansowej powracam i śpię spokojnie. Bo organizacya, chociaż trochę rozigrana, łatwiej się, niżeli imaginacya, uspakaja. Jest to tylko zabawa. Otóż, filozofie, masz, co o sobie napisać umie nie-filozof. Te wiadomości pocieszą ciebie. Jeżeli kiedyś napisałem, że ukrywam czasem niespokojność, ta niespokojność wzbudza się, kiedy do was piszę, bo przypominam stan mój teraźniejszy, nikczemny i przyszłość czarną. Coraz tracę nadzieję wygranej w zapasach z losem. Myślałem, że pracą literacką zwrócę na siebie baczność, ale to, jeśli się uda (wątpię), będzie trudno. Bo mi coraz trudniej. Żadnych zachęceń! (trzeba codziennych i cogodzinnych). Dzień cały zajęty, zresztą nuda«.

I tu podawał Mickiewicz porównawcze określenie swego temperamentu, już wyżej po części cytowane, ale które ze względu na swoje znaczenie zasługuje, aby je

jeszcze raz w całości przytoczyć. »Nie mam ja takiego, jak ty, powolnego i pewnego charakteru, swoim stąpającego krokiem, ani Jarosza rozważnego i mocnego, albo lekkiego i burzliwego Jana. Jestem mieszanina. Mogę skakać daleko, ale krokiem nierównym, i tam, gdzie okoliczności popędzają. Zostawiony sam sobie, bardzo jestem mały. Owoż o czem mi trzeba zapominać, a co mi pisanie do was przypomina« [1]).

Cała ta spowiedź Mickiewicza przed Jeżowskim pozwala nam dobrze zrozumieć stan duszy poety w tym przełomowym dla jego poezyi okresie, wymaga tylko w niektórych niejasnych punktach objaśnienia. Pewne objaśnienia już były dane wyżej; inne są następujące Owa »przyjemniejsza strona«, w którą skierowane były wówczas jego myśli, która na plan dalszy odsuwała »wiele dawniej przykrych przedmiotów«, a dawniejszą »gwałtowną zawieruchę w imaginacyi« zamieniała na spokojną melancholię, na »przyjemny smuteczek«, to nie było nic innego, tylko twórczość poetycka, która po długiem szukaniu nowych form, kłębieniu się i wahaniu, miała objawić się w całym szeregu utworów poetyckich, nowych duchem i formą, a dających poecie poczucie rosnącej w nim mocy twórczej. I jakkolwiek Mickiewicz w tymże liście mówił o swojej »czarnej przyszłości«, o tem, że »traci nadzieję wygranej w zapasach z losem«, tj. nadzieję, że »pracą literacką zwróci na siebie baczność«, to jednak ta nadzieja, pomimo wszystkie wątpliwości, silnie się z przytoczonego ustępu odzywała: wyrażenie »jeśli się uda« wymownie o niej świadczyło.

Drugie objaśnienie dotyczy tego, co poeta mówi o swoim obecnym stosunku do kobiet: wdzięki go tylko głaszczą, bynajmniej do serca nie dochodząc; powraca z rozmowy romansowej i śpi spokojnie. Ponieważ mówi tu o swojem życiu kowieńskiem, więc słowa te do nikogo

---

[1]) Kor. Filom. III. 56—57.

innego nie mogą się odnosić, jak tylko do pani Kowalskiej. Widocznie pani Kowalska dowiedziała się od innych, czy przekonała się sama, że poetę, jak ubiegłej zimy, trapią i teraz spliny; może coś i o beznadziejnej miłości jego zasłyszała, i postanowiła wziąć go, jak przedtem, w opiekę, rozpędzać mu chmury smutku i nudy, godzić go z warunkami życia kowieńskiego. W tym celu niemałą zapewne odegrała rolę w projekcie Mickiewicza, aby utworzyć w Kownie komitet do prenumerowania wszystkich pism polskich: mąż jej bowiem, doktor Kowalski, stanął na czele tego komitetu i w domu jego miała być czytelnia [1]. W tym też celu — nie licząc własnej przyjemności — rozwijała kokieteryę wobec młodego poety, rozgrzeszając się może myślą że spełnia dobry uczynek, jeśli, wzbudziwszy w poecie żywsze uczucie dla siebie, uprzyjemni mu życie, a stąd i na rozwój twórczości jego wpłynie pomyślnie.

Zobaczmy teraz, które to utwory Mickiewicza i w jakiej kolei zaczęły — po kilkomiesięcznej pauzie w jego twórczości — przychodzić na świat i świadczyć o dojrzewaniu i potężnieniu jego geniuszu poetyckiego. Dzięki Korespondencyi Filomatów mamy o datach ich pochodzenia mniej więcej dokładne wiadomości.

Najwcześniejszym z nich był *Kurhanek Maryli*. Malewski, który w połowie października nie chciał, jak wiemy, wierzyć w istnienie nowych utworów poetyckich Mickiewicza, dopóki ich nie zobaczy, w miesiąc potem w liście z 17 listopada pisał: »Masz szczęście, żeś się uratował sielanką: o małom nie powiedział, że nic nie robisz« [2]. Że miał tu na myśli nie inną sielankę, tylko *Kurhanek Maryli*, dowodzi tego okoliczność, że właśnie wkrótce potem

[1] Zob. Kor. Filom. III str. 2.
[2] Tamże III. 26.

(29 listopada) sielankę tę czytał Czeczot na posiedzeniu Związku Przyjaciół, przyczem podał jej ocenę, która się szczęśliwie dochowała.

Mickiewicz przesyłał swoją sielankę Filomatom jako tłómaczenie z języka litewskiego: świadczy o tem recenzya Czeczota już samym tytułem swoim: »Uwagi nad tłómaczeniem z Litewskiego sielanki pod tytułem: Kurhanek Maryli«. I Czeczot święcie w to wierzył, że utwór, który otrzymał do recenzyi, jest przekładem z litewskiego i to wiernym przekładem. Wypowiedziawszy swój zachwyt nad prostotą, naturalnością, tkliwością i melancholią tej sielanki, która dzięki ostatnim przymiotom przybiera postać »przewybornej elegii«, tak pisał dalej: »Nie znając oryginału, nie porównywałem słów litewskich z polskiemi; nie można wszakże żądać, aby naturalniej i z większą łatwością przetłómaczone co było. Nie sądzę nawet, aby autor wolno naśladował, musiał trafić blisko w oryginał. Przepyszna sielanka« I tu zachwyt dla sielanki, której ton ludowy tak odpowiadał tonom duszy Czeczota, prowadził go do daleko sięgających rozmyślań, w których się odmalował konflikt jego szczerej głębokiej ludowości z gorącym patryotyzmem. »Pierwszym raz — pisał dalej — szczerze żałował, że język dawnych mieszkańców naszej dziedziny ginie i za czasem zginąć zupełnie może: że dbać o jego zachowanie przez ukształcenie jego ani podobna, ani się godzi; chcieć utrzymywać go jest to już z ujmą ojczyźnie naszej, bo [znaczy to] jednej matki synów, braci rozdzielać i mowie ojczystej cios, przez kaleczenie i psucie czystości polszczyzny zadawany, w odległe wieki przesyłać. Tak to ludzie, jak wały morskie, kłócą się z sobą, mieszają się i śladu później ich bytu znaleźć nie można! Dziś jesteśmy Polacy, któż wie, czem przed lat dwoma tysiącami byliśmy! [1]

Że jednak patryotyzm polski Czeczota nie przeszka-

---

[1] Z Archiwum Filomatów. Rkps.

dzał mu sprzyjać litewszczyźnie i dbać o zachowanie jej zabytków, świadczyło o tem zakończenie recenzyi. »Życzyłbym, i wszyscy na to przystaniecie, ażeby dla zachowania tej pięknej sielanki, jako zabytku poezyi litewskiej i języka litewskiego, coraz bardziej każonego, autor obdarzył nas jej oryginałem, którybyśmy obok tłómaczenia umieścili«.

Pomimo zachwytu dla całości, o szczegółach, o pewnych wyrażeniach sielanki robił Czeczot krytyczne uwagi i podawał od siebie poprawki. Niektóre z tych uwag (np. o wierszach: »Niech sąsiad kopy rozkradnie«, »Przystanę do Moskali«) były bardzo naiwne, i poeta nie dał im wcale posłuchu; inne, np. dotyczące wyrażeń: »stek łomu«, »drzwi zerdzawiały od sieni« miały pewne uzasadnienie i Mickiewicz je uwzględnił, przed oddaniem Ballad i romansów do druku [1]).

Że *Kurhanek Maryli* nie był przekładem z litewskiego, o tem bardzo prędko przekonał się Czeczot i już w liście z 20 grudnia 1820 pisał do przyjaciela: »Kaducznie mnie okpiłeś swoją sielanką; w zakładowym szedł, że tłómaczenie, a to rzec można, oryginał«. Zaświadczył też o tem sam poeta, dodając w pierwszem wydaniu do tytułu słowa: *Myśl ze śpiewu litewskiego*. Ale czy istniała pieśń litewska o treści podobnej i czy poeta ją słyszał? O tem można wątpić. Szczycenie się czerpaniem z pieśni gminnej było modą w poezyi romanty-

[1]) Niepotrzebnie tylko, mojem zdaniem, usłuchał uwagi Czeczota o wierszach, które dziś brzmią: »Na prawej stronie te ślady — Ubite nogą pastuszka«, a które pierwotnie brzmiały: »Na prawej stronie ta kładka — Ubita nogą pastuszka«. Czeczot utrzymywał, że kładką nie można nazywać ścieżki i w tem miał słuszność, ale mylił się, sądząc, że o kładce, po której ktoś ciągle chodzi, nie można powiedzieć, iż jest jego nogą ubita. »Kładka, ubita nogą pastuszka«, przyjemniejsze sprawia wrażenie, niż »Ślady itd.« — choć naturalnie wyraz »ubić« ma tu inne znaczenie, niż w wyrażeniu: Ścieżka ubita.

cznej i Mickiewicz, jak wiadomo, nieraz jej ulegał. Więc i tutaj objaśnienie: *Myśl ze śpiewu litewskiego* nie stanowi jeszcze wcale dowodu.

Mówiąc o genezie *Kurhanka* nie podobna nie zwrócić uwagi na jeden z utworów poetycznych (dotychczas niewydanych), jakie się przechowały w *Archiwum Filomatów*. Utwór ten nosi tytuł: *Grobowiec pod górą*. Jakiś wędrowiec zapytuje pasterki, pasącej trzodę, skąd to pochodzi, że zielony wzgórek, który się wznosi przed nim, ma trzy ścieżki na sobie? Dziewczyna mu odpowiada, że jeżeli chce zrozumieć znaczenie tego wzgórka, niech ukryje się w gęstwinie, a będzie świadkiem, jak wieczorem, nim zorze pogasną, będą opłakiwali walecznego Dobka, który poległ w wojnie z Niemcem i w tym kurhanku spoczywa, naprzód ojciec, potem matka, wreszcie narzeczona Halina:

Stąd jest niedaleko chatka,
Tą ścieżką ojciec, tą matka,
A tą przychodzi Halina.

Owoż podobnie jest w *Kurhanku Maryli*; różnica na tem polega, że w *Grobowcu* nie śmierć ukochanej Maryli, ale walecznego Dobka, który ginie w obronie kraju, jest opłakiwaną. Oto jak matka, opłakująca syna, powtarza jego słowa, wypowiedziane przed wyprawą:

»Jam był w powiciu maleńki,
Ojciec w ojczyzny potrzebie,
Walczył na polach Dubienki,
Dziś pójdę za kraj, za ciebie,
Bądź zdrowa!« i spiął konika.
Jak lekka strzała z cięciwy,
Tak mi Dobek z oczu znika,
Dobek młody, nieszczęśliwy.
Inni się cieszą zagrodą,
A ciebie mogiła kryje...

. . . .

Tak chciały niebios wyroki,
Ległeś w ojczyzny potrzebie.

Ale ważniejszą, niż w pomyśle, jest różnica w stylu tych dwu sielanek żałobnych. Ton *Grobowca pod górą*, jak świadczy tylko co podany ustęp, jest bardzo konwencyonalny, daleki od ludowego; Mickiewicz w swojej sielance umiał tak szczęśliwie pochwycić akcenty ludowe, że zwiódł nimi takiego znawcę ludowej poezyi białoruskiej, jakim był Czeczot. Zachodzi teraz pytanie, kto był autorem *Grobowca pod górą* i w jakim stosunku zostaje ten utwór do *Kurhanka*. Co się tyczy autorstwa, to nie trudno jest dociec, z pod czyjego pióra wypłynął *Grobowiec*, a to przez porównanie jego z utworami Pietraszkiewicza, zachowanemi w *Archiwum Filomatów*, mianowicie z sielanką *Kupało* i dwoma dyalogami sielankowymi, z których jeden ma tytuł: *Konik*, drugi (bez tytułu) ma za bohatera Dobka, skaczącego przez wierność dla kochanki w ogień stosu świętojańskiego. Ponieważ imię bohatera Dobka pojawia się we wszystkich czterech sielankach, a przynajmniej o sielance *Kupało* wiemy z pewnością, że jej autorem jest Pietraszkiewicz, ponieważ styl tych wszystkich sielanek jest jednakowy, więc wniosek naturalny, że *Grobowiec* jest, zarówno z innemi wymienionemi tu sielankami, utworem poety Onufrego.

Co się tyczy drugiego pytania, w jakim stosunku chronologicznym zostają do siebie te dwa utwory, to w tym względzie daje wyjaśnienie naprzód data, położona pod *Grobowcem* (1822 w lipcu, Lublin), powtóre *Korespondencya Filomatów*. Pietraszkiewicz przez rok szkolny 1821/22 był nauczycielem w Lublinie, ale porzuciwszy to miejsce, jako źle płatne, w sierpniu 1822 r. znalazł się w swoich rodzinnych stronach, na Litwie, w Szczuczynie i stąd napisał list do Mickiewicza (5 sierpnia), przesyłając mu wraz z listem jakiś swój utwór. »Radbym cię widział, czytamy w tym liście, z tobą się nagadał, ucałował ciebie etc. Tymczasem przeczytasz ramotę z podanej niegdyś przez ciebie

myśli, którą po egzaminach, mieszkając w Lublinie i czekając na moje 160 złotych, napisałem« [1]).

Zestawiając dwa przytoczone tu świadectwa, nie można, zdaje się, wątpić, że ową »ramotą« Pietraszkiewicza był *Grobowiee pod górą*. Z tych też świadectw wynika, że *Kurhanek Maryli* był wcześniejszym od sielanki Pietraszkiewicza i że ta ostatnia nie mogła mieć żadnego wpływu na jego genezę. Ale z listu poety Onufrego dowiadujemy się jeszcze jednej ciekawej rzeczy, że pomysł do *Grobowca*, pomysł kolejnego opłakiwania bohatera na wzniesionej dla niego mogile, dał mu »niegdyś«, a więc zapewne jeszcze za wspólnego pobytu w Wilnie, Mickiewicz. Był więc ten pomysł dawnym, własnym pomysłem naszego poety, który on później pod wpływem uczuć, przepełniających jego serce, zastosował do ukochanej przez siebie Maryli. *Kurhanek* był hołdem sielankowym dla Wereszczakówny i symbolizował jej bliskie małżeństwo z Puttkamerem, które na wieki odbierało poecie kochankę.

Malewski przysłany sobie *Kurhanek Maryli* powitał z zadowoleniem, bo to było świadectwo, że muza Mickiewicza nie próżnuje, ale bez szczególnych zachwytów; obcy dla tonów ludowych, nie widział w tej sielance znaczniejszego postępu. Inaczej było, gdy w jakie trzy, cztery tygodnie potem, w początkach grudnia, otrzymał z Kowna »*Hymn na dzień Zwiastowania N. P. Maryi*«. Listu, przy którym Mickiewicz posyłał swój hymn, nie znamy, ale o treści i tonie jego możemy coś wywnioskować z odpowiedzi Jarosza. Mickiewicz pisał ten list w mocnem poczuciu wzbierania potęgi twórczej, w przeświadczeniu, że muza jego wkracza na nowe tory, że wspina się na wysokość, z której się rozległe, nieznane jej dotąd horyzonty

[1]) Kor. Filom. IV. 219.

otwierają. Zajęty tą nową twórczością swoją i tymi widokami, zapomina, że był niedawno wzywany przez Jarosza do udziału w sprawie reorganizacyi Filaretów, że już nawet przesłał jakiś projekt, dotyczący tej reorganizacyi, i obiecał »dalszych myśli udzielić«, i w przystępie dobrego humoru z udanym gniewem naciera na Jarosza za to, że ten nie przesyła mu różnych drobnych, żądanych przez niego, wiadomości, przyczem daje do zrozumienia temu niewiernemu Tomaszowi, który, jak wiemy, nie chciał wierzyć czasem w istnienie zapowiadanych utworów Mickiewicza, dopóki ich nie przeczytał[1], że ma prócz »*Hymnu*« inne jeszcze rzeczy, ale ich nie pośle, dopóki Jarosz nie spełni jego polecenia. Wreszcie dodać należy, że pod przysłanym wierszem Mickiewicz podpisał się nie swojem nazwiskiem, tylko nazwą swego herbu: Poraj.

Malewski, odpowiadając na list Mickiewicza, towarzyszący *Hymnowi*[2], cytował naprzód słowa poety, przyrzekające udzielenie dalszych myśli w sprawie organizacyi Filaretów, a potem pisał: »Zgodziłem się i czekałem na dalsze myśli z upragnieniem, ale widać, że te myśli tak daleko mieszkają, żeś ich nie mógł przez cały tydzień ściągnąć. Zamiast nich przysłałeś mi do powąchania amoniaku. Miałbym prawo posłać ci, wetując, kwasu, tego saletrowego, co to aż kaszleć na chemii przymusza. Ale nie chcę, bo mię teraz najpiękniejsze pocieszają nadzieje, powzięte z przedzierzgnienia się twojego na Poraja. Wszystkie pretensye do Adama może nie będą sprawiedliwemi przed Porajem. Może p. Poraj więcej o sobie będzie pisał, może

[1]) Zob. wyżej str. 198.

[2]) Prof. Czubek, wydawca *Korespondencyi Filomatów*, omylił się, przypuszczając (Kor. III. 72), że pierwszy wiersz Mickiewicza, przesłany Malewskiemu z podpisem Poraj, był *Odą do młodości*, nie zaś *Hymnem*. Że to jest omyłka, najlepiej tego dowodzi list Malewskiego do Mickiewicza (III. 92), gdzie jest przeciwstawienie *Hymnu Odzie*, nazwanej tu *Młodością*. Omyłka ta powtórzona została przez wszystkich, którzy później pisali o *Odzie*.

listy zacznie datować, może przestanie grozić: »Kiedy mi tego nie dacie, to ja wam tego nie dam« — i któż spisze wszystkie »może«? Zgoda więc. Odpowiadam na zapytania i t. d.«[1]).

Tak więc *Hymn* obudził »najpiękniejsze nadzieje« w Malewskim; dla Czeczota jego przysłanie pod adresem Malewskiego stało się przyczyną udręczeń, dobrze charakteryzujących stosunek jego do Adama i Jarosza. List Mickiewicza z *Hymnem* przywiózł z Kowna za staraniem Czeczota posłaniec Czeczotowej Masy, a przecież nie jego był adres na liście, tylko Malewskiego. To już jedno było upokorzenie dla Czeczota, tak zazdrosnego o przyjaźń Mickiewicza, upokorzenie wobec kolegów z Masy. Drugie było jeszcze większe. Zabrawszy list, zaraz, jeszcze przed obiadem, choć głodny, pobiegł z nim do Malewskiego, a ujrzawszy przy otwieraniu listu zawarty w nim wiersz, nie mógł się doprosić Jarosza, aby mu ten wiersz pokazał. »...Nie mogłem się doprosić, aby mi pokazał twój wiersz, w którym błysnęła *Marya*! Miarkuj sobie: moja okazya, mój wstyd, że ja od siebie posyłałem, a Bóg wie, do kogo (bo oni[2]) nie znają) odpisano, moje najbardziej poświęcenie się... [żem zaszedł] przed obiadem z głodnym i łaknącym brzuchem do Jarosza, jedynie, ażeby się dowiedzieć z listu, jak ty zdrów, jak wesół; moja ciekawość, jak ty tam uwielbiasz Maryą, którą rozumiałem być ziemianką; co ty tam wykrzykujesz »Maryo!«[3]), to wreszcie brutalskie niedawanie przeczytać i odpowiedź: »będziesz słyszał na posiedzeniu«, to śmianie się szyderskie z mojego natręctwa, przywiodły mię, iżem *solenniter* manifestował się przeciwko nieznośnym

---

[1]) Kor. Filom. III. 71—72.

[2]) Oni, to znaczy koledzy Czeczota z biura.

[3]) Takiego wykrzyku niema w *Hymnie*, jest tylko wymienione imię Maryi, ale Czeczotowi, który mógł przy oddaniu *Hymnu* ledwie rzucić okiem na ten wiersz, wydało się, że jest tu wołanie do Maryi, i to nie jako do Najśw. Panny, ale jako do ziemianki, Maryli.

listom przyjaciół, których wszystkim czytać nie godzi się, i postanowił do ciebie urzędową uczynić rekwizycyą, ażebyś, kiedy przysyłasz wiersze, nie do kogo innego przysyłał, jak do mnie«[1]. Miał prawo wymagać tego, jako najdawniejszy przyjaciel i jako kolega z fachu.

Hymn Mickiewicza po jego dotychczasowych utworach oryginalnych, po jego balladach, sielankach, tryoletach, dydaktyce humorystycznej itd., był czemś zupełnie nowem i niespodziewanem. Największą niespodzianką było to, że tłómacz Wolterowej *Dziewicy*, który jeszcze w początkach 1820 r. wracał do swego niewykończonego i niedokończonego przekładu, występował teraz, przy końcu tegoż roku, jako piewca Przeczystej Dziewicy i to w tonie tak potężnym i wysokim, jakiego, sądząc po dotychczasowej poezyi jego, ani w nim przypuścić można było. Cóż się stało? Czy nastąpił jakiś nagły zwrot religijny w poecie, zwrot, który obrócił jego uczucia i natchnienie ku tajemnicy Wcielenia Pańskiego? Nie, w obfitej korespondencyi jego z tych czasów niema ani śladu podobnego zwrotu; miał on się objawić dopiero w dziesięć lat później.

Nie religijne uczucie, ale inne żywioły odegrały twórczą rolę w genezie *Hymnu*, a mianowicie: poczucie w sobie szybko rosnącej mocy poetyckiej, która szukała nowych prób, nowych form, nowego pola dla swego objawienia się światu i — miłość dla Maryli. Jeżeli można mówić o religijności w *Hymnie*, to tylko o estetycznej, czyli podporządkowanej celom estetycznym. Poeta sięgał po temat religijny, bo on odpowiadał jego nowym potrzebom i pojęciom estetycznym, uszlachetnionym wskutek dłuższego studyowania estetyki. Być może, że odegrała tu pewną rolę i chęć ekspiacyi za dłuższe uleganie zbrukanej muzie Wolterowskiej, ale jeżeli taka chęć była, to ona miała na oku tylko Marylę. Może Maryla wiedziała o tem,

[1] Kor. Filom. III. 60.

że jej poeta był tłómaczem *Darczanki*; jeżeli nie wiedziała, to mogła się łatwo dowiedzieć, chociażby przez swego ciotecznego brata, Domejkę. Poeta chciał się odgrodzić od swojej przeszłości wolteryańskiej wspaniałym hymnem religijnym i chciał go pokazać tej, która go do stworzenia tego hymnu natchnęła.

Tak, bo *Hymn* jest niczem innem, jak wyrazem poczucia wezbranej mocy poetyckiej [1]) i uwielbienia dla Maryli. Pamiętajmy, że właśnie w tym czasie, kiedy *Hymn* się urodził, Mickiewicz nalegał na Jeżowskiego o odwiedzenie Tuhanowicz i przesłanie mu uwag filozoficzno-moralnych i estetycznych o Maryli (nie wymieniał jej wprawdzie, ale wiedział, że Jeżowski zgadnie, o kogo chodzi) i ubolewał nad tem, że jego przyjaciel-filozof zaniedbał sztukę rysowania. »Jeślibyś umiał zdjąć rys — ten rys podoba mi się, b o p i ę k n ą d u s z ę o z n a c z a«.

Ten rys chciał odtworzyć Mickiewicz w malowniczych słowach w *Hymnie*, i chciał uczcić uwielbioną przez siebie, biorąc ją za model do obrazu Najśw. Panny.

W *Hymnie*, oprócz krótkiego a wspaniałego wstępu, »pokłonu dla przeczystej Rodzicy«, można odróżnić trzy części. W pierwszej, »śród niemej bojaźnią czerni« kościelnej występuje prorok i wzywa Przeczystą Rodzicę, aby błysnęła wśród swego kościoła i swojem anielskiem spojrzeniem zapaliła jego ducha i otwarła mu głosu stru-

---

[1]) Domyślałem się tego jeszcze na dziesięć lat przed ukazaniem się nowych materyałów, które tyle światła rzuciły na genezę utworów Mickiewicza z epoki wileńsko-kowieńskiej, i pisałem w rozprawie: *Cześć Mickiewicza dla Najśw. Panny*: »Możnaby myśleć, że nie głębokie przejęcie się tematem, nie głęboka wiara w dogmat była punktem wyjścia w genezie *Hymnu*, ale poczucie potężnego przypływu sił twórczych, które szukały ujścia, rwały się do ucieleśnienia, dla których żaden temat nie był za wysoki, ani za trudny«. Pamiętnik Tow. lit. im. Ad. Mickiewicza. 1898. T. VI, str. 9. Ówczesny domysł staje się dzisiaj pewnikiem.

mienie, a następnie maluje potęgę swego głosu, którym on Ją wielbić będzie.

A zagrzmię piersią, jaką Cheruby
Zagrzmią światu na skonanie,
Gdy proch, zapadły w wieków otchłanie,
Ze snu nicości wybiją:
Takim grzmotem twoje chluby,
Gdzie piekło, gdzie gwiazdy świecą,
Nieskończoność niech oblecą,
Wieczność przeżyją!

W drugiej jest obraz Najświętszej Dziewicy, która, jakby na wezwanie proroka, »wschodzi«, objawia się w całej swojej piękności, ale nie wewnątrz świątyni, tylko na górze Syon, pod otwartem niebem.

A któż to wschodzi? Wschodzi na Syon dziewica.
Jak ranek z morskiej kąpieli
I jutrznia — Maryi lica;
Śnieży się obłok, słońce z ukosa
Smugiem złota po nim strzeli;
Taka na śniegu, co szaty bieli,
Powiewnego jasność włosa.

W trzeciej — symboliczny obraz wcielenia: Jehowa spojrzał na dziewicę i upodobał w niej sobie; Duch święty w postaci białej gołąbki spływa z niebios nad Syon i rozpościera skrzydła nad dziewicą; jednocześnie grom się rozległ i błyskawica przerzyna niebiosa: Słowo staje się ciałem.

Otóż w pierwszej części wyraziło się to wezbranie mocy poetyckiej, które w czasach tworzenia *Hymnu* poeta w sobie uczuwał, a na które już wyżej kilkakrotnie kładłem nacisk. W postaci proroka, który tak niespodziewanie występuje w utworze na temat Zwiastowania, zamiast oczekiwanego, cichego a łagodnego archanioła Gabryela, wprowadza tu Mickiewicz siebie w chwilach poczucia swej mocy. Jest to, jak już wskazywano dawniej[1]), prototyp Konrada z *Improwizacyi*, który upaja się swoją mocą twór-

[1]) Piotr Chlebowski w Stu latach myśli polskiej. T. III, str. 89.

czą; ale ten Konrad pierwotny nie jest jeszcze pokłócony z Bogiem, nie wyzywa go do walki; przeciwnie, on gotów służyć Jemu, a raczej, on gotów służyć piękności, w której Jehowa »upodobał sobie«. Bo o piękność tu chodzi głównie, nie o związek z Bogiem.

W drugiej części, to właśnie obraz wcielonej piękności, obraz Maryli, podniesionej do bóstwa, odzianej w najpiękniejsze i najłagodniejsze blaski: jej twarz, jak ranek z fal morskich wychodzący, jej włos powiewny, na białą szatę spadający, jak smugi złotych promieni słońca na obłoku. Jest i we wstępie obraz N. P. Maryi, ale w tamtym niema nic ziemskiego: panuje tam wzniosła hieratyczność:

Nad niebiosa twoje skronie,
Gwiazdami twój wieniec płonie
Jehowie na prawicy [1]).

To też nie w pierwszym, ale tylko w drugim obrazie trzeba szukać Maryli, jako wcielonej piękności. Tylko w drugim obrazie boskość nie zaciera ziemskości, chociaż się z nią kojarzy. Należy dodać, że imię uwielbionej, Marya, ułatwiało poecie, nie tylko w tym utworze, ale i w innych (np. w *Dudarzu*, w IV części *Dziadów*), składanie jej hołdu w postaci czci dla Najśw. Panny, co już samo dostatecznie świadczy, jakiego to rodzaju była ówczesna religijność Mickiewicza.

Tamże zwrócona uwaga na analogiczność powietrznego zjawiska w *Warcabach* z postacią N. Panny w *Hymnie* (str. 90).

[1]) Wygląda to tak, jak echo apostrofy do Panny świętej w *Jerozolimie Wyzwolonej* Tassa, którą Mickiewicz znał dobrze z przekładu Piotra Kochanowskiego:

Panno! nie ty, co laury nietrwałemi
Zdobisz w zmyślonym czoło Helikonie,
Lecz mieszkasz między chóry niebieskiemi,
Z gwiazd nieśmiertelnych w uwitej koronie;

lecz echo to brzmi piękniej i majestatyczniej, niż ustęp, który je wywołał.

Co się tyczy trzeciej części *Hymnu*, która symbolicznie przedstawia tajemnicę wcielenia i powinnaby stanowić główny temat pieśni na dzień Zwiastowania, to w niej stosunek poety do tradycyi religijnej jest bardzo swobodny. Jak w *Panu Tadeuszu* później (i to w czasach prawdziwej i głębokiej czci dla Bogarodzicy) stworzył on dla jej uczczenia nieznane kalendarzowi święto Najświętszej Panny Kwietnej[1], tak tutaj, zamiast poprzestać na tradycyi, zawartej w Ewanielii Łukasza, a uwiecznionej w nieskończonym szeregu arcydzieł malarstwa, stworzył on obraz, niewątpliwie uroczysty, ale nie mający uzasadnienia w Biblii, o ile chodzi o tajemnicę wcielenia. Obraz Ducha świętego, w postaci gołębicy zstępującego z niebios, wziął on wprawdzie z ewanielii, ale z ustępu, który się nie odnosi do tajemnicy wcielenia, tylko do chrztu Chrystusa. Ale do swobodnego traktowania tradycyi biblijnej znajdował zachętę w niektórych utworach malarskich na temat Zwiastowania, w których także występuje Duch święty w postaci gołębicy i można się domyślać, że gdzieś na Litwie w jakimś kościele, czy kościołach, może w katedrze wileńskiej, podobne oglądał obrazy[2].

Hymn wysłał Mickiewicz do Wilna około 7 grudnia i prawdopodobnie już wtedy była napisaną *Oda do mło-*

[1]) Porówn. *Cześć Mickiewicza dla Najśw. Panny*, drukowaną w Pamiętniku Tow. lit. im. Ad. Mickiewicza. T. VI. str. 30–36.

[2]) Dyrektorowi Muzeum Narodowego, drowi Feliksowi Koperze, zawdzięczam informacye, wskazujące, że tradycya wprowadzenia gołębicy, jako symbolu Ducha św., do sceny Zwiastowania, jest w sztuce chrześcijańskiej bardzo dawną. Już na mozaice Sykstusa III w S. Maria Maggiore w Rzymie (z lat 432–440) nad głową Najśw. Panny Maryi unosi się gołąb, jako symbol Ducha św. (Cf. H. Detzel Christliche Ikonographie. Freiburg in B. 1894, I, str. 154). Bardzo ważną jest wiadomość, że podręcznik dla malarzy, układany na górze Athos, przepisuje umieszczanie Ducha św. w scenie Zwiastowania (Tamże str. 156). To też w XV wieku bardzo często w tej scenie figuruje Duch

dości, nie chciał jej tylko odrazu pokazywać. Prawdopodobnie do tego odnosiły się jego słowa, cytowane w liście Malewskiego: »Kiedy mi tego nie dacie, to ja wam tego nie dam«. Oba utwory wybuchły z ducha poety prawie jednocześnie, świadcząc o nagromadzeniu się sił twórczych w poecie i o przełomie, jaki w jego poezyi nastąpił. W obu brzmiał ton olbrzymiej ufności w swoje siły, w obu był niepowstrzymany, szalony zapęd fantazyi; tylko kierunek tego zapędu inny był w *Odzie*, niż w *Hymnie*. Ale niedługo kazał czekać Mickiewicz przyjaciołom na *Odę*; 20 grudnia Malewski nietylko ją miał w ręku, ale i w pamięci, i pisał do poety o wrażeniu, jakie na nim wywarła: »*Młodość*[1]), chrzestna córka Schillera, już w mojej mieszka pa-

św. w postaci gołębicy. Między innemi można go znaleźć w dziele Łukasza della Robbia na Ospedale degli Innocenti we Florencyi; ukazuje się też nieraz gołębica w licznych Zwiastowaniach Fra Angelica. Ta tradycya malarska utrzymywała się stale aż do XIX w.

Co się tyczy Wilna, to w katedrze wileńskiej jest kaplica Zwiastowania, zwana także Kieżgajłowską od nazwy jej fundatora, wojewody wileńskiego Michała Kieżgajły, który ją ufundował w r. 1436. W ołtarzu obecnie znajduje się duży obraz, przedstawiający Zwiastowanie, pendzla Kanuta Rusieckiego, a w obrazie tym nad sceną Zwiastowania widać Boga Ojca (głowę tylko) i Ducha św. w postaci gołąbki. (Zob. Dr. Wład. Zahorski. Katedra wileńska. Wilno 1904, str. 126). Ale tego obrazu nie mógł widzieć Mickiewicz, bo obraz jest późniejszego pochodzenia, malowany prawdopodobnie już po r. 1831; w czasie pisania *Hymnu* Rusiecki liczył dopiero lat 19. Ale Mickiewicz widział niewątpliwie i może się nieraz wpatrywał w dawny obraz na tymże ołtarzu ustawiony. Czy w tym dawnym obrazie temat Zwiastowania tak samo był ujęty? Pewności niema, ale jest wielkie prawdopodobieństwo, że Rusiecki, malując swój obraz, stosował się do tego, co znajdował w dawnym obrazie i dlatego wprowadził gołąbkę do sceny Zwiastowania, choć z drugiej strony i to jest możliwe, że jakiś wpływ na układ nowego obrazu mógł wywrzeć wcześniejszy od niego o lat kilkanaście, czy więcej, *Hymn* Mickiewicza.

[1]) *Oda do młodości* miała pierwotnie tytuł: *Hymn do młodości*. Ażeby ten drugi hymn odróżnić od poprzedniego *Hymnu na dzień Zwiastowania*, a nie posługiwać się całkowitym tytułem, Malewski

mięci. *Hymn* trzyma u mnie pierwszeństwo co do wynalezienia, co do sztuki, *Młodość* co do myśli. Po przeczytaniu jej umysł czuje się wprawdzie znużonym,, ale go pocieszają skarby odkryte. Janko gniewał się, że ty umyślnie sadziłeś się na uderzające myśli, że potrzeba komentarza. Dałem mu w łeb Horacym:

Ut pictura poësis erit, quae, si propius stes
Te capiet magis et quaedam, si longius abstes.

Czytaliśmy razem i razem złożyliśmy pochwały. Szczególnie mi się podobał charakter jakiegoś zadumania, jakiejś *Andacht*, który się wszędzie przebija[1], lubo nie taję, że przedmiot, tak jak ty go obróciłeś, więcejby porywał, gdybyś go w kształcie Drydenowskiej ody wystawił. Wad w układzie nie postrzegłem, ale w wydaniu są niektóre«. I tu następowały uwagi, dotyczące szczegółów, które poeta później po części uwzględnił. »Tak ucho na początku gniewa się za malowidło, więcej jeszcze za ciele, tak słabe, tak niegodziwe, a najwięcej za ten wiersz, przy którym odbywa rekolekcye: »choć los sprzeczny i własna słabość broni wchodu«. Muzyk, dorabiający głosy, pewnoby go wymazał, bo nie ma nic uroczystego, a tak długo każe na siebie czekać. Przechód do strofy »Lecz w krajach myśli« zachwycający, ale go trzeba wydatniejszym zrobić. »Miłość ogniem zionie« nie wiem, co ma znaczyć; bo tak się godziłoby powiedzieć, gdyby miłość szkody zrządzała, nie zaś kiedy najpiękniejsze ma ziścić nadzieje. »Świat ducha«

---

nazywał go krótko *Młodością*, zostawiając wcześniejszemu utworowi nazwę *Hymnu*.

[1]) Te ostatnie słowa Malewskiego świadczą, że i ten najwszechstronniej wykształcony przyjaciel Mickiewicza, nie zrozumiał dobrze *Ody do młodości*, skoro w całym tym utworze dopatrzył charakteru elegijnego, bo tak, sądzę, należy rozumieć jego wyrażenie: »charakter jakiegoś zadumania, jakiejś Andacht«.

nie jest to *Geisterwelt*[1], bo dotąd duch u nas nic nie ma Platońskiego, owszem zawsze jest upiorowaty. Będziesz jednak często wyrazu tego potrzebował i nie wątpię, że go z ziemi wydrzesz. Otóż moje uwagi, tylko w liście ujść mogące. Dokonywaj, coś zaczął, a szczególnie pracuj, ażeby potomność poetycka nie przeklinała tak ciebie za język, jak ty złorzeczyć musisz francuskim strojnisiom. Chciałem dopisać: »jak ty i ja«, postrzegłem się, ale kto temu winien? Na co po wygranej bitwie dajesz mi pałasz do potrzymania? Mnie się zdaje, że i ja walczyłem«[2].

Ze wszystkich powyższych uwag Malewskiego najtrafniejszem było określenie *Ody do młodości*, jako bitwy wygranej. Było to w istocie zwycięstwo Mickiewicza tak nad losem, który go zapchał do Kowna i kazał »łby żmudzkie obuczać«, jak nad całą sferą tradycyi literackiej, w której się wychował, i która ciągle ciężyła na nim, pomimo, iż próbując się z niej wyzwolić, porobił już był w niej wyłomy. W *Odzie* rozwalał twierdzę tej tradycyi, wyprowadzał z zamętu świat swego ducha, zdobywał wstęp do nowego świata poezyi, dotychczas zamkniętego dla literatury polskiej.

Jak wielkiem było dla niej objawieniem to, co przynosiła z sobą *Oda do młodości*, najlepiej to ilustruje wrażenie, jakie ona wywarła w pierwszej chwili na Zanie i Czeczocie. Dwaj przyjaciele, obaj poeci, obdarzeni szczerym talentem, wspólnicy uczuć i myśli Mickiewicza, jego zabaw, studyów i pracy literackiej, przyjmowali dotychczas wszystkie utwory poetyckie przyjaciela z radością, z uznaniem wyższości jego talentu, ale jako coś dobrze im zrozumiałego, coś, co wyrastało ze wspólnego wszystkim trzem gruntu. *Oda*, kiedy ją przeczytali, można po-

---

[1]) Ten wyraz w autografie dopisał w nawiasie Mickiewicz przy wyrazach »Świat ducha«.

[2]) Kor. Filom. III. 92—93.

wiedzieć, przeraziła ich: wydała się im dziką i niezrozumiałą. Bardzo wiernie i plastycznie odmalował to wrażenie Czeczot w liście do Mickiewicza, pisanym tegoż dnia, co i przytoczony wyżej list Jarosza.

List zaczyna się od dramatycznie przedstawionej sceny spotkania się z Zanem. »Spotykamy się na Wielkiej ulicy. — Jak się masz, Tomaszu? — O, Janko, Janko! Adam pisał, idź do Jarosza. Śmieszne listy. I wiersz przysłał, ale nie zrozumiałem«. — Nadto górnie? — »Ja nie wiem, obaczysz«. Po przedstawieniu tej sceny, Czeczot opowiada, jak poleciał co prędzej do Jarosza, jak zastał tam jakiegoś gościa, jak Malewski dał mu do odczytania kilka listów Mickiewicza do różnych osób i nowy wiersz przez niego przysłany, jak mało mając czasu przed lekcyą, nie wiedział, do czego się naprzód zabrać, jak się przerzucał od listów do wiersza i odwrotnie, jak wiersza nie mógł zrozumieć, a na zgłębianie jego nie miał czasu, jak wiersz jednak siedział mu ćwiekiem w głowie. A oto dalsze dosłowne opowiadanie Czeczota:

»W wieczór idę do Jarosza: »Pokaż wiersz!« Czytam; trocha nieczytelnie i to w czytaniu zawadza; czytam z cicha, i to jest *impedimentum*. Czytam, uprzedzony. Myślę, co ten Adam tak się sadzi, tak się zdobywa na szczególniejsze myśli i wyrazy? Skończyłem. Jarosz się śmieje. — »Nie rozumiem«. — »Z was żaden nie zrozumie. Takich wierszy nie znajdziesz na karmelku, takich wierszy nie znajdziesz na karmelku!« I jeszcze raz powtórzył: »Nie znajdziesz! Trafia zupełnie w duch Schillerowski, trafia. Takie zwroty, takie fantazmaty. — Ale cóż, kiedy ja nie rozumiem, za co tu takie wysmażone zdaje się być wszystko? — »To taki stan poety; patrz, czy jest tu jaki przymus? Żadnego«. — Zaczął sam czytać. Jak zaczął czytać, a ja uszy, jak zając, nastroiłem: at, rozumiem pierwszą strofkę, at, dobra, piękna. Aż tam dalej słońca okiem — ach, jak pięknie, jak wiele znaczące, jak wy-

borne wyrażenie! Tylko wody trupie zawadziły i nie były smaczne. Aż tam i do końca zrozumiale i wyśmienicie. Sam uszom moim nie wierzę, biorę i odczytuję: wszak piękne! Skądże się to tak prędko wzięło? »A czy rozumiesz — pyta Jarosz — tę zwrotkę, gdzie jest duch świata?[1] Tej z was żaden nie zrozumie«. — Już ja gotów i uwierzyć temu, bo pierwej rozumiałem, że nic nie rozumiem; jednak chce się poznać, a nuż ja więcej rozumiem, niż Jarosz ze mnie się spodziewa! Czytam i tłómaczę znaczenie. I wylazłem, i cała oda z końca w koniec jasną się stała. Co to jest? czy nie cuda żyrowieckie?

> Ślepi baczą, chromi skaczą,
> Głusi słuch odbierają?

»Myśliłem, że twoje [wiersze] są zaczarowane, aż one są czarujące! Jarosz odchwalić się nie może: »To mi uniesienie, to myśl, to poezya! Na karmelku takiej nie znajdziesz. Żaden tak Polak nie pisał. Trafia w Schillera. Ten zawsze unosi się do ideału, wszystko mu na ziemi szpetne, ciężkie, niemiłe, buduje sobie imaginacyjną krainę i w niej rad zawsze przebywać. Szkodliwy przeto stać się może dla czytelnika, obmierzłem mu wszystko czyniąc, od wszystkiego serce jego odrywające« — Ja słucham, gębę rozdziawiwszy, oczy wytrzeszczywszy. Słucham, winszuję tobie, nie czuję zazdrości: ale zdaje się, szkoda, że ja, mając jakąś do pisania ochotę, a nie mając o czem pisać, wlazłem niby i posadzony jestem w liczbie rymopisów. Co za różnica pisać wiersze, a pisać wiersze prawdziwe! Jak niebo do ziemi! Cóż robić, czyje niech będą ziemskie, a czyje niebieskie«[2].

Tak więc Malewski wpływowi Schillera przypisywał jedynie i wyłącznie narodziny *Ody do młodości*, nazywał

[1] Czeczot, cytując z pamięci, przekręcił tu wyrażenie: świat ducha.

[2] Kor. Filom. III. 95—96.

ją »chrzestną córką Schillera«, utrzymywał, że »trafia zupełnie w duch Schillerowski«, a Schillera określał jako poetę, który zamyka się w krainie ideału, bo mu na ziemi wszystko »szpetne, ciężkie, niemiłe«. Co więcej, sam poeta zdawał się ojcostwo chrzestne Schillera w stosunku do *Ody* uznawać: w kopii *Ody*, zrobionej przez Pietraszkiewicza, na czele utworu stoi epigraf, wzięty z tego poety, mianowicie z jego wiersza: *Der Antritt des neuen Jahrhunderts*: »Und die alten Formen stürzen ein«. Mówię, zdawał się uznawać, bo w autografie *Ody* brak początku, i na pewno nie wiemy, czy to sam Mickiewicz postawił ten epigraf; mógł on być wyszukany przez kogo innego w Schillerszczyźnie Jarosza. To pewna, że w druku nigdy się nie pojawił za życia poety, a po śmierci jego dopiero w wydaniu Kallenbacha z r. 1911. Ale mniejsza o to, i bez tego wiemy, z licznych listownych wynurzeń Mickiewicza, cytowanych wyżej, o wielkiem wrażeniu, jakie poezya Schillerowska na nim wywierała, o zachwycie, jaki w nim w owych czasach stale budziła, o tem, jak przez lat parę stanowiła jego najmilszą lekturę.

A jednak, gdy chodzi o przyznanie Schillerowi chrzestnego ojcostwa *Ody do młodości*, to jest o uznanie, że jego wpływ największą odegrał rolę w genezie tego utworu, to można i należy się zawahać. Należy się zastanowić nad tem, co właściwie w *Odzie* jest najbardziej oryginalnem, najbardziej charakterystycznem, co stanowi jej rys najwięcej zasadniczy.

Już dwadzieścia lat temu pisałem o jej stosunku do Schillera i to, co wtedy uznałem za prawdę, dziś wydaje mi się jeszcze prawdziwszem. »Nigdzie, pisałem, w żadnej poezyi na świecie, młodość nie była odmalowana tak bujną, tak piękną i szlachetną, nigdzie nie była wyśpiewana z takim ogniem, z taką siłą natchnienia, jak w tej odzie. Jeden Schiller może zdolny był podobnie czuć i śpiewać, ale i on w swych *Ideałach* zostawił tylko elegię, ale nie

hymn na cześć młodości. Inny utwór Schillera *An die Freude* zbliża się więcej do naszej ody, jest pełen wzniosłego zapału, ale znać, że to już utwór człowieka, który wiele przecierpiał, wiele doświadczył, poznał trudność natychmiastowego wcielania ideałów w życie, i który powołuje miliony nie do pchnięcia bryły z posad świata, ale do mężnego trwania w cierpieniach. U Mickiewicza jest to pierwszy pęd młodości jeszcze niczem niezrażonej, a rwącej się do idealnych czynów, do uszczęśliwienia ludzkości. Ton ody Mickiewicza, od samego początku potężny, nie słabnie ani na chwilę, i owszem potężnieje niemal z każdym wierszem i z coraz większą siłą uderza o serca« [1]).

Otóż kto pobudził, kto ośmielił, kto zachęcił Mickiewicza do uderzenia w ten ton, który był jego własnym tonem, a któremu podobnego nie znajdował on w żadnej poezyi, nawet u Schillera? Są w pierwszej części tego utworu niektóre ustępy, które noszą na sobie piętno Schillerowskiego ducha. Tak kiedy poeta chce na skrzydłach młodości wzlecieć »w rajską dziedzinę ułudy — Kędy zapał tworzy cudy... — I obleka w nadziei złote malowidło«, to jest tu jakby echo elegijności Schillera. Tak samo, kiedy woła:

Młodości! tobie nektar żywota
Natenczas słodki, gdy z innymi dzielę:
Serca niebieskie poi wesele,
Kiedy je razem nić powiąże złota.

to ustęp ten przypomina nam nie tylko myśli pokrewne w poezyi Schillera, ale i łagodny, szlachetny, czuły ton jego muzy. Ale nie te ustępy nadają charakter *Odzie*, nie one stanowią jej ton zasadniczy, o który nam chodzi. Żeby go znaleźć, trzeba sięgnąć do innych, dalszych wierszy:

Razem młodzi przyjaciele!
. . . .

---

[1]) Młodość Mickiewicza. Petersburg 1898. T. I, str. 248—249.

Jednością silni, rozumni szałem,
Razem młodzi przyjaciele!
I ten szczęśliwy, kto padł wśród zawodu,
Jeżeli poległem ciałem
Dał innym szczebel do sławy grodu.
Razem młodzi przyjaciele!
Choć droga stroma i śliska,
Gwałt i słabość bronią wchodu,
Gwałt niech się gwałtem odciska,
A ze słabością łamać uczmy się za młodu!
. . . .
Tam sięgaj, gdzie wzrok nie sięga;
Łam, czego rozum nie złamie.
Młodości! orla twych lotów potęga,
Jako piorun twoje ramię.
Hej ramię do ramienia! spólnemi łańcuchy
Opaszmy ziemskie kolisko.
. . . .
Dalej, bryło, z posad świata
Nowemi cię pchniemy tory.
. . . .

Oto są ustępy, które nadają *Odzie* ten szczególny, oryginalny charakter, wyróżniający ją w liryce całego świata. Jest w nich, jak już dawniej powiedziałem, »istny szturm uczucia«, wyraża się w nich doskonale »ów stan, w którym uczucie wyklucza, albo raczej podbija wszelką rozwagę, a szał, instynktem wiedziony, staje się rozumnym, przynajmniej o tyle, o ile lunatyzm, prowadzący człowieka bez szwanku nad przepaścią«[1]. Chcąc jak najkrócej scharakteryzować *Odę do młodości*, trzeba powiedzieć, że jest to apoteoza szału, namiętnych uczuć, właściwych młodości, w przeciwstawieniu do zimnej rozwagi i rozsądku.

Ale czy każdy młodzieniec, z samego tytułu młodości, zdolny jest wznieść się do owego tryumfującego szału, czy każdy obdarzony jest potężną namiętnością uczuć? Rzecz naturalna, że musimy uznać w tym względzie nie-

[1]) Tamże I. 252.

skończoną gradacyę, bo wszystko zależy od indywidualnych temperamentów, które są nieskończenie różne. Wiemy już, jaki był temperament Mickiewicza: właśnie taki, jaki się objawił w tym krzaku ognistym, jakim jest *Oda do młodości*. W niej więc przeto przedewszystkiem wyładował, wyświecił i do apoteozy podniósł swój własny temperament, czyniąc go przedstawicielem młodości wogóle.

Wyładował w niej także swoje reformatorskie zapędy, które się już przed rokiem w nim objawiły, kiedy myślał o utworzeniu sekty religijno moralnej[1]. Zażegnane wtedy spokojną krytyką Malewskiego, osunęły się na dno duszy i czekały tam sposobnej chwili do wydobycia się na wierzch, Przypominam, że Malewski myśli Mickiewicza, w których się te zapędy wyraziły, nazwał »wielkim pręgiem światła« i »wróżbą pysznego wschodu słońca«. Otóż ta wróżba spełniała się teraz w *Odzie do młodości*, która w istocie była »pysznym wschodem słońca« nowej poezyi polskiej, a zakończenie *Ody*:

Pryskają nieczułe lody
I przesądy, światło ćmiące,
Witaj, jutrzenko swobody,
Za tobą zbawienia słońce!

było jakby echem proroczych słów Malewskiego.

Ale wróćmy do pytania, wyżej zadanego, — kto to pobudził, ośmielił i zachęcił Mickiewicza do uwielbienia szału i namiętności i wyśpiewania jej tryumfu nad zimną rachubą i rozsądkiem? Nie Schiller. Niewątpliwie z Schillera, nie tylko w *Odzie*, ale i w całej poezyi swojej wziął on wiele; szlachetne uczucia niemieckiego poety wywierały uszlachetniający wpływ na młodego Mickiewicza, wychodzącego z pod kurateli Woltera, zmywały z niego Wolteromanię; filozoficzny podkład poezyi Schillera oddziaływał na pogłębienie jego poglądów, a najsilniej może wpływ

[1] Zob. wyżej str. 33—35.

idealizmu Schillerowskiego objawił się w balladach Mickiewicza takich, jak *Lilie*, *Powrót taty*, *Świtezianka*, *Romantyczność*, w których nad fabułą góruje gwiazda idei moralnej. Wreszcie frazeologia poezyi Schillera, brzęcząc mu w uszach, odezwała się nieraz echem w różnych utworach jego, o czem już bardzo dużo pisano, za wiele może przypisując tym echom wagi, zwłaszcza, że rodowód reminiscencyi jest często bardzo niepewny. Ale do tego, co jest główną treścią Ody, do apoteozy namiętności i szału, Schiller swoją liryką nie mógł pobudzić.

Daleko więcej pretensyi do tytułu ojca chrzestnego *Ody* mógłby mieć Schiller jako autor *Zbójców*, którymi zachwycał się wówczas Mickiewicz, a który to dramat jest najwybitniejszym okazem literatury *Sturm und Drang'u*. Ale jeżeli ten dramat miał jaki wpływ na genezę *Ody do młodości*, to był to tylko wpływ dodatkowy, wtórny: sam ten dramat nie mógł pobudzić do stworzenia *Ody*.

Któż pobudził? Komu się właściwie należy miano chrzestnego ojca *Ody do młodości*, w tem jej znaczeniu, jakie wyżej podałem? Boję się, że wymieniając nazwisko jego, wywołam nietylko zdziwienie, ale i zgorszenie. Zdziwienie może być uzasadnione, ale do zgorszenia, jak zobaczymy, nie ma powodu. Tym ojcem jest Helwecyusz, tem dziełem, które potrąciło mocno duszę poety, było jego dzieło: »O duchu« (De l'esprit), o którem już wyżej była mowa. Przypominam, jak na parę miesięcy przed urodzeniem się *Ody* wyrażał się Mickiewicz w liście do Jeżowskiego z zachwytem o tej książce, którą czytał jeszcze przed wakacyami i z której, jak się zdaje, porobił sobie wypisy do studyów estetycznych, a którą mu przypomniało świeżo odczytane dziełko Dreyesa: *Resultate der philosophirenden Vernunft*, kategoryczny przegląd wszystkich teoryi estetycznych XVIII wieku; przypominam, jak prosił Jeżowskiego, myśląc, że książki Helwecyusza nie ma już u siebie, o jej ponowne przysłanie, i jak zaraz otrzy-

mał od niego wiadomość, że się myli, że książka jest u niego. Łatwo się domyślić, że po otrzymaniu tej wiadomości zaraz odnalazł tę książkę i zabrał się z podniecone uwagą do jej dalszego studyowania, pomimo lekceważącego sądu o niej Jeżowskiego.

Cóż znalazł Mickiewicz w Helwecyuszu takiego, co go mogło pobudzić do stworzenia *Ody do młodości?* Znalazł uświadomienie potęgi, złożonej we własnym temperamencie.

Sąd o Helwecyuszu, jako filozofie, którego dzieło *De l'esprit* wyszło w r. 1758 i wywołało wielkie wrażenie w całej Europie, a w Niemczech bardzo prędko doczekało się dwu przekładów, z których jeden był z przedmową sławnego Gottscheda, sąd ten, można powiedzieć, skodyfikowany został jeszcze w ośmnastym wieku, niemal jeszcze za życia autora (umarł 1771 roku) i nie był, o ile mi wiadomo, poddawany rewizyi aż do dzisiejszej chwili. Pochodziło to zapewne stąd, że paradoksalność filozofii Helwecyusza uznawali zarówno jego przyjaciele wolnomyślni, encyklopedyści, jak i jego przeciwnicy z obozu konserwatywnego. Jedni i drudzy byli nią zgorszeni, tylko w różnym stopniu i z różnych powodów: pierwsi, że w swoich otwartych wywodach kompromitowała sensualizm Locke'a, którego uczniem mienił się Helvetius, a którego za swego wodza duchowego uważali encyklopedyści; drudzy, że bez wszelkich zasłon przeczyła zasadom religii chrześcijańskiej.

Dlaczego była ona kompromitacyą sensualizmu, najlepiej to można ocenić z Diderota *Réflexions sur le livre de l'esprit*, napisanych zaraz po ukazaniu się książki. Podawszy jej analizę, tak ją potem streszczał, z właściwą sobie jasnością i precyzyą stylu: »Łatwo jest dostrzec, że podstawa tego dzieła polega na czterech wielkich paradoksach... Czucie (sensibilité) jest powszechną własnością materyi. Spostrzegać, rozumować, sądzić, jest to samo, co czuć: pierwszy paradoks. Niema ani sprawiedliwości, ani niespra-

wiedliwości bezwzględnej. Interes powszechny jest miarą szacunku talentów i istotą cnoty: to drugi paradoks... Wychowanie a nie organizacya tworzy różnice między ludźmi; wszyscy ludzie wychodzą z rąk natury prawie jednakowo uzdolnieni do wszystkiego: trzeci paradoks... Ostateczny cel namiętności stanowią dobra fizyczne: czwarty paradoks. Dodajcie do tego nieskończone mnóstwo rzeczy o obrzędach religijnych, obyczajach i rządzie, o człowieku, o prawodawstwie i wychowaniu, a będziecie mieli całą treść tego dzieła« [1]).

Jeżeli tak pisał główny kierownik encyklopedyi, przyjaciel, posądzany nawet o to, że brał udział w książce, to już nie ma potrzeby zastanawiać się nad tem, jak ją przyjęli we Francyi ludzie z obozu przeciwnego. Sam Diderot dziwi się, jak się to stało, że książka, pełna wdzięku, pisana w duchu obrony praw niższych warstw przeciw wyższym i pojawiająca się w czasie, kiedy duch frondy był w wielkiej modzie, oburzyła prawie wszystkie umysły, i nazywa to także paradoksem, potrzebującym wytłómaczenia [2]).

Opinia, która się wówczas o książce Helwecyusza wytworzyła przetrwała prawie bez zmiany do czasów młodości Mickiewicza. Znajdował on ją w dziele Drevesa (Resultate), o którem już wyżej obszernie się mówiło, znajdował w cytowanym liście Jeżowskiego; gdyby żył do końca XIX wieku, znalazłby ją był w historyi literatury francuskiej Lansona, który krótko się z nią załatwia, nie umiejąc się zdobyć na nic więcej, jak na powtórzenie stereotypowych formułek krytycznych. Od siebie tylko dodaje Lanson, że książka *De l'esprit* należy »do dzieł martwych.

---

[1]) Oeuvres complètes de Diderot. Paris 1875. T. II. str. 266—274.

[2]) Tamże II. 273—274. O stylu dzieła pisał Helwecyusz: »Le style de cet ouvrage est de toutes les couleurs, comme l'arc-en-ciel: folâtre, poétique, sévère, sublime, léger, élevé, ingenieux, grand, éclatant, tout ce qu'il plait à l'auteur et au sujet«. Tamże.

które miały tylko wartość zewnętrzną, jaką im namiętności stronnicze nadawały« [1]).

Otóż ta rzecz, jakoby »martwa«, nie musiała być zupełnie martwą, skoro dała życie *Odzie do młodości* i na całokształcie poglądów filozoficzno-moralnych Mickiewicza wycisnęła niezatarte piętno. Krytykować Helwecyusza było bardzo łatwo: jego książka w istocie jest stekiem paradoksów i to tak jawnych, że przez to stają się mało szkodliwemi, na co już Diderot wskazywał w swojej krytyce, pouczając nawiasowo przyjaciela autora, jak to trzeba przystrajać paradoksy, aby mogły łatwo trafiać do przekonania czytelnika: on sam był mistrzem w tej rzeczy.

Ale krytycy Helwecyusza nie zwracali uwagi, a przynajmniej bardzo mało zwracali uwagi na to, że wśród tego steku paradoksów są ustępy, dość luźnie wiążące się ze zrębem paradoksalnej całości, ale pełne oryginalnych, nowych myśli, które czynią Helwecyusza jednym ze zwiastunów romantyzmu, a zarazem jednym z proroków wielkiej rewolucyi.

Myśli te są zawarte przedewszystkiem w rozdziałach, poświęconych traktowaniu namiętności. W nich to znajdował Mickiewicz to, co nosił dotychczas w głuchem poczuciu w swej duszy. Wybieram wybitniejsze z nich, naprzód z rozdziału p. t. »O potędze namiętności«:

»Namiętności w świecie moralnym są tem, czem w świecie fizycznym ruch: on tworzy, unicestwia, zachowuje, ożywia wszystko, i bez niego wszystko jest martwe: tak właśnie namiętności ożywiają świat moralny...

»Namiętnościom silnym zawdzięczamy wynalazki (l'invention) i cuda sztuki: one powinny być uważane jako za-

---

[1]) Les livres d'Helvétius et de l'abbé Raynal sont des oeuvres mortes: ils n'eurent jamais qu'une valeur extrinsèque, qu'ils empruntèrent aux passions de parti. Gust. Lanson, Histoire de la littérature française. Paris 1895, str. 720.

rodek twórczy ducha (le germe productif de l'esprit) i potężny bodziec, popychający ludzi do wielkich czynów«...

Ale co znaczy namiętność silna? »Rozumiem przez to słowo namiętność, której przedmiot staje się tak potrzebnym do naszego szczęścia, że życie bez posiadania tego przedmiotu staje się nam nieznośnem. Takie sobie pojęcie o namiętnościach utworzył Omar, kiedy powiedział: »Ktokolwiek jesteś, jeżeli zakochany w wolności, chcesz być bogatym bez posiadania dóbr, potężnym bez poddanych, poddanym bez pana, śmiej pogardzać śmiercią: królowie będą drżeli przed tobą; ty sam tylko nie będziesz się lękał nikogo«.

»W istocie, tylko namiętności, posunięte do tego stopnia siły, mogą wykonać największe czyny i stawić czoło (braver) niebezpieczeństwom, boleści, śmierci i niebu samemu«[1].

— — — — — — — — — — — — — — — — —

»...W okolicznościach trudnych tylko namiętności podsuwają wielkim ludziom to, co ci mają najlepszego do powiedzenia i do zrobienia«...

Następują przykłady, wzięte z historyi starożytnej (przykładów takich, ilustrujących sentencye, jest wogóle pełno w książce Helwecyusza), a potem powiada ten filozof: »Przemowy podobne wychodzą zawsze od ludzi namiętnych. Sam dowcip w podobnym wypadku nie może zastąpić uczucia. Nie zna języka namiętności, kto jej nie doświadczył«.

— — — — — — — — — — — — — — — — —

»Namiętności, silnie zatrzymując naszą uwagę na przedmiocie naszych pożądań, zmuszają nas do rozważania go pod względami (sous des aspects) innym ludziom nieznanymi i wskutek tego pozwalają bohaterom podejmować

---

[1]) Oeuvres complètes d'Helvetius. Nouvelle édition. A Paris. MDCCCXVIII, T. I, str. 270—271.

i wykonywać te zuchwałe przedsięwzięcia, które, dopóki powodzenie nie dowiedzie ich mądrości, wydają się szalonemi i powinny w istocie wydawać się takiemi tłumowi«.

»Oto dlaczego, powiedział kardynał Richelieu, dusza słaba w najprostszym zamiarze widzi niepodobieństwo, kiedy największy wydaje się łatwym dla duszy silnej: przed tą ostatnią góry się zniżają, kiedy w oczach tamtej pagórki zamieniają się w góry«.

»W istocie, tylko silne namiętności, bardziej oświecone (tj. mędrsze), niżeli zdrowy rozsądek (le bon sens), mogą nas nauczyć odróżniać rzeczy nadzwyczajne od niemożliwych, co ludzie rozsądni biorą zawsze za jedno, ponieważ, nie ożywieni silnemi namiętnościami, ci ludzie rozsądni są zawsze ludźmi miernymi (médiocres), twierdzenie (proposition), którego chcę dowieść, ażeby dać uczuć całą wyższość człowieka namiętnego nad innymi ludźmi i pokazać, że tylko wielkie namiętności mogą wydawać wielkich ludzi«[1].

I następował rozdział zatytułowany: *De la supériorité d'esprit des gens passionnés sur les gens sensés.* »Jeżeli przed osiągnięciem powodzenia wielcy geniusze wszelkiego rodzaju traktowani są, jako szaleńcy, przez ludzi rozsądnych, to przyczyną tego jest, że ci ostatni, niezdolni stworzyć nic wielkiego, nie mogą nawet podejrzewać istnienia sposobów, którymi się posługują wielcy ludzie przy dokonywaniu wielkich rzeczy«.

I tu, jak gdzieindziej, pełno było przykładów z historyi, między innemi wskazana była wyprawa Gustawa Wazy po lodzie do Zelandyi, przyczem Helwecyusz mówił o tym bohaterze, że znał on równie dobrze, jak jego oficerowie, trudności tej wyprawy, »ale wiedział lepiej, niż oni, że mądra zuchwałość zawstydza prawie zawsze przezorność ludzi zwyczajnych; że zuchwałość przedsięwzięć zapewnia

[1]) Tamże 275—277.

im często powodzenie, i że są wypadki, w których najwyższa zuchwałość jest najwyższą roztropnością«.

Po dalszem przedstawieniu wielu przykładów, oświadczał: »Z tego widać, że sposoby najbardziej stanowcze (décisifs), najwłaściwsze do wydania wielkich następstw, zawsze nieznane tym, których nazywają ludźmi rozsądnymi, mogą być dostrzeżone tylko przez ludzi namiętnych, którzy, znalazłszy się w tych samych okolicznościach, co owi bohaterowie, byliby takiemi samemi przejęci uczuciami«.

— — — — — — — — — — — — — — — — —

»Mało ludzi wznosi się ponad myśli pospolite (communes); jeszcze mniej ośmiela się w czyn wcielać i wypowiadać to, co myśli. Gdyby ludzie rozsądni chcieli użyć podobnych sposobów, nie mając odpowiedniego taktu i nie znając namiętności, nie mogliby ich nigdy szczęśliwie zastosować. Stworzeni są oni na to, aby iść drogami ubitemi; zboczywszy z nich, zaraz błądzą. Człowiek rozsądny (l'homme de bon sens) jest człowiekiem, w którego charakterze przeważa (domine) lenistwo: nie jest on obdarzony tą energią (activité) duszy, która na pierwszych posterunkach pozwala wielkim ludziom wynajdować nowe sprężyny do poruszenia świata, albo siać w chwili obecnej zarody przyszłych wydarzeń. To też księga przyszłości otwiera się tylko przed człowiekiem namiętnym i chciwym sławy«.

...»Tylko orle oko namiętności przebija mroczne przepaście przyszłości: obojętność rodzi się ślepa i głupia« [1]).

W dalszym ciągu o gorącej żądzy sławy tak mówi Helwecyusz: »Ta namiętność jest duszą ludzi genialnych i utalentowanych we wszelkim rodzaju; tej to żądzy zawdzięczają oni zapał do swojej sztuki, którą niekiedy uważają za zajęcie jedynie godne umysłu ludzkiego; z tego powodu ludzie rozsądni traktują ich jako szaleńców, ale nigdy tego nie uczyni człowiek światły, który w przyczy-

[1]) Tamże I, str. 280—284.

nie ich szaleństwa dopatruje zarazem przyczyny ich zdolności i powodzenia«.

»Ogólnym wnioskiem z tego rozdziału jest, że ludzie rozsądni, te bożyszcza ludzi miernych, są zazwyczaj o wiele niżsi od ludzi namiętnych; i że tylko silne namiętności, wyrywając nas z lenistwa, zdolne są obdarzyć nas tą ciągłością uwagi, z którą się wiąże wyższość umysłowa« [1].

Do przytoczonych ustępów z dzieła Helwecyusza możnaby dodać długi szereg innych podobnej treści, w których jaskrawo występuje pokrewieństwo *Ody do młodości* w tem, co stanowi jej żywioł zasadniczy, z poglądami Helwecyusza na znaczenie namiętności i na jej stosunek do rozsądku. Szczególnie obfitują w nie rozdziały, zatytułowane: »*On devient stupide dès qu'on cesse d'être passionné*«, »*De l'origine des passions*« (oba z części III) i »*Du bon sens*« (z części IV). Wreszcie w dziele Helwecyusza *De l'homme*, które jest jakby rozwałkowanem powtórzeniem książki *De l'esprit*, można znaleźć sporo pokrewnych ustępów. Ale sądzę, że dalsze przytoczenia byłyby już niepotrzebnym balastem. W dalszym toku tej pracy wypadnie mi jeszcze zwracać się niekiedy do Helwecyusza dla wykazywania pokrewieństwa dalszych utworów Mickiewicza z dziełem *O duchu*; tutaj pozostaje mi tylko zaznaczyć i udowodnić, że wpływ Helwecyusza na Mickiewicza, który polegał przedewszystkiem na uświadomieniu w tym ostatnim jego własnej natury bohaterskiej, jego własnej potęgi duchowej, wycisnął, niezagładzone przez całe życie, piętno na jego duszy. Myślę, że dowód da się przeprowadzić bardzo łatwo, że dość jest w tym celu przytoczyć początek artykułu Mickiewicza z r. 1833, drukowanego w *Pielgrzymie polskim*, który jest jakby zastosowaniem teoryi Helwecyusza o rozsądku i namiętności do stosun-

---

[1] Tamże str. 285.

ków polskich. Nosi też tytuł *O ludziach rozsądnych i ludziach szalonych.*

»Pierwsze zjawienie się historyczne w Polsce ludzi na urząd rozsądnych i z profesyi dyplomatów przypada na czasy pierwszego rozbioru Rzeczypospolitej. Kiedy haniebnemu sejmowi Ponińskiego radzono podpisać akt samobójstwa, nie śmiano już do Polaków przemawiać językiem starym, wzywać ich w imię Boga, w imię powinności, trzeba było stworzyć język nowy: rozprawiano więc o okolicznościach czasu, miejsca, o trudnościach, o nadziejach; nareszcie zaklinano obywateli w imię rozsądku, aby przestali czuć po obywatelsku. Gdzież rozsądek, wołano, chcieć opierać się woli trzech dworów? Gdzie są środki oparcia się? Czy jest czas potemu? Czy nie lepiej część poświęcić, aby resztę zachować? Ze skołatanego statku Rzeczypospolitej wyrzucić, dla ulżenia mu, kilka województw? Od chorego ciała Rzeczypospolitej dać odciąć cząstkę, której niepodobna uzdrowić? etc., etc., etc. Tak sprawa ojczysta wpadła od tej chwili na języki sofistów!

»Poczciwi posłowie, szczególnie z głębi prowincyi przybyli, słuchali z podziwieniem nowych dla Polaków rozumowań; nie umieli, nie chcieli nawet wdawać się w rozprawy, zatykali uszy na podobne bluźnierstwa; polskiem sercem nie mogli pojąć ani uczuć, jak to sejm miałby Rzeczpospolitą rozdzierać, bliźnich swoich, współobywateli w niewolę zaprzedawać. Odpowiedziano im: sejm posiada *la souveraineté*! Przybyli na pomoc ludziom rozsądnym dyplomaci, zbrojni w obosieczne słowa aliansów, traktatów, kordonów, neutralności i nareszcie wzbogacili słownik nasz wyrazem kordon, nad którym niegdyś tak dumali politycy nasi, jak potem nad interwencyą i nieinterwencyą. Zgraja głupców i ludzi bezdusznych wstydziła

się przyznać, że tych wyrazów nie rozumie, rada była popisać się z nauką, szermując niemi. Rejtan po raz ostatni przemawiał starym językiem, zaklinając na rany boskie, aby takiej zbrodni nie popełniać; ludzie rozsądni okrzyknęli Rejtana głupcem i szalonym. Naród nazwał go wielkim; potomność sąd narodu zatwierdziła.

»Kiedy konfederaci Barscy broń podnieśli, znaczna część narodu podzielała ich uczucie; ale rozsądek i polityka tak się rozszerzyły między szlachtą, że zamiast wsiadania na koń, zaczęto rozważać, czy sposobna była pora, oczekiwać odpowiedzi z Wiednia, posiłków z Francyi etc. Nareszcie konfederaci napadli Stanisława Augusta; krzykniono, że splamili honor narodowy; konfederatów potępiono, jako szalonych awanturników. Naród i potomność inny wydały o nich wyrok.

»Kiedy na sejmie czteroletnim Korsak w każdą materyą wtrącał dwa słowa: skarb i wojsko! wojsko i skarb! zaklinając teoretyków, aby zamiast tylomiesięcznego rozprawiania o prawach kardynalnych, zaczęli od poparcia tych czynem, wojną! ludzie rozsądni, za to, że często parlamentarskich form nie przestrzegał, nazwali go głupim, stronnicy Moskwy szalonym.

»Kiedy Kościuszko stanął na czele narodu, kiedy Warszawę oswobodzono, Stanisław August, przyjmując deputacyę rewolucyjną, rzekł na pół z płaczem: »To jest wszystko piękne! C'est sublime! Ale, mości dobrodzieje, czyż to rozsądnie? cóż to z tego będzie?« Kościuszko umarł na wygnaniu; ale zwłoki jego złożył naród w grobach królów naszych, Stanisław August rozsądny pochowany był z honorami królewskiemi w Petersburgu.

»Kiedy w czasie tworzenia się legionów młodzież polska, opuszczając krewnych, wyrzekając się dóbr, przekradała się pod chorągwie Dąbrowskiego i Kniaziewicza, krzyczano na tych zbiegów, obwołano ich za szaleńców. Dąbrowski i Kniaziewicz w ówczesnych pismach niemieckich

wystawieni byli jako szaleni awanturnicy. Znajdował się między awanturnikami zbiegły od rodziny Wincenty Krasiński, który później stał się rozsądniejszym«.

— — — — — — — — — — — — — — — — —

»Co z tego wszystkiego wnosimy? Oto: że rozsądek, czyli wzgląd na okoliczności zmienne życia codziennego, nie jest trybunałem na sądzenie spraw, dotyczących się wieków i pokoleń; że rozsądek polityczny jest często w sprzeczności z rozumem narodowym, rozumem rodu ludzkiego. W czasach, kiedy umysły, chore na sofisteryą, pozwalają sobie o wszystkiem rozprawiać na prawo i lewo, rozum rodu ludzkiego, wygnany z książek i rozmów, chowa się w ostatnim szańcu, w sercach ludzi czujących«.

Tak więc Helwecyusz może być nazwany ojcem chrzestnym nie tylko *Ody do młodości*, ale i całej polityki romantycznej, której ona była pierwszem hasłem, a której chorążym był Mickiewicz przez całe życie. Jakie fatalne następstwa w sferze realnej pociągnęła za sobą ta polityka w ciągu stu lat ostatnich, to się da dzisiaj dosyć dokładnie obliczyć; co żywotnego i zbawczego przynosiła dla ducha narodowego w dalekiej przyszłości, to, zgodnie z przytoczonym poglądem Mickiewicza, dopiero ta przyszłość potrafi należycie wyrozumieć i ocenić.

ROZDZIAŁ VI.

Hasła romantyczne.

(1820—1821).

Pieśń Filaretów. — Jak była przyjęta przez kolegów. — Smutne Boże Narodzenie w Wilnie 1820 r. — *Romantyczność.* — Walka z Janem Śniadeckim. — Wpływ *Hamleta.* — *Hebe.* — *Powrót taty.* — Polemika estetyczna Mickiewicza z Malewskim. — Znaczenie estetyczności w stosunkach z kobietami. — Mickiewicz szczęśliwy. — Katastrofa pojedynkowa. — Relacye kolegów o niej. — *Żeglarz*; obraz przejść duchowych poety w tym wierszu. — Stosunek do kolegów wileńskich. — Pokrewieństwo z *Żeglugą* Goethego. — Jak przyjęli koledzy *Żeglarza.* — Katoński list Jeżowskiego. — Uczczenie Zana. — Stosunek z syreną kowieńską; *Świtezianka.*

Następnym utworem, którym z kolei po *Odzie do młodości* obdarzył Mickiewicz kolegów wileńskich, była pieśń: *Hej, użyjmy żywota*, znana pod nazwą *Pieśni Filaretów.* Przywiózł ją sam poeta do Wilna, jadąc na Boże Narodzenie 1820 r.; ułożona była zapewne w przewidywaniu przyjemnych wrażeń, jakich się spodziewał doznać w obcowaniu z dawnymi kolegami, Filomatami, i nieznanymi mu jeszcze, lub mało znanymi ich wychowańcami, Filaretami. O nagle wybuchłej promienistości, o jej postępach w Wilnie, o Filaretach, którzy z niej wyszli w czasie jego przebywania w Kownie, wiele wiedział z listownych relacyi przyjaciół, sam też z daleka zabierał głos doradczy w sprawie ich organizacyi, pobudzany do tego przez ko-

legów, którzy wysoko cenili bystrość jego sądów. Ale sam nie zbyt ufał tym swoim sądom, nie znając z bliska, z bezpośredniego obcowania, materyału, z którego miał się organizować związek Filaretów.

Z tego powodu pocieszał go Malewski na parę tygodni przed jego przyjazdem na Boże Narodzenie do Wilna, pisząc: »Nie uskarżaj się na nieznajomość rzeczy i osób; gdybyś był z nami, myślałbyś w naszej sferze, teraz zaś możesz inaczej myśleć od nas wszystkich, i rzeczy na wszechstronnem rozpatrzeniu wygrają. Jakoż twój projekt o członkach honorowych filareckich, ile mogłem przez godzinę nad nim pomyśleć, zda mi się potrzebny i do egzystencyi łatwy« [1]. I wzywał go do dalszego snucia planów w tym kierunku w swojej »komplikacyjnej« głowie.

Ale to nowe wezwanie przybywało w chwili, kiedy dusza Mickiewicza rozgrzana była wybuchem jego nowej twórczości, dwóch hymnów, których obu źródłem było poczucie nadzwyczajnej potęgi twórczej, a z których drugi miał za hasło: »Łam, czego rozum nie złamie«. Czy nie lepiej zamiast smażenia w mózgu nowych przepisów i kombinacyi, obmyślania nowych projektów, któreby wzrost nowego towarzystwa przygotowały, a których od niego żądano, prysnąć na młodzież filarecką tem gorącem uczuciem, które wówczas w jego piersi wzbierało, i podać im *Odę do młodości*, uprzystępnioną w formie pieśni koleżeńskiej? Przypuszczam, że to było bezpośrednią pobudką do napisania *Pieśni Filaretów* i zawiezienia jej w podarku do Wilna. Bo że istnieje najściślejszy związek ideowy i uczuciowy między tą pieśnią a *Odą*, na dowodzenie tego silić się nie potrzeba; dość przytoczyć te strofy znamienne, dobrze zresztą znane:

Cyrkla, wagi i miary
Do martwych użyj brył:
Mierz siłę na zamiary,
Nie zamiar podług sił!

---

[1]) Kor. Filom. III. 51.

Bo gdzie się serca palą,
Cyrklem — uniesień duch.
Dobro powszechne skalą,
Jedność większa od dwóch.

Można powiedzieć, że w tych dwu strofach streszczona jest cała *Oda*, tj. to wszystko, co w niej jest apoteozą uczucia, podniesionego do najwyższej potęgi. Że zaś ta pieśń umyślnie była dla Filaretów napisaną, że dla nich była przeznaczoną, wskazuje to ostatnia strofa:

Krew stygnie, włos się bieli,
W wieczności wpadniem toń,
To oko zamknie Feli,
To filarecka dłoń.

Zwróćmy uwagę i na to, że nowa pieśń nie była napisana, jak na rok przedtem pieśń Filomatów, na żądanie przyjaciół. Nie, ci żądali od niego pomysłów organizacyjnych, on im przywoził piosenkę, jakby chcąc przez to wyrazić, że już dość formuł, przepisów, projektów i że resztę trzeba zostawić życiu, które Archimedesowy punkt oparcia znalazło dla siebie w uczuciu przyjaźni i dążeniu do wyższych celów.

Mierzący świata drogi,
Gwiazdy i nieba strop,
Archimed był ubogi,
Nie miał gdzie oprzeć stop.

Dziś gdy chce ruszać światy
Jego Newtońska Mość,
Niechaj policzy braty
I niechaj powie: dość.

Bardzo się też różniła tonem nowa pieśń od przeszłorocznej. Tamta miała charakter uroczysty, pouczający, kładła szczególny nacisk (przynajmniej w pierwszej redakcyi) na pełnienie ustaw (Czy przy pługu, czy w koronie, niechaj pomni na Ustawy), co się odbiło w pewnej sztywności stylu; ta, święcąc uniesienia ducha, zdawała się

wypowiadać posłuszeństwo wszelkim ustawom i przepisom i tchnęła najżywszą swobodą wyrażenia. Przedewszystkiem powoływała do życia, do używania jego w całej pełni w okresie młodości, w okresie, który roztacza przed człowiekiem najwięcej powabów i daje mu najwięcej sił do działania. W tym względzie odpowiadała dobrze burszowskim pieśniom niemieckim, które do Mickiewicza w Kownie zalatywały czy to z Królewca. czy skądinąd, i wiemy, że jedna z tych pieśni, znajdująca się, jak twierdzi p. Albert Zipper[1]), prawie w każdym »Commersbuchu« niemieckim, ma pierwszą strofę zupełnie zgodną z pierwszą strofą *Pieśni Filaretów*:

Geniesst den Reiz des Lebens!
Mann lebt ja nur einmal;
Es blinkt uns nicht vergebens
Der schäumende Pokal!

Ją też to niewątpliwie miał na myśli Mickiewicz, podając w paryskiem wydaniu poezyi swoich z r. 1844 uwagę, że pierwsza strofa *Pieśni Filaretów* jest naśladownictwem pewnej burszowskiej pieśni niemieckiej. Znaną też zapewne była Mickiewiczowi i łacińska pieśń burszowska, *Gaudeamus igitur — Juvenes dum sumus*, tak samo wzywająca do używania życia. i możnaby nawet przypuszczać, że pewien refleks rzuciła i na *Pieśń Filaretów*: mianowicie podane wyżej elegijne zakończenie tej ostatniej (krew stygnie, włos się bieli), dosyć niespodziane po energicznych i hulaszczych strofach poprzednich, przypomina nam podobny zwrot w *Gaudeamus*:

Post jucundam juventutem
Post molestam senectutem
Nos habebit humus.

---

[1]) Pamiętnik A. Mickiewicza, II, str. 163.

Jakkolwiekbądź, to tylko pewna, że pieśń, napisana dla Filaretów, więcej odpowiadała dawniejszemu życiu Filomatów z ich poczwórnymi kielichami i nieokiełzanymi jambami, niż tej promienistości, która stanowiła atmosferę Filaretów, a nakazywała stronić od kielicha, popijać mleko i łączyć cnotę i naukę w zabawie. Nie mamy wyraźnych świadectw w *Korespondencyi Filomatów*, jak była przyjętą w Wilnie przez dawnych kolegów poety, z niektórych jednak wzmianek można przypuszczać, że była dla nich niespodzianką i to w znaczeniu więcej ujemnem, niż dodatniem. Dotyczy to w szczególności tego, który układał *Piętnaście prawideł* dla Przyjaciół pożytecznej zabawy, jak się nazywali Promieniści, zanim otrzymali nazwę Filaretów, tj. Jeżowskiego. Ton tych prawideł pouczający, uwydatnienie skromności, jako największej zalety młodzieńca, kładzenie nacisku na to że »zabawa zależy jedynie na krzepieniu sił ciała i rozweselaniu umysłu strudzonego nauką«, wszystko to nie szło w dobranej parze z pieśnią, wzywającą do używania życia i do mierzenia sił na zamiary«.

Jeżowski obawiał się, ażeby pieśń ta nie stała się dla młodzieży filareckiej pobudką do próżnowania, i oto co pisał do Mickiewicza w lutym 1821. »W stancyi u Tomasza wielkie panuje próżnowanie. Szerok i sam Tomasz zawołani są szachiści; od poranku do wieczora grają w szachy, a czasem podobno i w karty. Dom ich jest austeryą, do której na strzelanie bąków włóczą się ustawicznie Frejentowie, Dąbrowscy i inni. Mój Janko (Czeczot) i Żegoś (Domejko) mają im wydać koncert taki: Janko przetrawestuje pieśń: »Hej użyjmy«, obracając mowę całkiem na potępianie próżniactwa. Po nagłem więc i niespodziewanem takiem zaśpiewaniu rozdadzą potem celującym próżniakom egzemplarze prawideł majowych etc. Donoszę ci *anticipative* dlatego, że może i sam zechcesz pieśń powyższą przetrawestować; życzyłbym ci bardzo — albo może nową prze-

ciw próżniakom, graczom, brukotłukom ułożysz piosnkę— życzyłbym ci bardzo i byłbym wdzięcznym«[1]).

W tych słowach, sądzę, była jeśli nie krytyka *Pieśni Filaretów*, to przynajmniej wyraźna dla Mickiewicza wskazówka, że pieśń ta nie odpowiada potrzebom tych, dla których była napisaną. »W ksiąg greckich, rzymskich steki — Wlazłeś, nie żebyś gnił«, ten zwrot nie mógł podobać się ani Jeżowskiemu, ani Kowalewskiemu, bo mogli w tem widzieć poniekąd zachętę do lekkiego traktowania nauki. Co się tyczy Malewskiego, ten zapewne w ukrytym zatargu między Jeżowskim a Mickiewiczem z powodu *Pieśni Filaretów*, jakiego się domyślać możemy, stał bliżej Mickiewicza, niż Jeżowskiego.

Tak przynajmniej pozwala się domyślać to, co w tym samym czasie pisał do Mickiewicza o Filomatach, zajętych wówczas w myśl doskonalenia szkolnictwa krajowego studyowaniem ksiąg elementarnych: ...»nasze wszystkie działania i sposobienie się całe wzięło już bardzo jednostronny kierunek, bo chcąc w duchu Towarzystwa sprawować się, potrzeba koniecznie być profesorem albo pedagogiem *ex professo*. Najwięcej się do tego przyczyniły książki elementarne... Uwięźliśmy już w tem tak dalece, że już innego do rozmów wątka nie mamy, a mimo to, rozprawiając o metodach, idziemy najniemetodyczniej, bo się nie uczymy, myśląc ustawnie, jak się uczyć. Już mówiłem, że z temi metodologiami tak jest, jak z makrobiotykami, których sami lekarze nie zachowują, albo zachowując, traciliby przyjemność życia. Zresztą nie mówię ja, żeby żadna stąd korzyść nie wynikała, ale mówię, że zasadzając wszystko na metodach, można niepożyteczniej czas tracić, niż ucząc się i pracując zgodnie ze swoim charakterem i położeniem. Są to tylko odcinki myśli; ale chciałem o nich uprzedzić, bo nie uwierzysz, jak nas daleko Jeż zaprowadził, jak sam

[1]) List z 17 lutego 1821. Kor. III. 164—165.

się uwikłałem«. A bezpośrednio po tych słowach, jak gdyby w ukrytym związku z niemi, podawał wiadomość, że »u Filaretów ogłoszony został konkurs do napisania pieśni Filareckiej. Nagroda 2 tomy Niemcewicza, termin 12 marca«. I dodawał w tonie bynajmniej nienalegającym: »Może *anonyme* coś napiszesz[1]).

To ogłoszenie konkursu na pieśń Filarecką jest może najwyraźniejszą wskazówką, że pieśń, którą Mickiewicz przywiózł kolegom na Boże Narodzenie, nie była przez nich przyjętą tak, jak on tego spodziewał się i pragnął[2]). Ale czemże był ten drobny zawód jego wobec cierpień i przykrości, jakich miał doznać za przyjazdem do Wilna. Miał dowiedzieć się, że rozprawa jego łacińska na stopień magistra, nad którą tak długo pracował, została odrzucona, musiał znieść surową i upokarzającą naganę ze strony rektora, wreszcie odkryto mu długo przed nim tajoną wiadomość o śmierci matki; w sferze zaś koleżeńskiej nie znalazł tym razem pokrzepienia, jakiego się mógł spodziewać.

Wrażenia jego z ówczesnego pobytu w Wilnie, w szczególności uczucia, które w nim wywołała śmierć matki, najlepiej się streściły w liście do Pietraszkiewicza, pisanym w miesiąc po tym pobycie[3]). »Rozprawy Grodek

---

[1]) Tamże III, 172—173.

[2]) Bardzo dobre natomiast przyjęcie znalazła w Krzemieńcu, gdzie było więcej bogatej młodzieży i gdzie zabawa górowała nieraz nad nauką. (Zob. Michał Grabowski, Pamiętniki domowe, str. 169). W lutym 1821 Malewski pisał do Mickiewicza: »Ale, ale! posłałem twoją piosnkę do Krzemieńca Fryczyńskiemu. (późniejszemu nauczycielowi agronomii w Krzemieńcu) dla poznania, jak też będzie przyjętą. Miałem już odpowiedź, że się bardzo podobała«. (Kor. Filom. III. 135).

[3]) Mickiewicz pod tym listem położył datę Decembra 6 i pod tą datą list jest umieszczony w *Nieznanych Pismach* A. M. wyd. przez prof. Kallenbacha, ale prof. Czubek niezbitymi dowodami wykazał, że poeta przez roztargnienie luty zamienił na grudzień.

bronić nie pozwolił, najwięcej dlatego, że były pomyłki ortograficzne! Rektor złajał mnie od czci, od wiary za obrażenie Budziłowicza (wizytatora szkoły kowieńskiej); hamowałem krew w sobie i słuchałem. Nazajutrz dowiaduję się o śmierci mojej matki. Wypadek ten nie mało ma wpływu na moje przyszłe życie. Matka było to moje i udręczenie największe i cała osłoda, cała pociecha! Nie mogłem jej nic pomódz, alem się nadzieją cieszył, że kiedyś może pomyślny los mój i jej będzie ulgą, będzie szczęściem. Sny te uleciały z dymem! Zostałem jeden. Nic mię już tak bardzo nie wiąże. Braciom cokolwiek pomocy, zresztą sam jeden. Dlatego mocne mam postanowienie rzucić plac nauczycielski, jeśli lepszego nie znajdę, i przypiąć się gdziekolwiek. Ty upatruj, czyby co się w Warszawie nie udało«. O życiu zaś wileńskiem, jak mu się ono wtedy przedstawiło, pisał: »Gdybyś był teraz w Wilnie, jakże tam inne rzeczy! Niema wesołości, nie ma życia, niema zapału. Jeśli się kilku naszych zejdą, kładną się i milczą. Jakaś ponurość wszystkich ogarnęła, wszystkich cisną okoliczności« [1]).

W takim ciężkim stanie duszy powróciwszy po świętach do Kowna, szukał ratunku w poezyi, to jest w czytaniu utworów poetyckich, które przemawiały do jego uczuć ówczesnych, i we własnej twórczości. W najpierwszym po powrocie liście do Jeżowskiego, malując w krótkich słowach swoje smutne usposobienie, wołał, niby to cytując Kochanowskiego, a właściwie tylko jego styl naśladując:

Ale wżdy, pieśni moje, mnie nie opuszczajcie!

i dodawał bardzo ciekawą wiadomość: »Rozkołysana wy-

Na podstawie tego błędu chronologicznego, zarówno, jak i innych podobnych, budowano wiele błędnych wniosków, dopóki się nie ukazała *Korespondencya Filomatów* w wydaniu prof. Czubka, która te błędy chronologiczne poprawiła, a tem samem i wnioski, na nich budowane, obaliła.

[1]) Tamże III. 142—143.

obraźnia czytaniem Schillera rozrywa mię nieco. Napisałem kilkanaście wierszy: *Romantyczność*« [1]). Mamy tedy wyraźną datę tego utworu, mamy również przyznanie samego poety, że przy tych urodzinach poezya Schillerowska odgrywała pobudzającą rolę. Nie wyjaśnia to jednak jeszcze całkowicie genezy *Romantyczności*. Przedewszystkiem, żeby ją lepiej zrozumieć, trzeba odróżnić w tym utworze dwie części: monolog dziewczyny w formie dyalogu z nieżyjącym i niewidzialnym kochankiem, i polemiczny dyalog poety ze starcem, przez szkiełko na świat patrzącym. Druga część jest główną, zasadniczą; dla niej tylko, dla jej wprowadzenia, poeta napisał pierwszą, ale ta pierwsza stanowi pewną całość, którą trzeba osobno rozważać.

Co było pobudką dla poety do podjęcia polemiki z Janem Śniadeckim, który się w postaci starca ze szkiełkiem ukrywa, to rzecz dobrze znana [2]); dość przypomnieć tylko, że w *Dzienniku Wileńskim* z r. 1819 w t. I ukazała się rozprawa tego uczonego *O pismach klasycznych i romantycznych*, wymierzona przeciwko romantyczności, przedewszystkiem niemieckiej i wzywająca Polaków, aby uciekali od niej, »jako od szkoły zdrady i zarazy«.

Nie można wątpić, że Mickiewicz ją czytał niedługo po jej ukazaniu się, jeszcze w ciągu roku 1819; dlaczegóż tak późno reagował na nią, dopiero na początku r. 1821? Kiedy ją pierwszy raz czytał, jeszcze kwestya romantyczności nie zarysowywała się przed nim jasno; jeszcze samej romantyczności nie znał zbliska, z bezpośredniego z nią stosunku, jeszcze język niemiecki był mu mało znany, poezyi niemieckiej, przedewszystkiem Schillera, nie mógł czytać w oryginale. Ale w rok potem, pod koniec 1820 r., było inaczej.

---

[1]) Tamże III. 101.

[2]) Zob. Młodość Mickiewicza I. 279—286.

Zachęcony przez Malewskiego, zabrał się do niemczyzny, rozczytał się w Schillerze, rozmiłował się w tej nowej poezyi, tak niepodobnej do francuskiej, która mu dotychczas za wzór służyła, i przekonał się, że zarzuty Śniadeckiego przeciw romantyczności są niesłuszne lub przesadzone. Nie dość tego, zapragnął ten potępiony przez Śniadeckiego rodzaj poetycki sam uprawiać, zaczął pisać ballady; wreszcie nadeszła chwila przełomowa w jego duszy, chwila nadzwyczajnego wezbrania potęgi twórczej i uświadomienia sobie, przeważnie dzięki Helwecyuszowi, swojej natury bohaterskiej: napisał *Odę do młodości*.

Już w *Odzie* można widzieć ukryty zwrot przeciw Śniadeckiemu w zestawieniu młodości, rwącej się do wzlotu ponad martwym światem, ze starością, która

Chyląc ku ziemi poradlone czoło,
Takie widzi świata koło,
Jakie tępemi zakreśla oczy.

Trzeba pamiętać, że pod koniec lata 1820 r. ukazuje się w drugim tomie *Dziennika Wileńskiego* inna rozprawa Śniadeckiego (*Przydatek do pisma o filozofii* i t. d.), wymierzona przeciwko transcedentalnej filozofii Kanta, ale zacinająca przy tej sposobności »dziwactwa romantyczne w literaturze«[1]. Ona to mogła przypomnieć Mickiewiczowi przeszłoroczną filipikę astronoma przeciw romantyczności, pobudzić go do ponownego jej odczytania, a w dalszem następstwie wywołać poetycką protestacyę w obronie romantyczności.

Oda i *Romantyczność* w tej części, o której właśnie mowa, wyszły z jednego ogniska: obie są wyzwaniem do

[1]) Żadna sekta metafizyczna tyle nie zrządziła nieszczęść, tyle nie zwikłała i nie znieważyła ludzkiego umysłu, ile sekta Kanta... Jej to jeszcze są dziećmi dziwactwa romantyczne w literaturze, magnetyczne oszustwa i kuglarstwa w fizyce i medycynie, kosmogonie, tłumaczące stworzenie świata przez ledwo niegorączkowe marzenia magnetystów«... Dziennik Wileński 1820. T. II, str. 266.

walki, obu im wspólny zapał wojowniczy poety. Ale w pierwszym utworze ten zapał zwraca się na pole etyczne, jest wyzwaniem do walki ze światem skamieniałym w egoizmie, w drugim ma charakter antagonizmu literackiego, walczy w służbie i obronie kierunku romantycznego, a mianowicie mistycyzmu, który był jedną z wybitnych cech tego kierunku. I oto w *Romantyczności* jesteśmy świadkami jednego z najciekawszych zjawisk w naszej poezyi. Mickiewicz, wychowaniec wieku oświecenia, walczącego z wszelkim mistycyzmem, uczeń Woltera i tłómacz jego *Dziewicy*, przeobraża się nagle, jak niewierny Szaweł, i staje się obrońcą cudowności i wiary ludowej w mistyczny związek między doczesnym a zagrobowym światem. Jeżeli, jak sam przyznaje, do tej protestacyi poetyckiej w imię romantyzmu pobudziło go wczytywanie się w Schillera, to łatwo odgadnąć, co go w liryce tego poety mogło najsilniej poruszyć i popchnąć w tym kierunku[1]); oto wiersz: *Das Mädchen von Orleans.*

Das edle Bild der Menschheit zu verhöhnen,
Im tiefsten Staube wälzte dich der Spott;
Krieg führt der Witz auf ewig mit dem Schönen,
Er glaubt nicht an den Engel und den Gott;
Dem Herzen will er seine Schätze rauben,
Den Wahn bekriegt er und verletzt den Glauben.

Doch, wie du selbst, aus kindlichem Geschlechte,
Selbst eine fromme Schäferin, wie du,

---

[1]) P. Maryan Szyjkowski w książce *Schiller w Polsce* (Kraków 1915, str. 180—184) wymienia cały szereg utworów Schillera, które są w pewnem ideowem pokrewieństwie z *Romantycznością*. Wskazówki wydają mi się wogóle trafnemi, z wyjątkiem jednej, mianowicie przypuszczenia, »że »Geniusz« Schillera był w szczególności tym wierszem, który rozkołysał imaginacyę Mickiewicza i pobudził go do napisania Romantyczności«. (182). Pokrewieństwo ideowe między tymi dwoma utworami jest, mojem zdaniem, bardzo dalekie, a w tonie różnica stanowcza.

Reicht dir die Dichtkunst ihre Götterrechte,
Schwingt sich mit dir den ew'gen Sternen zu.
Mit einer Glorie hat sie dich umgeben;
Dich schuf das Herz, du wirst unsterblich
[leben.

Wiersz ten mógł silnie poruszać Mickiewicza nie tylko apoteozą uczucia, przez dowcip wyśmiewanego, nie tylko niezwykłą mocą, zwartością wyrażenia, ale i przez to, że przypominał mu, jak niedawno jeszcze zostawał on w służbie tego mistrza-szydercy, z którym w tym wierszu staczał walkę powietrzną archanioł poezyi niemieckiej. To przypomnienie mogło teraz naszego poetę jeszcze bardziej zapalać do walki po stronie przeciwnej. Prawda, ten jego przeciwnik, którego wyzywał do walki, był mało podobnym do przeciwnika, w którego godził Schiller. Nie popisywał się dowcipem, nie obrażał niczyjej wiary, nie ograbiał niczyjego serca ze skarbów. Winą jego w oczach Mickiewicza było, że nakazywał trzymać się rozsądku, tak w literaturze, jak w filozofii, jak wreszcie w życiu, i wzbraniał wstępu do Polski kierunkowi literackiemu, o którym był święcie przekonany, że burząc i niszcząc uświęcone wiekami prawidła, przyniesie wielkie szkody narodowi polskiemu [1]).

---

[1]) Nawiasowo trzeba zrobić uwagę, że nawet to, co Sniadecki mówił o rozsądku, nie było bezwzględną jego apoteozą: przypuszczał wypadki, w których rozsądek powinien się na drugi plan usuwać. Warto przytoczyć ustęp, w którym Śniadecki zdawał się, częściowo przynajmniej, godzić na poglądy Helwecyusza o rozsądku. »Rozsądek jest to nieubłagany sędzia spraw ludzkich, tak cielesnych, jak umysłowych. W przedsięwzięciach śmiałych i niebezpiecznych nie zważamy na niego: bo by nas może wstrzymał od dzieł wielkich i nadzwyczajnych, gdzie się puszczamy częstokroć na trafy lub chybienia losu, ważąc wszystko za wszystko. Te śmiałe przedsięwzięcia mogą się udać bez rozsądku; ale się — dodawał zaraz — bez niego utrzymać, ani wielkich i dobroczynnych skutków wydać nie mogą.

To, co Mickiewicza zapewne najwięcej oburzało w rozprawie Śniadeckiego, to była bezwzględność w sądach o niemieckiej poezyi romantycznej, której krytyk nie znał prawie, a którą bezwzględnie potępiał i przed którą chciał zamknąć szczelnie dostęp do literatury polskiej, a dosadność wyrażeń, jakich używał przytem, dosadność, która w innej sprawie przypadłaby do smaku naszemu poecie, bo ją lubił i cenił, tym razem podżegała go tylko do walki.

Dosadność stylu Śniadeckiego występowała najsilniej w miejscach, w których była mowa o cudowności romantycznej. Naprzykład: »Wprowadzają dziś na scenę schadzki czarownic, ich gusła i wieszczby, duchów chodzących i upiorów, rozmowy dyabłów i aniołów itd. Cóż tu w tem nowego i dowcipnego? Wszystkie baby wiedzą dawno o tych pięknościach i mówią o nich ze śmiechem pogardy«. Albo: »romantyczność bierze zbiór publiczności za zgraję reciarek, które chce zabawić przywołanemi z szesnastego. wieku bredniami zabobonu i wywietrzałemi dubami prostactwa«. Albo: »Czary, gusła i upiory nie są naturą, ale płodem spodlonego niewiadomością i zabobonem umysłu: nie są narodowością niemiecką; bo to są głupstwa ledwo tnie wszystkich ludów, pogrążonych w barbarzyństwie«.. Albo: »Teatr nie jest to karczma, ani rynek jarmarkowy«... i t. d. Tę dosadność zebrał poeta skrzętnie i *con amore*, aby ją włożyć w usta swemu przeciwnikowi:

Duchy karczemnej tworem gawiedzi,
W głupstwa wyczwarzone[1]) kuźni;

Wieleż to pomyślnie zaczętych wielkich dzieł ginie i źle się kończy, dlatego, że ich nie prowadził rozsądek, ale wygórowana namiętność. Umysł ludzki w swych robotach i wynalazkach ma także przedsięwzięcia śmiałe i niebezpieczne, które bez rozsądku tak giną i upadają, jak inne dzieła ludzkie«. Dzien. Wil. 1819. T, I, str. 20.

[1]) W pierwszem wydaniu i we wszystkich następnych znajdujemy wyraz »wywarzone«, ale w jednym z dwu autografów poety jest »wyczwarzone«. Ponieważ ten ostatni wyraz, mojem zdaniem,

Dziewczyna duby smalone bredzi,
A gmin rozumowi bluźni.

Ponieważ dosadność Śniadeckiego zwracała się przedewszystkiem przeciwko wprowadzonej przez romantyzm do poezyi wierze ludowej w cudowność, więc tem goręcej występował poeta w obronie tej wiary i głosił, że i on wierzy tak, jak »prostota«, choć wiara jego ówczesna w cudowność była właściwie literacka, estetyczna, nie ludowa, czego dał dowód najlepszy w szeregu takich ballad, jak *Tukaj*, *To lubię, Pani Twardowska*. gdzie cudowność była humorystycznie traktowaną. W jednym tylko względzie wiara jego była naprawdę ludową: wierzył w tajemniczy związek między żyjącymi a zmarłymi, a śmierć matki, o której się dowiedział w tym czasie i która tak silne sprawiła na nim wrażenie, mogła się przyczynić do pogłębienia tej wiary. Dlatego też z taką siłą mógł przemawiać w ostatniej strofie do mędrca, przeczącego istnieniu duchów i z taką siłą »prawdom martwym« przeciwstawiać »prawdy żywe«.

Nie znasz prawd żywych, nie obaczysz cudu,
Miej serce i patrzaj w serce!

Ten związek między światem żywych i umarłych był też głównym przedmiotem obrony w *Romantyczności*, jak stał się potem głównym motywem *Dziadów*. Ale żeby doprowadzić w zamierzonym utworze poetycznym do walki z przeciwnikiem romantyzmu i do ognistego okrzyku koń-

---

lepiej z kuźnią się zgadza, niż »wywarzyć«, więc przywracam go na jego właściwe miejsce, w przekonaniu, że tylko przypadkowo, przez przeoczenie poety, z niego ustąpił, jak przez roztargnienie zapewne i w jednym z autografów »wyczwarzone« zamieniło się na »wywarzone«. Rozumiem, że »wyczwarzyć w kuźni« znaczy tyle, co wykuć jakąś poczwarę, bo sądzę, że wyraz staropolski »czwarzyć« ma temat wspólny z wyrazem »poczwara« i jakieś pokrewieństwo znaczeniowe. Zresztą niech rozstrzygają o tem nasi językoznawcy, których uwagę na ten ciekawy szczegół chcę zwrócić.

cowego, potrzeba było wymyśleć odpowiednią fabułę, ilustrującą wiarę ludu w ów związek między żywymi a zmarłymi, i do tego to celu miała służyć pierwsza część *Romantyczności*, ów monolog dziewczyny w biały dzień na rynku. Co myślę o tej fabule, jak niezręcznie była ukleconą, powiedziałem już o tem dostatecznie dawniej;[1]) tu chciałbym tylko oświetlić jej genezę, czego dawniej nie zrobiłem.

Co mogło podsunąć Mickiewiczowi pomysł podobnie dziwacznej sceny? Zdaje mi się, że postać Ofelii w Hamlecie, kiedy występuje, jako obłąkana; bo Karusia jest jakby jej siostrą młodszą, mniej piękną, ale mającą wszelkie cechy bliskiego pokrewieństwa. Horacy mówi o Ofelii, że »ciągle wzdycha i chwyta się za serce, lada fraszka ją drażni, słowa jej bez związku nie określają niczego, jednakże zastanawiają: podnosi je słuchacz i zszywa podług kroju własnych myśli; każdy zaś wyraz jej obok wyrazu jej twarzy, ruchów i postawy takie czyni wrażenie, że możnaby myśleć, iż jest w nim jakaś myśl« [2]). A jakże Karusia wygląda?

To jak martwa opoka
Nie zwróci w stronę oka,
To strzela w koło oczyma,
To się łzami zaleje,
Coś niby chwyta, coś niby trzyma,
Rozpłacze się i zaśmieje.

Ofelia śpiewa piosnki obłąkane, w których kojarzą się i mieszają z sobą uczucia, płynące z dwu różnych źródeł: przerażenia i boleści z powodu śmierci ojca i zawie-

---

[1]) Zob. Młodość Mickiewicza I. 282—283.

[2]) Podaję przytoczone tu ustępy z *Hamleta* w przekładzie Józefa Paszkowskiego, o którym Dr Władysław Tarnawski w niedawno wydanej książce p. t. *O polskich przekładach dramatów Szekspira* (Kraków. Nakładem Akad. Um. 1914) powiada, że naogół zasadą jego była »absolutna wierność myśli oryginału« i »że często właśnie dzięki zrezygnowaniu z dosłowności myśl tę oddał wiernie« (str. 135).

dzionej miłości o podkładzie zmysłowym dla Hamleta. To drugie uczucie wybija się nad pierwsze; czasem oba uczucia tak się plątają, że niewiadomo o kim śpiewa Ofelia, o ojcu, czy o kochanku. W każdym razie ze słów jej można wnioskować, że i Hamleta wyobraża ona sobie, jako zmarłego i pogrzebanego i że do niego trzeba, a przynajmniej można odnieść te słowa:

Po czem ja cię poznam teraz
O kochanku mój...
. . . .
On zmarł, znikł z naszego grona,
Zmarł, opuścił nas;
U nóg jego darń zielona,
W głowach zimny głaz.
Całun jego jak śnieg biały,
Na całunie kwiat,
Wierne ręce go posłały
Za nim w lepszy świat.

Karusia mówi ciągle o swoim Jasieńku, raz jako o pochowanym, to znów jako o obecnym, o jego białej sukience, o tem, że on sam biały, jak chusta. Ofelia śpiewa, jak w dzień św. Walentego o świtaniu dziewczyna puka do okna młodzieńca i ten ją wpuszcza do siebie; Karusi zdaje się, że potajemnie wprowadza zmarłego kochanka do siebie (Tutaj, tutaj, pomaleńku — Czasem usłyszy macocha), a nie zapomina też w swoim monologu wspomnieć o zorzy, która błyska w okienku. Jednem słowem, przypuszczam, że Mickiewicz, pisząc *Romantyczność*, znał już *Hamleta*, i scena obłąkania Ofelii, żywo utkwiwszy w jego wyobraźni, nastręczyła mu wiele rysów do fabuły, jakiej wymagała polemika w obronie cudowności.

Ale czy mógł znać Mickiewicz *Hamleta*, pisząc *Romantyczność*, skoro, jak wiadomo, nie znał jeszcze wtedy angielskiego języka, a w przeróbce francuskiej Ducisa, która mu była dostępną, którą mógł nawet oglądać na scenie wileńskiej, Hamlet do wszystkiego był podobniejszy,

niż do samego siebie, Ofelia zaś u Ducisa wcale nie była obłąkaną. Wprawdzie w pierwszem wydaniu *Romantyczność* ma epigraf z *Hamleta*, i to w oryginale (Methinks I see... where? — In my mind's eyes), epigraf, który bardzo silnie podkreśla ideową łączność tych dwu utworów, ale w autografach poety epigrafu tego nie ma; był on dodany później, zapewne przed samym drukiem, więc nie może służyć za dowód, że Mickiewicz w czasie pisania *Romantyczności* czytał *Hamleta* po angielsku.

Trzeba jednak nie zapominać, że w r. 1820, szczególnie pod koniec jego, Mickiewicz na tyle już znał język niemiecki, że mógł czytać przekłady niemieckie Szekspira, między innemi tak dobre dające wyobrażenie o Szekspirze, jak I. J. Eschenburga. Nie darmo też Malewski zachęcał Mickiewicza do nauki niemczyzny uwagą, że teraz »wszystkie dzieła angielskie mógłby czytać w dokładnych tłómaczeniach« [1]), i nie można wątpić, że Mickiewicz korzystał z tej uwagi i stosował ją do arcydzieł Szekspira, jak tylko posiadł odpowiednią znajomość niemczyzny. Wreszcie mógł poznać Mickiewicz Szekspira w przekładzie francuskim Letourneura (Oeuvres complètes... Paris 1778—1782)' który nie był wprawdzie najlepszym, ale dawał niezgorsze wyobrażenie o Hamlecie [2]).

A do lektury Szekspira pobudzała go nietylko wielka sława, jakiej zażywał ten poeta u niemieckich romantyków: znajdował on szczególną pobudkę w samej rozprawie Śnia-

---

[1]) Kor. Fil. I. 175.

[2]) Wprawdzie pierwszego wydania tego przekładu, to jest tego które mógł znać Mickiewicz, pisząc *Romantyczność*, nie mogłem mieć w ręku, ale znam drugie, przejrzane i poprawione przez F. Guizota. (Oeuvres complètes de Shakspeare traduites de l'anglais par Letourneur, Nouvelle édition, revue et corrigée par F. Guizot et A. P. traducteur de Lord Byron. A Paris MDCCCXXI). Już to samo, że Guizot podjął się drugiego wydania tego przekładu, świadczy, że i w pierwszem wydaniu przekład ten nie był bez wartości.

deckiego, z którą walkę miał stoczyć, a w której był stosunkowo obszerny (7 stronic) ustęp o Szekspirze, krytykujący rodzaj sztuk jego, ale wysoko podnoszący jego geniusz. Jest też w tym ustępie aluzya do *Hamleta*: Śniadecki powiada o Szekspirze, że on wprowadza czary i »wywodzi na scenę umarłych z grobu«.

Jest więc dla mnie rzeczą prawie pewną, że Mickiewicz znał *Hamleta* przed napisaniem *Romantyczności*, czy to we francuskim, czy w niemieckim przekładzie, i że Karusia, której przypadła niewdzięczna rola w tym wierszu, jest bladą kopią Ofelii. A epigraf z *Hamleta*, który później umieścił nasz poeta nad tym utworem, jest jakby wskazówką, daną przez niego samego, gdzie szukać rodowodu dziewczyny.

Wszystkie te utwory, które Mickiewicz przesyłał teraz kolejno z Kowna do Wilna na ręce Malewskiego, miały wejść do projektowanego już przed wielu miesiącami almanaku, który mieli wydawać poeci filomatyczni pod nazwą *Hebe*. Chciano wybrać najlepsze rzeczy z utworów Zana, Czeczota, Pietraszkiewicza i Mickiewicza, i stworzyć zbiorową książkę, któraby pociągała publiczność polską i wartością i rozmaitością swej treści, i nowością form poetyckich i ozdobną szatą wydania. Za wzór miały służyć obce almanaki. Tym sposobem *Hebe* miała spełnić to, o czem już od pierwszego roku istnienia marzyli Filomaci: mieć swoj organ, w którym by mogli przed światem polskim składać »swych myśli przędzę i swych uczuć kwiaty«, i w ten sposób oddziaływać na społeczeństwo. Nic lepiej nie nadawało się do takiego almanaku, jak *Oda do młodości* i *Romantyczność*, bo to były utwory programowe na wielką skalę.

Ale gdy o Mickiewiczu Malewski mógł pisać w owych czasach, że »cudów dokazuje, im więcej ciśniony, tem wię-

cej tworzy« [1]), jego towarżysze po lutni, podobnie ciśnieni, prawie zupełnie oniemieli. Czeczot, wzywany przez Mickiewicza do zmierzenia się w *Hebie* na polu poetyckiem, odpowiadał, że wprawdzie wyzwanie przyjmuje, ale natychmiast na placu stanąć nie może. »Rozmaite przeszkody i brak prochu. Do tego już bardzo dawno wziąłem doczasową dymisyą, czyli raczej urlop nieograniczony od głównokomenderującego korpusem poetów. Siedząc w domu za piecem i ucząc się, jak szpak, słów niemieckich w pokoju, zapomniałem prawie szermować. A ty nie ladajakim jesteś szermierzem; trudno z gołemi wychodzić przeciw tobie piersiami«. A o Zanie, który w owym czasie przebywał jakąś uporczywą gorączkę, donosił, że »i z owego słodkobrzmiącego Tomasza zrobił się tylko b i l i o s u s buzdygan. Utrzymuje nawet na hańbę poetyckiego rodu, że wiersze piszą ludzie tylko nierozumni, *vel* »bez rozumu«, szaleni [2]). A że on teraz nadto zmądrzał, więc wierszopistwo nie jest godnem jego rozumu zatrudnieniem. Coś więcej, bo szachy« [3]). Do tem większego oniemienia Zana przyczyniła się wnet potem śmierć ukochanej przez niego matki i różne obowiązki rodzinne, które go w następstwie tej śmierci przytłoczyły. Na Pietraszkiewicza, który nigdy nie celował w poezyi, jeszcze mniej można było liczyć. To też Mickiewicz, pisząc w tych czasach do Onufrego, nie powoływał go nawet do udziału w *Hebie* i przewidywał już wtedy, że sprawa almanaku skończy się tylko na osobnem wydaniu jego własnych poezyi [4]).

W miesiąc po *Romantyczności* nadesłał Mickiewicz

---

[1]) Kor. Filom. III. 125.

[2]) Żartobliwa aluzya do »rozumni szałem« w *Odzie do młodości.*

[3]) Kor. Filom. III. 137—138.

[4]) »Mamy w Wilnie drukować *Hebę* z samych poezyi moich, Zańskich i Jana. Jeśli to się nie uda, wtenczas może swoje osobno wydrukuję. Zan, prócz rozdziałków, nic nie napisał. Jan niemy także«. Tamże III. 144.

nowy swój utwór do Wilna, balladę *Powrót taty*. Były w niej, i w idei i w szczegółach, wyraźne echa ballady Schillerowskiej *Der Gang nach dem Eisenhammer*, ale miała swój styl odrębny, pełen prostoty i naiwności, który był czemś zupełnie nowem w poezyi Mickiewicza i wskazywał na ciągły postęp w rozwoju jego mistrzowskiej formy. Ale jak przedtem *Oda do młodości*, tak teraz *Powrót taty* trafił na nieprzygotowane umysły kolegów i właśnie z powodu owego stylu źle był od nich przyjęty, a tym, który najmocniej występował przeciw stylowi ballady, był ten sam Malewski, który przedtem umiał wobec kolegów obronić *Odę* od zarzutów niejasności i nadętości. Był też styl ballady przeciwieństwem stylu *Ody* i przy tej sposobności pokazało się, jak daleko w wykształceniu poczucia artystycznego wyprzedził nasz poeta w ostatnich czasach swoich towarzyszy.

Malewski pisał do niego: »Ostatnia twoja balladka, przedziwnie wymyślona, prowadzona, ale bardzo niedbale oddana. Powierzchowność wcale zaniedbana: za to zaś najbardziej się gniewamy i przeciw wszystkim takim niewypracowanym kawałkom, jeślibyś kładł do Heby, *negative* głosuję. Pamiętaj, że to się tak sprzeciwia naszemu smakowi, że trzeba, aby się pod wszystkimi względami podobało. Oprócz tego, kiedyś już tyle pracy nad językiem położył, nie powinieneś się cofać i zaniedbywać. Jakaż pomiędzy »Dziećmi«, a ową do Joasi balladką co do zewnętrznej poezyi różnica«? [1]).

Balladką do Joasi była ballada *To lubię*, później do Maryli zastosowana, ballada, w której jeszcze duch Wolterowski pokutuje i w stylu się odbija, a przecież wydała się ona Malewskiemu o wiele wyższą i doskonalszą pod względem wykończenia od *Powrotu taty*. Czeczotowi w tej ostatniej balladzie podobała się »myśl tkliwa, prostota, nie-

---

[1]) Kor. Filom. III. 135.

wykwintność i łatwość«, ale i on nie umiał ocenić należycie jej piękności, skoro razem z Jeżowskim zganił »długie dzieci pacierze«, t. j. trzy pod względem naiwnego wdzięku najpiękniejsze strofy tej ballady[1]).

Powrót taty stał się powodem dłuższej polemiki estetycznej pomiędzy Mickiewiczem a Malewskim, którą, niestety, znamy niedokładnie, bo tylko jednostronnie, z listów Malewskiego; dotyczące listy Mickiewicza nie dochowały się. Z polemiki tej jednak dowiadujemy się, że Mickiewicz zaczął się w tych czasach wczytywać w Göthego, że Göthe »mocno mu się podobał« i że ten nowy świat poezyi, który się przed nim otworzył, a którego głównemi cechami były harmonia i spokój, bardzo wiele wpłynął na wykształcenie smaku naszego poety. Malewski nie znał Göthego, Schillera zaś wielbił przeważnie za filozoficzny charakter jego poezyi i nie przypuszczał, ażeby ten poeta pod jakimkolwiek względem mógł mieć godnego współzawodnika w poezyi niemieckiej. To też był zgorszony, kiedy Mickiewicz (w jednym z listów niedochowanych), zapewne w obronie stylu swojej źle przyjętej ballady, — która, jakkolwiek z podniety Schillerowskiej powstała, nosiła już na sobie piętno Goethowskiego wdzięku, — zachwalał Göthego, porównywał go z Schillerem i ze Sternem, podnosił jego humor i »gracyę«, i w tym względzie — jak się zdaje — przyznawał mu wyższość nad Schillerem.

Bo oto co pisał Malewski do Mickiewicza: »Twojej teoryi humoru nie rozumiem i dlatego zapewne staję za Schillerem. Cóżby to było, gdybym Sterna w Schillerze, a Schillera w Sternie podziwiał? Nie biorę ja wprawdzie twojego zdania literalnie, ale i tak nawet samo przybliżenie dwóch tak przeciwnych humorów jest dla mnie niepojęte... Nie czytałem nic a nic Göthego, wierzę więc w jego gracyą, tak jak w Trójcę świętą; ale trochę tknięty

[1]) Tamże III. 137.

jestem, że cię tak zachwycił, gniewam się. jakbyś ty się gniewał, gdybym pochwaliwszy, uwielbiwszy p. K. (Kowalską), obrócił ciebie do innej i powiedział: »Ale i ta piękna!« Pewnobyś odpowiedział: »Tak jest, ładna!« Balladki, którą przysłałeś, prawdziwej wartości nie odgadłem; może, jak się wczytam więcej w Göthego. może lepiej uczuję Od twoich dawnych ballad co do języka jest *salto mortale*, dlatego wydaje się, jak w siermiędze« [1].

Mickiewicz nie pozostał dłużnym odpowiedzi, a odpowiadając wskazywał, że i u Schillera nie we wszystkich balladach jest styl jednakowy i dla przykładu obok *Nurka* wymieniał *Der Gang nach dem Eisenhammer*, to jest balladę Schillera, najbardziej pokrewną *Powrotowi taty.* Ale Malewski, jakkolwiek w polemice estetycznej z Mickiewiczem czuł się o wiele słabszym od przeciwnika, nie chciał ustąpić bez zastrzeżeń. »Antykrytykę twoją — pisał — przyjmuję z uszanowaniem na rachunek przyszłej teoryi humoru... Stoję jednak przy cząstce mojego zdania, której, jak się zdaje, pewny jestem, że mniej dbałeś o powierzchowność. Między »Nurkiem« a »Gang«, prawda, jest różnica; ale Schiller Schillerem, płaskości nigdzie nie masz i pan języka, nie wyrzeka się swojej władzy. *Quid multa*! Jeśli przegrywam, twoja wina, żem zawsze musiał twoim dziwić się wyrażeniom i do tego nabrał nałogu« [2].

Nie wiemy, jaki był sąd Zana o tej balladzie, ale należy przypuszczać, że on, który miał coś ze Sternowskiego humoru w swoich rozdziałkach i stąd przez Mickiewicza vice-Sternem był nazywany, umiał lepiej od innych ocenić wdzięk tej ballady.

— —

Jakiż był stosunek Mickiewicza do tylko co wymienionej w liście Malewskiego pani Kowalskiej? Wiemy już

[1]) Kor. Filom. III. 155—156.
[2]) Tamże III. 17.

z poprzedniego opowiadania, że poeta nasz podziwiał jej piękność, którą nazywał »architektoniczną«, zapewne w przeciwstawieniu do piękności Maryli. która nie klasycznością rysów, ale wyrazem twarzy, odzwierciedlającym »szlachetną duszę«, sprawiała na nim tak silne wrażenie. Wiemy też, jaką opieką otaczała Mickiewicza w Kownie pani Kowalska i jak, ujęta jego genialnością, starała się go przyciągnąć do siebie, nie lękając się gry dla obojga niebezpiecznej. Miała ona z czasów panieńskich jakąś płaskorzeźbę, w której jej rysy (zdaje się pod postacią Wenery) odtworzył zmarły jeszcze w r. 1811 profesor rzeźby w uniwersytecie wileńskim, Lebrun. Trzeba się domyślać, że Mickiewicz pragnął mieć odlew tej płaskorzeźby i poruczył załatwienie tej sprawy Malewskiemu w Wilnie. Stąd poszło, że w ich korespondencyi p. Kowalska występuje czasem pod nazwą »gipsowej« lub »bas-reliefu«. Chciał też zaznajomić Malewskiego z Kowalską, chciał wiedzieć, jakie ona na nim sprawi wrażenie i w tym celu napisał do niego przez nią, jadącą do Wilna, list. po który Malewski winien się był do niej zgłosić. Nieśmiały wobec dam Malewski gniewał się na przyjaciela za zmuszanie go do zawierania w ten sposób nowych znajomości, ale z tego co pisał o swojej wizycie u Kowalskiej widać, że i na nim jej piękność sprawiła niemałe wrażenie, co choćby już z tego można wnioskować, że Lebrun wydał mu się złym rzeźbiarzem [1]).

W tym czasie. w lutym 1821, spełniło się to, do czego wpradzie Mickiewicz był od pewnego czasu przygotowany, o czem jednak wiadomość musiała go boleśnie dotknąć, usuwając resztę nadziei, jaką jeszcze mógł żywić: poślubienia Maryli [2]). Od tego też czasu, jak gdyby w następstwie tego zdarzenia, jak gdyby chcąc pocieszyć poetę

---

[1]) Kor. Filom. III. 127.

[2]) O małżeństwie Maryli z Puttkamerem zob. *Młodość Mickiewicza* II, str. 4 i nast.

po zawodzie miłosnym i zająć jego wyobraźnię, a zarazem zająć miejsce niewiernej w jego sercu, p. Kowalska bardzo śmiało dąży do oplątania miłosną siecią poety. Mickiewiczowi sprawia to przyjemność, że kobieta tak piękna i inteligentna ubiega się o niego, więc choć nie czuje dla niej gorącego uczucia, przyjmuje chętnie jej zabiegi, strzegąc tylko, aby ich stosunek nie przekroczył granic estetyczności, w myśl Schillerowskich uwag: *O moralnym pożytku zwyczajów estetycznych*, które Mickiewicz znał niewątpliwie i które, jak się ze stosunku z Kowalską okazuje, bardzo szczęśliwy wpływ na niego wywarły.

Zobaczmy, co znajdował Mickiewicz w tych uwagach takiego, co się do jego obecnego stosunku z Kowalską dawało jak najlepiej zastosować. Na wstępie powiadał Schiller, że moralność, oparta tylko na poczuciu piękności i smaku, może być słusznie uważana za wątpliwą, ale z drugiej strony przyznawał, że żywe i czyste poczucie piękności na życie moralne wywiera wpływ jak najszczęśliwszy. »Dla ludzi surowych, którym zarówno brak moralnego, jak i estetycznego wykształcenia, żądza bezpośrednio staje się prawem, i oni działają tak, jak to ich zmysłom dogadza. Ludzie o charakterze moralnym, którym brak estetycznej kultury, ulegają bezpośrednio rozkazom rozumu i ci zwyciężają pokusy tylko przez wzgląd na obowiązek. W duszach estetycznie ukształconych jest jeszcze jedna instancya, która nierzadko zastępuje cnotę, gdy tej nie ma, a ułatwia ją, gdzie ona jest. Tę instancyę stanowi smak« [1]).

[1]) »Rohen Gemütern, denen es zugleich an moralischer und an ästhetischer Bildung fehlt, giebt die Begierde unmittelbar das Gesetz, und sie handeln bloss, wie ihren Sinnen gelüstet. Moralischen Gemütern, denen aber die ästhetische Bildung fehlt, giebt die Vernunft unmittelbar das Gesetz, und es ist bloss der Hinblick auf die Pflicht, wodurch sie über Versuchung siegen. In ästhetisch verfeinerten Seelen ist noch eine Instanz mehr, welche nicht selten die

Otóż dla Mickiewicza, któremu, jak wiemy z jego polemiki z Jeżowskim, sam ideał etyczny nie wystarczał w życiu, estetyczność nietylko miała być okrasą życia, ale i miała służyć za wsparcie dla poczucia obowiązku, a w stosunku z Kowalską, który przy namiętnym temperamencie poety mógł się stać karkołomnym, miała być ochronną poręczą. To jego wyobrażenie o znaczeniu estetyczności w stosunkach z kobietami wyraziło się w niejednym liście do kolegów, a między innymi w liście do Malewskiego z połowy marca 1821 r., tj. z czasu, o którym obecnie jest mowa. z czasu, w którym p. Kowalska zaczęła silnie szturmować do serca, a raczej do zmysłów poety.

List się wprawdzie nie zachował, ale o treści jego dowiadujemy się z relacyi, przesłanej przez Malewskiego Jeżowskiemu. W tej relacyi, w której malowało się zdumienie piszącego, czytamy: »Wściekam się ze złości, że ci listu Adama posłać nie mogę; przyczyny niepisania[1]) ani ty, ani ja, wymyślając do skończenia świata, nie moglibyśmy odgadnąć. Adam widać wkradł się przez oczy (a więcej zapewne przez uszy)[2]) do serca owej gipsowej. Opisuje wieczór czyli noc, z nią sam na sam spędzoną. Wszystko od swawoli do smutku, jak mówi, było wyczerpane, tchnienia były piekące (wyrażenie p. K.) etc. etc. Ale wszystko najestetyczniej«. I tu Malewski, który wtedy jeszcze może nie rozumiał dobrze znaczenia, jakie, idąc za Schillerem, przypisywał Mickiewicz estetyczności w życiu, stawiał w nawiasie znak zapytania, a następnie doda-

---

Tugend ersetzt. wo sie mangelt und da erleichtert, wo sie ist. Diese Instanz ist der Geschmack«. Schillers sämmtliche Werke in zwölf Bändern. Illustr. Ausgabe Berlin, Druck und Verlag der Bibliographischen Anstalt. XII. B. Ueber den moralischen Nutzen ästhetischer Sitten, str. 187.

[1]) Od Mickiewicza od dłuższego czasu nie było żadnego listu.

[2]) Tj. przez czytanie swoich poezyi.

wał: »Przyjedziesz sam, przeczytasz i zdumisz się«[1]. Z odpowiedzi zaś, którą Malewski przesłał na ów zdumiewający list Mickiewiczowi, dowiadujemy się, że poeta po owem długiem, późno w noc przeciągniętem sam na sam z p. Kowalską, czuł się szczęśliwym. I Malewski cieszył się, że Mickiewicz »z Kowna pierwszy raz powiedział o sobie »szczęśliwy«, nie omieszkał jednak dołączyć przestrogi: »Bądź nim (szczęśliwym) przez jakie chcesz sposoby; my się pewno cieszyć będziemy. Tylko nie ufaj z takiem bezpieczeństwem twojemu rozsądkowi: wszyscy poeci, pisarze romansów mówią, że miłość zaczyna od zawiązania oczu temu mentorowi; innego dowodu nie mam, dlatego też nie mogę mocno nastawać«[2].

I Jeżowski, dostawszy do rąk ów zdumiewający list Mickiewicza i wyrozumiawszy treść jego, okazał się pobłażliwym dla poety, choć pobłażanie jego nie było wolne od pewnej lekkiej ironii. Pisał on do Mickiewicza, że z początku gniewał się na jego długie milczenie, ale w liście do Malewskiego znalazł komentarz do tego milczenia. »Natenczas rzekłem sobie: »I mamże brać to za złe Adamowi, co dla niego jest tak piękne, tak czyste, jak słońce? Mamże mruczyć i wyganiać go z raju, w jakim upojony rozkoszami wydał ziemi najśliczniejszą stwórca genewski Heloizę, w jakim tyle innych piękności odebrało życie jemu samemu (tj. Mickiewiczowi) najlepiej wiadomych? Niechaj doskonali swój ideał estetyczny; niechaj ze źrenicy do pięknej źrenicy przecedza Platonowe miody; niechaj widzi się zmuszonym do roztwierania coraz cyrkla na mierzenie życia; niechaj wciska się w tajniki, które przedemną gruba zakrywa zasłona, a które znaćbym powinien, jako, jeżeli nie dzisiejszy, kiedyś może ladajaki psycholog. Może on stamtąd i dla mnie wyniesie trochę światła; ukaże zdala

---

[1]) Kor. Filom. III. 212.
[2]) Tamże III. 218.

palcem raje i niebiosa ziemskie i nauczy, jak się tych świętości w mojej kiedyś duszologii powinienem godnie dotykać«. Otóż i zapał — otóż marzenie. Cóż dopiero, gdybym był prawdziwie, bądź fałszywie, wyobrażać sobie zaczął wszystkie raju tego szczegóły, wszystkie Adamowe i samej Adamowej postawy! Byłbym nieskończony, a może obłąkany w tym, nie mając Aryadny, labiryncie« [1]).

Jak z tego listu widać, Jeżowski przypisywał nowy, tak niespodziewany nastrój Mickiewicza w stosunku z Kowalską wpływom Heloizy Russa, a z drugiej strony widział w tym stosunku jakby zastosowanie teoryi Zana o promienistości. I bardzo być może, że źródłem ówczesnej szczęśliwości Mickiewicza było przekonanie, że potrafi on z kobietą piękną, całkowicie mu oddaną, pragnącą uprzyjemnić mu nudne i ciężkie życie w Kownie, utrzymać stosunek w całej pełni idealny, promienisty, że ona zastąpi mu w Kownie to, co mu dawało w Wilnie towarzystwo Filomatów, że jak w tamtych znajdował wszechstronnych powierników swoich myśli i uczuć, swoich nadziei i zamiarów osobistych i społecznych, swoich pomysłów poetyckich, wreszcie swoich przykrości codziennych, taką i w niej znajdzie powierniczkę, z dodatkiem uroku, jaki takiemu stosunkowi koleżeńskiemu nadaje piękność kobieca.

Maryli nie przestał on kochać, ale jej utratę zasłonił mu różowy obłok tego niespodziewanego zjawiska, jakiem się stała dla niego Kowalska. Ten nowy z nią stosunek opromienił mu życie w »obrzydłem« dotychczas Kownie, więc czuł się szczęśliwym. Szczęśliwość ta jednak była czemś w rodzaju otumanienia i on sam do pewnego stopnia to spostrzegał i przeczuwał niebezpieczeństwo, grożące owemu stosunkowi ze strony swego temperamentu, więc myślał o tem, jaky zapobiegawczo oddziaływać na

---

[1]) Kor. Filom. III. 222—223.

swoją fizyczną organizacyę. Ślady tego znajdujemy w jednym z późniejszych listów Malewskiego do niego: »Twoje posty serdecznie mnie bawią; chcesz koniecznie dowodzić mocy swojego rozumu, kochasz się pod miarą i wagą« [1]).

Kiedy te wyrazy stawiał Malewski, już nad stosunkiem Mickiewicza z panią Kowalską wisiała katastrofa, chociaż nieco odmienna od tej, jakiej się poeta obawiał. Przyczyny jej tkwiły w burzliwym temperamencie jego i we wspomnieniach z niedawnego stosunku miłosnego z Marylą, które chwilowo ponurzyły się w głąb jego pamięci, ale stamtąd niepokojąco działały na humor poety; powodem stał się pewien znajomy pp. Kowalskich i częsty gość w ich domu, niejaki Nartowski, Galicyanin, z tytułem szambelana, przebywający czasowo w Kownie. Wielbiciel wdzięków pani Kowalskiej, ubiegający się o jej względy, zazdrosnem okiem spoglądał na objawy jej szczególnej sympatyi dla poety, drażnił go różnymi przycinkami i doprowadził do tego, że Mickiewicz raz przy kartach, w obecności pani Kowalskiej, nie umiał zapanować nad wybuchem gniewu i w twarz uderzył szambelana. Całą tę scenę i jej następstwa mamy szczegółowo opisane w listach dwóch Filomatów, Malewskiego i Czeczota, a ponieważ historya ta wywołała jeden z najpiękniejszych liryków Mickiewicza, *Żeglarza*, więc zasługuje na to, aby ją czytelnik poznał w całej szerokości.

Z dwu wspomnianych relacyi, w treści bardzo bliskich sobie, obieram dla przytoczenia relacyę Czeczota, jako jednego z tych, którzy jeździli wtedy do Kowna dla służenia pomocą Mickiewiczowi w trudnem położeniu (Malewskiemu ojciec nie pozwolił na tę podróż) [2]), którzy zatem

---

[1]) Tamże III. 248.

[2]) Trzeba dodać, że był to czas wielkanocny i że Malewski z paru kolegami jeszcze przed katastrofą wybierał się piechotą do Kowna dla odwiedzenia Mickiewicza i dlatego to nie ściągnięto, jak zwykle, tego ostatniego na święta do Wilna. Ale rektor, który, jak

dokładniej od Malewskiego mogli sprawę tę zbadać. Wprawdzie naiwno-rubaszny styl relacyi Czeczota odbija rażąco od polotu *Żeglarza*, który z tą relacyą zostaje w związku, ale nie brak mu malowniczości, a zresztą i kontrast, o którym mowa, tem lepiej uwydatnić może polot Mickiewiczowskiej muzy w tym wierszu. Relacyę przesyłał Czeczot w kilka dni po powrocie z Kowna Pietraszkiewiczowi do Warszawy, więc prawdopodobnie i styl jej był zastosowany do upodobań adresata.

Z relacyi Malewskiego, przesłanej Jeżowskiemu, bawiącemu wówczas w charakterze nauczyciela domowego na wsi pod Wilnem, a opartej przeważnie, jak się zdaje, na wrażeniach Zana, dołączę tylko niektóre charakterystyczne szczegóły, których brak u Czeczota.

»Tak się rzecz ma, pisał Czeczot. Adam nasz z niedostatku ubóstwianej Maryi upodobał sobie [tę], w której już oddawna widział promionki do 80°, w Kowalskiej, Kowalska nawzajem w Adamie. Zakochali się, jak koty, a że koty drą się między sobą w marcu, nie dziw, że kiedy się jeden kot zaczął także lizać do Adamowej kotki, nie podobało się to jemu szalenie i rozjuszeni byli oba. Rywal Adama, poznając dobrze, jak *cicisbeo felice* jest kochany, a sam doświadczając poniewierki, a nawet afrontów od adorowanej, śledził zawsze miłosną parę i przeszkadzał używać jej niewinnych (bo nie wszetecznych) przyjemności, jakieby miała z bawienia się bez nieznośnego świadka. Zawsze ich swojem najściem dekoncertował, zawsze wchodził, kiedy spostrzegł, że Adam [tam] poszedł. Stąd się zrodziła wzajemna największa niechęć. Adam, zapalczywy, zbytecznie romansowy, słowem, rycerz błędny naszych czasów, nie mógł sobie wyrządzonej krzywdy i szkody pu-

---

się zdaje, spoglądał niechętnie na ścisły stosunek przyjacielski swego syna z Mickiewiczem, już wtedy nie pozwolił synowi na wycieczkę do Kowna i ówczesna wycieczka Filomatów nie przyszła do skutku. Gdyby nie to, nie doszłoby napewno podczas świąt do katastrofy.

ścić na sucho. Gryzło go to niezmiernie, tak, że cały wielki tydzień był w humorze Anglika, czyli raczej szaleńca, żył lulką, piwem, winem i chciał bić się. Aż zdarza się, gdy zasiedli u Kowalskich grać w karty, czyczysbeo bredulione, rywal Adamowy (Nartowski, szambelan dworu cesarsko-austryackiego, z półtrzecia łokcia wyżyny [tj. wysokości], tylko że jak glist, ale nie złomek), zaczął kochankowi naszemu różne robić niezgrabne i dotkliwe ugryzki. Adam, który już w tak dzikim był od dawna humorze i szukał zapewne sposobów wypowiedzenia otwartej nienawiści rywalowi, na to wszystko odpowiedział mu jakimś gry wyrazem technicznym, który znaczył: »At, lepiej patrz w karty« i dołożył: »niż masz tak głupie prawić koncepty«. W tem, rozdając karty, rzucił je od niechcenia z nieukontentowaniem panu szambelanowi. Pan szambelan rozgniewany, z pogardą odsunął rękę Adama, a pan Adam, nie długo czekając, jak palnie go [w] pysk, tak się pan szambelan cesarsko-austryacki aż z krzesła na posadzkę woskowaną przekulił. Czarapkał się długo po posadzce; wstawszy, porwał się do Adama, a ten, niedługo czekając, do lichtarza: jak palnie nim w łeb pana szambelana, tak aż szambelan siedm kościołów obaczył. W tem Kowalska ledwie nie zemdlała, zbladła, sama nie wie, co robić; w tem wchodzi Kowalski. Otóż tu jemu tylko jednemu można było widzieć dziwną sytuacyę osób. Rozbronił (s) zapaśników, a Nartowski, będąc pokonany, nie mógł się inaczej zemścić, jak wyjaśnić mężowi swoje śledzenia i podejrzenia. Tu dzika dla męża odkryła się zasłona. Teatr w domu Kowalskich! Mąż powstaje na Adama i dopytuje się u Adama, czy prawda, co mówią. Adam, zadraśniony i w tak śmiesznej pozycyi, odpowiada, że choćby było prawdą, jakże się można o to wypytywać i kto na to odpowie? Awantury! Kowalska przez Nartowskiego do krwi obrażona. Wszyscy się dąsają. Dziwa na świecie, których na tym szpargale nie spisać! Adam szczę-

śliwie się z pośród wrzawy unosi i kontent, że bił się, że mu połowa ciężaru z serca i splinu spadło, siedzi w kwaterze. Działo się to w wieczór na pierwszy dzień świąt wielkanocnych. Nazajutrz raniućko niosą do Adama bilet po bilecie, wyzywając na pojedynek, 1-mo numero Kowalski za krzywdę domu, 2-do Nartowski za wybicie. Adam zuch, nie tchórzy, ale po przeminionym zapale żal mu, iż takiej był powodem awantury, iż dom, który mu dawał od nud schronienie i tyle przyjemności, obraził, iż z Kowalskim, który dla niego tak był przyjacielskim i dobrym, trzeba iść na plac potyczki. Pisze do nas, nie donosząc zgoła, jak, za co i przez kogo wyzwany, tylko, że wyzwany na pojedynek, że może już ostatni list z Kowna pisze [1]. Przeraził nas niezmiernie, możesz sobie wyobrazić. List odebraliśmy we wtorek późno; nuż czemprędzej we środę, wziąwszy pocztę, stanęliśmy przez noc w Kownie: ja, Tomasz i Kazimierz Długi (Piasecki). Wszystko zuchy, bić się w co chcesz, słowem więcej, jak sekundanci, bo każdy wyzywałby i bił się«...[2]).

»Przybyliśmy tedy do Kowna i nasza kawalerska odwaga nie miała już gdzie się popisać, bo rzecz była skończona. A gdzie kobieta jest za sekundanta, tam się

---

[1]) Według relacyi Malewskiego, do którego list Mickiewicza był adresowany, było tam kilka słów o wybraniu się w *loca frigidula, pallidula, nudula* itp. Kor. Filom. III, 256.

[2]) Możnaby sądzić, że ten pojedynkowy epizod odbił się dalekiem humorystycznem echem w końcu siódmej księgi *Pana Tadeusza,* gdzie poeta przelotnie wprowadził na scenę epopei swego imiennika, jakby na to tylko, aby przypomnieć rolę sekundantów, jaką Zan i Czeczot odegrali niegdyś w jego niedoszłym pojedynku.

Mickiewicz stał z daleka, ni krzyczał, ni radził,
Ale z miny poznano, że coś złego knuje,
Więc do kordów i hajże! On się rejteruje,
Odcina się, już ranny, przyparty do płotów,
Gdy mu skoczył na odsiecz Zan i trzech Czeczotów,
Zaczem rozjęto szlachtę...

bez krwi obejdzie, a z czyjej stanie strony. przy tej bez wątpienia wygrana. Kowalska stanęła przy Adamie, Adam więc wygrał. Potrafiła tak przekonać męża, iż ten, zamiast strzelania się, przyszedł do Adama godzić [się]. I pogodzili się uroczyście. Cóż już myśleć o wybitym, wzgardzonym szambelanie? Wszyscy przeciw niemu, bo w zgodzie, a wszyscy stają odważnie. Drwi Kowalska, zły Kowalski, Adam grozi, bo na wszystkie rodzaje pojedynków przystaje. Nuż szambelan, zamiast coby miał do skutku przywieść wyzwanie, pisać listy do Kowalskiej z narzekaniem, iż przez nią życie utracić może. iż ona tak się z nim brutalsko obchodzi; do Adama z narzekaniem, iż skrzywdzony, iż Adam obraził dom Kowalskich przez tę akcyę, iż mógłby wreszcie krzywdę swoją puścić w niepamięć, gdyby Adam przeprosił go i przeprosił Kowalską za niego. Ci, ujrzawszy taką przeciwnika słabość, nuż drwić z niego lepiej. Tymczasem zeszli się raz oba rywale przed trybunałem adorowanej piękności; jeden się znowu żali, drwi znowu drugi, wreszcie rzecz ni tak, ni owak się kończy. Nie było przeprosin żądanych, nie było uroczystej zgody i odwołania pojedynku; stanęło tylko na tym śmiesznym warunku, aby jak skoro Adam wchodzi do Kowalskich, szambelan (jeśli tam już siedzi) natychmiast precz wyruszył, i wzajemnie, jeżeli szambelan wchodzi, a Adam siedzi, Adam precz wyruszył. Przybyliśmy więc po harapie. Adam już znowu dawnym obyczajem jeździł na spacer z Kowalską, a szambelan dawnym obyczajem był za kpa miany i pogardzany od kochanków«.

W dalszym ciągu listu Czeczota snuły się różne refleksye o niebezpieczeństwie, grożącem Mickiewiczowi w razie dalszego jego przebywania w Kownie, i podana była krótka, ale dosadna charakterystyka pani Kowalskiej. »Trzeba koniecznie tego Adama z Kowna przetransportować do Wilna, a tu mu koniecznie każą siedzieć nietylko dyrektorzy i rektorzy, ale i sama kochanka, która w je-

dnej rozmowie, o której teraz pisze Adam, wyraziła, iż bez jego widywania obejść się nie będzie można, iż on temu winien, że ją tak do siebie przyzwyczaił. Noszony to widać ptaszek, frant mężatka ta pani Kow.! Nic jej z twarzy, nic z figurki; ależ dowcipek, ależ sposoby ułowienia i zażycia chłopca muszą być jeszcze lepsze i doskonalsze! Wpadł Adaś [w] łapkę, a przy tak entuzyastycznym, imaginacyjnym i melancholicznym swoim temperamencie, przy tylu przykrościach, jakich doznaje, a bardziej, jakie mocno egzageruje w tem swojem Kownie i całym jego losie, nie dziw, że mu wpaść przyszło, kiedy tam znajdował przyjemność, pociechę i ulgę, a kobietka niczego i ujmująca wcale. Lecz trzeba go koniecznie wydźwignąć, bo scena ta zakończyć się może podług naturalnego rzeczy porządku i taktyki mężatek, wszetecznie; a nuż mąż dójdzie sekretu, to jeszcze wszeteczniej i niebezpieczniej dla obojga kochanków. O kobiety, kobiety, źle was nie kochać, gorzej, kiedy nie kochacie; ale też może być najgorzej, kiedy się zakochacie, a to jeszcze nie na nasze, ale na swoje konto« [1]).

Z relacyi Malewskiego dowiadujemy się o usposobieniu, w jakiem zastali Mickiewicza koledzy-sekundanci po przyjeździe do Kowna, kiedy już stanął był układ między rywalami w obecności p. Kowalskiej. »Znaleźli go smutnym i zupełnie roztargnionym, bo jeszcze nie wiedział, jakie odtąd będą jego stosunki z mężem, czy mu równie, jak przedtem, otwarty wstęp do domu zostanie. To go trapiło tak, że niczego nie słuchał, na wspomnianą przeszłość drżał i odwracał się, zdjęty w traktyerze obrazek św. Cecylii całował itp. W wieczór poszedł do Kowalskiej, doniósł jej o przybyciu sekundantów i ta pod pozorem magnetyzmu, chcąc niby męża zapoznać z Tomaszem,

---

[1]) Zob. Kor. Filom. III. 275—280.

wielkim magnetystą, zaprosiła wszystkich na herbatę, przy której rozmowa pani Kowalskiej dla Adama tylko była zrozumiałą. Nazajutrz Tomasz, zabierając się do wyjazdu, nalegał na Adama, aby mu koni dostał od Kowalskiego dla zobaczenia Pożajścia [1]). Poszedł Adam i powrócił najuszczęśliwieńszy, dowiedziawszy się, że Kowalska ma jechać tamże. Dziw się przebiegłości kobiety! Przewidziała, że Adam będzie przeprowadzał; chcąc ostatecznie rzecz zagoić, namówiła męża z sobą. Wyjechali więc wszyscy i w Pożajściu, kiedy wszyscy poszli oglądać Kamedułów [2]), pani Kowalska została w furcie i przygotowała kawę. Była to bogini, chciała się pokazać przed 3-ma sekundantami, że warto walczyć o nią; Adam był anielski, boski, także oczy mu żywszem światłem jaśniały, postać miał jakąś wspaniałą, cieszył się, że znowu dobry pokój powrócił, pysznił się, że miał taką kochankę, że przed przyjaciółmi mógł tak świetnie, jak mąż, występować«...

W dalszym ciągu Malewski robił uwagę, dotyczącą ówczesnego stosunku poety do Maryli, a po części zgodną z odpowiedniem napomknieniem Czeczota: »Zdaje mi się, że Marya utkwiła mu w sercu najmocniej, że pomimo całej miłości ku K[owalskiej], tamtej się pozbyć nie może« [3]).

Katastrofa nastąpiła, jak wiemy, w pierwszy dzień Wielkanocy, tj. 10 kwietnia, koledzy pospieszyli do Mickiewicza w wielkanocną Środę, powrócili w Piątek, a we dwa dni potem, w Niedzielę Przewodnią, 17 kwietnia, jak to sam poeta zaznaczył w pierwszem wydaniu swych poezyi, urodził się *Żeglarz*.

Czemże był *Żeglarz*? W stosunku do samego poety był on jednym z aktów wyzwolenia drogą poezyi z ucisku namiętności, które tak często przygniatały jego serce,

---

[1]) Był tam wówczas sławny kościół Kamedułów.

[2]) W oryginale przez omyłkę: Kapucynów.

[3]) Kor. Filom. III. 257—258.

z zamętu, który pod wpływem namiętności ogarniał jego ducha. Był jednym z tych aktów, o których później tak pięknie powiedział on w sonecie *Ajudah*, porównywając namiętności poetów do burzliwych fal morza, rozbijających się o brzegi:

Podobnie na twe serce, o poeto młody!
Namiętność często groźne wzburza niepogody,
Lecz, gdy podniesiesz bardon, ona, bez twej szkody,
Ucieka w zapomnienia pogrążyć się toni,
I nieśmiertelne pieśni za sobą uroni,
Z których wieki uplotą ozdobę twych skroni.

Wyzwolenie odbywało się siłą samego wypowiedzenia stanu duszy poety, zmąconej namiętnością. Poeta to, co go przedtem gniotło, targało, wzrok zaćmiewało, krystalizował w obrazy poetyckie, wyjmował te kryształy z duszy, układał w ład harmonijny i choć nie osiągał zupełnej harmonii i spokoju, choć po błękicie jego duszy snuły się jeszcze ciemne chmury, odrazu uczuwał ulgę, gdy to, co w nim wrzało, co go dręczyło wewnątrz, oglądał teraz przed sobą, żyjące własnem życiem, jak dziecię, odcięte od łona matki. Jest więc *Żeglarz*, jako akt wyzwolenia, obrazem stanu duszy poety w danej chwili. Jest to stan zniechęcenia do życia, które nagle straciło cały swój urok i stało się nieużytecznym ciężarem, bo zgasła dla poety na zawsze nadzieja, która przedtem jak słońce ozłacała mu i ogrzewała życie: nadzieja posiadania wybranej i ukochanej piękności. W takim stanie rodzą się myśli samobójcze: czy warto żyć dłużej, czy warto dźwigać ciężar życia, kiedy ono nic nie daje, prócz cierpień? Te myśli poeta roztrząsa za przykładem Hamleta i za tymże przykładem zostawia je nierozstrzygniętemi.

Żeglarz, jako obraz stanu ducha poety, jest zupełnem przeciwieństwem *Ody do młodości*, wcześniejszej ledwie o cztery do pięciu miesięcy. Tam najwyższa energia, najwyższe napięcie woli, najdoskonalszy optymizm, najbez-

względniejsze poświęcenie się jednostki dla ogółu, tu wszystko przeciwnie: najgłębszy pesymizm, chwianie się woli, dążenie do osobistego szczęścia, jako do najwyższego celu. Poeta wyraźnie oskarżał się o to: »Już nie dość krzepią i cnoty słodycze«. Pod jednym tylko względem zupełna zgoda między dwoma tak biegunowo przeciwnemi utworami: szczerość uczucia, konieczny warunek, aby poezya stawała się wyzwoleniem dla poety i zarazem nieśmiertelnym klejnotem, który fala namiętności, odpływając, zostawia za sobą poecie na ozdobę skroni.

Cóż było przyczyną tej zmiany uczuć w tak krótkim czasie? Tworząc *Odę do młodości* poeta unosił się ciągle jeszcze w obłoku nieokreślonych nadziei miłosnych i bliskiego wyrwania się z przygniatającego swoją monotonią życia kowieńskiego; świadomość przypływu sił twórczych wzmagała jego energię, świadomość, że o miedzę tyle serc młodych, przyjacielskich bije w zgodnym rytmie z jego sercem, podnosiła tę energię do zawrotnej wysokości i czuł się on zdolnym do poruszenia bryły świata. Od tego czasu los-szyderca dmuchnął ostrym powiewem na rojenia poety, cisnął kilka strzał w jego stronę: między innemi tak bolesnych, jak śmierć matki i ślub kochanki. A pani Kowalska, która spodziewała się wydobyć go z przygnębienia duchowego, rozpalając w nim miłość ku sobie i zasłaniając mu sobą postać Maryli, potrafiła chwilowo tylko wprawić go w stan jakiegoś otumanienia i podniecenia, w którem zdało mu się, że jest szczęśliwym, ale ten stosunek z Kowalską przyczynił się do tem większego rozdrażnienia i zniechęcenia poety. Przecież jej to on zawdzięczał znajomość i częste obcowanie z tak marnem indywiduum, jakiem był Nartowski, jej zawdzięczał zaszczyt, że został jego współzawodnikiem, i następstwa, jakie z tego zaszczytu wypłynęły.

To też kiedy w poecie przejścia duchowe z kilku ostatnich dni burzliwych krystalizowały się w *Żeglarzu*,

dla pani Kowalskiej nie znalazło się w tym krysztale żadnej przyjemnej aluzyi, nic, coby za wdzięczne wspomnienia można było poczytać; usunięta była zupełnie, ażeby tem więcej zrobić miejsca dla jedynej, choć »zdradliwej« pani serca poety.

A komu Piękność całe pokaże oblicze,
Potem śród drogi zdradliwa odlata,
Nadziei z sobą mary unosząc zwodnicze,
Ach, jakaż później czczość w obszarach świata!
Już nie dość krzepią i Cnoty słodycze.

Zamiast Piękności niebieskiego wschodu,
Walczyć z ustawną burzą, jęczeć pośród cienia,
Zamiast serc czułych, trącać o pierś z lodu,
Zamiast jej rączek, chwytać za ręce z kamienia
I długo śród takiego nie ustać zawodu?...

Jeżeli pani Kowalska nie mogła nic przyjemnego dla siebie znaleźć w tym wierszu, a nawet, gdyby była zbyt podejrzliwą, mogła się czuć obrażoną za wyrażenia: pierś z lodu i ręce z kamienia, to Maryla po odczytaniu *Żeglarza* odrazu uczuła, jaki tron dla niej zbudował Mickiewicz w swej poezyi i była zachwycona tym wierszem, nazwała go »boską poezyą« [1]. Mógł się jej tem więcej podobać, że nie dla niej był przeznaczony, nie do niej adresowany, że niejako ubocznie i mimowolnie obwieszczał tu poeta jej królowanie w jego sercu.

Wiersz był przeznaczony przedewszystkiem dla przyjaciół wileńskich, tych najbliższych dotychczas powierników myśli i uczuć poety: Jeżowskiego, Malewskiego, Zana i Czeczota. Mickiewicz wiedział, że oni nie rozumieją jego obecnego stanu duszy, nie rozumieją jego cierpień, ani stosunku z Kowalską, że niektórzy z nich, jak np. Jeżowski, o którego sąd najwięcej mu chodziło, patrzą ze zgorszeniem na to, że pozwolił on ideałowi piękności wziąć górę nad ideałem etycznym, a zapałom miłosnym nad daw-

---

[1]) Por. Młodość Mickiewicza, II. 29.

nym zapałem filomackim, więc chciał im w tym wierszu odsłonić swoją duszę i w poetycznych kształtach wypowiedzieć to, czegoby w inny sposób, językiem trzeźwym i suchym, nie potrafił, bo i jemu samemu stan jego duszy nie przedstawiał się dość jasno. Więc we czterech strofach, następujących po pierwszej, przedstawił stosunek swego usposobienia do ich usposobień, mając przedewszystkiem na oku tego, który był ojcem Filomatyi i mistrzem stoicyzmu w jej gronie.

Szczęśliwy, czyjej przewodniczą łodzi
Cnota i Piękność, niebieskie siostrzyce!
Gdy się noc zgęszcza, wzmagają powodzi,
Ta puhar daje, ta odsłania lice,
Tamtej widok oświeca, a tej nektar słodzi.

Otóż takim szczęśliwym był on sam, poeta, zanim doznał zawodu miłosnego. Następna strofa odnosiła się do tego, który z nim, jak wiemy, polemizował, utrzymując, że ideał estetyczny nie jest niezbędnym, że sam ideał etyczny może wystarczyć człowiekowi w życiu, tj. do Jeżowskiego:

Szczęśliwy, kto i samej ulubował Cnocie,
Dopłynie, kędy sławy góruje opoka,
Balsam go rzymski ukrzepi w ochocie,
Ale jeżeli Piękność nie zwróci nań oka,
Dopłynie we krwi i w pocie.

Dwie dalsze, już cytowane strofy (A komu Piękność całe pokaże oblicze itd.), dawały obraz tego usposobienia poety, w jakiem się on znalazł po zawodzie miłosnym i stanowiły przejście do Hamletowskich rozmyślań na temat: być albo nie być? Wreszcie trzy końcowe strofy zawierały w sobie wyraźne aluzye do świeżej podróży kowieńskiej kolegów wileńskich, do opieki, jaką nad nim wtedy roztoczyli i do przyjacielskiej nagany, którą nie tyle z ich słów, ile z ich oczu wyrozumiał. A ponieważ nie ufał temu, aby obraz ducha swego, który im odsłonił w tym

wierszu, mógł ich zupełnie wtajemniczyć w to, co się działo w jego sercu, więc kończył swój utwór zastrzeżeniem, które było szczytowem ostrzem *Żeglarza*, wybijało się jako główna i oryginalna myśl ponad wszystko, co on w sobie zawierał, a jako najbezwzględniejsza obrona indywidualizmu, odpowiadało najzupełniej duchowi romantyzmu, stawało się jednem z jego haseł:

Sąd nasz, prócz Boga, nie dany nikomu.
Chcąc mnie sądzić, nie ze mną trzeba być, lecz we mnie.

Co się tyczy genezy literackiej *Żeglarza*, to jest wpływów literackich, jakie się w tym utworze odbiły, to dwa takie wpływy uwydatniają się wyraźnie: Szekspira i Göthego. Wpływ Szekspira objawia się w tylko co wspomnianych rozmyślaniach Hamletowskich poety, które już dawniej zestawiałem ze sławnym monologiem Hamleta [1]), a które są jednym więcej dowodem, że poeta, jeszcze przed poznaniem języka angielskiego znał Szekspira, a w szczególności *Hamleta* z jakiegoś przekładu i że zatem pierwowzorem dla dziewczyny w *Romantyczności* mogła być Ofelia. Z tego jednak, co dawniej powiedziałem o stosunku *Żeglarza* do monologu Hamleta, muszę odwołać jedno przypuszczenie, mianowicie, »że pomysł przedstawienia gry uczuć swoich w postaci żeglarza, walczącego z morzem, natchnęły Mickiewiczowi pierwsze wiersze owego monologu«, ponieważ przypuszczenie to jest zbytecznem wobec uderzającej analogii, jakiej dostrzegamy przy porównaniu *Żeglarza* z *Żeglugą* (Seefahrt) Göthego. Mickiewicz rozczytywał się wówczas z wielkiem upodobaniem w poezyi Göthego, jak to wiemy ze współczesnej jego korespondencyi z Malewskim i Czeczotem [2]); i *Żegluga* musiała mu

---

[1]) Młodość Mickiewicza II. 24—25.

[2]) Zob. Kor. Filom. T. III, str. 156 i 267. W liście do Czeczota z d. 20 kwietnia 1821, dając mu rady estetyczne, dotyczące jego anakreontyków, które miały być drukowane w *Hebie*, pisał: »Szkoda,

utkwić w pamięci nietylko siłą swoich pięknych obrazów, ale i z powodu pewnego pokrewieństwa sytuacyi, którą przedstawiała, z sytuacyą samego poety, mianowicie ze stosunkiem jego do kolegów wileńskich.

Żeby to pokrewieństwo zrozumieć, trzeba przypomnieć sobie treść *Żeglugi*. Naładowany okręt czeka na wiatr, tymczasem poeta z wiernymi przyjaciółmi siedzi cierpliwie w przystani. Przyjaciele życzą mu jak najlepszej podróży i szczęśliwego powrotu. Nazajutrz rano wiatr się budzi, na okręcie ruch, wrzawa, żagle rozpięte, słońce świeci, przyjaciele z brzegu cieszą się i śpiewają mu ochocze pieśni nadziei. Ale wiatry się zmieniają, spychają statek z prostej drogi; żeglarz stara się je zwyciężyć chytrością, wierny swemu celowi nawet na krzywych drogach.

Tymczasem chmury wstają, burza się zapowiada, ptactwo opada ku wodom, ludziom ciężko na sercu. Wreszcie burza nadchodzi, żeglarz zwija żagle, i okręt staje się igraszką fal i wiatrów. I tu następują wiersze, malujące troskliwość i obawy przyjaciół poety i stosunek do nich tego ostatniego, w których tyle jest pokrewieństwa, przynajmniej formalnego, z ostatniemi strofami *Żeglarza*:

Und an jenem Ufer drüben stehen
Freund und Lieben, beben auf dem Festen:
»Ach, warum ist er nicht hier geblieben!
Ach, der Sturm! Verschlagen weg vom Glücke!
Soll der Gute so zu Grunde gehen?
Ach, er sollte, ach, er könnte, Götter!«

W *Żeglarzu* sytuacya taka sama. Przyjaciele stoją »na nadbrzeżnej skale«, niespokojni o los poety i żale ich dochodzą aż do niego.

że nie czytasz Goethego; jest tam jeden słodziuchny anakreontyk, przednie wymyślony: »Przedaż ptaków miłości«. Wiersz ten w oryginale ma tytuł: *Wer kauft Liebesgötter* i jest w istocie pełnym tej »gracyi« Göthego, którą w tym czasie zachwalał Mickiewicz przed Malewskim.

Któż to krzyknął od lądu, jakie słychać żale?
Wyż to, o bracia moi, przyjaciele moi,
Dotąd stoicie na nadbrzeżnej skale?
I tak się oko wasze znudzenia nie boi,
Że aż dotąd patrzycie na mnie i me fale?

I tu i tam poeta, stojący na miotanym burzą okręcie, odpowiada na te żale: w *Żeglarzu* wymownym, już w części przytoczonym protestem, w *Żegludze* — wymownem milczeniem.

Doch er stehet männlich an dem Steuer;
Mit dem Schiffe spielen Wind und Wellen,
Wind und Wellen nicht mit seinem Herzen:
Herrschend blickt er auf die grimme Tiefe
Und vertrauet, scheiternd oder landend
Seinen Göttern.

W tych zakończeniach doskonale odzwierciadlały się temperamenty obu wielkich poetów: olimpijski spokój Göthego i »burzliwa«, prometejska dusza Mickiewicza. I dlatego *Żeglarz*, jakkolwiek wziął ramy do swego utworu od Göthego, ramy, które tak się dobrze nadawały do ówczesnej sytuacyi Mickiewicza, jest jednym z najbardziej oryginalnych jego utworów, jednym z tych, w których się indywidualizm poety najsilniej uwydatnił.

Żeglarz kończył się wierszem: »Ja płynę dalej, wy idźcie do domu«, który był nie tylko uzupełnieniem protestu (Chcąc mnie sądzić, nie ze mną trzeba być, lecz we mnie), ale zarazem wskazówką tej głębokiej różnicy, jaka zachodziła między poetą a jego przyjaciółmi od chwili, kiedy poczuł w sobie działanie sił demonicznych i potęgę geniuszu, na nich się wspierającą, i od kiedy zaufał tym potęgom. Jego przyjaciele nie czuli tych potęg w sobie, więc nie rozumieli ich i nie mogli podążać za poetą na tych nowych drogach, dlatego odsyłał ich do domu. Pomimo całego zbratania się z Mickiewiczem, które polegało na wspólności ideałów etycznych, na wspólnem głębokiem po-

czuciu obywatelskiem, byli oni przedstawicielami tego rozsądku, z którym poeta staczał walkę w *Odzie* i *Romantyczności*, a który teraz występował przeciw niemu w jego własnym obozie.

Jakże przyjęli koledzy *Żeglarza*, dla nich, a po części przeciw nim napisanego? Mickiewicz posłał im ten wiersz zaraz po jego napisaniu, bo już we cztery dni potem dopowiadał mu Zan swoją krytyką, a raczej odprawą na niego. Odprawa była humorystyczną, w formie rozdziałków Sternowskich, w formie, w której Zan celował, a którą Mickiewicz szczególnie lubił. Autor opowiadał w niej w stylu naiwnym, jak szukał w Wilnie jakiejś panny Eleonory, do której miał list i jakieś polecenie. Szukanej nie znalazł, mógł tylko list do niej oddać. I tu następowało przedrzeźnianie *Żeglarza* a w tem przedrzeźnianiu zawarta nauka dla poety, aby nie poddawał się urojeniom wyobraźni i uczucia, i aby trzeźwo spojrzał na swoje położenie, a nie znajdzie w niem wcale powodu do rozpaczy.

»Oddałem list, wyszedłem; ja idę dalej, wy odwróćcie oczy!!! Bóg was żegnaj, ukochane brzegi! Oto jestem wśród pyłu i turkotu wozów; gdzie spojrzę, mur, gdzie stąpię, kamień! Nie rozbiję o mur głowy, bo patrzę; nie podbiję nóg, bo mam podkute buty. Zbiją się ćwieczki i podkówki; są przyjaciele, którzy dadzą na poprawę, którzy trzewiki nawet sprawić mogą!!! Nie znalazłem szukanej piękności, a szukałem, i szczerze szukałem; a szukając, cieszyłem się obrazami jej rysów, jej wdzięku. Nie znalazłem, i te obrazy wdzięków i słodyczy pozostały niezepsute na malarskiem płótnie wyobraźni. Ja idę dalej, wy odwróćcie oczy.

»Jak ja odwracam kartę, tak ty odwróć twoje myśli, twoją czułość, twoją wyobraźnię, ku jednej stronie obrócone... Jedna rzecz, z wielu stron widziana, inne okazuje postaci; widziałem walec, wzdłuż pożłobany naokoło; boki żłobków, jeden biało, a drugi czarno malowane. W jedną

stronę walec ten obracając, wydaje się być czarnym, w drugą białym [1]). Widziałem szulera i kuglarza, który tak układał figury, że z dołu patrząc, wszystkie wydają się pannami, z góry spoglądając, wszystkie są królami! O prawda! o omamienie! Pierwsza rodzaju żeńskiego, druga nijakiego. Dzięki gramatyce wiem już, dlaczego z małżeństwa prawdy z omamieniem dzieci są albo prawdą, albo niczem, rodzaju nijakiego« [2]).

Drugi sekundant-poeta, Czeczot, już z natury swojej czułej i ze swego bezwzględnego oddania się Mickiewiczowi, nie mógł tak twardo, jak Zan, odpowiedzieć na jego *Żeglarza*. Nie odpowiedział też wcale. On się najwięcej obawiał dla przyjaciela wpływu Kowalskiej, o której zabiegach miłosnych Mickiewicz szczegółowo informował swego najdawniejszego powiernika i tylko w tym kierunku ośmielił się przesłać mu przestrogę. Doniósłszy o nowinie, która zajmowała wówczas całe Wilno, że Zubów, »dusiciel Pawła«, »ożenił się z niemajętną szlachcianką, JP. Walentynowiczówną z wileńskiego powiatu i milion zł. zapisał jej majątku«, takie snuł dalej refleksye: »Polacy poszli przez Moskali na dół, a Polki szlachcianki idą w górę. Książęta świetlejsze moskiewskie stare, i wielkie, dzikie, dla nich szaleją. Baby nasze muszą być wielkie ministry! Trzeba z niemi ostrożnie, Adamie! Kiedy tak tygrysów i dzików północnych umieją zręcznie ugłaskać, cóż z niewinnym i łagodnym barankiem zrobić potrafią. Baczność!« Zresztą obok przestrogi był i zwrot pełen nadziei i zachęty: »Oczy na Wilno, rozum na serce, a serce na ogromną przyszłość!« [3]) Czeczotowi nie łatwo było podążać za lotem myśli poety, ale wysokość tego lotu czuł on dobrze sercem, całkowicie oddanem przyjacielowi.

---

[1]) Na boku podawał Zan rysunek takiego walca.

[2]) Kor. Filom. III. 270—271.

[3]) Tamże III. 291—292.

Malewski wraz z innymi kolegami był przekonany, że pesymizm Mickiewicza, jaki się wyraził w *Żeglarzu*, wypływał z gorączkowo nastrojonej wyobraźni, ale sądził, że wszelkie nauki i wyrzuty mogą tylko drażniąco działać na poetę i że należy czasowi zostawić uspokojenie się jego ducha. Zdaje się też, że miał już wtedy zapewnienie od ojca, że na następny rok szkolny uda się w jakiś sposób wydobyć Mickiewicza z Kowna i uwolnić od nagabywań gipsowej piękności. »Adam, pisał Malewski do Jeżowskiego pod datą 4 maja, nic o sobie już nie donosi; pisał wprawdzie do mnie, lecz tylko o *Hebie*. Zdaje się, że kiedy estetyczność zakończy się (przez estetyczność rozumiał zapewne stosunek z Kowalską), a zakończy się niebawnie, on dawną spokojność odzyszcze... Nie mogę mu pisać morałów i przestróg, bo humor, niewątpliwie dziesięć razy na dzień zmieniający się, może go czasem w gorszy stan jeszcze wprawić. Nasze wymówki byłyby dla niego najboleśniejsze. Dlatego i ty nie upominaj go po katońsku i nie mów, że tak być musi, kiedy tak być nie może«[1]).

Ale wezwanie to przybywało za późno, bo tego samego dnia, w którym Malewski przesyłał uwagi swoje mieszkającemu pod Wilnem w Grabiałach Jeżowskiemu, już Jeżowski wyprawiał krótki, surowy, »katoński« list do Mickiewicza w odpowiedzi na jego *Żeglarza*. Jeżowski nie zrozumiał stosunku Mickiewicza do Kowalskiej, który w istocie nie był łatwym do zrozumienia, i sądząc z pozorów, wziął go z najgorszej strony. Nie zrozumiał widocznie i *Żeglarza*, skoro nie spostrzegł, że ta spowiedź poetycka była wyparciem się miłości dla Kowalskiej. Oto, co pisał: »Podrzyj list mój ostatni[2]), Adamie, albowiem wielkie w nim popełniłem nieprawości. Winszowałem ci twoich estetycznych ideałów, twojego nieba miłosno-pięknego, wy-

[1]) Kor. Filom. III. 289.
[2]) Cytowany wyżej na str. 271—272.

stawiając sobie, jak teraz przekonywam się, rzecz w fałszywym cale widoku. Rozumiałem, że ciągnąc słodycze ze wrzącej piękności, byłeś zawsze baczny na przestrogi jej starszej siostry i najstarszego brata[1]). Omyliłem się. Owa najmłodsza, niestała i swawolna, wprawiła oczy własne do twojego serca; stała się słońcem i światem dla ciebie, reszta nocą i czczością. Dozwólmy, że i te słowa moje są czcze i na nic ci nieprzydatne; dozwólmy, że takiego używałeś szczęścia, jakiego my pojąć nie możemy, że takiej doświadczasz burzy, której my wyobrazić nawet nie mogąc, nadaremnie chcielibyśmy z brzegu cię ratować; dozwólmy, że wyrażenie: »Ja płynę dalej, wy idźcie do domu« miało swoją pobudkę; lecz godziż się tak dalece być zajętym samym sobą, takim być egoistą, ażeby dla szczęścia własnego zaniedbywać uszczęśliwienie innych? Przeczyć nie będziesz, że stan podobny nie jest naturalny, jest momentalny i z wielu miar szkodliwy. Nic łatwiejszego nad bohaterów miłości. Pół świata zajęłyby kotary, gdybyśmy wyliczać je od Dawida aż do nas mieli dosyć czasu. Lecz nie sofy, nie wezgłowia, nie kobierce, nie zasłonki, nie pieszczoty są nam potrzebne. Przyjaźń, praca wspólna i uporczywa, ćwiczenie się, wytrwałość, młodzież-obywatele, kraj, ojczyzna powinny nam we śnie i na jawie stać nieustannie przed oczyma. Brutusów nam potrzeba, nie Antoniuszów«[2]).

Ale zaledwie wyprawił ten list, nadeszły do niego dwa listy: jeden od Malewskiego, znany już czytelnikowi, zalecający łagodne traktowanie Mickiewicza, drugi od samego poety, wypytujący Jeżowskiego o zajęcia jego nauczycielskie i ubolewający, jak się zdaje (bo list się nie dochował), że one jemu, Jeżowskiemu, mało czasu zostawiają

---

[1]) Siostrą pani Kowalskiej była żona aptekarza Macewicza w Wilnie. Z tych słów Jeżowskiego możnaby wnioskować, że pani Kowalska nawet w rodzinie najbliższej miała opinię kokietki.

[2]) Kor. Filom. III. 290—291.

do własnej pracy naukowej. I oto Jeżowski, zapewne chcąc złagodzić wrażenie swego listu ostatniego, na trzeci dzień po wyprawieniu tamtego pisze nowy list do Mickiewicza, bardzo dziwny i oryginalny. Zaczyna się on zwyczajnym trybem filomackim od życzeń: »Józef Adamowi — ostygnienia, spokojności, zdrowia, pracy«, ale potem następuje kilka wierszy wykropkowanych i zakończonych aż trzema wykrzyknikami. Miały te kropki i wykrzykniki oznaczać żale i nauki, których Jeżowski nie chciał powtarzać, żeby nie drażnić Mickiewicza, bo oto co potem czytamy: »Lecz dosyć już tych lamentów i morałów. Muszę się uspokoić i przystąpić do odpowiedzi na twoje zapytania«. I w dalszym ciągu listu nie było już nic, coby dotykało sprawy *Żeglarza*, z wyjątkiem zakończenia: »Bądź zdrów, powróć sobie i nam spokojność«.

Ale najoryginalniejszym i najwymowniejszym ustępem tego listu Jeżowskiego, ustępem, który mógł najlepiej zatrzeć przykre wrażenie, wywołane jego »katońskim« listem, był umieszczony na samym końcu autoportret piszącego: Jeżowski siedzi przed stołem, na którym pali się świeca, obok leży zegarek i parę kart zapisanych, zapewne list Mickiewicza i odpowiedź. Podparł czoło garścią, z której chustka ściśnięta się wymyka, zamyślił się i łza mu się toczy po twarzy.

W tym czasie, kiedy Mickiewicz, jako Filomata ściągał na siebie ciężkie zarzuty oddawania się egoistycznym uczuciom ze szkodą celów filomatycznych i stawał się powodem wielkich niepokojów ze strony tych, którzy razem z nim stworzyli Filomacyę, znaczenie Zana, na którego pracę w Towarzystwie jeszcze przed rokiem Malewski i Jeżowski z pewnem lekceważeniem spoglądali, bardzo urosło. Pod względem usposobienia stanowił on wtedy zupełny kontrast z autorem *Żeglarza*. Po różnych cierpieniach, smutkach (śmierć matki), chorobach, doszedł on do wielkiego spokoju ducha, który w liście do Jeżowskiego

w tych słowach odmalował: »Nie mam ani gorących żądań, ani wysokich namiętności, wszystko z jednostajnym przyjmuję spokojem, spokojność niejakoś posępna przytuliła moje serce; większych cierpień i smutków nie przewiduję, większych nad te, jakie przebyłem, większej przyjemności nad przyjemność obcowania i otwierania się przed przyjaciołami nie żądam. Te zatrudnienia i ten stan, w jakich zostaję, spokojne są, bezpieczne, szczęśliwe« [1]. Do tego spokoju ducha przyczyniało się zapewne najwięcej przeświadczenie, że jego praca nad młodzieżą wileńską uwieńczona została powodzeniem, że stworzona przez niego promienistość, zamieniona potem w filaretyzm, rozwija się, prosperuje, przynosi najlepsze owoce.

Uznawali to i jego starsi koledzy-Filomaci, w szczególności dwaj dawni członkowie rządzącego tryumwiratu, Jeżowski i Malewski, i kiedy się kończył rok jego pracy nad Filarecyą, rok jego prezydencyi w tym związku, postanowili uczcić uroczyście jego zasługi. »Mamy tu projekt zrobienia uroczystego obchodu dla Tomasza na Zielone Świątki w pierwszym dniu wieczorem, pisał Malewski do Mickiewicza. »Pobudka: koniec prezydencyi Tomaszowej. Mój projekt, aby uwieńczyć dębowym liściem, albo przypiąć medal, zawsze jednak wolę wieniec. Będziesz może świadkiem i warto, abyś był uczestnikiem, to jest dał się słyszeć *ore magna sonaturo*«. Chciał też Malewski, aby obchód kończył się stosownym transparentem. »Moja myśl odmalować Jazona, mającego zabijać smoka i zabierać runo; podpisbym położył twoich 6 wierszy:

Wszak nie miał barki z dębu, ni piersi ze stali...

»Minerwy szyszak bym przyodział lub Minerwę jeszcze jakkolwiek wtrącił. Nie wiem, czy ta myśl pierwsza jest dobra, ale wiem, że tu nie masz nikogo, ktoby lepszą po-

---

[1]) Kor. Filom. III. 262.

dał. Do ciebie przeto ucieczka, abyś i obraz i podpis wymyślił« [1]).

Było to umyślne czy mimowolne przypomnienie Mickiewiczowi tej roli, jaką on odgrywał w Towarzystwie przed trzema laty, dla Zana zaś obmyślony przez Malewskiego transparent był jakby wynagrodzeniem za sądy, które niegdyś o nim tenże Malewski wypowiadał. Wprawdzie, co się tyczy Mickiewicza, Jazońskiej odwagi nie brakło mu i teraz, ale, nie mówiąc już o awanturze z Nartowskim, zwracała się ona w kierunku niepożądanym dla filomackiej starszyzny. Polityką tej ostatniej było, aby dla bezpieczeństwa i pożytku własnej pracy społecznej wiedzieć, co się dzieje w innych tajemnych stowarzyszeniach, i dlatego pozwalała niektórym, ale tylko niektórym Filomatom, dawać się wciągnąć do tych stowarzyszeń. W tej myśli Zan dał się wciągnąć do Masonów, a Teodor Łoziński do jednego ze związków Węglarzy, które, jako rewolucyjne, w całej Europie były przez rządy śledzone i surowo karane, bo co się tyczy masoneryi, to ta była komedyą humanitaryzmu przez wszystkie jeszcze rządy tolerowaną i wyzyskiwaną. Otóż i Mickiewicz, kiedy się dowiedział o wstąpieniu, czy też dopiero o zamiarze wstąpienia Łozińskiego do Węglarzy, okazał chęć należenia także do tego związku. W ówczesnym stanie jego duszy nęciła go ku temu zapewne najwięcej tajemnica i niebezpieczeństwo.

Na tę chęć odpowiadał mu Malewski w liście tylko co przytoczonym: »Pomimo niebezpieczeństw poczty nie mogę nie ostudzić żaru twojego i przydmuchnąć węgla (tj. chęci do węglarstwa), który się w tobie rozniecił. Powiadasz, że sam koniecznie musisz z Szerokim pójść na naukę. Jakże to wyrzekłeś bez rozwagi! Trzeba było wprzódy rozwiązać, czy osoby znaczące wśród nas samych, na których przeszłość polegała, a przyszłość polega, mogą

[1]) Kor. Filom. III. 301.

się oczywiście narażać na niebezpieczeństwo, wchodzić tam, skąd wyjść nie zawsze będzie można spokojnie i ciszkiem? Jak mi na to nie odpowiesz i składnie i gruntownie, dalsze ci wytoczę zarzuty« [1]).

Ale u Mickiewicza chęć pokosztowania węglarstwa była przelotną i nie mamy śladu, aby się przy niej upierał. Co się tyczy wezwania do uczęstnictwa w obchodzie Zanowskim, to poeta wymawiał się wiecznie trapiącym go brakiem pieniędzy. Ale ta przeszkoda została usunięta, a przytem Malewski tłumaczył przyjacielowi, że ten jego przyjazd jest potrzebny nie tylko dla uczczenia Zana, ale i dlatego, ażeby dawny tryumwirat mógł się zebrać i naradzić w sprawach Towarzystwa. »Mieliśmy na to zjeehać się razem, abyśmy zdecydowali plan reformy, mający się podać, i postanowili o sposobach utrzymania chwiejącego się bytu, zaradzili też każdy cokolwiek o sobie; wszystko inaczej będzie przewleczonem do lipca«. Więc Mickiewicz przyjechał i wziął udział w uczczeniu Zana na Zielonoświątecznej majówce; tylko to uczczenie przybrało nieco inną od zamierzonej postać. Nie było transparentu, nie było liści dębowych, ale był pierścień z napisem: *Przyjaźń zasłudze*, który poeta ze stosowną przemową wręczył w imieniu Filaretów ich przewodnikowi.

Zbliżały się wakacye 1821 r., zbliżał się koniec drugiego roku ciężkiej nauczycielskiej pracy Mickiewicza w Kownie, a w miarę tego zbliżania się coraz wyraźniej zarysowywały się nadzieje lepszej przyszłości dla poety. Franciszek Malewski przekonał swego ojca, rektora, że stan zdrowia Mickiewicza wymaga koniecznie dłuższego odpoczynku, tj. przynajmniej rocznego urlopu, a że sam spodziewał się w jesieni być wysłanym przez uniwersytet dla dalszych studyów za granicę, więc zamyślał tak rze-

---

[1]) Kor. Filom. III. 300.

czy jakoś urządzić, ażeby i Mickiewicz mógł z nim razem pojechać.

Przed samym początkiem wakacyi pisał nasz poeta do Pietraszkiewicza: »Ja niezawodnie uwalniam się, ale co ze mną będzie, nie wiem. Może z Jaroszem ruszę za granicę, może zostanę w Wilnie... Czas pokaże... Nic mię więcej nie pociesza, tylko, że się przeklęte lekcye ukończą«... I tu następował godny uwagi ustęp, który rzuca ciekawe światło na dalszy stosunek Mickiewicza do pani Kowalskiej. Stosunek ten, w istocie swojej nie dość jasny, jak nie był dobrze rozumiany współcześnie przez kolegów, o czem już wyżej była mowa, tak i dziś przez krytyków, już na podstawie nowych materyałów, niekiedy mylnie bywa oceniany [1]. Jedni i drudzy nie zrozumieli, jaką rolę w tym stosunku odgrywała estetyczność Mickiewicza, pojęta w duchu Schillerowskich uwag *Ueber den moralischen Nutzen ästhetischer Sitten*.

Najmniej się dziwić można, że nie rozumiał tego stosunku Pietraszkiewicz, naprzód dlatego, że najdalszym był od filozofii wogóle, a Schillera w szczególności, powtóre, że będąc wtedy w Warszawie, zdaleka tylko słyszał o stosunku Mickiewicza z piękną Kownianką, potrzecie, że będąc bardziej od innych przystępnym zmysłowości, to, co słyszał zdaleka, tłumaczył zgodnie z tem swojem usposo-

---

[1]) Dr Maryan Szyjkowski w rozprawie, drukowanej w *Bibliotece Warsz.*, 1910 r., p. t. *Mickiewicz w świetle nieznanych pism*, mówiąc o stosunku poety z Kowalską, powiada: »z nachylonej czary wypito jednym haustem napój rozkoszy i rychło okazały się — męty«. Otóż przypuszczeniu temu przeczą i własne słowa Mickiewicza (w liście do Pietraszkiewicza), które niżej w tekście podaję i dalszy stosunek poety z domem Kowalskich. Jeszcze bardziej nieuzasadnionem jest przypuszczenie autora tej rozprawy, że ballady *Rybka* i *Rozstanie* (ta ostatnia znana tylko z tytułu!) są odbiciem stosunku Mickiewicza do p. Kowalskiej; natomiast trafną jest uwaga jego, że *Świtezianka* »dopiero na tle stosunku poety do Maryli i pani Kowalskiej tłómaczy się jasno«.

bieniem i nie ukrywał przed Mickiewiczem, że go posądza o zrywanie owoców zakazanych.

Otóż na te podejrzenia, na krótko przed wyjazdem z Kowna i rozstaniem się z panią Kowalską odpowiadał Mickiewicz Pietraszkiewiczowi: »Nie zarzucaj mnie wszeteczeństwa; owszem byłem aż do szaleństwa estetycznym w czasie owych pistoletowań«. A wiedząc, jak zajmującym jest ten przedmiot dla Onufrego, chciał mu odmalować pokusy, z jakiemi miał ciągle jeszcze do walczenia. Pani Kowalska musiała być w owym czasie chorą, czy też może udawała tylko chorobę, aby móc wobec poety, którego przyjmowała w swojej sypialni, rozwijać jak najbardziej olśniewającą kokieteryę. »Ale teraz, teraz, niestety, pisał dalej Mickiewicz, wyobraź. jeśli możesz, bóstwo z igrającym na barkach włosem, śród białych muślinów, na wspaniałem łożu, w pięknym pokoju. Na to bóstwo codziennie patrzę: już estetyka uleciała. Na hańbę moją słucham lekcyi promienistych z ust cudzych. Jeszcze słucham, ale i to zapewne niedługo potrwa. Chwała Bogu, że Śty Piotr tuż«[1].

I z treści i z tonu tych słów widać bardzo wyraźnie, że Mickiewicz, kiedy te słowa stawiał, zdawał już sobie dokładnie sprawę z gry miłosnej, jaką wobec niego uprawiała jego kowieńska przyjaciółka i w miarę tego, jak tej gry dostrzegał, klasyczna piękność jej rysów przestawała budzić w nim to estetyczne zadowolenie, które przedtem stanowiło wyższy, szlachetniejszy węzeł, wiążący go do niej. I dlatego to pisał: »już estetyka uleciała«. Następujące zaś bezpośrednio potem doniesienie Mickiewicza, że »na hańbę swoją słucha lekcyi promienistych z ust cudzych«, stwierdza podane nieco wyżej[2] przypuszczenie, że był czas, kiedy marzył on o zawiązaniu czysto-ideal-

---

[1]) Kor. Filom. III. 361.

[2]) Zob. str. 272.

nego, promienistego stosunku z panią Kowalską i wtajemniczał ją w zasady promienistości. Ale z tonu listu widać także, że to marzenie, a raczej złudzenie minęło, a syrena kowieńska spostrzegając, jak się poeta wyzwala z pod jej wpływu, chciała ten wpływ umocnić odświeżaniem »lekcyi promienistych«, które od niego przedtem słyszała.

Był to już wysiłek daremny. Zresztą nadchodziły wakacye i odsuwały od Mickiewicza na zawsze niebezpieczeństwo, które mu z tej strony grozić mogło; wchodził on w okres uczuć, z których wykwitły *Dziady*.

Zanim się jednak ten okres rozpoczął, poeta miał czas jeszcze objąć spokojnem okiem ostatni epizod życia kowieńskiego i wyciągnąwszy z niego treść moralną, oblec ją w kształty poezyi balladowej. Tak się urodziła *Świtezianka*, napisana podczas wakacyi 1821 r., kiedy poeta przebywa w Płużynach, w pobliżu jeziora Świtezi.

W tej balladzie okazał Mickiewicz nadzwyczajną bezinteresowność artystyczną. Wrażenia, wyniesione ze świeżego stosunku z Kowalską, przepuściwszy przez pryzmat poezyi, ułożył w taki sposób, że syrenie kowieńskiej niezasłużenie dostała się zaszczytna rola karcicielki wiarołomstwa męskiego, siebie zaś poeta za swoje »estetyczne« poddawanie się jej zalotom, za to, że mógł choć na chwilę po utracie Maryli pod wpływem tych zalotów uznać się za szczęśliwego i takim się nazwać wobec przyjaciół, — siebie osądził bardzo surowo, wprowadzając swój »estetyczny« stosunek z Kowalską do ballady, jako akt wiarołomstwa. Była to jakby ekspiacya wobec tej, która w nadchodzącym okresie jego przeżyć miała zapanować wyłącznie nad jego sercem i wyobraźnią. Ten okres ma być przedmiotem drugiej części tego studyum.

UZUPEŁNIENIA.

Do Przedmowy. Informacye bibliograficzne. Wydobycie na jaw Archiwum Filomatów, a następnie ogłoszenie *Nieznanych pism* Mickiewicza przez prof. Kallenbacha i *Korespondencyi Filomatów* przez prof. Czubka wywołało, oprócz obszerniejszej pracy p. Stanisławy Pietraszkiewiczówny p. t. *Dzieje Filomatów w zarysie* (drukowanej naprzód w Przeglądzie Powszechnym 1909—1911, potem wydanej w osobnej odbitce, Kraków 1912, str. 188) — cały szereg większych i mniejszych artykułów, informujących o tem, co nowego przynoszą ukryte dotychczas materyały i mających na celu dorywczo rzucić nowe światło na życie Filomatów, a w szczególności na życie Mickiewicza w okresie wileńsko-kowieńskim. Rozstrząsanie tych prac, przy ich charakterze dorywczym i przeważnie informacyjnym, uważam za rzecz zbyteczną, ale chciałbym przynajmniej wymienić tytuły ważniejszych z pomiędzy nich. Do takich należą w pierwszej linii artykuły prof. Kallenbacha, który niemałe położył zasługi w sprowadzeniu Archiwum Filomatów do Krakowa i pierwszy też zabrał się do zaznajomienia publiczności polskiej z zawartością sprowadzonego skarbu. Są to następujące rzeczy:

1) O nieznanych utworach Adama Mickiewicza. Pamiętnik literacki z r. 1909, str. 75 i 482, a także w osobnem odbiciu. Lwów 1909.

2) Lata uniwersyteckie Mickiewicza. Bibl. warszawska z lutego i marca 1910.

3) Mickiewicz w Kownie. Bibl. warsz. z r. 1911, styczeń.

4) Ród Filomatów. Bibl. warsz. z r. 1914.

Oprócz tego należy wymienić:

5) Dr Maryan Szyjkowski: Mickiewicz w świetle nieznanych pism. Bibl. Warsz., kwiecień i czerwiec 1910.

6) Tenże: Wileńscy przyjaciele Mickiewicza, Krytyka z 1 i 15 marca 1915 r.

7) M. Kridl. Mickiewicz w świetle nieznanych pism. Sprawozdanie Towarzystwa Naukowego Warszawskiego, czerwiec 1910.

Do str. 67. *Stosunek Zana do kolegów*. Na wskazanej stronicy powiedziano: »Skąd ta zmiana prawdopodobnie pochodziła, niebawem o tem będzie mowa«. Otóż we właściwem miejscu, przy opowiadaniu o poezyi imieninowej, podniesione było uznanie, jakiem otaczali Filomaci Zana, jako poetę, jeszcze przed końcem r. 1818 (zob. ustęp w rozdziale III o Walce Miodowej), ale nie wskazano tam, że to — jak się domyślać można — zostaje w związku z oświadczeniem Zana o szczęśliwej zmianie, jakiej on dostrzegał w stosunku Filomatów do niego, że do tego zapewne odnoszą się słowa jego z listu »Do przyjaciół« z d. 31 stycznia 1819: »Dziś po wprowadzeniu nowych ustaw... Towarzystwo względem mnie jest inne, co wyrazy mego pamiętnika, grudzień 1818, potwierdzają: »Towarzystwo Filomatów wiele zdaje się wpływać na jego szczęśliwe bycie i doskonalenie się, członkowie wszyscy są jego przyjaciołami ścisłymi, a całe Towarzystwo radą«. (Kor. Filom. I. 70).

Do str. 87. *Prolog do bitwy Mickiewicza*. Utwór ten, wydrukowany wiernie w tej formie, w jakiej się zachował w Archiwum Filomatów, ma jeden wiersz widocznie skaleczony, nie wiadomo tylko, czy umyślnie, czy przypadkiem. Mianowicie w dwuwierszu (ww. 15 i 16):

Bracia, czy to już wszystko? Są miody!
Ach, gdyby... lecz on tutaj... głos mi się ucina...

wiersz pierwszy jest o trzy zgłoski krótszy od drugiego i wcale z nim nie rymuje. Ale bardzo łatwo domyślić się, czego mu brakuje do zupełnej poprawności wersyfikacyjnej. W bezpośrednio poprzedzających wierszach jest mowa o winie burgundzkiem, więc nic naturalniejszego, jak uzupełnić wiersz obcięty w taki sposób:

Bracia, czy to już wszystko? Są miody, prócz wina!

a w takim razie znajdzie się i ilość zgłosek potrzebna i rym nienaganny (głos mi się ucina).

Ale bardzo być może, że to obcięcie wiersza było umyślne. Ponieważ poeta mówił, że głos mu się ucina więc chciał tę pauzę w głosie przez opuszczenie końcowej części wiersza wyrazić. Podobny wypadek w poezyi Mickiewicza nie jest wyjątkowym; nie mówiąc już o spowiedzi X. Robaka, gdzie jest dużo zdań niedokończonych, urywanych, a malujących przez tę swoją urywkowość stan głębokiego wzruszenia opowiadającego, warto przypomnieć, że podobne, celowe urwanie wiersza znajduje się w sonecie p. t. *Exkuza*, zamykającym cykl sonetów miłosnych Mickiewicza. W sonecie tym Mickiewicz, pobudzony głosami swoich »rówienników«, przez których trzeba rozumieć dawnych kolegów Filomatów, ogląda się na swoją świeżą twórczość i przyznaje, że zarzuty rówienników są słuszne:

Ten wieszcz kocha się tylko, męczy się i żali...

. . . .

Czyliż mu na to wieszczy głos bogowie dali,
Aby o sobie tylko w każdej śpiewał dumie?

Więc chce korzystać z »wielkomyślnej przestrogi« i nastraja swój bardon na górne tony Ursyna. Ale cóż, ledwie zaczął przegrywać, aż cała jego »drużyna« odeska, która go dotychczas z zajęciem słuchała,

Rozbiegła się, unosząc zadziwione słuchy.

Więc nie warto śpiewać dla niej:

Zrywam stróny i w Letę ciskam bardon głuchy.
Taki wieszcz, jaki słuchacz.

Zerwanie strun jest doskonale wyobrażone urwaniem ostatniego wiersza. A trzeba dodać, że bardzo szczęśliwie dobierano do niego uzupełnienie (Lecz przyjdzie godzina!). Porówn. moje Szkice literackie, serya I 141—142.

Do str. 135. W opisie uczty imieninowej dla Zana i Mickiewicza jest mowa tylko o trzech utworach poetyckich Czeczota, wówczas czytanych. Wiemy jednak z listu Pietraszkiewicza do Mickiewicza (Kor. Filom. I. 460), że był na tej uczcie czytany jeszcze jeden utwór Czeczota p. t. *Tyrtej* (Zob. Dodatki).

Do str. 237. *Helwecyusz i Diderot.* Pochop do apoteozowania namiętności mógł powziąć Helwecyusz z małej książeczki swego przyjaciela Diderota, wydanej w r. 1746, a więc na dwanaście lat przed wydaniem książki *De l'esprit*, p. t. *Pensées philosophiques.* Książeczka ta, której główną dążnością była obrona deizmu, a która wiele narobiła hałasu i przez parlament paryski została skazaną na spalenie, zaczynała się od ustępu, biorącego w obronę namiętności. Oto jest ów ustęp:

»On déclame sans fin contre les passions; on leur impute toutes les peines de l'homme, et l'on oublie, qu'elles sont aussi la source de tous ses plaisirs. C'est dans sa constitution un élement dont on ne peut dire, ni trop de bien ni trop de mal. Mais ce qui me donne de l'humeur, c'est qu'on ne le regarde jamais que du mauvais coté. On croirait faire injure à la raison, si l'on disait un mot en faveur de ses rivales; cependant il n'y a que les passions, et les grandes passions, qui puissent élever l'âme aux grandes choses. Sans elles, plus de sublime, soit dans les moeurs, soit dans les ouvrages; les beaux-arts retournent en enfance, et la vertu devient minutieuse« [1]).

Ale to, co u Diderota było tylko jednym błyskiem myśli, aforyzmem, rzuconym jako punkt wyjścia do walki

---

[1]) Diderot l. c. T. I, str. 127.

z klerykalizmem, u Helwecyusza rozwinęło się w szereg świetnym stylem napisanych rozdziałów, związanych jedną myślą wyniesienia namiętności ponad rozsądek. Byłoby rzeczą bardzo ponętną zbadanie, czy i w jakiej zależności od Helwecyusza zostają teorye Nietschego, które na pierwszy rzut oka okazują pewne pokrewieństwo z książką *O duchu*.

Do str. 245. *Helwecyusz i Mickiewicz*. Nawiasowo kilka słów o dziwnym stosunku Helwecyusza do Mickiewicza, już nie literackim, ale takim, który możnaby nazwać międzynarodowym. Helwecyusz był synem lekarza, którego zaszczycała przyjaźnią królowa Marya Leszczyńska; łaskę tę przelała potem na jego syna filozofa, który jej zawdzięczał to, że został dzierżawcą generalnym dóbr rządowych, co mu przynosiło około 100.000 talarów rocznie, a potem marszałkiem jej dworu (maitre d'hôtel). Książki Helwecyusza pobożna królowa nie czytała, wiedziała tylko, że *De l'esprit* miało aprobatę cenzora królewskiego, więc nic w niej nie przeczuwała złego, zwłaszcza, że Helwecyusz znany był z pewnych cnót chrześcijańskich, był bardzo hojnym dla biednych, bardzo dobroczynnym. Ale gdy Jezuici, z którymi zresztą Helwecyusz utrzymywał dobre stosunki, odkryli przed nią antychrześcijański charakter książki, królowa bardzo się zmartwiła, a następnie skłoniła filozofa, że podpisał odwołanie tego, co było w jego książce przeciwne zasadom wiary katolickiej. Otóż możnaby powiedzieć, że za łaskawość, jaką ta Polka na tronie francuskim okazywała rodzinie Helwecyuszów, filozof Helwecyusz dobrze się wywdzięczył narodowi polskiemu, budząc w jego największym poecie świadomość potęgi, jaką ten w swej duszy posiadał.

Do str. 247. *Pieśń Filaretów*. P. Teodor Wierzbowski w Tygodniku Ilustrowanym z r. 1900 (nr. 8 z 24 lutego) ogłosił nowy, nieznany przedtem tekst tej pieśni, znaleziony w Archiwum Ministerstwa Oświaty w Petersburgu, jako dodatek do raportu Nowosilcowa o śledztwie

nad stowarzyszeniami studenckiemi, i uznał tę redakcyę pieśni »za jedynie prawdziwą«. Wkrótce potem, w tymże Tygodniku z tegoż roku, w artykule *Jeszcze o pieśni Filaretów*, wykazałem całą błędność dobrej opinii p. Wierzbowskiego o tym tekście, a przedewszystkiem zaprotestowałem przeciw podsuwaniu Mickiewiczowi błędów gramatycznych, których on nie mógł popełnić. W tym tekście bowiem, rzekomo jedynie prawdziwym, dobrze znane wiersze: »Cyrkl*a*, wagi i miary — Do martwych użyj brył« brzmią w ten sposób, że powstaje najgorszego gatunku *accusativus tromtadraticus*: »Cyrkl*e*, wagi i miary do martwych użyj brył«. Nie odświeżałbym tego szczegółu, gdyby nie to, że p. Wierzbowski wydał w roku bieżącym (i to z zapomogi Kasy im. Mianowskiego) przedruk swoich różnych artykułów o Mickiewiczu, a między niemi i o Pieśni Filaretów i ze stałością, godną lepszej sprawy, nie przestał obarczać Mickiewicza rażącym błędem gramatycznym.

Do str. 259. *Dziewczyna duby smalone bredzi*. Zacytowany tu wiersz z *Romantyczności*, przedrzeźniający dosadne wyrażenia Śniadeckiego, podany jest w tem brzmieniu, w jakiem się ukazał w pierwszem zbiorowem wydaniu poezyi Mickiewicza z r. 1822 i ukazywał potem stale we wszystkich następnych aż do ostatnich czasów. Ale w obu autografach poety, wyprzedzających pierwsze wydanie, a w wielu miejscach, szczególnie pod koniec, niezgodnych z jego tekstem, czytamy, zamiast duby s m a l o n e, duby s m o l a n e. Który z dwu epitetów jest właściwszym, ma więcej uprawnienia, czy to Mickiewicz w ostatniej redakcyi sam zmienił jedno wyrażenie na drugie, czy też to błąd drukarski tak się mocno usadowił w pierwszem wydaniu, że przetrwał zwycięsko wiek cały, nic o tem napewno nie umiem powiedzieć. U Lindego nie znajdujemy przy d u b a c h żadnego z dwu epitetów; podano tam tylko, że d u b y znaczy tyle, co b a j e, b e z s e n s a, i przytoczone są wyrażenia: pleść duby, prawić

duby. W Słowniku gwar polskich Karłowicza i tego nawet niema; niema wcale mowy o dubach.

Co się tyczy wyrażenia: »Duchy... w głupstwa wyczwarzone kuźni«, sąsiadującego z »dubami smolanemi«, to warto zanotować (czego we właściwem miejscu nie zrobiłem), że wyrażenie »wyczwarzone« znajduje się w tym autografie, który niewątpliwie musiał być późniejszym od drugiego, gdzie użyty jest wyraz: »wywarzone«. Jest to, mojem zdaniem, okoliczność, przemawiająca także za większem uprawnieniem pierwszego wyrażenia. »Duchy wyczwarzone« dobrze odpowiadają temu pojęciu, jakie się jeszcze u nas wtedy wiązało stale z wyrazem »duch«, jak to poświadcza przytoczony już wyżej ustęp z listu Malewskiego do Mickiewicza: »Świat ducha« nie jest to *Geisterwelt*, bo dotąd »duch« u nas nic nie ma Platońskiego, owszem zawsze jest upiorowaty«. (Kor. Filom. III. str. 93).

Do str. 284. *Literacka geneza Żeglarza.* W tej genezie obok Szekspira i Goethego trzecie miejsce należy się Schillerowi, jako autorowi *Rezygnacyi.* Na ten wpływ Schillera w *Żeglarzu* zwrócił już uwagę Dr Szyjkowski w swojej książce *Schiller w Polsce* (str. 190—192), za obszerne tylko, mojem zdaniem, wyznaczył temu wpływowi ramy. W każdym razie uwaga jego, że »te same głosy szydercze świata, które chcą wyziębić wewnętrzną wiarę żeglarza, odzywają się w »Rezygnacyi«, jest zupełnie słuszną.

DODATKI

Jana Czeczota Poemat p. t. Tyrtej.

(Czytany na imieninach Mickiewicza w r. 1819).

Gdzie zimny Hebrus toczy nurt pienisty,
Tam za przewodem Tyrteja Lutnisty
Mężne Spartany śród zaciętych bojów,
Zbiwszy Messeńczyków roty,
Wypoczywając z wojennych znojów,
Rozciągnęli swe namioty.
Noc była, czuły same tylko straże:
Lecz wkrótce różane świty
W złote rumieńce stroiły błękity.
Tyrtej hufce zwołać każe,
Odgłos trąb powietrze porze.
Kupią się liczne rycerze,
Błyszczące tarcze, puklerze
Groźne rozsyłają chrzęsty.
Płynie barwionych kit morze
I dzidy las tworzą gęsty.
Tyrtej zaleca bogom bić ofiarę
I szukać wieszczby w jelicie.
Sam na umysłów podbicie
Dzwoni w słodką cytarę
I słuch natężon wojarzy (!)
Takiemi pieśniami darzy.

2.

Mężne Sparty bohatyry,
Laurem wasze skronie kwitną
I przed waszą ręką bitną
Pierzchają Messeńskie zbiry.

Drżący gdzieś siedzą, jak cienie,
A wasze samo wspomnienie
Krew im studzi
I przetwarza w płochych ludzi.
Wieleście już dokazali:
Lecz jeszcze zwycięztwa szali
Nie przekłonili na waszę stronę,
I krzywdy wasze nie są zemszczone,
A przeciwnik, dumny tłumem swych żołnierzy
I pomocą sprzymierzeńców,
Myśli, że męstwo liczbą się mierzy,
Przeczy wam zwycięzkich więców. (!)
Dokonajcież godnie dzieła,
Które waleczność wasza poczęła,
Mścijcie się, mścijcie,
Do czarnych piekieł Messeny ślijcie,
Niech przez długie lat obiegi,
I skąd Feb złote wytacza rydwany,
I gdzie zapada na ciche noclegi,
Drżą, wspominając Spartany.

3.

Gdy to wódz poważny spiewa,
Wieszczek, radzący się trzewa,
Złemi wróżby wojsko trwoży:
Niebo na nas, niebo w gniewie!
Wyrok boży
Przygasić wojny zarzewie
I pokoju szukać wolej,
Najmniej, nim stoma obroty
Słońca wóz złoty
Sklepień górnych nie okoli.
Zewsząd głuche wstają gwary.
Dość Messenom na dziś kary.
Niech się krwią oręż nie pieni,
Niechaj oręż z krwi osięka,
Boli nam od rzezi ręka.
Oliwna rószczka i bluszcze
Niech skroń naszą zazieleni,
Niech pokój mają Messeńskie tłuszcze.
Nie w myśl wodza te życzenia
Złorzeczy bitej ofiarze,

Cała nadzieja w cytarze
Znowu wdzięczne wznosi pienia.

4.

Słodko jest, rozbrat zrobiwszy z wojną,
Oddychać z ciężkiego znoju,
Pod strzechą szukać spokojną
Rozkoszy po krwawym boju.
Tam kochanka upragniona
Przytuli ciebie do czułego łona,
Jej jedno lube ściśnięcie
Nędz przecierpianych pamiątkę wypleni
I w słodkich pieszczot ponęcie
Z mirtem i różą laury pożeni.
Przychylny władarce Pafu, syn Semeli,
Radością. w Falerńskim co się tai gronie,
Zmysł ochoczy uweseli,
Rumieńcem ukwieci skronie.
Wówczas bohater, ludu bożyszcze,
W lubej oczach zgody iszcze,
Pomyślne wyrocznie czyta,
Pełen żądzy zdobycz chwyta
I gdzie rozkoszy wabi schronienie,
Ogniste gasi pragnienie.
Przestał wieszcz... i wojowniki
Radośne szerzą okrzyki:
Czas, czas wojenne kłopoty
Zmienić na lube pieszczoty
I ponieść świetne wawrzyny
Na łono miłej rodziny.
Znowu wieszcz uderza w strony
I spokoi zgiełk wzburzony.

5.

O jakiż błąd gospodarzy,
Spieszny sierp których, nim upałów mocą
Wdzięczne się dary Cerery uzłocą,
Niedoszłe kłosy w snopki kojarzy.
Cóż niedojrzałe Dafny gałązki,
Przystrojone w listek wązki,
Jak na dziecinnej głowy opaski,
Nieść, samym sobie dając przyklaski,

Pod bratnich dachów zacisze?
Narzekania oto słyszę:
Coście rodacy dobrego zdziałali,
Żeście w boju nie wytrwali,
Messeńskiej część głów zostawili hydrze!
Swobodże ona lubych nam nie wydrze?
Oto przez gnuśność waszą siły swe odzyszcze.
Padnie na nasze dziedziny,
Dom w czarne zmieni zgliszcze,
A nas w podziemne przeszle krainy.
Nie dla was słodkie pokoju owoce,
Nad czyim karkiem grzmiące wiszą spiże,
Strach temu w oczach migoce,
Uchem na smutną wieść strzyże.
I w wiecznej żyjący trwodze,
Znachodzi ciernie po rozkoszy drodze,
Zgotowanych nagrod nie warte.
Po co nieszczęsną zalegacie Spartę.
Ozwą się do was usta sędziwe:
My was w niemowlęcym lecie
Własną piersią zasłaniali,
Byście spokojnie wzrastali:
Wy dziś głowy nasze siwe
Pod miecze katnie dajecie.
Mężni rycerze,
Wstydne dziś dla nas pokoju przymierze.
I cóż? wnątrzali bydlęce,
Odważne serca strachem zarażą.
Mściwe od boju wstrzymają ręce
I uzbieranym zwiędnąć laurom każą?
Hańbyż i sromu
Pójdziemy szukać do domu
W bydląt gmerając jelicie,
Jak mamy z placu ustąpić?
Nieśmy raczej własne życie,
Krwi swojey nie chciejmy skąpić,
Tam pewniejsze wróżby wieszcze!
Kto z was mąż jeszcze,
Kto ojczyzny, kto sławy praw nie chce przekroczyć,
Niech idzie za Tyrtejem krwawe bitwy toczyć.
Rzuca cytarę, oręż dobywa,
Leci na bliskie Messan zawady,

Młodź Spartańska sławy chciwa,
Śmierć, strach wszędzie szerzy blady.
I w jednego dnia zakresie
Ze szczętem swe zbija wrogi,
Zwycięstwo i pokój błogi
Do ojczystych ognisk niesie.

6.

O, ileż natchnienie Pieryd boże
Nad umysłami śmiertelników może!
Pełen wieszczego ducha Adamie,
Ojczyzna nasza z grobu woła cieni:
Orężem śmiałe uzbrojcie ramie
Miłością mnie napełnieni,
Zemstą, zemstą, zemstą tchnijcie,
Zarumieńcie w krwi Moskali
Niezbłaganej ostrze stali.
Krzywdy się, krzywdy i zdrady pomścijcie![1])
Pęta skruszcie niewolnicze,
Wydrzyjcie z chciwych rąk nieprawe zdobycze,
Niech, gdzie wolnych waszych dziadów
Smutne spoczywają szczęty,
Prześladowca wasz zacięty
Najezdczych dłużej nie wyciska śladów.
Wstyd drżeć pod jarzmem barbarzyńców rodu,
Co niegdyś pętem brzęczał śród waszego grodu,
Co za stopień Tatarom sługiwał do siodła.
Oh, jeśli dusza jeszcze w was nie podła,
Bądźcie ojczyzny mściciele!
I [z] wrogów waszych, z tej zjadliwej żmiji,
Toczcie krwi czarnej kąpiele,
Niech się nią wasza zmaza obmyje.
Wołają na was braci waszych cienie,
Co gdy noc ciemna przyniosła uspienie,
Chytrą przemocą z krwawej zbójców ręki
Śmierć biorąc, nie ujrzeli przybycia jutrzenki,
Wołają: znacie! to mieszkańce Pragi!
Mścijcie się, mścijcie ich śmierci, zniewagi!
Ich zbroczone krwią postacie
Pokażą, w kogo ugodzić macie.

[1]) w autografie przez omyłkę »pośmijcie«.

Zemstą, zemstą, zemstą tchnijcie,
Zarumieńcie w krwi Moskali
Niezbłaganej ostrze stali,
Krzywdy się, krzywdy i zdrady pomścijcie [1]).
Towarzysze, bracia moi,
Do nas tak ojczyzna rzecze,
Niechże nas jej głos uzbroi
W straszne wrogom naszym miecze.
Na miłość Ojczyzny tu jeszcze przysiężem.
Dopoki w grobie nie lężem,
Dopoty zemsta nad wrogiem
Będzie dusz naszych nałogiem.
Tyrtej mężne Spartańczyki
Do boju pieniem zagrzewał,
Adamie, będziesz w nasze wojowniki
Wdziękiem twej lutni męstwo, stałość wlewał
Na to cię wielki dar Feba bogaci,
Byś ducha wzbudzał w narodzie,
Nie dawał sercom trwożyć się w przygodzie
I mężnych chwałę uwiecznił braci!

---

[1]) w autografie znowu omyłka: »pośmijcie«.

Jana Czeczota Recenzya utworu Adama Mickiewicza p. t. „Kurhanek Maryli",

czytanego na posiedzeniu Przyjaciół 28-go listopada 1820 r.

Uwagi nad tłumaczeniem z Litewskiego sielanki pod tytułem: »Kurhanek Maryli«.

Rankiem płynący człowiek obcy z wieciną (!) przez Niemen widzi piękny nad rzeką kurhanek i zapytuje się u dziewczyny, co to za kurhanek. do którego trzy drogi ubite prowadzą. Dziewczyna odpowiada, iż to jest mogiła Maryli. do którego (!) przychodząc codziennie kochanek jej, matka i przyjaciołka. te trzy dróżki ubili. Tu spostrzegają idących z kwiatami kochanka, matkę i przyjaciołkę na grób Maryli, którzy nad nim czułe swe wylewają żale. Człowiek obcy, wysłuchawszy ich. zapłakał i odpłynął z wieciną.

Prostota prawdziwa. naturalność. obrazek piękny i wszystkie przymioty sielanki znajdują się w tej sielance. Tkliwość ujmująca. melancholia. wyrazy, rzetelnych uczuć pełne, dają jej postać przewybornej elegii. Nie może, zdaje się, z większą prostotą i czułością nikt płakać kochanki, córki. przyjaciołki. Nie znając oryginału, nie porównywałem słów litewskich z polskiemi; nie można wszakże żądać, aby naturalniej i z większą łatwością przetłomaczone co było. Nie sądzę nawet, aby autor wolno naśladował, musiał trafić blisko w oryginał. Przepyszna sielanka! Pierwszym raz szczerze żałował, że język dawnych mieszkańców

naszej dziedziny ginie i zaczasem zginąć zupełnie może; że dbać o jego zachowanie przez ukształcenie jego, ani podobna, ani się godzi, chcieć utrzymywać go, jest to już z ujmą Ojczyznie naszej, bo jednej matki synów, braci, rozdzielić i mowie ojczystej cios, przez kaleczenie i psucie czystości polszczyzny zadawany, w odległe wieki przesyłać. Tak to ludzie, jak wiry morskie kłócą się z sobą, mieszają się, i śladu później znaleźć ich bytu nie można! Dziś jesteśmy Polacy, któż wie, czem przed lat dwoma tysiącami byliśmy! Lecz wróćmy do sielanki.

Pomimo czarujących mnie tłomaczenia powabów dostrzegam wszakże, podług mojego widzimi się, kilka uchybień; wymienię:

»uwięczon (!) jak w wianek«

w wianek, dodatek nie potrzebny, bo przymiotnik uwięczon już pokazuje, że jak w wieniec czyli wianek ubrany kurhanek.

Kurhanek jest to właściwie mogiła. Autor w przypisku objaśnia, że pagórek. Mała różnica, mogiła usypana— jest pagórkiem.

Odpowiedź dziewczyny, wiersz 5:

Na prawej stronie ta kładka,
Ubita nogą etc.;

kładką nie można nazywać ścieszki, czyli drożki. Kładka, jest to deska, położona dla przejścia przez wodę lub błoto

Wiersz 11

stek łomu, stos łomu.

Żal Jasia:

»Niech sąsiad kopy rozkradnie«,

radbym wiedzieć, czy tak jest w oryginale. Te słowa hańbę czynią sąsiadom Jasia; może on im tak nie złorzeczył, może mówił, że kopy zgniją, albo że ptacy i bydło je rozniosą?

Wiersz

»Niech trzodę wyduszą wilki.
»Nie masz, nie masz Marylki!«

Marylki nie najlepiej tu się wydaje. Chcemy Maryli.

»Przystanę do Moskali«,

nie miał, zdaje się, potrzeby Litwin mówić, że przystanie do Moskali (chyba do Rusinów, jeśli się puszczał w daleką, jak powiada, drogę), do dzisiejszych to się stosuje czasów. Gorzki wszakże wyraz aby nas nie pozbawiał przekonania (jak n. p. mogący się gdzieindziej użyć wyraz ukazy, za rozkazy, prawa), iż to jest czasów litewskich sielanka, życzyłbym zamienić Moskali na żołnierzy.

Żal matki:

»drzwi zerdzawiały od sieni«.

Czemu to koniecznie od sieni?

Co zaś do zalet, nie wiem, który tren przenieść nad który; zrazu wszelako, czy to, że już pierwszy cenę drugiego podniósł, czy też tak jest, drugi i trzeci wydał mi się od pierwszego piękniejszy; lecz za kilkakrotnem powtorzeniem i pierwszy swoją moc i wartość zupełnie odzyskał. Nie wiem, który przełożyć nad który.

Dawniej, kiedy spać szedłem, tem słodziłem chwile,
Że skoro się obudzę, zobaczę Marylę
I dawniej spałem mile.
Teraz tutaj spać będę, od ludzi daleki,
Może ją we śnie ujrzę, gdy zamknę powieki.
Może zamknę na wieki!

Matka.

Czegoż mam iść do domu?
Któż nas na obiad zawoła?
Kto z nami siądzie u stoła?
Niemasz, ach, niemasz komu!
Niemasz cię! w domu pustynie!
Każdy, kto idzie, minie!
Drzwi zerdzawiały od sieni,
Mchem się dziedziniec zieleni.

Bóg nas opuścił, ludzie opuścili,
Niemasz, niemasz Maryli.

Nic tkliwszego, nad kilkakrotne powtarzanie: »Niemasz, niemasz Maryli!«

Przyjaciołka.

Któż mi zwierzy się szczerze?
Komu się ja powierzę?
Ach, gdy z tobą, kochanie,
Smutku i szczęścia nie dzielę,
Smutek smutkiem zostanie,
Weselem nie jest wesele!

Życzyłbym i wszyscy na to przystaniecie, ażeby dla uzupełnienia tej pięknej sielanki, jako zabytku poezyi litewskiej i języka litewskiego, coraz bardziej każonego, autor obdarzył nas jej oryginałem, którybyśmy obok tłomaczenia umieścili.

Onufrego Pietraszkiewicza „Grobowiec pod Górą".

Moje dziwczę, czy nie wiecie,
Skąd wzgórek, w zieloność stroyny,
Trzy ścieżki nosi na grzbiecie?
»Znak to smutny z Niemcem woyny.
Ach, długo o tem powiadać;
Trzodka się moja napasła,
Słońce zaczyna zapadać,
Lecz nimby zorza pogasła,
Niechay cię skryje gęstwina,
Stąd iest niedaleka chatka,
Tą ścieżką ociec, tą matka,
A tą przychodzi Halina.
Wiatr huśta drżące osiki,
Nad Wisłą się brzoza wiesza,
Milczą pola i bór dziki,
Scichła gwarna ptasząt rzesza,
Xiężyc się z za gór dobywa,
W czystey się przegląda fali
I w cienistym gaiu pływa.
Czy wzrok mami, czy błysk stali?
Tak, błysk stali... Kosarz wraca,
Co zdiął buyny łące wianek,
Włos wiek ubielił i praca,
Wchodzi starzec na kurhanek.

Ociec.

Powarzone skwarem zioła
W świeżość wieczor przyobleka,
Zbiegł dzień pracy pośród sioła
Darmo ociec Dobka czeka,

Darmo dwa sposobił pługi,
Już i wołki w czwartey wiośnie,
Ja z iednym, któż wydzie drugi?
Wrzosami niwa porośnie.
Płynie Wisła, osik pnie sie,
Wiatr podyma, a głaz ślizki,
Wkrótce wiatr listki rozniesie,
[I] jam zgonu mego bliski.
Tobieć, synu urodziwy,
Przystało pędzić wiek błogi,
Broniąc mężnie przodków niwy,
Ległeś, lecz odparłszy wrogi.
Zanóci oracz wesoły,
Buyne gdy wiatr schyli kłosy,
Bespieczen popędzi woły,
Wróg z niw nie opędzi rosy,
Syt szczęścia, małey dziecinie
Oyczyzny lubey przygody
Powiadaiąc przy kominie,
Wspomni, że legł Dobek młody.
Wiatr wiosenny zimę zmiatał,
Łąki w świeży stroił wieniec,
Choć się z Haliną poswatał,
Poszedł na woynę młodzieniec —
Poszedł pociecha siwizny,
Łzy zostawił za nadzieje,
Kiedy ległych dla Oyczyzny
Nie krzywdzą łzy, które leje«.
Łzy na siwą spadły brodę,
Umilkł, a echo po lesie,
Wśród ciszy, Dobka przygodę
W oddalone strony niesie —
Xiężyc się po chmurach wiesza,
Poszedł... błyskaiąc stal znikła.
Któż drugą ścieżką pośpiesza,
Zawieci (?) się w krzewiach wikła.

Matka.

Spisz synu! ach, sen głęboki,
Gwar ptasząt nie zbudzi ciebie,
Tak chciały niebios wyroki,
Ległeś w oyczyzny potrzebie.

Napróżno matka troskliwa
Chciała srogi cios odwrócić,
Dobek się gwałtem wyrywa,
By butne wrogi ukrócić.
»Z mlekiem ssał miłość oyczyzny,
Żem ciebie godzien — dowiodę,
Szczęściem śmierć i słodkie blizny
Za wiarę, wolność, swobodę«.
Konik wrony nie chciał wody,
Ni ognia dobył z podkowki.
»Zostań synu, złe przygody,
Słyszałam na iodle sowki«.
»Jam był w powiciu maleńki,
Ociec w oyczyzny potrzebie
Walczył na polach Dubeńki (!)
Dziś póydę za kray, za ciebie,
Bądź zdrowa...« i spiął konika.
Jak lekka strzała z cięciwy,
Tak mi Dobek z oczu znika.
Dobek młody, nieszczęśliwy,
Inni się cieszą zagrodą,
A ciebie mogiła kryje,
Tak cień przemija nad wodą,
Gdy szybki ptak skrzydła zwije. (!)
Spisz, synu! ach, sen głęboki,
Gwar ptasząt nie zbudzi ciebie...
Tak chciały niebios wyroki,
Ległeś w oyczyzny potrzebie.

Halina.

Czyj to konik wrony hasa,
Hasa przez łąki i niwy?
Gdzież Dobek, młodzieży krasa?
On ci nie uczesze grzywy,
Stal, co brzęcząc zmiata wiechy,
Uzbroiła dłoń na wrogi,
W obronie oyczystej strzechy
Legł pod górą Dobek drogi.
Tak się ścielą, zlane rosą,
Kwiaty, nim zerwą powicie,
Pod silną mołoyca kosą
Gasną, błyszczące o świcie;

Tak rosa, gdy słońce błyska,
Tak w obłokach błyskawica,
Tak bańka pienista pryska,
Gdy zahuczy nawalnica.
Zniknął Dobek, a Halina
Próżno łzami z grobu budzi,
Powtarza, płacze dolina,
Gdy słodki sen wioskę łudzi.
Nie podniesie żniwiarz sierpa,
Gdy zielony kłos rozkwitnie,
Rosnąc, deszcz i rosy czerpa,
Gdy doyrzeje, wtenczas wytnie.
Miece listki wiatr burzliwy,
Gdy późna nadeydzie jesień,
Czemuż giniesz, nieszczęśliwy,
Wśród ranney wiosny uniesień?
Gdy wschodzi zorza w poranek,
Wszystkich na niwie weseli,
Dobka mieszkaniem — kurhanek,
Dobek radości nie dzieli.
Wisi u mnie flet na ścianie,
Słodkie ust twoich zadęcie
Umiało wzbudzić kochanie
I wzaiemneś wziął ściśnięcie.
Kędy błonie, kędy kwiecie,
Do tańca się młodzież spieszy,
Dobek zginął, nic na świecie
Dziś Haliny nie pocieszy.

Umilkła, chłód pola rosi,
Xiężyc się czepia po chmurach,
Echo smutny głos roznosi
Po gaikach i po górach.

Lublin, lipiec 1822 r.

INDEKS OSOBOWY.

(Liczby, umieszczone przy nazwiskach, oznaczają stronicę).

Abicht I. H. 190
Aniela 5, 6, 8, 10. 11, 12, 13.
Aryost 27.

Babińska rzeczpospolita 170.
Baka ks. 111.
Baliński Michał 20
Bajron 152.
Borowski Leon 9, 17, 18, 19, 20,
Budziłowicz Jan 253.
Bürger 158.
Burke 190.

Charewicz 140.
Ks, Cholewiński Dyonizy 81, 84, 85, 87, 93, 121. 128.
Chmielowski Piotr 42, 223.
Chłopiccy 197.
Chodźko Aleksander 5.
Chreptowicz hr. 113, 186.
Cujas 87.
Cycero 55, 127.
Czarnocki 159. 162.
Czeczot Jan 2, 3, 4, 5, 8, 11, 12, 14, 23, 25, 29, 30, 36, 37, 39, 47, 56, 57, 64, 67, 68, 69, 71, 72, 76, 81, 82, 84, 85, 86, 89, 90, 93, 94, 95, 96, 97, 98, 99, 102, 103, 104, 105, 107, 108, 109, 110, 111, 112, 116, 118. 119, 120, 121, 122, 127, 128, 134, 135, 137, 140, 145, 147, 140, 150, 153, 154, 155, 156, 157, 163, 164. 165, 172, 175, 176, 178, 198, 199, 200, 202, 203, 204, 205. 206, 208, 210, 214, 215, 217, 220. 228, 229, 230, 250, 263, 264, 265, 273, 274. 277. 279, 282, 284, 288, 301.
Czubek Jan VII, 3, 4. 219, 252, 253, 298.

Dawid, król 290.
Dąbrowski generał 244.
Deibel 163, 207.
Diderot 236, 237, 238, 301.
Dmochowski Fr. Ks. 42.
Dobrowolski 118. 152.
Domejko Ignacy V, 114, 206, 222, 250.
Drewes Jerzy 189, 191, 192, 193, 235, 237.
Du Bos 190.
Dąbrowscy 250.
Ducis 261, 262.

Eschenburg J. J. 262.
Filareci VI. 15, 60, 177, 219, 246, 247. 248. 250, 252.
Filomaci VI, VII, VIII, 5, 12, 16, 20, 23, 24, 25, 26, 30, 31, 32, 33, 38, 39. 41, 43. 44, 45, 46, 48, 49, 50, 52, 56, 58, 59, 60. 63, 64, 67, 69, 70, 71, 73, 75, 79, 80, 81, 82, 83, 84, 86, 88, 89. 94, 95. 96, 97,

98, 102, 103, 104, 110, 112, 113, 114, 120, 127, 128, 130, 131, 133, 133, 136, 137, 138, 144, 145, 147, 149, 156, 163, 164, 165, 166, 169, 170, 171, 172. 174, 183, 186, 198, 205, 207, 213, 217, 248, 251, 263, 272, 273, 274, 291, 292, 293. 298, 299.
Frankowa żona, prof. uniw. 163.
Frejentowie 250.
Fryczyński Michał 252.

Gawalewicz 173.
Gertruda 101, 102, 163.
Golański ks. 24, 42.
Goldoni 27, 28.
Göthe 189, 194, 196, 266, 267, 284, 285, 286.
Gottsched 236.
Grabowski Michał 252.
Groddeck 18, 19, 49, 71, 172, 252.
Guizot 262.

Helwecyusz 190, 191, 192, 193, 196, 199, 235, 236, 237, 238. 239. 241. 242, 245, 257, 301. 302.
Home 190.
Homer 57.
Horacyusz. 42, 119, 122, 126. 146, 147, 227.
Hryniewiecki ks. 18.

Jasiński 172,
Januszkiewicz Eustachy 117.
Jeżowski Józef 14, 17, 18, 20, 23. 24, 25, 26, 28, 30, 31, 33, 35, 36, 38, 43, 44, 46, 47, 49, 58, 59. 62, 64, 69. 70, 81, 82. 83, 87, 97. 98. 99, 101, 103, 112, 113, 119, 122, 126, 127, 128, 129. 130, 131. 132, 133, 139. 143, 147. 149, 152, 156, 157, 159, 163, 165, 168, 174, 175, 179, 182, 184, 185, 186, 187, 189. 191, 193, 194, 195, 196, 197. 198, 204, 206, 209, 210, 212, 222, 235, 236, 237, 250, 251, 253, 266, 270, 271, 272, 274, 282, 283, 290, 291,
Joasia 5, 97.
Jundziłł 41.

Kallenbach Józef 5, 72, 77, 86, 96, 103, 104, 105, 135, 252, 298.
Kant 189, 190, 194, 197, 255.
Karłowicz Jan 86, 304.
Klopstock 189, 194.
Klub Przyjaciół ob. Związek Przyjaciół.
Kochanowski Jan 78, 147, 175, 253,
Kniaziewicz generał 244.
Kontrym Kazimierz 19, 20, 66, 169.
Kopera Feliks 225.
Korsak poseł sejmowy 244.
Kościuszko Tadeusz 19, 76. 244.
Kowalewski Józef 25, 47, 58. 70, 81, 97, 99, 122, 251.
Kowalska z Wagnerów doktorowa 140, 141, 142, 143. 150, 152, 213, 266, 267, 268, 269, 270, 271, 272, 273, 274, 275, 277, 278, 279, 281, 282, 288, 290. 291, 292, 293, 294, 304.
Kowalski doktor 142, 213, 275, 276, 277, 279.
Kowalscy 142. 150. 273, 275, 295
Krasicki Ignacy 39, 40.
Krasiński Wincenty 245.
Kridl M. 299.
Krüdener pani 189.
Kundzicz biskup 177.

Lanson 237. 238.
Lebrun rzeźbiarz 268.
Lelewel Joachim 18, 21, 42, 125.
Leszczyńska Marya, królowa 302.
Letourneur 262.
Linde 303.
Locke 236.
Longin 25.

Łoziński Teodor 25, 47, 80, 103, 135, 145, 167, 188.

Macewiczowa z Wagnerów 290.
Malewski Franciszek 25, 31, 32, 33, 35, 36, 37, 38, 44, 46, 47, 48, 49, 58, 59, 61, 62, 64, 65, 68, 69, 70, 78, 81, 87, 88, 103, 104, 112, 113, 114, 117, 120, 121, 122, 127, 128, 129, 130, 138, 139, 145, 146, 147, 154, 155, 158, 159, 165, 168, 169, 177, 178, 179, 181, 182, 183, 185, 186, 187, 188, 194, 195, 197, 198, 199, 205, 206, 209, 212, 218, 219, 220, 226, 227, 228, 229, 230, 231, 234, 247, 251, 255, 262, 263, 265, 266, 267, 268, 270, 271, 273, 274, 276, 278, 282, 284, 285, 289, 290—294, 304.
Malewski Szymon 170, 176, 294.
Malinowski Mikołaj 19, 133.
Marcinkowski Jaksa 133.
Masoni 293.
Metastazyusz 27,
Mendelsohn, filozof 190.
Micewicówna Felicya 163, 164.
Mickiewicz Aleks. 124, 197, 210.
Mickiewicz Franciszek 124, 149, 208, 210.
Mickiewicz Jerzy 124.
— Józef ks. 2, 12.
— Władysław V, 2, 5.
Mickiewiczowa Barbara 12, 209, 210, 252, 253.
Mitarnowski 180.
Molier 27, 28.
Montaigne 145.
Muśnicki ks. 42.

Napoleon I cesarz 1, 73, 74.
Nartowski 273, 275, 276, 281.
Nieławicka 118.
Niemcewicz Julian Ursyn 75, 176, 181, 251, 300.
Nietsche 302.
Nosowicz 86.
Nowicki Zygmunt 25, 47.
Nowosilcow 16, 302.

Owidyusz 119.
Odyniec 77, 78, 141, 156.

Pac generał 85, 94.
Paszkowski Józef 260.
Petrarka 41.
Piasecki Kazimierz 276.
Pietraszkiewicz Onufry 23, 24, 25, 26, 36, 37, 47, 49, 58, 64, 72, 74, 80, 82, 84, 94, 97, 103, 104, 106, 107, 108, 109, 110, 112, 116, 117, 127, 128, 134, 135, 144, 147, 152, 181, 185, 186, 217, 218, 231, 252, 263, 264, 274, 295, 296.
Pietraszkiewiczówna Stanisława VIII, 298.
Platner 190.
Platon 71, 172, 173.
Plutarch 145.
Pölitz 198.
Poniński 243.
Poluszyński Erazm 23, 47, 87.
Poniatowski Józef książę 73.
Putkamer Wawrzyniec 180, 181, 207, 218, 268.
Promieniści, promienistość VI, 60, 112, 113, 159—177, 181, 207, 250.

Raynal 238.
Reinhold Karol Leonard 190.
Rejtan Tadeusz 244.
Richelieu kardynał 240.
Rostocki Medard 148.
Rukiewicz Michał 137, 145, 167, 176.
Rusiecki Kanut 226.
Russo (Rousseau) Jan Jakób 6, 7, 30, 48, 54, 55, 272.

Schiller 31, 39, 127, 152, 154, 157, 173, 178, 179, 189, 226, 230, 231, 232, 234, 235, 254, 255, 256, 257, 258. 259, 262, 295, 304.
Seneka 145.
Smith Adam 125.
Śniadecki Jan 254, 255, 257, 258, 259, 262.
Śniadecki Jędrzej 20. 160.
Sobolewski Jan 137, 144.
Stanisław August 244.
Sterne Wawrzyniec 182, 266, 267.
Stopa Franciszek 42.
Strojnowski 125.
Suchecki Bruno 23, 47, 57.
Sulzer Jan Jerzy 42, 69, 70, 190.
Sykstus III. papież 225.
Sylwester 182.
Szade (Schade) 152.
Szekspir 260, 262, 263, 284, 304.
Szubrawcy 19, 22, 169, 171.
Szyjkowski Maryan 256, 295, 299, 304.
Szymkiewicz Dr 20.
Szydłowski Ignacy 20.

Tarnawski Wład. 260.
Tomaszewski Dyzma 42.
Tow. Literackie 164.
Trembecki 37, 39, 40, 41, 49, 78, 79.

Villaume 190.
Voltaire zob. Wolter.

Walentynowiczówna 288.
Waza Gustaw 240.
Wereszczaka Józef 180
Wirgiliusz 119.
Wolter 26, 27, 28, 30, 36. 37, 39, 40, 41, 42, 71, 72, 77. 139, 146. 173, 234, 256.
Wereszczakowa 114.
Wereszczakowie 180, 181, 197. 204, 206, 207, 208, 209, 210.
Wereszczakówna Maryla 78, 114, 179, 180, 181, 182. 184. 197, 205, 206, 207, 209, 218, 220, 221. 222. 224, 265, 268, 272, 273, 279. 281, 282, 295, 297.
Woronicz Paweł X. 73.
Wolff Christian 190.

Zahorski Władysław 226.
Zaleski Bohdan 18.
Zan Tomasz 14, 15, 16, 17, 20, 23. 24, 26, 27, 47, 50. 51, 58, 59, 64. 65, 69, 71, 72, 73, 74, 79, 80, 81, 83, 84. 85, 86, 88, 89, 90, 91, 93, 94, 95, 96, 98, 102, 104. 105, 106, 108, 110, 111, 112, 118, 119, 120, 121, 128, 134, 135, 136, 137, 138, 147, 150, 153, 157, 159, 160, 162, 163, 164, 165, 166. 167. 168, 169, 170, 171, 172, 173, 174, 175, 176, 177, 179, 180, 181. 187, 188, 196, 198, 199, 200, 201, 202, 203, 204, 205, 206, 207, 208, 212, 219, 228, 229, 250, 263, 264, 267, 274, 276, 278, 279, 282, 287, 288.
Zgierski Kiszka 133.
Ziemba T. 41.
Zipper Aleksander 249.
Zubow 288.
Związek naturalistów 164.
— naukowy 164.
— przyjaciół 59, 63. 119, 133, 157, 164, 214.

Omyłka druku:

Na str. 190 wiersze 14—15 z dołu zam. filomatów, czytaj filozofów.

SPIS TRESCI:

Str.

PRZEDMOWA . . . . V—VII

ROZDZIAŁ I. **Dwa pierwsze lata w Wilnie** (1815—1817).
Kult Napoleoński. — Pierwsza przyjaźń. — Temperament poety. — Pierwsze wpływy Russa. — Pierwsza namiętna miłość Mickiewicza . . . . 1—13

ROZDZIAŁ II. **Młody Argonauta** (1817—1818).
Nowe stosunki koleżeńskie. — Tomasz Zan. — Józef Jeżowski. — Wpływ sfery profesorskiej. — Początki Towarzystwa Filomatów. — Pierwsza organizacya. — Onufry Pietraszkiewicz. — Inni członkowie Towarzystwa. — Poezya w Towarzystwie Filomatów. — Stan religijności Mickiewicza. — Franciszek Malewski w obronie religii. — Stosunek Mickiewicza do Woltera. — Atmosfera koleżeńskiej przyjaźni. — Rosnące przekonanie o doniosłości zadań Towarzystwa. — Reforma ustaw. — Nowi Argonauci . . . . 14—51

ROZDZIAŁ III. **W tryumwiracie** (1818—1819).
Mickiewicz jako naczelnik wydziału. — Heroiczne spełnianie obowiązku. — Sprawa nowej reorganizacyi Towarzystwa i udział w niej Mickiewicza. — Tryumwirat rządowy i stanowisko Zana wobec niego. — Żale Czeczota. — Tryumwirat poetycki. — Studya estetyczne: *Przechadzki wiejskie* Mickiewicza. — Oryginalna twórczość Mickiewicza: *Żywila*. — Patryotyczny nastrój w poezyi Filomatów. — *Kartofla i Warcaby*. — Mickiewicz jako krytyk generalny. — Formalizm i życie towarzyskie Filomatów. — Poezya imieninowa. — Walka poetycka Zana z Czeczotem. — *Prolog do bitwy* Mickiewicza. —

Str.

Tryumf Zana. — Imieniny Mickiewicza; początek jambów i improwizacyi. — Imieniny Jeżowskiego; wiersz białoruski Czeczota. — Letnie obchody imienin Pietraszkiewicza i Czeczota. — *Dialogus Musarum* Mickiewicza. — Majówka pożegnalna. — Wakacye 1819 r. . . 52—114

ROZDZIAŁ IV. **Tęsknoty kowieńskie** (1819—1820).

Przykra zmiana w życiu poety. — Pokrzepiające listy kolegów. — Elegie Owidyusza. — Dalsza korespondencya. — Praca nauczycielska Mickiewicza. — Zwrot do niemczyzny. — *Carmen saeculare.* — Jeżowski przeciwko wybujaniu imaginacyi i przewadze teoryi. — Przyjazd Mickiewicza na święta do Wilna. — Uczty imieninowe. — Nierówny humor Mickiewicza po powrocie do Kowna. — Znajomość z panią Kowalską. — List apostolski do braci Filomatów. — Przerażenie kolegów i ich podróż do Kowna. — Usposobienie poety po ich odjeździe. — Dodatni wpływ wiosny na humor. — Szukanie nowych dróg w poezyi. — Pierwsze ballady: *Rękawiczka, Tukaj, Lilie.* — Teorya promienistości Zana. — Pierwsza majówka promienistych i wrażenie, jakie wywarła. — Promieniści i Filomaci. — Druga majówka. — Pacierz promienisty. — Nowe przygnębienie duchowe Mickiewicza. — Wakacye: raj tuhanowicki. — Wstręt do »przeklętego« Kowna . . . . . . , ... 115—185

ROZDZIAŁ V. **Wzbieranie potęgi twórczej** (1820).

Odjazd Jeżowskiego z Wilna. — Zajęcie się Mickiewicza kwestyami estetycznemi. — Książka Jerzego Drevesa. — Zachwyt Mickiewicza dla Helwecyusza. — Korespondencya z Jeżowskim. — Zamęt uczuć w duszy poety. — Starcie z kolegami. — Stosunek do Zana. — Myśl poety zajęta Marylą. — Poczucie rosnącej mocy twórczej. — *Kurhanek Maryli.* — *Hymn na dzień Zwiastowania.* — Analiza utworu. — *Oda do młodości.* — Wrażenie wśród przyjaciół. — Mickiewicz i Schiller. — Mickiewicz i Helwecyusz . . . . 186—245

ROZDZIAŁ VI. **Hasła romantyczne** (1820—1821).

Pieśń Filaretów. — Jak była przyjęta przez kolegów. — Smutne Boże Narodzenie w Wilnie 1820 r. — *Romantyczność.* — Walka z Janem Śniadeckim. — Wpływ *Hamleta. Hebe.* — *Powrót taty.* — Polemika estetyczna Mickiewicza z Malewskim. — Znaczenie estetyczności w sto-

Str.

sunkach z kobietami. — Mickiewicz szczęśliwy. — Katastrofa pojedynkowa. — Relacye kolegów o niej. — *Żeglarz*; obraz przejść duchowych poety w tym wierszu.— Stosunek do kolegów wileńskich. — Pokrewieństwo z *Żeglugą* Goethego. — Jak przyjęli koledzy *Żeglarza*. — Katoński list Jeżowskiego. — Uczczenie Zana. — Stosunek z syreną kowieńską; *Świtezianka* . . . . . . 246—297

UZUPEŁNIENIA . . . . 298—304

DODATKI:

I. Jana Czeczota poemat p. t. »Tyrtej« . . . . 307—312

II. Jana Czeczota recenzya utworu Adama Mickiewicza p. t. »Kurhanek Maryli« . . . . 313—316

III. Onufrego Pietraszkiewicza »Grobowiec pod górą« . 317—320

INDEKS OSOBOWY . . . . 321—325

Portrety.

1) Adam Mickiewicz według portretu, który posiada Biblioteka Ord. hr. Krasińskich w Warszawie.

2) Tomasz Zan, według portretu, rysowanego przez Rustema.

———

